Bp. 3026.

ALEKSANDER WERNICKI.

LEONARD CHODŹKO
I
JEGO PRACE.

KRÓTKI RYS BIOGRAFICZNY I NAUKOWY.

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA
1880.

Aleksander Wernicki.

LEONARD CHODŹKO

I JEGO PRACE

KRÓTKI RYS BJOGRAFICZNY I NAUKOWY.

LWÓW.
Księgarnia Polska.
1880.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze
98095 II

Z drukarni „Dziennika Polskiego“
pod zarządem Leona Zubalewicza.

K 132/86

I.

Nie od dziś dnia znana rzeczypospolitej rodzina Chodźków, obecnie zaś niejeden cudzoziemiec o niej zasłyszał, a *Grand dictionnaire universel du XIX. siecle* zamieścił jej opisem kilka szpalt bardzo drobnego druku. Wedle ostatniego jako Boreykowie znani byli praojcowie Chodźków w Litwie Lutuwera czy Litwara w końcu 13 wieku, a Witenes za wyratowanie jego życia w bitwie z Teutonami Boreykę nazwał *Chodźką*. Wedle herbarzy od Chodźków przy Jagielle poszli Chodkiewicze i t. d. Niech ciekawi szukają tej genealogji i czynów rodzin powstałych z Boreyków, dla mnie dość, że jej okazy wzmiankują i w bitwach nad Worskłą, pod Kirchholmem i t. d. Za wiele już wieków ubiegło od tego czasu bym zechciał sprawdzać lub też nie wierzył podaniom. Ale gdyby nawet od tak dawna do podań narodowych, do herbarzy itd. imię rodziny tej się i nie zakradło, przeto nie mniej byłaby zasłużoną. W rzeczypospolitej szaraki nasze leli krew razem ze szkarłatami i z ciurami obozowymi, równa

im cześć, jeśli szli za sprawę świętą, choć nie większa od stale pracującego z lemieszem.

Lecz od przeszłego wieku co raz częściej występują Chodźkowie w literaturze i w ciągu stu lat dziesięciu ich się odznacza. Ignacy Chodźko (1720†1792) jezuita, po zniesieniu zakonu rektor kolegjum w Żodziszkach i kanonik Smoleński, jeszcze w 1774 wydał w Wilnie tłumaczenia bajek Fedra na polski i francuski język.

Synowiec jego *Jan Chodźko* (ur. 1776†1851) za czasów wileńskiej wszechnicy zasłynął po Litwie jako pierwszy pisarz ludowy. Pisemka *Jana ze Swisłoczy* znał każdy po zaściankach, a część tych pism wyszła później w zbiorze 12 tomikowym w 1837. Jan ze Swisłoczy długo był marszałkiem mińskim.

W czasie przejścia wojsk Napoleońskich oparł się on spaleniu przez Moskali zapasów zbożowych w Mińsku. I jakoś w tym czasie ogłosił okolicznościowy dramat wierszem: *Przejście przez Niemen,* albo wyzwolenie Litwy. Owczesne usposobienie narodu chciwie chwytało tę niewielkiej wartości sztukę i była ona przedstawianą na wszystkich teatrach polskich. Z odwrotem Francuzów i p. Jan musiał również z kraju uchodzić. I zaledwie po amnestji ogólnej wydanej przez cesarza Aleksandra I. powrócił do własnej zagrody. Litwa cała pod tę porę była pokryta mnóstwem loż masońskich, przynoszących wtedy jak najznakomitsze usługi krajowi. Pod tchnieniem ich powstawały towarzystwa naukowe i badaczy przyrody; członkowie ich najczynniej się krzątali nad dobro-

bytem materjalnym ludu i jego usamowolnieniem umysłowem.

Pozornie wierno-poddańczy, z biustem cara w każdej sali, masoni ówcześni światłem zabijali wszelki despotyzm. Sam car do nich należał, mogli zatem pracować usilnie i bezkarnie. W cieniu tych zgromadzeń wykwitała, dojrzała myśl narodowa i dzielniejsi wytworzyli polskie *towarzystwo patrjotyczne.* Jedną z wybitniejszych jednostek na Litwie był Jan ze Swisłoczy. To też gdy po kongresie wiedeńskim w Aleksandrze zaszedł ten sławny zwrot ku mistycyzmowi i poniszczono wszelkie loże masońskie, a ciemnota zalegać poczynała, prześladowcy mimowolnie musieli zwrócić uwagę na niego i chociaż nie posiadali żadnego dowodu, nie zaniechali jednak wysłać go na wygnanie i pięcioletnie więzienie. To złamało Chodźkę. Już listopadowe powstanie nie zastało go dość silnym, by wystąpić na czele prowincji, jak za czasów Napoleońskich. Co jednak nie przeszkodziło Moskalom wywieść jakby zakładnika starszego syna Władysława w głąb kraju i nie puścić w rodzicielskie progi aż do 1834.

Powstanie listopadowe obeszło się zatem bez udziału tej rodziny, bo i w kraju nie pozostawali synowie Jana. Jeden z nich, Józef ur. 1800 matematyk i inżynier zabrany w moskiewską służbę kierował częścią topograficzną pomiarów Moskwy i Kaukazu.

Drugi Aleksander Edmund ur. 1804 dziś zastępca profesora w *College de France* w Paryżu. Moskwa i tego wzięła pod swą opiekę.

Oddawał się on nauce języków wschodnich w Wilnie i znaczne robił postępy. Już 1829 wysłał go najazd do Persji, jako drogmana przy poselstwie, a później jako konsula. Gdzie bez ustanku pozostawał do 1841. Do Francji jednak były konsul przyjechał później. Dopiero po powrocie ze Wschodu, zaczyna się jego naukowa karjera. Jeszcze będąc w Persji wydał w Petersburgu: *polskie poezje* (1830) i zdaje się jest to jedyne dziełko, którem się ojczystej mowie przysłużył. Odtąd bowiem już pracował nad Wschodem i dla cudzoziemców. Wpływając chyba na rodaków nielicznych, zwabionych na bardzo nieszczególne wykłady literatur słowiańskich.

Oto szereg jednak tych prac obcych naszemu społeczeństwu, chociaż im zasług odmówić poniekąd nie podobna: *Specimens of the popular poetry of Persia, as found in the adventures and improvisations of Kurroglou; the Baudet ministrel of Northern Persia* (London 1842), a dalej idą już prace francuskie: *De l'élève des vers à soie en Perse* (Paris 1843) O hodowli jedwabników w Persji; *le théâtre en Perse* (Paris 1845) O teatrze perskim: *Guilan ou les Marais Kaspiens* (Paris 1851) Guilan albo bagna Kaspijskie; *Excursions aux Pyles kaspiennes* (Paris 1851) Wycieczka do Pylon Kaspijskich; *Khoraçan et son hèros populaire Buniad-Hezzaré* (Paris 1852) Chorazan i jego bohater dawny Buniad-Hezzaré; *Deçati ou Code religieu des Mahabadiens* (Paris 1852) Desati albo kodeks religijny Mahabeidczyków; *Grammaire Persane ou principes de l'iranien moderne, accompagnés de fac-*

simile pour servire de modèle d'ecriture et de style pour la correspondance diplomatique et familière (Paris 1852) Gramatyka Perska albo zasady nowożytnego iranu, z facsimilami służącemi za wzory pisma i stylu dla korespondencji dyplomatycznych i rodzinnych; *le Drogman turc, donnant les mots et les phrases les plus nécessaires pour la conversation,* vademecum *indispensable à l'armée d'Orient* (Paris, 1855). Drogoman turecki dający słowa i frazy najkonieczniejsze dla rozmowy, vade-mecum konieczne dla armji wschodniej; *Repertoire du théâtre persan* (Paris 1856) Repertoar teatru perskiego; *Redacteur irânien* (Paris 1857) Redaktor irański; *De la lithographie en Perse* (Paris 1857) O litogtafji w Persji. Obszerny ten spis wykazuje prace i pole działalności profesora literatur słowiańskich. Czemuż on nie jest prof. piśmiennictwa Perskiego? Objaśni nam żywot Leonarda Chodźki, a teraz dodamy, że Aleksander w 1865 wydał jeszcze *Chants populaires slaves* po kilkonastoletniem pełnieniu obowiązku *chargé des cours* w College de France.

Po nim idzie *Michał Chodźko* ur. 1807, dziś ociemniały poeta, tłumacz z angielskiego i niemieckiego na polski. Znany całemu wychodźtwu z prac swoich jako współpracownik licznych pism, redaktor *Polaka.* Jego poemat znacznych rozmiarów wkrótce druk opuszcza. Nie teraz więc będę o nim mówić obszernie.

Ostatni zaś z braci *Stanisław* ur. 1811, również emigrant we Francji osiadły, chemik i farmaceuta znany z wynalazku różnych proszków

go posłem. Młody poseł mimowolnie musiał przylgnąć do części patryotyczniejszej i gorąco ją popierać. Zatem sprzeciwiał się podziałowi państwa lub też oderwania choćby jednej prowincji. Na posiedzeniu 2. września 1793 zakończył on swą mowę tymi wymownymi wyrazy: „Przemoc dosięgła do ostatecznych swych granic znajdując nas porzuconych przez wszystkich i myśmy absolutnie powinni zadość uczynić nienasyconej ambicji króla Pruskiego. Dobrze więc! Dajmy mu tej polskiej ziemi, o którą się tak usilnie dobija, lecz dajmy jej tylko sześć stóp kwadratowych, to jest tyle ile potrzeba dla niego na grób. Ten kawałek ziemi pozostawiony dla jednego z naszych zaborców w przyszłe wieki będzie świadectwem odwiecznej i tradycyjnej polskiej gościnności. Powiedzą, że nie chcieliśmy odmówić najezdzcy naszej ojczyzny ostatniego dlań przytułku! Takie zgodzenie się będzie również dowodem naszej statecznej opozycji przeciwko wszystkim gwałtom dopełnionym na naszym niewinnym narodzie.“

To wystąpienie nie mogło być miłem dla zaborców, samowładnie nadużywających prawo państwowe. Mowcę ochroniło bliskie już powstanie Kościuszkowskie. I rzeczywiście, jak tylko *Jasiński* zebrał oddział na Litwie, wnet doń się przyłączył i poseł. Wkrótce jednak raniono go i wzięto do niewoli. Wymieniony za oficera moskiewskiego Chodźko powrócił w progi domowe. A później nawet po ostatnim rozbiorze sprawował różne urzęda cywilne, był sędzią, a od 1822 marszałkiem powiatu Zawilejskiego w guber. wileńskiej.

Chodźkowie zatem, jak to widzieliśmy w końcu przeszłego wieku i w początkach obecnego, mieli znaczny wpływ na Litwie. Nowogrodzkie i część dawnego Wileńskiego jakby skupiało się koło nich. W takiem wyjątkowem położeniu i dziatwa musiała zawczasu wdrażać się w życie polityczne narodu, a przynajmniej nie być mu obcą. Wpływu Jana ze Swisłoczy nie można było lekceważyć, lecz i same wypadki i przyspieszone pulsacje narodu bez śladu nie mogły przelatywać.

II.

Leonard przyszedł na świat z Dederkówny 1800 r. i pobierał nauki z razu w Borunach wspólnie z autorem „Obrazów litewskich", a później w Mołodecznie. Pod wpływem starszego *Ignacego* bystro mógł się rozwijać, lecz główne wrażenie na umysł młodociany wywarł Zan Tomasz. Z Zanem zeszli się oni w Mołodecznie i tam się zbliżyli. Wypadki następowały szybko jedne po drugich. Społeczność cała nabierała odwagi i męztwa. W miarę zbliżania się Napoleona zawiązki towarzystw występowały jawnie. Patrjotyzm jak szał obejmował wszystko i wszystkich. Nie dziw więc, że i młodzieniaszki szkolne również nabierali popędów do jakiegokolwiek czynnego żywota. Wtedy to Zan powziął pierwsze zarysy czy pomysły jakiegokolwiek ugrupowania młodzieży obok jakiejś myśli przewodniej. Później na Wszechnicy wileńskiej w miarę zbliżania się grupy młodych współpracowników, powstawało to sławne w dziejach Litwy całej *stowarzyszenie Filaretów*, a potem ciaśniejsze kółko *Filomatów*. Prawo gwarantowało to stowarzyszenie uczuć, oparte na wzajemnem ułatwianiu

nabycia wiedzy i wzajemnej kontroli dobrych obyczajów. Pierwotnie nawet filareci nie mieli rozleglejszych celów. Lecz z czasem młodzież pracowita musiała się zetknąć z towarzystwem patrjotycznem, wolnych mularzy, węglarzy itp. i swą koleżeńską przyjaźnią sięgnąć dalej i głębiej niż sięgały zbyt systematyczne towarzystwa wspomniane. W 1815 r. Leonard Chodźko zapisując się na wykłady wszechnicy wstąpił do towarzystwa filaretów. Uczęszczając na kursa prawne, słuchając wykładów Malewskiego Symeona, Znoski Jana, Borowskiego Leona, a także tak wielkiego wpływu po wsze krańce Litwy—Lelewela, Chodźko nabrał zamiłowania do prac historycznych i schodzić z drogi tej nie myślał już wcale.

Dawniej jeszcze w Mołodecznie w zabawach dziecinnych Zan, Suchocki, Chodźko i in. często dzielili się na partje i prowadzili pospólnie walkę. Zan bywał wówczas Apolem, Chodźko — Epaminondasem a bursacy z Suchockim - Marsem stronnictwem przeciwnem. W Wilnie zażyłość stawała się większą i Zan zbliżył Leonarda z Mickiewiczem.

Dawniejsze stosunki łączyły rodzinę Chodźków z Ogińskimi. Po skończeniu studjów książę Michał Kleofas Ogiński, senator, wziął Leonarda na sekretarza. Związki jego z filaretami musiały słabnąć, ale za to gdy cios uderzył w to stowarzyszenie Chodźko bezpieczny był na obczyźnie.

W roli sekretarza jeździł do Kijowa, w następnym (1820) roku do Petersburga, a w 1822, opuścił całkiem Litwę. Dzisiejsze ułatwione po-

dróże nie podobna porównywać do tamtoczesnych, dziś za granicę puszcza się niejednokrotnie bez grosza zbiegły z katorgi lub z Sybiru Polak miatieżnik, dziś nawet liczne rodziny chłopów w obec ucisku Moskali posuwają się aż do Ameryki, ale przed powstaniem listopadowem, podróż po zagranicę była czemś zbytkownem, luksem dostępnym tylko dla magnatów. Z rozkoszą więc przez Memel, Królewiec, Berlin, Drezno i Mnichów udali się do Włoch Ogiński z Chodźką i najdłużej bawili we Frorencji. A tak upływał czas aż do 1826.

Ogiński chciał drukować swe pamiętniki, a na ten cel najodpowiedniejszym był Paryż. Tam więc obaj skierowali swą podróż. A Chodźce w udziale dostało się przezieranie i doglądanie druków tych pamiętników. Wtedy to na dobre Chodźko został wciągniętym na drogę badań historycznych, którym z razu może nie myślał poświęcać się całkowicie — lecz bawiącemu we Francji nasunęła się mu myśl zaznajamiać Francuzów i w ogóle Europę z naszemi dziejami.

Praca podobna była wielką i ważną. O naszej ojczyźnie i o naszej historji nie wiele wiedziała Europa, i mnóstwo błędów krążyło. Trzeba było zaznajomić powszechność tamtejszą z nowszemi badaniami nad naszą przeszłością. Tu historyk nie mógł być już badaczem suchym i ślęczeć nad kronikami — tu wymagała się żywość wykładu jakim celują Francuzi i znajomość najświeższych dzieł historycznych. Zatem badania Chodźki o historji polskiej musiały przybrać zamiast cechy poszukiwań pracowitych, jedynie wier-

ność obrazów i pojęcie należyte stosunków życia ubiegłego. Musiały one być rozległe i ztąd też tracić na głębokości. Czuł to sam pracownik. Nie tajnem mu było wyjątkowe jego położenie, nie dające nawet środków, jakiemi są bogate zbiory zabytków dawnych historycznych i piśmienniczych pamiętników. Stosunki, w które wchodził, wydając pamiętniki Ogińskiego, otwierały mu pole nowych pomysłów i powziął zamiar wydania historji legjonów polskich, jako epizodu najbardziej zajmującego Zachód, wykazującego wdawanie się nasze w sprawy rozwoju oświaty i jakby ciążenie na szali postępu.

Odważyć się wystąpić ze swą pracą w obec tych ludzi sławy we Francji, nie od razu mógł młody kandydat wileńskiej wszechnicy.

Jednak pamięć łączyła go z dawnymi towarzyszami ław szkolnych, rozpędzonymi po różnych miejscach Moskwy. Już wtedy przychodziła myśl założenia drukarni polskiej w Paryżu, gdzie przedtem żadne dzieło nie było nigdy w naszej mowie wydanem. Pomysł ten trafił i do Klementyny z Sanguszków Ostrowskiej. Przy jej pomocy na pierwszy raz postanowiono wydać zbiór poezji Adama Mickiewicza. Nie było co zwlekać mając środki. Prawa własności literackiej nie istniały wówczas, nie mogły krępować wydawców; Mickiewicz i koledzy jego rozproszeni nie przedstawiali możliwości szybkiego porozumienia z powodu braku komunikacji. Robić nie było co. Poezje Adama idą pod prasę nowemi czcionkami i w Paryżu, a sam Leonard Chodźko z Podczaszyńskim zaj-

mują się ich korektą. Kto, nie będąc drukarzem, podejmie się korekty, jeżeli zecerami będą cudzoziemcy nie umiejący słowa po polsku, ten dopiero może poczuć ogrom pracy w podobnem przedsięwzięciu. Trudności jednak zwalczono i oto pierwsza księga polska wyszła z pod tłoczni paryskich.

Od czasu tego dużo wyszło dzieł polskich po za granicami naszego kraju. Niejedno małe miasteczko francuskie za innych prawnych ustaw było świadkiem narodzin emigranckiej broszurki; ale pierwszeństwo w wydawaniu na obczyznie dzieł polskich — należy zabiegom Chodźki i Ostrowskich.

Szczupłe grono Polaków przebywało wtedy w Paryżu, jednak z niego kilka imion zabłysło później na chwałę narodu. Grono to współczuło i popierało usiłowania wymienionych pracowników. Niektóre rysy życia tego grona mogą objaśnić wyjątki z listu Chodźki do Mickiewicza 3 Maja 1828 r. z Paryża. One zarysowują dokładnie ówczesne usposobienie i jakby ten programat, którego trzymać się nadal postanowił Chodźko i jak rozumiał swój pobyt na obczyźnie.

„Gdy w r. r. 1822 opuszczałem Litwę z ks. M. K. Ogińskim, jako jego sekretarz; gdy po czteroletnim jego pobycie w Niemczech, we Włoszech, w Belgji, w Hollandji i w Anglji, zahaczyłem się w Paryżu, aby ogłosić *Pamiętniki Ogińskiego*, tem bardziej zaczęły się sprawdzać dawniejsze moje wewnętrze przeczucia, iż w miarę mojej możności, przyczynię się za granicą do propagandy *rerum polonicarum*. Głównem mojem dąże-

niem jest odświeżać przeszłość, a bronić teraźniejszość polską przed światem, a więc w języku francuskim jako najpowszechniejszym. Pamiętniki Ogińskiego otwierają to pole, a przygotowuję teraz materjały do *Historji legjonów polskich we Włoszech,* jako wstęp do legjonów naddunajskich i w Santo-Domingo i za Księstwa warszawskiego, aż do r. 1815. Przed Francuzami trzeba zacząć od tego co im jest znanem, aby później zamiłowali w dawnej naszej historji, jeżeli przyjdzie do tego, iż się cofnę w odległą wsteczność. Jak się to wszystko dokona, zostawuję woli Boga... Jakim sposobem, jakim kosztem i przez wiele lat Bóg dozwoli mi pracować na tej narodowej niwie, czyż mogę wiedzieć? Ale że wiem, iż nic mię nie zrazi i wytrwam niepodlegle i poczciwie w swej pracy *usque ad finem!*" Za dewizę ulubioną swej pracy położył: *fais ce que dois, advienne que pourra,* rób coś powinien, a nastąpi co może.

„Gdy poprzednicy nasi po całym prawie globusie dobijali ich niepodległości, z orężem w ręku, a gdy my, tym sposobem, nie możemy teraz tego dochodzić, a więc jak nam radzi J. J. *Rousseau,* protestujmy, poświęcajmy się, cierpmy, aby zaborcy nasi *nie mogli nas strawić,* a zatem, prędzej czy później muszą oni udławić się od tej *niestrawności,* a Polska zajaśnieje jeszcze wielka i swobodna!" Ta polityka oporu biernego rozwijała się w zasadach Chodźki. On wiedział, że sama sprawa swą niestrawnością zadławi carat. Trzeba było tylko wyszukać środki, by działanie niestrawności przyspieszyć. Ztąd też podjął się druków

polskich doglądania, jako jeden z tych czynów powinności i obowiązku obywatelskiego, który w obec cenzury i prześladowania piśmiennictwa w kraju, dla dobra narodu podnosi myśl wolnej prasy, a za czyn najżywszego patrjotyzmu wygłasza myśl rozwoju piśmiennictwa i nauki w narodzie.

Ciekawe są szczegóły powstania tej drukarni polskiej. W przytoczonym liście Chodźko pisze: „Nim się sprawdzą te sny publikat francuskich, ciążyło mi na sercu sprawozdanie *rzeczywistości polskiej*, to jest założenie drukarni polskiej, a więc odlanie liter; lecz gdy to nie robi się bez pieniędzy, a więc udałem się do pani Ostrowskiej, która, z właściwą sobie i patrjotyczną szczodrobliwością, ofiarowała swoją pomoc. Ponieważ gonitwy Twoje, zruszyły cię z Wilna, a niedostatek musi ci dokuczać, postanowiliśmy zatem, iż pierwsze dzieło polskie zacznie się od Twych poezji, i cały zysk ze sprzedaży będzie poświęcony dla Ciebie. Odlanie liter, druk, papier i broszowanie 1000 egzemplarzy, kosztowały 6000 franków. Cena egzemplarza po 10 franków. Pani Ostrowska bierze z sobą do Warszawy w poczwórnej swej karecie 200 egzemplarzy. Po ich rozprzedaniu w Polsce, Joachim Lelewel zatrudni się przesłaniem ci pieniędzy. Inne egzemplarze ja tu spieniężę i przeszlę gdzie wskażesz. A te, co się pozostaną, znajdziesz w Paryżu, gdy tu przybędziesz, bo dlaczego byś tu kiedyś nie przybył, a znajdziesz grosiwo, które będzie użyteczne.“

Zawdzięczając zatem jednej z tak rzadkich istot śród naszych zamożnych obywateli, coby nie

żałowali nakładów na druk pożytecznego dzieła, pani z Sanguszków z Lubartowa Ostrowskiej, Mickiewicz choć w przyszłości mógł mieć olbrzymie na tamte czasy, a tak skromne, w porównaniu z zagranicznemi, *honorarjum* 4000 fr., zebrane nie prędko, kapaniną. I to było pomyślnie na owe czasy, gdy bezpłatnie i bez wynagrodzenia przedrukowywały się poezje Mickiewicza we Lwowie, a później we Wrocławiu i u tego sławnego wyzyskiwacza polskiej literatury i polskich poetów lipskiego Brokhausa.

„Przeznaczenie chce — pisze Chodźko — abym się zajmował propagandą dzieł twoich. Zapewne przypominasz sobie z jaką gorliwością zbierałem prenumeratorów na twoje pierwotne wydanie wileńskie 1822 i gdy z tej okazji po kilkakrotnie zachodziłem do twego mieszkania, do budynku dawnego trybunału litewskiego, na placu katedralnym za zamkową bramą. W starych schodach brakowało kilka poprzecznych desek, i wzajemnie śmieliśmy się, aby nie skręcić karku wstępując lub zstępując z tych trybunalskich schodów. Udało mi się zabrać z sobą egzemplarz tego wydania i z niego to przedrukowywałem wydanie paryskie. Portret twój zdobiący te wydanie przesłany mi był, *własnoręcznej* roboty Joachima *Lelewela* piórem i atramentem nakreślony. Widzisz więc iż zawsze myśleliśmy o tobie.“ Szczegół dotyczący portretu Adama przy wydaniu paryzkiem był nieznany. Zwracamy nań uwagę.

Równocześnie z Listem Chodźki pani Ostrowska pisała do Mickiewicza :

„Dzieląc się z mieszkańcami ojczyzny naszej, podziwieniem dla płodów pięknej literatury i szacunku dla jego sposobu myślenia, daruje mi Pan, że lubo Mu wcale nieznajoma, *ośmieliłam się* jednak z mojej strony *przywieść do skutku* to co mię zajmowało od niejakiego czasu.“

„Przybywszy do Paryża, zobowiązałam pana Leonarda Chodźkę, żeby się zajął wydaniem poezji Pana. Pierwsze to dzieło wydrukowane w języku polskim w stolicy tutejszej, będzie zapewne przyjemną pamiątką wzniesioną dla mowy polskiej i dla poety, *którego dzieł ogłoszenie zachęci innych do naśladowania podobnego rodzaju przedsięwzięć.*“

„Jeżeli przez ofiarowanie Panu całego dochodu ze sprzedaży poezji Jego edycji paryskiej, choć w części przyczynię się do ulżenia losu prześladowanej Jego osoby, przyjemnie mi będzie tym małym dowodem mojego szacunku dla jego pięknego talenłu, *złożyć hołd razem ojczyźnie i językowi polskiemu.*

Klementyna z Sanguszków Ostrowska.“

Co za prostota listu naszej arystokratki, dziedziczki obszernych włości, składającej hołd literacie-poecie! Liczyłem sobie za obowiązek podać do powszechnej wiadomości te słowa z dodatkiem, że podobnie składa hołd ojczyźnie i językowi jeszcze jeden tylko hrabia w Polsce — Działyński, drukując naukowe dzieła matematyczne. Innych bogaczów przykład Ostrowskiej dotąd nie zachęcił jeszcze.

Nie prędko Mickiewicz mógł odpowiedzieć na list Chodźki i Ostrowskiej. Wygnanie do Mo-

Szkoła Pedagogiczna

skwy poety naszego nie pozwalało mu się wydalać z kraju i przypadkowo zaledwie wydobywszy paszport wyjechał w 1829 za granicę ojczyzny, by do niej już więcej niewrócić, chociaż tego wcale nie spodziewał się. Z Zurichu 19 września 1829 odpowiada On:

„Kochany Panie Leonardzie,

Nie miej mi za złe, że twój dawny miły list, tak długo zostawiłem bez odpowiedzi. Wiesz, w jakiem znajdowałem się położeniu, w ostatnich czasach pobytu w Rosji, wiele nowych przybyło kłopotów. Przejażdżki moje z Moskwy do Persburga, starania się o paszport, wybieranie się w drogę, wszystko to nie dało mi o niczem innem pomyśleć, i ledwie teraz odetchnąłem. Praca, którą podjąć raczyłeś około wydania paryskiego, tem milsza dla mnie, że dowodzi twej o dawnych kolegach pamięci. Możeby lepiej było, gdybyśmy pierwej porozumieli się, inaczej bym się rozrządził z wydaniem petersburskiem, które właśnie wówczas rozpoczęte, przed wyjazdem skończyłem, i którego ci egzemplarz posyłam. Zachowaj go na pamiątkę szczerej życzliwości. Nawzajem upraszam abyś mi do Rzymu przesłał *Historję Legjonów*. Słyszałem wiele o niej, po drodze w Niemczech, ale dotąd jeszcze nie udało mi się przeczytać. Zapewne, za Alpami zaraz się spotkam; życzyłbym jednak mieć od autora egzemplarz.

O sobie nie wiele mam do doniesienia. Włóczyłem się wiosną i latem po Niemczech. Ztamtąd przyszłego lata nową przedsiębiorę podróż. której zakres od różnych okoliczności zależeć będzie.

Na przyszłą zimę (jeśli nie pierwej) do Paryża na długi zapewne pobyt zjeżdżam. O Polsce niech ci Odyniec donosi, ja teraz nawet przez nią nie jechałem!

Wyglądam od ciebie listu w Rzymie; jeżeli masz co o interesach wydania paryskiego mnie komunikować, najlepiej teraz listownie wszystko ułatwić możemy. Mój adres: Roma, via monte di Brienzo, Palazzo Ferucci N. 20.

Poznaj się proszę z P. *David*, rzeźbiarzem, moim dobrym znajomym z Wejmaru; daj mu w mojem imieniu egzemplarz wydania paryskiego, i proś, aby ci odemnie dał odlew mojego portretu, który on świeżo ulepił.

Twój życzliwy sługa A. Mickiewicz."

Koło gości polskich w Paryżu, jak mówiłem, było dość szczupłe: Władysław Ostrowski, pułkownik, (mąż wymienionej Klementyny), Tekla Potocka, wdowa po Włodzimierzu, z synami, przy których był nauczycielem Podczaszyński Michał, synowiec tegoż nazwiska profesora wileńskiej wszechnicy, a współpracownik *Dziennika warszawskiego;* trzej bracia Oleszczyńscy Antoni, Seweryn i Władysław, artyści: rzeźbiarz, jeograf-kaligraf i medalier, Sowiński z Podola, sławny później, a dziś może jeden z najsławniejszych śród żyjących muzyków — Polaków; Teodor Morawski z Kaliskiego. Kółko to później się rozchwiało; lecz każda wchodząca weń jednostka wtedy miała wyższą wartość i w całości stanowiła cząstkę pięknego bukietu.

Ruchawy Chodźko nie zasypiał i z Podcza-

szyńskim Michałem, po wydaniu Mickiewicza poezji zaraz zajęli się wydaniem w jednym tomie dzieł Krasickiego Ignacego w nakładzie p. *Barbezat*. Pamiętniki Ogińskiego były już wyszły na świat.

Kółko polskie musiało się zbliżyć ze społeczeństwem francuskiem. To też zapoznał się Leonard Chodźko z jen. *Lafayettem*, przy pośrednictwie Armanda *Carrel'a*, dziennikarza głośnego podówczas. Zbliżenie to tem bardziej utrwalało myśl pisania dla Francuzów o Polsce. „Po ukończeniu teraźniejszego mozołu nad historją legjonów mam zamiar ogłosić *Obraz Polski dawnej i spółczesnej*. W r. 1807 sławny geograf *Malte-Brun* napisał coś w podobnym rodzaju; gdym przybył do Paryża w 1826, poznałem go i naradziliśmy się nad nowem wydaniem; ale w grudniu tegoż roku umarł. Cokolwiekbądź, gdy przyjdzie do nowego wydania, tak dalece będzie ono przerobione, iż stanie się zupełnie nowem dziełem.“ Wychodziła wówczas *Biographie universelle et portative des contemporains des hommes célèbres, morts ou vivans avant, pendent et depuis la revolution française* pod kierownictwem Alfonsa *Rabbe* i *Vieilt de Brisjolin*. Do niej przygotował Chodźko krótkie wzmianki o 260 Polakach, które weszły do wymienionej encyklopedji. Z tego powodu pisze Ch. do Mickiewicza: „Tym sposobem poraz pierwszy wyjdzie coś porządnego; nie będziesz tam zapomniany. Oprócz tego dostarczyłem materjałów do obszernego o tobie artykułu, do najważniejszego tu przeglądu: *Revue Encyclopédique* przez jednego Francuza.“ Chodźce chodziło tylko

o rozszerzenie wiadomości prawdziwych o Polsce i Polakach i wtedy to pisał: „Główną moją myślą jest, aby dobrze tu oceniano rzeczy polskie bez naszych podpisów, chcę sprawdzić przysłowie francuskie: *il vaut mieux être que paraître.* Czas wielki, sprostować błędy i potwarze miotane na Polskę i na Polaków. O tem jedynie myślę i tem oddycham. Jeżeli los przeznaczył, iż mam być głównym przełamywaczem lodów polskich za granicą, niechże i tak będzie! Wszak tym sposobem nie biorę żadnego na siebie monopolu, każdemu jest otwarte pole w Paryżu, gdzie nie ma cenzury i wolność zupełna na drodze naukowej i literackiej. Im więcej będzie pracowników, tem lepiej będzie dla nich i dla sprawy polskiej.“

III.

Okoliczności same wytknęły pole pracy dla Chodźki i nadały im kierunek. W Wilnie jeszcze był on członkiem towarzystwa bibljograficznego wileńskiego dla przedruku dzieł polskich. Za granicą zajął się drukami, jakby pod naciskiem moralnego zobowiązania się zrobionego na ławach szkolnych. Wydanie pamiętników Ogińskiego wprowadziło go w styczność ze światem francuskim; nieopracowane notaty i opowiadania Ogińskiego, natchnęły go zamiarem wydania historji legionów; a ztąd znowu wciągnięcie się do świata encyklopedji i geografów paryskich. Dla Francji Chodźko staje się cennym nabytkiem, jako w owe czasy jedyny tam badacz spraw naszych; to też wybrano go członkiem towarzystwa geograficznego francuskiego w Paryżu, a później członkiem towarzystwa satystyki powszechnej.

Wszystko to jednak zmusza go do zajęcia się jakby zbieraniem kwiatów po naszej niwie narodowej i układania ich w ozdobne bukiety dla Zachodu. Dzieła Chodźki dla Francuzów są tym magazynem, gdzie może każdy znaleść wszystko

co tylko zechce, choć niewyczerpująco do gruntu lecz dość wiernie oddane. Sądzę, że sam autor tych licznych dzieł nie inaczej się zapatruje na znaczną ich większość. To też w miarę wzrostu sympatji ku nam, lub w miarę większego zajęcia się Polską lub wschodem Europy, co raz więcej musiało się zjawiać nowych prac Chodźki i jego imię ozdabiać pewną powagą naukową. W pracach jego musiała uderzać obfitość faktów i ich dokładność i autor już nie miał czasu i siłami własnemi nie podołał do całkowitego i należytego ich zestawienia.

Ażeby nie przerywać później niektórych obrazów z życia Chodźki, od razu nie trzymając się następności chronologicznej, przedstawię tu całą jego działalność literacką i naukową do dziś dnia. Wydał on:

Histoire des légions polonaises en Italje sous le commandement du général Dombrowski (Paryż 2 tomy z portretem i mappami) Historja legjonów polskich we Włoszech pod dowództwem jenerała Dombrowskiego. *Les Polonais en Italje*, Polacy we Włoszech (Paryż 1829 z mapą); *Esquisse etnologique de l'histoire de la littérature polonaise*, Szkic chronologiczny piśmiennictwa polskiego (Paryż 1829 r.) ogłoszony przez Odrjana *Jarry de Maney* w jego *Atlas des littératures.*

Tableau de la Pologne ancienne et moderne, sous les rapports géographiques, statistiques, géologiques politiques morales, historique legislatives et litteraires ogłoszone z razu w 1807 w jednym tomie Molte-Brun'a; nowe wydanie całkiem przerobione, powiększone, i dopro-

wadzone do 1830 przy współpracownictwie Lelewela, Morawskiego Teodora i Podczaszyńskiego Michała, (Paryż 1830, dwa tomy). Dzieło to było zaraz nieprawnie wydane w Belgji jako falsyfikat, i doczekało się tłumaczenia na angielski, niemiecki i włoski języki przez *Guerazzi*. *Coup d'oeil historique et militaire sur la guerre actuelle entre la Russie et la Pologne*, Rzut oka historyczny i wojenny na wojnę bieżącą między Moskwą i Polską. (Paryż 1831). *Histoire politique de la Lithuanie depuis sa réunion à la Pologne en 1386 jusqu'a son insurrection en 1831*, historja polityczna Litwy od jej połączenia się z Polską w 1386 do powstania 1831 r. (Paryż 1831); *Tableau historique et chronologique des revolutions nationales de la Pologne de 1784 à 1831*. Obraz historyczny i chronologiczny powstań narodowych w Polsce od 1784 do 1831 roku (Paryż 1832) było wydanie nieprawne w Genewie a nadto przetłumaczone na angielski.

Wiadomo, jak rzadkie były mapy Polski. Ich do dziś dnia dobrych w handlu księgarskim nie mamy. W trzydziestu latach nie miano ich nawet takich jak dziś. Chodźko zajął się ogłoszeniem. *Carte géographique, statistique et routière de la Pologne dans ses frontières de 1772*, Mapa geograficzna, statystyczna i drożna Polski w granicach 1772 (od 1851—65 w 10 wydaniach) a także: *Atlas des sept partages de la Pologne*, Atlas siedmiu rozbiorów Polski dokonanych w 1772, 1793, 1795. 1807, 1809, 1813 i 1846 (Paryż 1831 w siedmiu arkuszach kolorowanych).

Po tem następuje pewna przerwa, w której autor nie wydał osobnego żadnego dzieła po francusku. Lecz choć w większych odstępach, po 1837 r. znowu poczynają się pojawiać coraz to nowe dziełka: *Notice biographique sur Thaddée Kosciuszko* (Fontenaibleau 1837) Rys biograficzny T. Kościuszki i *La Pologne historique, litteraire, monumentale, pittoresque et illustrée*, Polska historyczna, piśmiennicza, pomnikowa, malownicza i illustrowana (Paryż 1835—1845 tomy III. ze 180 rycinami na stali, przełożone w części na angielski, w Ameryce, pod tytułem *Poland historical, literary, monumental and piettoresque dedicates to the people of the U. S. of Ameriea* (New Jork 1841). Żadne dzieło polskiego pisarza nie ma takiego rozpowszechnienia pośród cudzoziemców jak to. We francuskiem wydaniu każdy egzemplarz kosztował 60 franków, a jednakże rozeszło się 15.000 egzemplarzy tego dzieła. Drugie zaś dziełko *Historja polska popularna* miało czternaście wydań i rozeszło się w liczbie 112.000 egzemplarzy!

Tę wziętość i to przyjęcie dzieł i autora samego we Francji sprawiła pierwsza praca o legjonach i stosunki z Lafayettem. Bez żadnych funduszów Chodźko ogłaszał i ogłasza swe prace i na każde dzieło znajduje nakładcę opłacającego jego pracę.

Lecz wróćmy do szeregu wydawnictw.

W r. 1846 ukazało się jego *Les nobles et les paysans* (Paryż) Szlachta i chłopi, a później *La Pologne encyclopédique, de 550 à 1849* (Paryż 1849) Polska encyklopedyczna, a w parę lat obraz sta-

tystyczny Polski w 1772 *Tableau statistique de la Pologne de 1772* (Paris 1852) i *Question d'Orient*, sprawa wschodnia, mapa powiększania się Moskwy od Piotra I do Mikołaja I od 1682—1853 z dodatkiem wyjaśniającym i testamentem politycznym Piotra pierwszego (Paryż 1863). Ta praca nadała powszechny rozgłos na zachodzie testamentowi Piotra Wielkiego, który jeszcze podobno prof. O'Nacewicz odgrzebał w archiwach tajnych petersburskich, mając wstęp do nich i wydanie uprzednio ułatwił. Dalej następuje: *Theâtre de la guerre d'Orient*, teatr wojny wschodniej, karta wylewów Moskwy od Ruryka I do Mikołaja I od 862 do 1854 z wyjaśnieniem (Paryż 1854).

W tym samym roku wydał *Carte de la mer Baltique* z wyjaśnieniem, a w czasie wojny pod Sewastopolem *Carte de la mer Noire* z wyjaśnieniem i planem Odessy (Paryż 1855); Historję popularną Turcji od 543 à 1856, *Histoire populaire de la Turquie*, 543 à 1856 (Paris 1856) i *Histoire de la guerre d'Orient*, historję wojny wschodniej ogłoszoną przez *G. Barba* w *Panthéon populaire*.

Wtedy to niektóre możne domy nasze poczęły się udawać do Chodźki o napisanie historji ich rodzin. Z tego powodu wydał po polsku kilka genealogicznych tablic, jako to: Genealogja książąt z Kozielska Ogińskich (w Paryżu 1852); Genealogja rodziny Rawiczów Ostrowskich (Paryż 1859 r.); Obecnie zaś wydaje dwu tomowe dzieło: Historję rodziny Ostrowskich w polskim języku we Lwowie.

Jeszcze w 1859 powstała myśl śród emi-

gracji wydawania życiorysów sławnych Polaków. Wtedy Chodźko napisał: *Tadeusz Kościuszko* z dewizą *usque ad finem*, wyszło ono w Paryżu. Dalsze jednak wydawnictwo w rozmiarach zamierzanych nie nastąpiło.

Autor znowu powrócił do prac francuskich. Wyszły więc: *Carte des pays slavo-polonais au VIII et au IX siècle*, karta krajów sławiano-polskich w 8 i 9 wieku przed najazdem Waregów i Niemców (Paryż 1861); *Carte des Etats de la Pologne au XVI et au XVII siècle*, Karta państwa polskiego w 16 i 17 wieku z tekstem traktatu Polanowskiego zawartego w 1644 między Polską i Moskwą (Paryż 1861); i jedno z najważniejszych dzieł Chodźki, jako rzucających przed oczy Europy ten dramat krwawy galicyjski i rządów bezmyślnych, dzieło: *Massacres de Galicie et Krakovie confisquée par l'Autriche en 1846* Rzezie Galicyjskie i Kraków skonfiskowany przez Austrję w 1846 (Paris 1861). Potem następuje zbiór traktatów, umów, manifestów etc. odnośnych do Polski od 1762 do 1862, *Recueil des traités, conventions manifestes &., relatifs à la Pologne, de 1762 à 1862* (Paryż 1862). Dzieło to wydane pod przewodnictwem hr. *d'Angeberg*. Do ostatnich francuskich prac jeszcze należy *Type d'un évêque polonais, Biographie du métropolitain Cieciszowski*, typ biskupa polskiego, i biografja metropolity Cieciszowskiego, połączona z wypadkami Polski od 1745—1831, (Paryż 1866). W dziele tem broni on arcybiskupa od zarzutów niesłusznie nań rzucanych i przedstawia go jako wzór kapłana. Wśród kle-

rykalnego stronnictwa Francuzów dzieło to pozyskało od razu wziętość, dla Francuzów nawet ma ogromną wartość. Ale trudno nam się zgodzić z obrazem Cieciszewskiego, który miał jednak i znaczną ujemną stronę i który bądź co bądź konającą ręką podpisał klątwę na powstanie z 1831 roku. Dzieło to jednak jest może najbardziej oryginalne z prac Chodźki.

Mówiłem, że los go wepchnął może wbrew jego woli na popularyzatora rzeczy ojczystych w obec cudzoziemców. Nie zasypiał on żadnej chwili, w której by mógł w miarę sił swoich temu powołaniu zadość uczynić. Ztąd też jego prace nie odznaczają się gruntownie ułożonym planem, oryginalnością i genjalnością obrazów historycznych. Często widać pospieszność pracy i często autor przytacza długie wyjątki innych naszych pisarzy, wykłada rzecz ich słowami, często słowami własnemi wypowiada zdobyte prawdy przez badania innych. Ale zawsze w tych obrazach wyróżnia się sumienność i obfitość wypadków wykazująca ogromną pracę i ogromne zapoznanie się z przedmiotem. Obrazy takie, choćby kompilowane, wartości są niezmiernej nawet dla nas, a cóż dopiero dla nieznających naszego bytu? Każdy Francuz jeżeli czytał cośkolwiek o Polsce to niezawodnie napotkał się z pracami *Szosko*, (jak oni wymawiają nazwisko Chodźki). Dzieci emigrantów polskich uczą się wiadomości o ojczyźnie swej z historji i dzieł Chodźki i napewno znają albo blichtr błyskotny siany dla zachwycenia cudzoziemców lub też fakta podawane przez

Chodźkę i w tej formie w jakiej on im podawał. Francja nie posiada dobrej geografji i statystyki Polski. Daty dotyczące tych przedmiotów można by pozbierać po rozrzuconych artykulikach gazeciarskich, lub ostatecznie w dziełach Chodźki. Słowem dla nieznających polskiego języka, nie ślęczących w stosach pargaminów i foljałów odwiecznych nie zostaje nic innego, jak udać się do tej encyklopedji, przyjąć na wiarę dobre strony tam wystawione lub dziwactwa, które niejeden niewprawny cudzoziemiec bierze za cechy charakteru narodowego do swych powieści i tp. Podobni popularyzatorowie dziejów i życia innych narodów są rzadcy wszędzie i to jest przyczyną tego uznania jakie otacza prace Chodźki u obcych. I to objaśnia prawie nieznanie prac jego śród naszych. Autorowi nie chodziło o sławę, nie szło mu nawet o zbyt wielki rozgłos i dla tego na licznych ze swych prac nie stawił nazwiska, lub okrywał się pseudonimem, w miarę tego czy głos zabierany sprawił by większe wrażenie pochodząc od Polaka, lub cudzoziemca. W miarę tego czy mu lepiej wypadało do usposobień pisać artykuły samemu lub tylko tłumaczyć. Słowem, że obraz prac Chodźki Leonarda jest wiernym obrazem tego, co żądała Francja wiedzieć o Polsce. Prawda — jeden człowiek nie umiał i nie był w stanie zaspokoić rozbudzonej ciekawości przez wspólność wypraw napoleońskich, przez niego i później przez powstania nasze i życie narodu porozbiorowe, że potrzebni byli i inni pracownicy olbrzymie usługi dla narodu przynoszący, lecz i Chodźce piękna

karta należy w tych usiłowaniach. Działalność Chodźki dowodzi, że nie tylko genjusze mogą prawdziwą zasługę na polu piśmiennictwa oddać narodowi.

O ludziach pracy takiej da się w zupełności powiedzieć to, co Józef *Straszewicz* w dziele *la Pologne et les Polonais* powiada o Chodźce: „Gdy równiny polskie były świadkami tylu dzielnych walk o wolność końcami bagnetów, znaleźli się ludzie którzy rzuceni okolicznościami na zewnątrz ich kraju pełnili posłannictwo trudniejsze i bardziej nużące, chociaż pozornie okrążone mniejszemi niebezpieczeństwami. Polacy mieszkający we Francji obowiązali się oświecać opinję publiczną, wtenczas potężną, i wpływać przez to na postanowienia władz konstytucyjnych odnośnie do powstania Polski. Na czele tych ludzi musimy postawić szanownego Leonarda Chodźkę, historyka i doświadczonego patrjotę, który wypowiedział się przeciwko despotyzmowi moskiewskiemu w czasie, w którym ruch rewolucyjny był zaledwie dalekiem marzeniem..... Chodźko był upoważnionym przez rząd narodowy do pozostania w Paryżu, ażeby popierać w obec Francji sprawę polską“.....

Lecz mylilibyśmy się sądząc, że Chodźki prace ograniczają się tylko na wyliczonym długim szeregu. Oprócz tych prac oryginalnych poprawiał on i ogłaszał drukiem jeszcze inne liczne prace. Do pamiętników Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach od 1788 do końca 1815, *Memoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais...* (Paris 1826—7, w 4 tomach), a przetłumaczonych

na niemiecki, dodał on *Observations sur la Pologne et les Polonais*, Uwagi nad Polską i Polakami, mające służyć za wstęp do pamiętników M. Ogińskiego (Paryż 1827); *Memoires sur les opérations de l'avant-garde du 8 corps de la grande armée, formé de troupes polonaises en 1813*, Pamiętnik o działaniach awangardy 8 korpusu wielkiej armji, złożonej z wojsk polskich przez naocznego świadka, Jła G. N. *Umińskiego* (Paryż 1829); *Desiription du sciagraphe astronomique, instrument propre ou tracé des cadrans solaires et à la solution d'un grand nombre de problèmes astronomiques*, Opis astronomicznego sciografu, instrumentu właściwego ku wyznaczaniu słonecznego kwadranta i ku rozwiązaniu wielkiej liczby zadań astronomicznych, napisał Albert Jastrzębowski (Paryż 1829); *Notice sur les avantages résultant d'une hache-beche*, Uwaga o przewadze wypływającej z obucha... przez Tomasza *Szumskiego* (Paryż 1830); *Oeuvres complètes d'Ignace Krasicki* ze współpracownictwem Michała Podczaszyńskiego (Paryż 1830), *Esquisses polonaises ou Fragments et traits détachés pour servir à l'histoire de l'insurrection de Pologne en 1830 par une Polonaise*, Szkice polskie albo urywki i rysy mające służyć do historji powstania w Polsce 1830, przez jedną Polkę napisane (Paryż 1831); *La Pologne et le congrés de Vienne de 1815*, (Paris 1831), Polska i kongres wiedeński, *la Pologne et la France en 1830—31*, Polska i Francja w 1830—31 (Paryż 1831); *La Pologne et la Prusse en 1831* (Paris 1831).

Nouvelles de Pologne, militaires et politiques nowiny z Polski wojenne i polityczne (Paryż 1831);

Parallèle des trois constitutions polonaises de 1791, 1807 et 1815, porównanie trzech polskich konstytucji Joachima Lelewela (Paryż 1852); *La Russie devoilée*, Moskwa odsłoniona przez Michała Bakunina (Paryż 1848); *Tableau de l'Europe orientale ou Recherches historiques et statistiques sur les peuples d'origine slave, magyare et roumaine*, Obraz Europy wschodniej albo poszukiwania historyczne i statystyczne o narodach pochodzenia słowiańskiego, węgierskiego i rumuńskiego przez N. A. *Kubalskiego* (Tours 1834); *La Pologne et les Polonais défendus contre les erreures et les injustices des ècrivains français: Ségur, Thiers et Lamartine*, Polska i Polacy obronieni od błędów i niesprawiedliwości pisarzy francuskich Segura, Tiersa i Lamartina przez dawnego oficera wyższego szwoleżerów polskich gwardji cesarza Napoleona I. przez jenerała Józefa hr. Załuskiego (Paryż 1855) trzy wydania; *Recueil complet des manifestes, comptes rendus & du comité central franco-polonais de 1863 à 1867*, Zbiór zupełny manifestów, sprawozdań etc. komitetu centralnego franko-polskiego od 1863—67 (Paryż).

Do tego wszystkiego dorzucić należy kilkadziesiąt pism perjodycznych, w których brał udział Chodźko, a dopiero zobaczymy całą jego działalność. Prawda, że wiele mu pomagała w pracy jego żona, p. Olimpja z Maleszewskich, szczególniej przy wydaniu Polski malowniczej, (gdzie jest i jej portret umieszczony), która pisała nowiny o Polsce i rozpowiadania na tle naszem do *Gazette de France, Abeille imperiale, La Semaine, Le Tour du monde, Le magasin pittoresque &*. Te prace

tak liczne na polu historycznem, statystycznem i geograficznem dokonywane we francuskim języku, zwróciły uwagę na Chodźkę i liczne bardzo towarzystwa zamianowywały go swym rzeczywistym członkiem i współpracownikiem. Oprócz wymienionych towarzystw jest on członkiem filotechnicznego francuskiego towarzystwa w Paryżu; Akademji królewskiej w Nancy, założonej przez Stanisława Leszczyńskiego, towarzystwa jeograficznego w Genewie w Szwajcarji, włoskiego towarzystwa historyczno-literackiego Kolombarji we Florencji, instytutu narodowego w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych. Oprócz tych cudzoziemskich Towarzystw, jeszcze i polskie nie pozostały bez uznania jego zasług. I liczy się on członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, i towarzystwa historyczno-literackiego polskiego w Paryżu, gdzie jest jednym z bardzo nielicznych członków pracujących nad czemśkolwiek poważnem i pożytecznem.

IV.

W każdej jednostce znajduje się jakakolwiek wyłączna, jej tylko właściwa strona życia. Ją też trzebaby zawsze podnieść w każdym rysie biograficznym. Jeżeli śród ogromnej liczby pism wydanych (a nie ręczę za to, bym którego nie opuścił w wyliczeniu), widzimy Chodźkę jako zbieracza wiadomości o rzeczach polskich i ogromnej pamięci dat i drobnych szczegółów pracownika, to znowu w życiu dostrzeżemy, że się tak wyrażę, wyzyskanie tego popędu do zbierania wszelkich rzeczy na korzyść narodu.

Tyloletnie stosunki z księgarzami i dziennikarzami jeżeli z jednej strony pozwalały mu mieć samodzielne utrzymanie i nie czepiać się kieszeni bogaczów; to znowuż dawały jak największą zręczność nabywania dzieł różnych w tani sposób. To też nie ma sądzę ani jednego dzieła wyszłego we francuskiej mowie, mówiącego cośkolwiek o Polsce, którego by nie posiadał Chodźko. Przypadek chyba był na przeszkodzie pozyskaniu jego, lub też wymknięcie się przed pilnem okiem badacza.

Zbiór to jedyny w swoim rodzaju. Kto inny nic podobnego nie posiada, a dziś już nie byłby w stanie zebrać podobnego zbioru. Oprócz tego Chodźko posiadał jeszcze ogromne zbiory pism emigracyjnych lub wydawanych przez emigrację. On pisma te brał w miarę tego jak wychodziły, układał, porządkował, bez troski o to kto pisał, co pisał, jakie idee one popierały, czy były rozumne lub głupie. Jeżeli treść odpowiadała jego usposobieniom i dostarczała materjałów dla jego prac, robił z niej użytek. W przeciwnym razie umieszczał na półkach i doglądał, by mole nie zjadły.

Broszurki te, niejednokrotnie nie przenoszące nawet arkusza druku, czasem daleko mniejsze, są nader ciekawe. W nich jest to wszystko co tylko może dać wolność słowa udzielona ludziom wyszłym z pod bata i przemocy. W nich jest wielka głębokość myśli politycznych i społecznych i genialność nieraz przebijająca się przez chmury mistyczne, a obok tego niejednoktotne targania się na wszelkie bogi i świętości słusznie lub błędnie stawiane na ołtarzu. Tu w obec myśli, w obec bezkarności zupełnej słowa, bo trybunały cudzoziemskie prawie nigdy nie wdawały się w sprawy prasowe polskie, powstawała ta pewna zacność i uszanowanie godności człowieka, co tak cechowała publiczne czynności towarzystwa demokratycznego, i z drugiej strony brak wszelkiago autorytetu. Tam Ibus Ostrowski miotał pianą bezwstydnych kłamstw na Mierosławskiego gdy nadchodziło powstanie ku zabawie szlachty,

tam ten-że Ibuś walczył z potęgami arystokracji jak Czartoryskim i zadawał razy śmiertelne królom *de facto*.

Nie znającym wolności bezwzględnej słowa, nie posiadającym pojęcia zacnej walki na polu politycznem i odpowiedzialności za najmniejszą rzecz, te zapasy wydają się czemś potwornem, miotaniem się bezsilnem konających z pianą na ustach psów wściekłych itp. Chociaż były to objawy najszczytniej zrozumianej godności człowieka i moralnej odpowiedzialności nawet za błędy i małe przewinienia; była to opinja, co odrzuconych od łona ojczyzny własnej utrzymała na wysokości ogromnej zacności prywatnej i często nieposzlakowanej cnoty obywatelskiej.

Cały tok piękny tych zapasów emigracyjnych, kruszących bałwany gliniane i zabytki ciemnoty naszej wieków przeszłych, był wielkim prądem cywilizacyjnym, który popchnął nasze społeczeństwo na nowe drogi. Tem tylko można objaśnić dla czego my, obcy ludziom epoki wielkiej emigracji, tak z upojeniem jakiemś i jakby nową werwą wchodzimy w labirynt tych broszurek przedstawiających najróżniejsze pobudki, dążenia i ścierania się przekonań najdziwaczniejszych; badamy te psychologiczne zjawiska natury polskiej co porodziły towianizm, co mistycyzmem zaraziły Mickiewicza, Goszczyńskiego, Zaleskiego, Słowackiego i innych naszych wielkich ludzi; zgłębiamy te chwile porodu tak później wiele ważącego na szali dziejowej Demokratycznego towarzystwa, lub komiczno-donkiszockich strojeń się koronami pa-

pierowemi Adamów I, królów *de facto* i mrzonek Praniewicza.

W pisemkach tych przegląda cała dusza polska przechodząca przez czyściec odrodzenia i cała, nietamowana niczem mozajka walki moralnej z despotyzmem zaborców, z obojętnością zachodu i niezrozumieniem własnych naszych spraw i korzyści. Cały ten obraz najzupełniejszy przedstawia się w księgozbiorze Chodźki. Jest to cenny materjał dla historyka i psychologa. Tam można odszukać prace nieraz najszacowniejsze naszych największych ludzi epoki, tych tytanów, jakich wyrzuciło na emigrację powstanie 31 roku; te traktaty gruntownie obmyślane o polityce, a tak nam potrzebne. Słowem, że zawdzięczając temu dziwnemu usposobieniu Chodźki do zbierania różnych rzeczy ojczystych, znalazł się choć jeden zbiór dziś tak rzadkich pism.

Przy największej nawet wolności druku, pewne zjawiska zawsze pozostaną tajemnicą lub nie będą dostatecznie wyjaśnione. Nie każdy zechce wyjść na jaw przed opinję publiczną i nie każdy ma dość cywilnej odwagi wypowiedzieć jawnie swój sąd o wypadkach bliżej mu znanych. Ale w prywatnych listach do blizkich sobie osób odbywają się zupełne spowiedzie ze wszystkich postępków lub wypowiadają najskrytsze tajniki. Listy te odmalowują całą grę wewnętrznych usposobień i pobudek i wykazują jak często wielkie rzeczy są następstwem marnych pobudek lub nędznych chuci, a odwrotnie nikczemności nieraz popełniają się z najczystszem sumieniem i bez

zastanowienia wskutek głupoty lub lekkości. Dlatego to u wielu zjawia się dążność zbierania różnych prywatnych listów ludzi myślących. Przy swej naturze zbierania, Chodźko wcześnie gromadził wszelkie listy lub ich odpisy. Nie szło mu o autentyki ile raczej o wierne ich odpisy. Chwytał więc wszystko co mu wpadało pod rękę, jeżeli to miało związek ze sprawami publicznemi. Pisali cośkolwiek przeciwko niemu i jego przyjaciołom, lub w obronie ich osobistych wrogów, było mu również pożądanem do zbiorow, jak i obrona jego własnej osoby. Wszelkie uzyskane protokoły jakiego towarzystwa, z jakich narad sprawozdanie, listy poufne i t. d. były przepisywane na czysto na papierach pewnych rozmiarów z zachowaniem pisowni itd., ze ścisłością bibljograficzną i wedle dat ułożone w oprawnych tekach jego zbiorów, nader starannie utrzymywanych. To też zebrało się sto kilkadziesiąt tek. Zda się nie było ani jednej wybitniejszej osoby śród emigracji, którejby nie posiadał listów Chodźko. Ogólnie przeszło trzydzieści tysięcy nieznanych dokumentów zebrał.

Będąc założycielem i członkiem komitetu franco-polskiego, mając do czynienia z emigracją potrzebującą wsparcia, nieraz miał styczność z ludźmi najrozmaitszych stosunków i ci mu dostarczali tych materjałow. Nieraz przyjaciele wiedząc o jego namiętności wykopywali mu gdzieś nieznane listy.

W celu uporządkowania tych zbiorów i objaśnienia stosunków, Chodźko układał tablice emigracji. Każde nazwisko emigranta, jakie doszło jego

wiadomości, zapisane zostało. Zarówno też i imiona powieszonych lub rozstrzelanych w powstaniu. Wedle abecadła ułożone te kartki, dają możność odszukać od razu ważniejsze szczegóły dotyczącej osoby.

Tak samo każda osoba mająca z nim jakikolwiek stosunek ma odrębny karton w zbiorach w porządku alfabetycznym. Podobneż kartki stanowią zbiór bibljograficzny dotyczący dzieł obchodzących Polskę pod jakimkolwiek względem historycznym, wojennym, naukowym itp. Zwiedzający polskie bibljoteki świadczą, że nie ma ani jednej odznaczającej się podobnym porządkiem i układem każdemu dostępnym. Praktyczność ułożenia jak największa.

Część tej manipulacji Chodźko obmyślił sam albo też wziął z bibljotek największych francuskich, w których różne obowiązki pełnił od czasów ministra oświecenia *Salwandi*'ego przy Ludwiku Filipie. Od 1845 roku Chodźko spełniał obowiązki urzędnika bibljotecznego przy wszechnicy Paryskiej tj. w Sorbonnie, pod-bibljotekarza w księgozbiorze Świętej Genowefy, jednym z większych w Paryżu i nareszcie bibljotekarza w ministerjum oświaty.

Nadmieniając o tych zbiorach tak wielkich i tak cennych jako materjały historyczne do życia porozbiorowego naszego narodu, mimowolnie nasuwa się pytanie, czy z tych zbiorów będzie dla narodu korzyść? Dotąd prywatny człowiek ze szczupłemi materjalnymi zapasami już wiele dokonał nagromadziwszy olbrzymie te zbiory. Od

prywatnych oczekiwać więcej nie można. Ufundować zaś rodzaj publicznej bibljoteki było nad jego siły. Zresztą kto uszanuje po śmierci starca więcej niż pół wiekową jego pracę? Rękopisy Żeligowskiego Edwarda popaliła ręka pseudoprzyjaciela, co niby mu rzuciła piasku na zgasłe zwłoki, Bronisława Z. Ogólna opinja wychodźtwa głosi, że również przy skonaniu Lelewela ręka Eustachego J. nie wahała się spalić wiele rzeczy ze świętych zbiorów i notat jego. Czy i te Chodźki zbiory napotka los podobny, że ktoś nie umiejący uczcić jego zasług i ocenić wartości nabytków targnie się świętokracko na nie, by zatrzeć pamięć niejednego niecnego czynu?

Taki Omaryzm na nasz wiek, byłby grzechem wołającym o pomstę do nieba, gdyby trwał dalej. Chodźko potomstwa nie ma. Jeżeli nie ma komu nabyć te skarby, to niechże je przytuli przynajmniej jaki zakład publiczny, gdzie możnaby swobodnie, niezawiśle od humorów prezesów honorowych korzystać z nich, gdzieby pracownicy nie musieli od drzwi odchodzić z powodu wyjazdu do wód kuratorów.*)

---

*) Co się stało ze zbiorami Chodźki, pomimo iż dziesięć lat upływa od jego śmierci, nie wiadomo. Przyp. Red.

V.

Przejdźmy teraz do życia Chodźki śród emigracji i jego politycznego działania.

Chodźko Leonard pisze wielotomowe swoje pamiętniki od 1812 do dziś dnia. Przy swej zadziwiającej pamięci i szczególnym talencie zbierania faktów nader licznych i ich zestawiania należy się spodziewać, że te pamiętniki przedstawią obraz zajmujący i obszerny, ale nieznane mi one, za materjał więc użyć ich nie mogę.

Przy rozległych stosunkach, jakie posiadał w Paryżu, wiele rzeczy było mu dostępnych nawet z robót zakulisowych. Jeszcze w 1828 pisał (on) do Mickiewicza: „Francuzi jakoś niecierpliwią się i przebąkują o potrzebie nowej rewolucji. W Warszawie odbywa się ważny sąd na członków *Towarzystwa patrjotycznego;* wszystko wre pod ziemią. Co i kiedy wybuchnie, niewiadomo; ale bądźmy zawsze gotowi, aby korzystać z okoliczności dla naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Tymczasem pracujmy mową, pismem i drukiem."

Ta przenikliwość polityczna i badawczość przy innych okolicznościach możeby wyrobiły

z niego wybornego polityka. Jego pomysłom trzeba przypisać urządzenie pierwszej francusko-polskiej demonstracji patrjotyczno-narodowej dla Polski. Dla kraju trzeba było jakiejś otuchy i zachęty w wytrwałości. Za taki moment uznali w Paryżu będący rodacy 12 lutego 1830. Był to dzień urodzin Kościuszki (w 1746), w tenże dzień w 1386 Jagiełło wjeżdżał do Krakowa. Polacy w Paryżu odświeżając te pamiątki w umyśle postanowili urządzić obchód uroczysty.

Odbył się on w pomieszkaniu Leonarda Chodźki, a sprawozdanie o niem Chodźki z dewizą: „Admirons les héros, aimon le citoyen....," podziwiajmy bohatera i kochajmy obywatela, — wyszło bezimiennie pod tytułem: 84 rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki (*84e auniversaire de la naissance de Thadè Kosciuszko*). Wedle tego opisu z zaproszonych cudzoziemców przybyli: jenerał *Lafayette* z synem Jerzym, ów sławny Benjamin *Constant, de Norvins, David,* rzeźbiarz, członek instytutu, *Wiktor Hugo,* M. A. *Jullien,* poeta, autor życiorysu Kościuszki; *Dubois,* główny redaktor *Globe; Villeneve* i Alfred *Fayott,* którzy uprzednio pisali o naszym ludowym bohaterze; Ludwik *Reybaud* literat, a nadto mnóstwo cudzoziemców: Szwajcarów, Anglików, Amerykanów. Z naszych rodaków byli tam oprócz Chodźki, Michał *Podczaszyński* wzmiankowany już współpracownik Ordyńca i Mochnackiego w *Dzienniku warszawskim,* Antoni *Oleszczyński, W. Sowiński* i wielu innych.

Była to demonstrancja na korzyść pamięci Kościuszki i zarazem na cześć jen Lafayetta.

Chodźko przemówił do jenerała „że nasze ogniska domowe nie wymawiają jego imienia bez religijnego wzruszenia“ — oddał cześć jego zasługom a równocześnie Podczaszyński podał mu portret Kościuszki wyryty na stali przez Oleszczyńskiego, a ofiarowany w imieniu Polaków przebywających w Paryżu.

Uroczystość ta nie mogła pozostać bez wpływu na przyjaciela Kościuszki i nie rozrzewnić go, to też poruszony do głębi odpowiedział: „z najżywszem zadowoleniem i głębokiem uznaniem przyjmuję wizerunek mego dawnego brata po orężu, sławnego Kościuszki, tego doskonałego typu męstwa, honoru i patrjotyzmu polskiego. Nasza przyjaźń pochodzi od 53 lat, gdy podczas amerykańskiej rewolucji mieliśmy zaszczyt bić się pod chorągwią rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Historja uświęciła epokę gdy Polska na głos Kościuszki podniosła się by wywalczyć niepodległość własną, gdy chciała całkowicie ją złączyć z ogólną obroną, i gdy sławny lecz nieszczęśiiwy dzień zniszczył to szlachetne przedsięwzięcie. Odtąd widziano z kolei pogardzone postępy, pochlebstwa dwóch potężnych cesarzów, którzy w obec potomności kładli więcej wagi w poparcie przez was ich imienia niż w magiczności swych zwycięstw i sile swego oręża i którzy za to dawali wszystko, z wyjątkiem dwóch rzeczy, którycheście chcieli: niepodległości i wolności waszego kraju... Mówiliśmy tylko co, Panie, że Polacy żyją wspomnieniami, ale im należy jeszcze żyć i nadziejami. Z całego serca przyłączam

się do ich życzeń i dziękuję wam za podarek tem przyjemniejszy dla mnie, że jest płodem talentu polskiego i że mi jest ofiarowany ręką co narysowała z takim zapałem i rozumem sławę legjonów polskich podczas lat tak chwalebnych dla nich, i które posłużyły do podtrzymania ducha narodowości, którąście przechowali w zupełności... nadejdzie dzień zbawienia waszej ojczyzny...."

Wieczór ten był poniekąd wystawą rzeczy polskich. Były tam obrazy Fabiana Sarneckiego i Józefa Malińskiego, wizerunek Jana Sobieskiego z natury malowany w Wilanowie, a należący później do Kazimierza *de la Roche*, wiele innych grawiur od *Falka* poczynając (XVIII wiek) aż do *Płońskiego* i *Podolińskiego* z Wilna, a także *Kislinga*, ucznia wileńskiej wszechnicy a później Rafaela *Morgher* we Florencji i Józefa *Longhi* w Medjolanie; kolekcja wizerunków litografowanych lub rysowanych przez Antoniego Oleszczyńskiego, statui Władysława Oleszczyńskiego i jego medal *Kopernika* i mapy geograficzne przedstawiane towarzystwu geograficznemu w Paryżu przez Seweryna Oleszczyńskiego. Dalej nastąpiło odegranie różnych muzycznych utworów narodowych, mazurków i polonezów przez Sowińskiego i odśpiewania niektórych pieśni narodowych polskich. Oprócz Sowińskiego grał p. *Launer* na wiolonczelli, a Henryk *Coten* śpiewał.

Jullien jakby dopełniając owacji dla Lafayetta poświęcił mu wówczas w imieniu Polaków ładny wiersz, a *David* ustawił biust tego bohatera.

Nie dość tego. Na drugi dzień cały orszak

Polaków zaniósł Lafayettowi portret Kościuszki, i tam zawiesił go obok Washingtona w pośród obrazów i wizerunków z czasów wojny amerykańskiej i wielkiej rewolucji.

Stosunki Chodźki z Lafayettem były bardzo bliskie, tak, że skoro tylko wybuchła rewolucja lipcowa a na jej czele wystąpił Lafayette, Chodźko natychmiast zamianowanym został jego adjutantem. Otrzymał ranę w nogę i został ozdobiony orderem wtedy wyłącznie dawanym *décoré de Juillet*. Rana ta była przyczyną niewzięcia udziału w powstaniu listopadowem. Jednakże nie mógł pozostać obojętnym na głos ojczyzny powstającej i zawiązał *komitet franco-polski* w styczniu 1831. Centralny ten komitet po upadku powstania musiał się zmienić w instytucję niemal prawie dobroczynną dla emigrantów. Trwa on dotąd jeszcze, więc o nim słów parę powiedzieć należy.

VI.

Często małe rzeczy bywają przyczyną wielkich następstw. To też nie jeden szukając jakich ważnych politycznych przewrotów państw nie domyśliby się o powodach koronacji Mikołaja na króla polskiego. Po uśmierzeniu *dekabrystów* car wcale nie myślał o koronacji w Warszawie. Spokojnie doczekał się wojny tureckiej i mógł jeszcze spać bezpiecznie nie troszcząc się o polską koronę, aż zaszła nagła zmiana w jego pojęciach i to w chwili, gdy sąd sejmowy oburzał go swą niepokorą.

W owe czasy mniej się zajmowano na Zachodzie Moskwą niż obecnie. Koleje i telegrafy nie zbliżały jeszcze tak bardzo ludzi i narody, to też i wieści nie udzielały się tak prędko.

Łatwiej więc fałsz nawet mógł być puszczonym w obieg, a pochodząc z poważnego źródła, uchodził za prawdę. Zeznawało to całe społeczeństwo. Kurjery wozili wieści i rozkazy tam i owdzie i często o wszystkiem stanowić trzeba było po czasie.

Gdy rozpoczęła się wojna z Turcją, sam Mi-

kołaj uznał za stosowne być w obozie obecnym. Tam jednakże, nawet śród zwycięzkiego pochodu na Stambuł, car śledził co się działo wewnątrz jego państwa i za granicą.

W państwie zaś cara w tę porę rozstrzygała się sławna sprawa towarzystwa patrjotycznego na sądzie sejmowym, który robił na carze bardzo nieprzyjemne wrażenie. A za granicą odegrywała się inna scena. Dawniej już Ogiński, senator, z Chodźki udziałem drukował swe pamiętniki (1826—7). Czy car je czytał? — zapewne jak i to, że one mu bardzo się niepodobały i przez Neselrodego, posłującego wówczas we Florencji, groził znajdującemu się tam autorowi za taką nieprzyzwoitość pisania o wspomnieniach narodowej chwały. Sam car własnoręcznie pisał rozkaz *wnuszit* polskiemu senatorowi większą powściągliwość.

Było to przyczyną, że Ogiński już więcej do kraju nie wrócił do samej śmierci (1833 roku). Wypadek ten świadczy o drażliwości cara na rzeczy ogłaszane za granicą. A ówczesna drażliwość wykryta raz podsunęła myśl skorzystania z niej podczas wojny tureckiej.

Lecz wystąpienie jakiegokolwiek pana X. nie miałoby żadnej doniosłości. Trzeba było grubszej zwierzyny.

We francuskiem dziennikarstwie ówczesnem najpotężniej stał *Constitutionel*, liczący w tamte czasy koło 30 tysięcy prenumeratorów. Była to zatem potęga pierwszorzędna i głos jej oddziaływał na sprawy polityczne nawet innych państw. Przynajmniej dwory zwracały uwagę na ten głos

i mogły go uważać za opinję publiczną. Stosunki Chodźki z Lafayettem od samego przybycia do Francji zawiązane, dawały mu wstęp do redakcji tak potężnego organu. Razem więc z Podczaszyńskim układają odezwę sułtana do Polaków, w której padyszach powołuje do broni Lechistan ujarzmiony i wzywa do korzystania z tych trudnych okoliczności w jakich się Moskwa znalazła.

Czy rzeczywiście podobna odezwa pochodziła od sułtana, sprawdzić nie było podobieństwą. *Constitutionel* zaś ją zamieszczając i dając osłonę swej powagi, zapewniał jakby autentyczność, za którą przemawiało wszelkie prawdopodobieństwo. Że sułtan zagrożony posuwającą się zwycięzką armją w swej stolicy mógł szukać pomocy w powstaniu po za linją bojową moskiewską, że Polacy nie nawykli do jarzma, mogli zapragnąć niepodległości politycznej i że chwila do upomnienia się o nią była odpowiedna — nie ulegało wątpliwości.

Przyjaźń Turcji dla Polski była ciągła od traktatu karłowieckiego. Za pomoc konfederacji barskiej mogła liczyć na nasze współczucie. Więc odezwa sułtana do Polaków dowodziła tylko dobrze zrozumianych jego interesów, i mogła poruszać umysły kraju nurtowanego towarzystwem węglarzy, patrjotyzmem itd., które w obec Moskwy i tajemnych raportów do cara miały silne związki z dekabrystami i rewolucją europejską. Sułtan pisał, że Polacy zamiast tyrana sami sobie wybiorą króla, i państwo przy jego pomocy zwali jarzmo najezdców.

Polacy króla nie mieli; więc car, chcąc jakby załatwić tę sprawę wcześniej, wierząc w mniemane nasze przywiązanie do korony królewskiej, z pod Warny postanawia koronować się w Warszawie.

Tajemniczość w jakiej zrobione było ogłoszenie odezwy sułtańskiej, powtórzonej przez wszystkie dzienniki, a o której nawet nie śniło się bratu słońca, była jedną z ważniejszych przyczyn nie wypłynięcia na jaw jej sprawców.

Po tylu latach godzi się wydobyć na jaw to zdarzenie. Bo ono wykazuje, że dawno już byli ludzie, co wbrew całej masie zrozumieli gdzie leży prawdziwy interes nasz i słaba strona Moskwy.

Moskwa ciąży ku Konstantynopolowi i do dziś dnia nurtuje Portę różnemi intrygami. Niejedna wojna z Turcją była lub będzie pokąd interesa Wschodu słusznie i sprawiedliwie się złożą. Młodzi politycy nasi farsą sułtańską i strachem nabawionym carowi dowiedli narodowi, że za chwilę jego tryumfów nad najazdem należy brać właśnie wszelkie orężne napady Moskwy na Turcję.

Odezwa sułtańska byłaby poniekąd zachętą do wzięcia się za oręż w czasie krymskiej kampanji i uzyskania jeżeli nie niepodległości, to przynajmniej całkowitej autonomji, gdybyśmy tak prędko o niej nie zapomnieli i gdyby w pamięci naszej bardziej tkwił przestrach carski wywołany w czasie wojny 1828 r.

VII.

Komitet franco-polski zawiązany 28 stycznia 1831 pod prezydencją jen. Lafayetta, odegrał ważną rolę na zachodzie w obec opinji powszechnej i pozyskania współczucia dla sprawy polskiej. Chociaż znany jest on bardzo wielu Polakom z niektórych swych uczynków; a od czasu do czasu krótkiemi odezwami po dziś dzień daje znak życia; pomimo to jednak bardzo mało było napisano o nim po polsku. Pozwalam więc sobie trochę szerzej tutaj się zastanowić, a to tem bardziej, że od początku do dziś dnia archiwistą przy nim jest Leonard Chodźko, że on był jednym z głównych jego założycieli i on stał się głównym czynnikiem jego rozwoju.

Przy samem założeniu komitet przybrał nazwę komitetu centralnego na korzyść Polaków (Comité central en faveur des Polonais), a w pierwszej swej odezwie w dzień zawiązania swego woła: „Polska! i któregoż Francuza serce nie wzruszy się na to imię? Ona była podzielona, a Francja XVIII wieku przez sromotne milczenie pochwaliła zbrodnię tego podziału. Wybuchła nasza rewo-

lucja i wnet Polacy zjawili się we Francji. Przez 20 lat nasza sława była ich sławą i nasze marzenia ich marzeniami: Cesarstwo Francuzów skruszyło się i Polska zginęła z nami. Nie masz więcej wolności dla niej, gdy Francja nie była niezależna; nie masz więcej wielkości Polski, gdy Francja doświadczyła kolczatych wideł restauracji.“ A dalej kończy odezwa tak: „Jest więc współczucie którego nie zabraknie dla tej świętej sprawy. Nigdy nie widziano więcej wzniosłości, patrjotyzmu, jakim zajaśniały kobiety polskie; mienie, drogocenne podarunki, wszystko aż do ślubnych pierścieni złożono na ołtarzu ojczyzny. Kobiety francuskie współdziałajcie kobietom polskim !!“... Pięćdziesiąt imion znakomitych ludzi we Francji całej podpisało odezwę, a śród nich oprócz *Lafayette'a*, *Lasteirie* i *Dutrone* znajdujemy *Berangera*, *Davida*, *Hugo W.*, *Zellnera*, później tak potężnych *Odillon Barrot'a* i Kazimierza *Delavigne*, jenerałów *Carbonnela*, *Decaen*, *Demarcy*, *Dumas*, *Fabvier*, *Subervie* i kilku posłów. Komitet ten od razu zawezwał do składek na rzecz Polski i przystąpił do organizowania podobnych komitetów wszędzie po prowincjach. Organizacja ta szerzyła się coraz bardziej, a składki obfite płynęły i długie ich listy rozsyłano przy najpopularniejszych dziennikach ówczesnych.

Od tego czasu zaczyna się walka parlamentarna 31 roku o uznanie nas stroną wojującą przez Francję. W dzień wydania odezwy komitetu centralnego franco pol. Lafayette zabrał głos w izbach w sprawie naszej.

*

„Dyplomacja niegdyś tajemnicza i złożona, codziennie będzie się stawała prostszą i popularniejszą; prasa rozprasza jej tajemnice, trybuna je osądza, a opinja powszechna modyfikuje; rachuby rodzin i tradycje gabinetów upadają w obec interesów i woli narodów..... Z trybuny tej mówiłem niegdyś, że w świecie widzę dwie kategorje: *ujarzmicieli* i *ujarzmionych;* dziś powiem, że dwie zasady dzielą Europę: *prawo zwierzchnicze narodów* i *prawo boskie królów;* z jednej strony *wolność* i *równość,* z drugiej *despotyzm i przywilej.* Nie wiem czy dwa te pierwiastki mogą żyć w dobrem sąsiedztwie; ale wiem, że nasz jest w postępie ciągłym, pewnym i niewzruszonym; że powinniśmy być mu wiernymi wszędzie i w zupełności i że wszelka nieprzyjaźń względem nas przyspieszy jego tryumf.“ Dalej w obec ministrów Lafayette mówił: „Jestem pewnym, że nikt z nich nie zada kłamstwa dziś określeniu jakie dałem naszemu systemowi *nie wdawania się,* kiedy mówiłem, że każdy raz gdy jaki naród, jaki kraj w Europie, gdziekolwiek byłby on położony, upomni się o swe prawa, że chce doświadczyć własnego samorządu, wszelkie wdanie się obcych rządów dla położenia mu zawad, będzie równożyło wypowiedzeniu bezpośredniemu i urzędowemu wojny z Francją, nie tylko z powodu naszych obowiązków względem ludzkości, lecz że to będzie napad bezpośredni na zasady naszego istnienia, restauracja zasad *Pilnitzkich i świętego przymierza,* usprawiedliwienie przyszłego najazdu na nas, zamiar oczywisty zdławienia naszego przyrodzonego sprzymierzeńca, ażeby

nareszcie rozwalić rdzeń wolności w naszych wnętrzach, — u nas, cośmy wysunięci na czoło cywilizacji europejskiej.“ A wyłożywszy co są prawa narodu, poparłszy przykładem Belgów tak się zwraca do naszej sprawy: „Doświadczeńszy odemnie dyplomata (M. *Bignon*) doskonale oddał położenie Polski i pozostaje mi mało do powiedzenia. Dziwnem byłoby, gdyby rząd króla, muszącego bronić istniejące traktaty, nie upomniał się energicznie o wypełnienie tego, co przypadkiem pochodzi z kongresu Wiedeńskiego, a co uświęca niezależność Królestwa polskiego, i proteguje tę narodowość, najwierniejszego naszego przyjaciela, który przelał tyle krwi za nas i którego istnienie tworzy zaporę przeciwko napływowi północnych barbarzyńców.“

Nie wiele wprawdzie z razu żądano dla Polski od Francji, tylko jednego wypełnienia Wiedeńskich traktatów. Ale i rząd nasz powstańczy nie wiele sam pragnął pod te czasy. Lecz posiedzenie sejmowe francuskie z 28 stycznia i mowa Lafayetta miały jeszcze inną doniosłość. Należało nadać co największy rozgłos komitetowi; trzeba było sprawą polską zająć Zachód tak, jak go zajęła uprzednio sprawa zniesienia handlu murzynami i jak go poruszyła sprawa grecka. Lafayette więc jako prezes komitetu w izbie z trybuny ku wiadomości całego świata, zawiadamia w przekonaniu, że oprócz wdania się rządu potrzebne silne poparcie całego narodu francuskiego dla wojujących nad Wisłą: „Powinienem podziękować jednemu z naszych zacnych towa-

rzyszy (*Dupin* młodszy), że dał mi sposobność, którą trudno by mi było uzyskać, dla zawiadomienia z wysokości tej trybuny, że istnieje komitet polski przeznaczony ku dawaniu wszelkich dowodów współczucia dla naszych braci Polaków, ku posyłaniu im wszelkich pomocy od nas zależnych, i mam zaszczyt zawiadomić wszystkich moich towarzyszy izby, że ich datki będą przyjmowane przez nas z wielką przyjemnością i uznaniem.“ Mowa ta wywarła wielkie wrażenie i liczni posłowie przyjęli na się obowiązek zakładania komitetów prowincjonalnych. Tem się objaśnia to rychłe powstawanie filjalnych komitetów po wszystkich prowincjach. Wiadomość o tym kierunku opinji rozniesiona razem ze sprawozdaniem sesji sejmowej po za granice Francji przyspiesza i tam założenie podobnych komitetów pomocy Polakom.

To też 12 lutego komitet centralny drukował swój manifest do *Narodu Polskiego*, pełen zapału i wzniosłych wspomnień narodowych, w którym powstaje na czernienie nas przez wrogów naszych w obec obcych, przytacza mnóstwo imion sławnych z waleczności legjonistów naszych, marszałków Francji, jenerałów i t. d. wymienia Jadwigę i Czarnieckiego i wiele innych postaci historycznych naszych: „Polacy! po 60 latach rozgłośnych bitew, wy tryumfujecie, a śród wszystkich narodowości świata Francja przedewszystkiem powinna przyspieszyć wasz tryumf. Jakie współczucie, jaki związek istnieje zatem między Polską i Francją? Francja miała za wrogów wszystkich królów Europy; lecz nigdy Polacy nie walczyli

przeciwko niej. Od pierwszych wieków wasze monarchji Francja wam była droga i zawszeście ją lubili....“ Wspomniawszy żeśmy już raz zbawili Zachód z Sobieskim i dziś powtórna walka choć z innym wrogiem a w tymże duchu, manifest kończy: „Nadchodzi dzień bitwy i gdy dwa narody znajdą się oko w oko z sobą i gdy głos krwawy powie sołdatom moskiewskim: oto Polacy, śmierć Polakom! być może, że pod uniformem pokrywającym ludzi z ludu i służalców, niewolnika serce wolnie odpowie świętem oburzeniem i jeżeli ten głos szlachetny pozwoli usłyszeć okrzyk przerażający: *Wolność, wolność!* z którejże strony będzie zwycięstwo?“

Odezwę tę podpisało już 67 osób, a do nowo przystępujących zaliczali się posłowie *Bignon, Las-Cases, Abattucci,* Jerzy *Lafayette, Marchal* i także literaci: *Justin, Marrast, De Valmy, Paganel* i t. p.

Otóż przy tym manifescie załączona pierwsza lista składek, na której między innemi znajdujemy: szkoła politechniczna 359 fr., 4 bataljon okolic Paryża 500 fr. Gwardja narodowa w *Charleville* 1337 fr. 95 c., *Lafayette* dał 2000, *Villequier* 1000, *Montebello* i *Chauvelin* po 500 i t. d. Słowem kilkadziesiąt tysięcy uzbierano przez 2 tygodnie. Za parę dni druga lista ogłoszona i całość zbiorów wynosiła 120.000 fr., a do 7 kwietnia doszła do 260.000. Czwarta lista ogłasza już 320.000, piąta 420.000 w czerwcu i t. d.

Nie było żadnego zakątka Francji, gdzieby się nie odezwało sprzyjanie sprawie polskiej. Szkoły wojskowe i cywilne, posłowie i marszałkowie

Francji również jak wyrobnicy po zakładach i pracowniach znosili swe datki. *Courriere français*, *Constitutionel*, *Avenir*, *Journal des Debats*, *National* i t. p., popierały ten zapał i podnieśli go. A Lafayette stał się jakby moralnym pośrednikiem dwóch narodów, był jakby przedstawicielem braterstwa ludów.

Pierwszego marca przychodzi do Paryża wieść o wzięciu Warszawy. A przysłał ją jenerał *Flahaut* pełnomocny poseł w Berlinie. Dybicz obiecał carowi złożyć Warszawę u stóp jego w miesiąc po detronizacji. Już z rana 26 lutego tak był pewnym wygranej, że posłał carowi raport o niewątpliwem zdobyciu miasta, a manowcami powieźli depeszę osobne kurjery do Berlina i do Wiednia, datowane w Warszawie mieście. Poseł francuski widząc urzędowe doniesienie, natychmiast posłał wierzytelną kopję do Paryża i na posiedzeniu sejmowem, mającemu poruszyć sprawę polską Lafayettowi minister Sebastjani pokazał depeszę. Oszustwa Moskwy nie były wówczas znane tak dokładnie. Nikt się nie spodziewał by głównodowodzący armją potężnego mocarstwa posyłał dworom zagranicznym wieści zdobywania miast nie zdobytych i t. p. Sam Lafayette uwierzył depeszy. A że on był głównym przedstawicielem czynności komitetu centralnego, że on często występował zbyt jawnie za sprawą naszą i głosił jej niespożytość; to też wielu mu niechętnych widziało teraz jakby tryumf nad nim. Był to dzień wtorkowy, a we wtorki Lafayette przyjmywał u siebie gości. Salony jego pełne były ciekawych,

ale z nich tylko jeden Chodźko, przeczuciem polskiem kierowany, protestował wiadomości, chociaż mu jenerał jego mówił, że to dzieciństwem i łudzeniem się Bóg wie czem jest niewiara, w tak pewną wiadomość.

Od wybuchu powstania Chodźce przysyłano drogą bankierską różne dzienniki wychodzące w Warszawie. Z nich się robiły wyciągi do gazet francuskich. Na ten raz dzienników nie było. Jednak nie długo trwało zmartwienie przyjaciół Polski; — za kilka dni nadeszła paka gazet (za którą poczcie zapłacono 80 franków) rzecz wyświeciła, bo pokazała oczywiście, że w zdobytej zbuntowanej Warszawie nie mogłyby się drukować rewolucyjne pisma 3 i 4 marca. Wypadek ten zachwiał wiarę nawet w urzędowych sferach do moskiewskich raportów i na tem całem kłamstwie skorzystał tylko Ludwik Filip. Król bowiem francuski nie był uznany urzędownie przez Moskwę. Jednakże nie chcąc drażnić Francji w chwili walki, Mikołaj zawiadomił, że w razie uśmierzenia powstania i on przyzna tytuł królewski. To też wskutek depeszy Dybicza nastąpiło urzędowe przyznanie tytułu i publiczne przyjęcie posła moskiewskiego Pozzo de Borgo. To też Ludwik Filip miał prawo śmiać się szczerze, gdy jego kamerdyner Jacomo *Stolcenberg* (Polak z Gdańska) w kilka dni po tem pokazał też same niezbite dowody, jakie otrzymał i udzielił mu Chodźko, że zdobycie Warszawy była to rzecz na ten czas urojona.

Po otrzymaniu tej wiadomości z Warszawy komitet centralny urządza ucztę na cześć Polski. W sali *Vendange de Bourgogne* rozwieszono chorągwie z herbami Korony i Litwy. Ozdobiono ściany wizerunkami Kościuszki, Waszyngtona i Lafayetta na głównem miejscu, a nadto wizerunki Czartoryskiego, Ostrowskich Władysława i Tomasza, Pułaskiego, Kniaziewicza, Madalińskiego, Kilińskiego, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i innych; Lafayette siedział w mundurze pierwszego grenadjera gwardji narodowej polskiej obok jła *Kniaziewicza* i senatora *Platera*, posłów Rządu. Narodowego przy dworze królewskim w Paryżu Zabrał on głos, a między innemi mówił:

„Panowie coście między nami obecni, wy możecie sądzić o współczuciu i uwielbieniu jakie ożywiają wszystkich Francuzów. Wszędzie w departamentach jako i w stolicy, w wioskach jako i miastach, rozprawiają o waszych cnotach, o waszej sławie, szanownym naczelniku waszego rządu i zacnym naczelnym wodzu wybranym za swe talenta na polach bitew nawet przez jenerałów starszych od niego. Nasi weterani są waszymi braćmi, oni są Polakami. Lecz nasza młodzież niemniej jest z entuzjazmem dla was.“

„Gwardja narodowa paryska była mocno wzruszona zaszczytnym adresem jej braci w Warszawie i to wam wypowiada obecnie jej wódz... to wam wyrazi jeden z głównych oficerów tej gwardji narodowej. Temi uczuciami dla Polski do najwyższego stopnia przejęte są nasze wojska linjowe, nasi młodzi żołnierze za jedno są z da-

wnymi i wszyscy żałują, że nie są w możności przelania za was ich krwi, podobnież jak wasza szlachetnie płynęła za Francję.“ Zapał francuskiego narodu ku Polakom walczącym, rzeczywiście nie był przesadzonym przez Lafayetta. Sądząc po inteligencji ówczesnej śmiało można było powiedzieć: „Francja cała podziwia i waszą ludność i waszych wojowników i te kobiety polskie, których piękność i słodycz obejścia od dawna weszły w przysłowie w Europie i które w tej okoliczności, dają dowody obowiązku patrjotycznego, godnego poważania i zachwytu całego świata.“ To też gdy wzniesiono toast „Za Polskę, jej sławę, jej niepodległość, jej wolność, armję waleczną i kobiety polskie!“ długo rozlegał się okrzyk niech żyje.

A odpowiedział nań Kniaziewicz w imieniu Rządu Narodowego. Aleks. *Dolaborde,* zabierając głos już zaczął: „Panowie komisarze pełnomocni narodu polskiego, nasi znakomici współtowarzysze i bracia nasi“ podobnie jak Lafayette od „panowie *przedstawiciele rządu polskiego.*“ — Słowem ta uczta była jakby uznaniem posłów narodu walczącego za niepodległość przez naród francuski, którego rząd nie chciał uznać praw do życia samodzielnego. Na tej uczcie jenerał *Fabvier* wznosił „niemniej zdrowie tych co się biją za niepodległość ich kraju nawet bez pozwolenia“, a Kazimierz *Delavigne* wygłosił swój piękny wiersz *Warszawiankę:*

„Oto dziś dzień krwi i chwały i t. d.

Uroczystość ta zajmowała powszechność i jakby zgładziła przykre wrażenie depeszy kłam-

liwej o zdobyciu Warszawy. Wkrótce potem znowu wzmogły się składki, a sami weterani z domu inwalidów złożyli 2165 fr.

Wieść o założeniu komitetu rozeszła się i po całej Polsce, budząc najrozmaitsze uczucia. Jednym się wydało, że Francja już pójdzie walczyć za nas, innym że to obraza dla narodu zbieranina na jego korzyść. Jak oceniało stronnictwo walki te współczucia francuskie, objaśni wyjątek z *Nowej Polski*, z marca 1831, artykuł Jana Ludwika Żukowskiego, który przytaczam na końcu tego rozdziału. Już wówczas przepowiadano upadek króla nie przyjmującego strony Polaków i zwycięstwo rewolucji we Francji.

W nieprzychylnych nam Niemczech dzienniki napełniały się korespondencjami z Warszawy przeciwko komitetowi polskiemu w Paryżu. Z dzienników niemieckich przeszło to i do francuskich. Wtedy sejm polski napisał adres do Lafayetta i Walewski Aleksander, późniejszy minister i prezes senatu francuskiego, jadąc na posadę posła Polskiego w Londynie w przejeździe przez Paryż mu wręczył. Dla położenia zaś tamy fałszywym wieściom zamieścił w dziennikach francuskich następny list z 20 marca 1831 r. (*Jl. des Debats* 21 marca).

„Panie, liczne dzienniki niemieckie, chcąc sparaliżować poniekąd zabiegi komitetu polskiego i powstrzymać liczne zapisy robione w całej Francji na naszą sprawę i które są najlepszym dowodem prawdziwego zajęcia się, jakie wzbudziliśmy w ogóle narodu francuskiego, ogłaszają częste listy, które datują z Warszawy, a z nich

się zdawałoby, że Polacy precz odrzucają pomoce pieniężne i życzenia, jedyny podatek jaki współczucie narodu francuskiego może im ofiarować. Zmuszony jestem odsłonić ten mały wybieg dzienników niemieckich, nie wiedzących jakiego sposobu użyć ku zaszkodzeniu naszej ślicznej sprawie, ponieważ tak nie jest; Polska jest i będzie zawsze wdzięczna tym, którzy głośno objawili się jej obrońcami i popieraczami niepodległości. Najlepsze świadectwo, jakie mogę dać tutaj, jest list, którego jestem oddawcą, adresowany przez Sejm Polski do jenerała Lafayetta, dziękujący mu za to, że stanął na czele komitetu polskiego i objawiający go pierwszym przyjacielem Polski. Ufam panie, że zechcecie niniejszy list łaskawie zamieścić w waszym najbliższym Nrze; proszę przyjąć zawczasu moje podziękowanie w imieniu wszystkich Polaków, do których podobna niewdzięczność nigdy nie może być odniesioną. Al. Walewski."

List ten wywarł zamierzony skutek i komitet franko-polski natychmiast ogłosił nowe sprawozdanie ze swych czynności zamieszczone 28 marca 1831 w *Jl. des debats.*

Od zawiązania się swego komitet postarał się o rzeczywistą pomoc powstaniu. To też zaczął w miarę wpływających funduszów wysyłać na plac bitwy oficerów i lekarzy, na razie może najpotrzebniejszych. Pisze więc komitet: „Dzienniki polskie zawiadomiły że braknie Polakom lekarzy? ze wszystkich krańców Francji postępywały prośby od młodych lekarzy, obowiązujących się natychmiast jechać do Warszawy dla poma-

gania naszym braciom rannym wszelkimi środkami sztuki. Już 20 lekarzy zapisano przez komitet i o paszporty zareklamowano u ministra"..... „Nikt we Francji nie upadł na duchu z powodu dwóch artykułów *Gazety warszawskiej*, w których od razu napada się na zbieranie składek i manifest. List Walewskiego dał imie tym gorzkim wyrzutom, które bez wątpienia nie mogą się odnosić do komitetu polskiego. Zresztą codzienna korespondencja objaśnia nas, że usiłowania patrjotyzmu francuskiego są starannie oceniane w Polsce. Manifest przetłumaczony ogłoszono we wszystkich dziennikach, stał się popularnym i czytano go w zgromadzeniach i na placach publicznych, wywołał on najżywszy zapał."

Po tem wystąpieniu komitet zajął się sprawą jeszcze czynniej, ogłosił drugą listę składek i wkrótce przeszło 60 osób wysłano było do Polski. Władze rządów niemieckich nie mogły ich zatrzymywać w drodze. Każdy więc przybywał na miejsce przeznaczenia. Wysłańcy ci byli pierwsi z Francuzow, co w obec własnego kraju zdawali sprawozdania o postępach naszej walki, przed nimi bowiem wiadomości te szły z dzienników powstańczych i przez artykuły lub wyciągi rodaków bawiących w Paryżu przechodziły do dziennikarstwa. Pierwsze takie listy od *Legallois* i *Brière de Boismont* z 7 kwietnia zamieścił komitet centralny przy swem sprawozdaniu z obchodu 10 marca.

Zbliżał się czas wyborów do ciała prawodawczego we Francji. Potrzeba było postarać się o jak największą liczbę posłów sprzyjających spra-

wie naszej, by izba miała dość siły zmusić ministerstwo wyjść z biernej polityki. W tym celu centralny komitet polski (*le comité central polonais*) pisał do wszystkich filjalnych komitetów nagląc do wpływania na wybory i nie zasypiania sprawy tak ważnej. Nie dość tego. Równocześnie wydał odezwę do wszystkich wyborców. „Sądziliśmy panowie — pisze on — że odpowiemy waszemu współczuciu, prosząc was o obracanie tych różnych zgromadzeń na korzyść sprawy polskiej. Nie do wybrańców narodu francuskiego należy koniecznie wygłaszać prawa naszych braci Polaków z całą naszą życzliwością. Lecz uchwycić każdą okoliczność dla pokazania światu nasz podziw dla Polski, i nasze pragnienie jej zwycięstwa, oto myśl wszystkich, którzy są we Francji przyjaciółmi honoru i ojczyzny. A z tego podwójnego tytułu komitet powinien liczyć na was"..... List ten podpisało 75 członków, a między nimi oprócz wymienionych *Desclozeaux, Ferrou, Jollivet Julien, Larrey, Lebreton, Fernaux,* de *Fraey,* książę de *Valmy, Chatelain, Justin* z Paryża i t. d.

Nie poprzestając na tem skoro tylko francuski sejm się ukonstytuował, natychmiast członkowie komitetu nie zaniechali podać (5 sierpnia 1861) posłom przedstawienie potrzeby wdania się Francji w sprawę polską. „Dzisiaj, naród bohaterski, tak długo i tak często strzegąc stale i z oddaniem się cywilizacji europejskiej, który po sto razy odrzucał barbarję gotową się wylać na nasze lądy; i t. d..... ten naród wyciąga do nas ramiona i przyzywa nas wielkim głosem, jeżeli będziemy

głuchymi na jego głos szlachetny i błagalny, bójmy się, by on nie został pokonanym.“

„Posłowie Francji, będziecie organami całej Francji jeśli wysłuchacie Polski co na nas woła: Na pomoc, na pomoc!“.... „Cóż trzeba by położyć kres tym długim rzeziom? Czyż nie jest koniecznością urzędownie uznać poselstwo polskie w Paryżu, ogłaszając w ten sposób niepodległość Polski? To uznanie czyż nie będzie przedwstępem nieodbitym do ujawnienia stosunków dyplomatycznych?“ A dalej rozumuje komitet: „Nie uważać Polski za rząd, znaczy uważać ją za buntowniczą; nie uznawać prawowitości ich rewolucji jest to potępiać naszą. Posłowie Francji, podnieście głos aż do popularnego tronu, że Polska powitała swoje nadzieje i swe pragnienia. Odważne zuchy nasze lecą na pomoc naszym braciom Belgom, a czyż nie zrobimy nic dla naszych braci Polaków? Spieszcie posłowie Francji, bo jutro może będzie za późno.“

Zanim jednak izby namyśliły się nad tem uznaniem, już było zapóźno. Moskale zajęli Warszawę bez boju. Wtedy to komitet centralny na korzyść Polaków podniósł jeszcze głos, co jakby w przeczuciu przyszłego towarzystwa demokratycznego, zakończony słowami: „Polska zawsze odżyje we Francji, niechże Moskale przyjdą szukać jej tam. Niech żyje Polska“!

Car dziękował Opatrzności za sławę jego oręża, „za świętokradzkie zwycięstwo siły zwierzęcej nad prawem, barbarji nad awangardą cywilizacji europejskiej“, jak powiedział komitet, za-

powiadając że „prawo, wolność narodów, cywilizacja europejska będą miały z kolei znowu swą reakcję.“

„Już nie jesteśmy, mówi odezwa, więcej w czasach, w których można było bezkarnie wyrzynać cały naród, którego jedynym występkiem była chęć wyzwolenia się. Krzyki krwi polskiej rozlegają się i będą rozlegały wszędzie gdzie żyje jakiekolwiek uczucie sprawiedliwości i godności ludzkiej. Rząd winny w tym śmiałym podziele, co zrobił z Polski *łup*, powinien był, przez pewnego rodzaju zadosyćuczynienie sumieniu powszechnemu, co powstaje i błyska ze wszech stron, skryć pod maskę hipokryzyjnego i oszukańczego *niewdawania się*, swe nieprzyjazne zamiary. Europa z kolei osądziła zdobywców“..... „Podwójny potok barbarzyńców i zarazy zbliża się jakby zmuszając odpokutować państwa, które pozwoliły skruszyć zaporę, ich ochraniającą za ich wspólnictwo zbrodni albo też ich obojętność; może być zatem, że ten egoizm strachu, to wyrachowanie materjalnych interesów, które powstrzymały nasz zapał, kiedyś zawalczą z nami“..... „Nie, Polska nie zginie; mamy zaręczenie nie w upewnieniach ministra, którego politykę chwiejną i trwożliwą Francja odrzuca i gani, lecz w sumieniu narodów, lecz w interesie Europy i niewzruszonej potędze cywilizacji.“ Na tej odezwie znajdują sie nowe imiona na poprzednich niepodpisane: *Bignon'a* i *Cabet'a* posłów, i *Jascherreau* ex-sekretarza prefektury Sekwany.

Wiadomość upadającego powstania wywo-

łała nie tylko przytoczoną odezwę. Była ona przyczyną upadku pożyczki narodowej noszącej tytuł *supsides polonais*. Pożyczkę tę z rozkazu rządu narodowego miano zaciągnąć za granicą. Staraniem Chodźki, komitet centralny dla sprawy polskiej, zajął się jej zbieraniem. Pożyczka miała od 1838 roku przynosić po 4%; przed tym zaś czasem miały odbywać się loterje, tak że każdy bilet powinien był wygrać pewną summę od 150 do 600.000 złotych. Każdy bilet miał wartości 600 złotych czyli 365 franków. Zapisywanie na tę pożyczkę, wskutek moralnego zapewnienia i odpowiedzialności komitetu, szło dość pomyślnie i dochodziło już do 6 miljonów zł. Wszystkie departamentowe komitety miały polecenie rozpowszechniać o tem wiadomość i zbierać zapisy. Pisano w sierpniu na pełnomocnictwach dawanych przez komitet różnym osobom:

„Podpisany umocowany jest przez rząd narodowy polski do zrobienia pożyczki we Francji dla podtrzymania sprawy swych współziomków, jedynej pomocy jakie ani ich poświęcenie, ani ich bohaterstwo nie mogą im dostarczyć. Z przyjemnością więc i uznaniem dowiedział się on, że wasze współczucie dla sprawy własnego kraju podyktowało panu zawiązanie komitetu dla zbierania na odrodzenie Polski.“ Na takiej podstawie prosi się o rozszerzenie zapisów i o danie pożyczce tej jak największego możliwego rozpowszechnienia.

Pożyczką obiecali kierować i zajmować się

bankierowie: *Ferrère-Laffitte* et Comp., *Fould*, bracia *Mallet* i *Fould-Oppenheim*.

Jeszcze we wrześniu po raz drugi pisał komitet do całej Francji: „Jeżeli nie możemy bić się za Polskę, możemy zrobić mniej; ale zawsze jeszcze wiele bardzo. Rząd narodowy polski odwołał się do Europy; z tego to względu, po zapewnieniu poselstwa polskiego, trzy domy bankowe paryskie otworzyły pożyczkę. Do dziś wszystkie warstwy mieszkańców Francji dały dowody ich szlachetności; jest to pożyczka narodu, który Polska zobowiązała. To wezwanie będzie usłuchanem, Francuzi o ile to można stowarzyszą się z losem Polski; lecz trzeba by to stowarzyszenie się było wielkie, ogólne, powszechne; potrzeba by cała Francja wzięła w niem udział.“ A wystawiwszy konieczność każdemu posiadania przynajmniej jednej obligacji, dodaje: „Pożyczając kilka miljonów Polsce, które mogą ją zbawić, Francuzi ponoszą tylko czasową ofiarę; zawdzięczając bowiem wzniosłemu poświęceniu Polaków, mienie pospolite tego kraju składa się z mienia wszystkich.“ A w zakończeniu odezwy jest ta mocna wiara, że „Polska nie zginie; mamy jako zapewnienie jej niezwyciężone męstwo, wolę Francji, interes i współczucie Europy.“ Podpisało ten akt 79 członków, redagował Józef *Garnier-Pagès*.

Lecz powstanie upadło. Zaraza barbarji znowu zbliżała się do Europy i centralny komitet uznał za stosowne 15 listopada ogłosić sprawozdanie ze swych czynności. Czynność ta musiała być znaczną, jeżeli w najkrótszym czasie założył,

jak sam wyznaje, 100 przeszło komitetów departamentowych dla pomocy Polakom walczącym.

Składki były zbierane wszędzie; „bogaci wnosili część swego złota; tam otrzymywano od biednych ich denary; obywatele-żołnierze i żołnierze-obywatele nie mogąc pomagać Polakom swą szablą, pomagali im swemi ofiarami“, powiada sprawozdanie.

Komitet przez ten czas wysyłał swych zdolnych pirotechników i kilkudziesięciu oficerów, a jak mówiłem już, przeszło 40 lekarzy opatrywało naszych rannych, zawdzięczając centralnemu komitetowi. On bowiem nie tylko wysyłał tych ludzi i dawał na drogę, lecz nadto zapewniał im roczne utrzymanie i powrót do Francji. *Magendie* i *Larrey* sami zajmowali się wyborem tych młodych ludzi wysyłanych. Każdy z chirurgów miał dane sobie narzędzia chirurgiczne.

Lecz i tak jeszcze komitet odesłał w gotówce rządowi narodowemu 102.700 franków.

VIII.

Pod koniec dopiero powstania Rząd Narodowy zrozumiał znaczenie zachodnich gubernji czyli Litwy i Rusi, i wpływ ich na losy całej wojny. Jednak nie umiał korzystać nawet z bardzo stanowczej opinji powszechnej w tym kierunku objawiającej się. Litwa zaniedbywana, nie mając dostatecznych zapasów amunicji, zbrojowni i instruktorów nie przynosiła sprawie korzyści jakie mogła by jej przynieść. Wtedy powstała myśl morskiej wyprawy na Żmudź, wyprawy kierowanej przez Pawła Jerzmanowskiego, ostatniego dowódzcy gwardji ułanów polskich przy Napoleonie I. na Elbie i pod Waterloo. W urządzeniu tej wyprawy nie małą zasługę położył komitet centralny polski. Zakupiono okręt (*brick*) i całkiem wyekwipowano; a miał on przewieść 3.000 karabinów, 5.000 funtów prochu, 200.000 skałek (bo w 31 roku używano powszechnie skałkówki), 15.000 funtów ołowiu i tysiąc innych przedmiotów koniecznych dla służby szpitalnej. Na statek ten wsiadło również 20 oficerów, a ich obowiązkiem było przeprowadzić go bezpiecznie do brzegów Żmudzi, wylą-

dować i przyjąć udział w walkach Litwinów z najazdem. Wszystko przemawiało za udaniem się wyprawy, Rząd Narodowy był zawiadomiony o przybyciu statku aż siedmiu co raz innemi drogami; zatem mógł zawczasu się zastósować do okoliczności. Zbliżył się statek, dał sygnały, nadjechały szalupy i czółna dla zabrania tych rzeczy. Byli przygotowani już ludzie dla wylądowania i uzbrojenia się. Trzeba tylko jednej nocy i powstanie litewskie wsparte tym zasiłkiem zajaśniałoby nowym blaskiem.

Statek przybił do brzegów litewskich 22 września ku Połądze i nic się nie sprzeciwiało wylądowaniu efektów wojennych, ale niestety! Moskale byli już w Warszawie i armja powstańcza zmykała za granicę, a w one czasy nie pojmowano, że bijąc się za świętą wolność ojczyzny przybytkiem walecznych nie stolica, ale mężne serca wojowników i że kto raz wypędził tyrana z murów grodu własnego, ten będzie mógł tysiąc razy dokonać tego samego, jeżeli serce jego opromieni ten sam zapał listopadowy. Upadła Warszawa i za nią powstanie całe. A za przykładem przysłanego od komitetu *Romarino* i Rybiński z Sejmami i rządami wynieśli się donkiszotować awansami na obczyznę, kraj zaś znowu ugiął się przed okropniejszem jarzmem Mikołajowskiem.

Po listopadowem powstaniu orężni mężowie zamiast ginąć na popieliskach i gruzach własnego kraju lub zwyciężać wroga, zawdzięczając swej starszyźnie nie tylko nie okryli ojczyzny purpurą szczęścia i niepodległości, lecz samowolnie zer-

wawszy wieńce laurowe tylu sławnych zwycięzkich bitew, ponieśli swe głowy na obczyznę, na nędzę tułaczą. Jeżeli J. Wielm. posłowie i książęta siaki taki mieli zapasik wyrwany z powodzi lub rozliczali na zręczność kiedyś mogącą się nadarzyć poratowania przez zamożne rodziny, i że u nas jeszcze rodzinne uczucie nie wygasło; to znowu szeregowi, biedni literaci, profesorowie i cała klasa ludzi przekonań bez ładownych kieszeni, znaleźli się w opłakanem położeniu.

Wprawdzie przez Niemcy towarzyszył im zapał szalony ludu ku sprawie naszej, witano ich okrzykami radości. Żywiono i zatrzymywano po kilka dni, bezpłatnie odwożono do następnych miasteczek i tp. okazywano dowody zajęcia się losem przedstawiających sobą ideę narodowości, choć z osobami temi rozmówić się mogli tylko na migi. Jednakże mało kto się zatrzymywał w przelocie. Każdego coś pędziło na zachód, dalej od ojczyzny. Czy było to wspomnienie niewygasłych z pamięci walk, na tych samych błoniach pod rozkazami wspólnego wodza, czy też nadzieja zapłaty za krew laną przez Polaków za obce im sprawy, czy też spodziewana większa swoboda praw konstytucyjnych i mniejszy wpływ cara na rząd, dość, że u każdego na ustach była Francja i ocean powstrzymał dopiero wędrówkę na Zachód szczątków listopadowego powstania. Na Francję zwaliło się mnóstwo Polaków nie znających obcego języka i obcych obyczajów, bez możności zyskania sobie pracy. Pierwsze chwile były straszne.

Potrzeba było środków na zapobieżenie nędzy. Wtedy to powstała w komitecie franko-polskim myśl, rozdawania potrzebującym Polakom uzbieranych składek.

Odezwę swą listopadową kończy więc komitet:

„Resztki armji polskiej rozproszone; ci mężni nie mają innej ojczyzny nad Francję; tam więc uchodzą a my, my wypełnimy ostatni i dobroczynny obowiązek; przyjmiemy naszych braci. Niechaj więc będą zrobione nowe wysiłki i nowe ofiary; jeżeli przeszedł czas działać politycznie dla Polaków, to za to nadszedł czas okazania braterstwa. Obywatele, prosimy was, róbcie subskrypcję; nasi obywatele Polacy potrzebują więcej niż kiedykolwiek; usłuchajcie, zróbcie jeszcze więcej: niech naczelnicy przemysłu zbierają naszych braci i ich używają, niech wyrobnicy przyjmą ich do swych szeregów, teraz oni są Francuzami. Co do Polaków, których obyczaje są różne, niech ci co mogą obciążyć się utrzymaniem kogokolwiek z nich, przyjmują ich do swych domów i opiekują się nimi. *Niech kompanje gwardji narodowej, niech pułki armji, niech gminy ich przyjmują.* Szlachetni obywatele, złączeni już w komitety wiejskie i prowincjonalne; pochwalajmy i wspierajmy to patrjotyczne usiłowanie.“

Zbierano więc najusilniej składki i nadal, Do listopada zebrano 443.298 fr. Dla powracających zaś pozostawało licząc 80.000 za sprzedane efekta z wyprawy Hawrskiej razem 109.484 fr. Zaczęto od tych sum. Nie powiem by ta myśl

pomocy cierpiącym, to filantropijne przedsięwzięcie w dalszym rozwoju nie oddziałało źle na usposobienie opinji powszechnej. W tem jałmużnictwie kryje się początek wyrobionej później przez Czortoryszczyznę, żebraniny pobożnej dla sługusów hotelu Lambert i *pouvres polonais* powtarzane przez każdego prawie Francuza, chcącego okazać dla nas swe współczucie. Przyczyniło się więc do rzucenia na imię całego narodu łachmanów żebraczych. Jednak muszę wyznać, że tylko te składki zbierane przez komitet franko-polski, ze wszystkich wpływających we Francji na rzecz Polski i Polaków, były używane na cel przeznaczony bez różnicy przekonań politycznych i społecznych wspieranych.

Jałmużny takie nie mogły wyniszczyć biedy emigracyjnej, bo bieda i nędza leczą się tylko jedną pracą. Na pierwszą jednak chwilę ulgę robiły w wyszukaniu pracy lub rozpatrzeniu się w istniejących stosunkach. Dla tego to nie tyle ważne sumy rozdane przez franko-polski komitet, co rekomendacje dawane przez to bardzo poważne ciało dla potrzebujących roboty. Rekomendacje te miały niejednokrotnie wpływ na otrzymanie odpowiedniejszego zajęcia, lub nie wymagającego jednej tylko siły dobrze rozwiniętych muskułów. Jako sekretarz świadectwa takie za wiedzą dyrektorów wydawał L. Chodźko. A kto wspomni, że do składu komitetu wchodzili *Beranger*, *Boulay de la Meurthe*, Armand *Carrel*, *Cremieux*, Kazimierz *Delavigne*, *Daunon*, jł. *De Caen*, *Dupont de l'Eure*, *Garnier-Pagès*, Wiktor *Hugo*, *Sasteyrie*,

jł. *Lamarque*, *Larrey*, *Mangin*, Armand *Marrast*, Gustaw *Montebello*, *Odillon-Barrot*, *Tracy*, *Zeltner* i tylu innych, ten niezdziwi się, że we Francji można było zrobić cośkolwiek. Osoby wymienione piastowały nieraz krzesła poselskie i teki ministerjalne.

Pod tchnieniem tego komitetu stanął w Ameryce drugi amerykańsko-polski, a przewodniczył mu Samuel *Howe* i zastępca Fenimore *Cooper*. W tym komitecie honorowymi członkami byli Lafayette i Chodźko L. Więc obie półkule ziemi związano z sobą jedną nicią braterstwa z Polską i nić ta zaczynała wyrastać potężniej w godło braterstwa ludów po za względami polityki rządów.

Najwięcej na wytworzenie tego braterstwa wpływała opinja prasy. Do składu komitetów polskich weszli najpopularniejsi i najdzielniejsi dziennikarze. Więc chociaż obfite składki pieniężne płynące zaraz po powstaniu wyczerpywały się wkrótce i puste kieski emigrantów napróżno oczekiwały wzmocnienia zasiłków z tego źródła; to zawsze pozostawało ciało zbiorowe z chorągwią braterstwa ludów jako wyrzut sumienia dla tyranów za mordowanie nieśmiertelnych narodów.

Zrazu Francuzi nie pojmowali tego moralnego znaczenia instytucji i nawet czynni członkowłe chcieli się usunąć, gdy już zabrakło pieniędzy na cele dobroczynne. Jednakże usiłowania polskie stanęły na zawadzie temu, i łatwo wytłómaczyło się że jak długo trwa niewola Polski, dokąd moskiewski bat zapędzać będzie do Sybirskich katorżni wierne syny ojczyzny, dotąd

musi istnieć wiecznotrwałe knowanie na zrzucenie jarzma, czy jak nazywa Szujski Józef trwać musi „nieprzerwalność powstania.“ Spokój, nawet pozorny zachwyt łaskawością carów, to tylko blichtr, świąteczny uśmiech dla gości, gdy w sercu krwawo. Ale te wszystkie pozory nie mogą odwrócić walki słowem lub czynem lub orężem w miarę tego, jak się nadarzy sposobność. Zrozumiał to nareszcie komitet i odtąd nie rozwiązywał się wcale, chociaż już nie miał pieniędzy.

Komitet stał się jakby moralną potęgą we Francji czuwającą nad sprawą polską, i mnóstwo dzieł o narodzie i sprawie naszej wyszło na świat z pod pióra tych członków, lub też za fundusze przez nich uzbierane. Czterdziesty szósty i czterdziesty ósmy rok wykazały potrzebę istnienia takiego ciała zbiorowego, przekonały że listopadowe powstanie nie było ani pierwsze, ani też ostatnie. Wówczas to znowu posypały się wsparcia i składki w miarę wzmożonych nowych potrzeb.

Później nadszedł rok 1863.

Działanie komitetu franko-polskiego oto tak oceniano w 1831 roku w *Nowej Polsce* (w Marcu) a duch proroczy prawie wykazał z rewolucyjną logiką następstwa nikczemnej polityki Ludwika Filipa.

„Jednym z najwspanialszych fenomenów nowoczesnej historji, jednym ze świetnych dowodów podniesienia się uczuć ludzkości i prawdziwego światła jest to współczucie i wspieranie sprawy narodu bezpośrednio przez drugi naród.

„Polska upadła, a krew jej synów wylana na własnej ziemi i we trzech częściach świata, nie zdołała jej wskrzesić. Istniała wprawdzie, ale istnieniem nabalsamowanej mumji; zachowała jakąś postać, jakieś niepewne rysy, świadczące o jej wielkiem i świetnem życiu niegdyś, rysy starannie zacierane dłonią barbarzyńskich ciemiężców. Narody traciły już pamięć jej, tyle zasłużonej przeszłości. Ale wschodzi gwiazda listopadowa; mumja budzi się, życiem zdumiewa ludy i zatrważa swoich morderców. Wszystkie szlachetne serca uderzyły radością i współczuciem: ale to zakazane przez despotów dziecię tam tylko gdzie wolność swe panowanie rozszerza, tam tylko wyraźnie mogło objawić się. Francja, Anglja i Belgja dają nowy przykład najwspanialszego obrazu wspierania narodu przez naród, tego wysokiego pojęcia sprawiedliwości, będącego udziałem wolnych tylko narodów.

„Pierwsza Francja, której synów serca oddawna już pobraciły się z naszemi na polach zwycięstw i chwały, objawia to spółczucie naszych nieszczęść i naszego bohaterskiego powstania. Polska też najwięcej ku szlachetności Francji zwracała swoje nadzieje.

„Rewolucja nasza zastała Francję świeżo po wielkiem wstrząśnieniu. Stan jej polityczny, jeszcze nieugruntowany, znalazł w niej zabezpieczenie swoje. Już ta jedna okoliczność zdolną była podnieść za nami głos rządu i narodu francuskiego. Tymczasem ktoby się spodziewał? Interes Francji, której rząd jak najlepiej powinien był popierać, ustąpił; ministrowie tylko westchnieniami duszą sprawę, co zapewniła Ludwikowi Filipowi spokojność posiadania tronu, powierzonego mu przez naród i przy narodzie samym zostało to spółczucie i to pojęcie sprawiedliwości, które tyle go uzacnia. Dzieje nie przedstawiają tak wielkiego rozbratu między uczuciami narodu a jego polityką. Fenomen ten czy dobrze po-

służy dzisiejszemu rządowi francuskiemu, może niedaleka przyszłość rozwiąże?....

„Opinja publiczna we Francji względem sprawy polskiej objawiła się zaraz od chwili nadejścia wiadomości o wypadkach listopadowych. Jakiekolwiek były przeszkody robione przez ajentów mocarstw ościennych i naszych własnych zdrajców, w wyjaśnieniu prawdziwych celów powstania Polski. Dosyć było Fracuzom wiedzieć żeśmy podnieśli oręż, aby odgadnąć nasze zamiary. Wprzód jeszcze, nim chytrzy pierwsi sternicy naszej rewolucji dozwolili je odkryć, już po Francji rozlegał się odgłos niepodległości Polski; bo tylko wolny, niepodległy naród zasługuje na cześć i na przychylność wolnego niepodległego narodu. Na prowincji, jak i w Paryżu, radość była widoczną, w zewnętrznych malowała się znakach. Dzienniki brzmiały hymnami pełnemi nadziei; zdawało się że naród w tęczy rozbłyśnionej nad Wisłą, widział tryumf swoich długich i krwawych ofiar dla szczęścia ludzi.

„Wskutek tak jednomyślnych, tak wyraźnych uczuć francuskiego narodu, zawiązał się *komitet centralny franko-polski*. Pierwsi mężowie Francji, w naukach, w zawodzie oręża, połączyli się w piękny ten związek, mający na celu wspieranie najświętszej na ziemi sprawy. Powstał on pod hasłem niepodległości Polski. Mąż dwu światów, wielki obywatel mu przewodniczy. Najważniejszem usiłowaniem komitetu, było skłonić gabinet francuski do takiego względem Polski postępowania, jakie przedsiębrał dawniej w sprawie Grecji, a obecnie w sprawie walecznych Belgów. Nie dziwimy się, że dotąd nie dopiął swoich zamiarów; nie umniejszy to wdzięczności naszej dla mężów co go składają. *Komitet franko-polski* uczucia i chęci swoje ogłosił, światu w manifeście z 12 lutego, do ludu polskiego. Pozostanie on pięknem świadectwem poszanowania Francuzów i tej otwartości w przyznaniu dopełnionych usług, tylko wolnym ludom wła-

ściwej. Możemy przebaczyć egoizmowi kilku ministrów, gdy cała Francja podpisuje takie wyrazy.

„Otwarcie składek podało Francuzom sposobność okazania swej przychylności dla sprawy polskiej w sposób jedyny, jaki zważając na politykę gabinetu, pozostawał szczególnym osobom. Na liście ofiar znajdujemy dary mieszkańców klas wszystkich. Od najbogatszych właścicieli i kupców, do ubogich wyrobników, każdy przyniósł swój szeląg do tego upominku braterskiej życzliwości. Jakże nam miło, pomiędzy nieśmiertelnemi imionami, Lafayetta, Wiktora Hugo, Kazimierza Delavigna, narodowego spiewaka Berangera uczonego Lemerciera, bohaterskiego Fabviera, Euzebjusza Salwenta, publicysty Cashois-Lemaire, deputowanych jenerałów Demaway i Lamarka, Rignona i Mangnina i ich najsławniejszych kollegów w Izbie; nakoniec tego najstalszego przyjaciela Polaków Marka-Antoniego Julliena z Paryża. Między takiemi imionami, jakże nam miło czytać podpisy młodzieży szkolnej, prostych żołnierzy, szewców, kupczyków, kominiarzy... Nareszcie składki dam francuskich, które każdy piękny zamiar tak żywo interesuje! Rozrzewnia nas pamięć tych Polaków i Polek, którzy przeciwnością losu ścigani, osiadłszy w gościnnej Francji, dzielą się z oddaloną ojczyzną, szczupłem swem mieniem, *gdy napełniający jednak Paryż panowie-arystokraci polscy dotąd nie należeli do ofiar.* Niechaj słaby rys zapału, jaki dla nas ożywia Francję, przekona zasmuconych obojętnością rządu Polaków, iż *naród najmocniej sprzyja obecnej ich sprawie.* Król, którego pierwszym interesem powinnoby bydź naprawienie błędu Ludwika XV i Napoleona I, zyskując najwierniejszą w niepodległej Polsce przyjaciółkę ludu, który ją kocha, *król ten rzuca się z poniżeniem w ręce monarchów, co przez 40 lat byli wrogami Francji....* Guizot i Perrier, dążąc do zatarcia opinji republikańskich wyjawionych w trzech dniach lipcowych 1830 r. mimowolnie je powołują do życia. Te, a nie

inne są przyczyny obojętności gabinetu francuskiego na sprawę Polski. Lęka się on zaburzeń rewolucyjnych wewnątrz, ale właśnie dlatego lęka się, że republikanie nabierają przewagi, i prędzej czy później muszą zwyciężyć. Na wyobrażenia wieku nie ma lekarstwa, jeżeli opinja wzywa Rzeczypospolitej: Rzeczpospolita będzie, a okręt nakierowany śmiało, ani w tył ani naprzód, tylko prędzej rozbije się. Możnaby jeszcze dodać, że same wypadki w Polsce, jak dyktatura i jej żebrający wysłańcy, opóźnili zawiązanie właściwych stosunków naszych z Francją. Ale waleczne wojska polskie nagrodziły uchybienia i rządu i dyplomatów i wodzów swoich. Trzydzieści tysięcy trupów moskiewskich w niekorzystnie obranej pozycji dowodzą do jakiego stopnia są ożywione najwyższym zapałem! Prędzej czy później oręż Polaków skłoni na stronę naszą politykę francuską."

Jan Ludwik Żukowski.

Zmieńmy imiona a dałoby to się zastósować całkowicie i do 1863 roku.

IX.

Przybywały do Paryża resztki powstania. Trzeba było zająć się pośrednictwem między hołotą wychodzczą a komitetami polskimi. Wpływami ziomków franko-polski komitet nie rozwiązał się wcale, lecz nadal zajmował się zbiorami. Toż samo robiły komitety amerykańskie i belgijskie.

Szóstego listopada 1831 stanął tymczasowy komitet narodowy polski. Prezesem jego był Bonawentura *Niemojewski*, członkami zaś Joachim *Lelewel*, Teodor *Morawski*, Franciszek *Wołowski* i Kantorbery *Tymowski*. W tym składzie on nie zadawalniał rodaków. Teodor Morawski co mawiał: „Prawda że Polska upadła, ale byłem posłem i ministrem choć przez dni kilkanaście i te tytuły zostaną mi aż do śmierci"; Niemojewski, prezes b. rządu narodowego, który nie pojmował by mu kiedykolwiek ten tytuł służył na tyle co biskupom *in portibus*, któremu nie mieściło się w głowie, by emigranci mogli żyć politycznie i działać dla narodu, a głosił zawsze, że zadaniem komitetu pamiętać jedynie o brzuchu: kwalifiko-

wali się bardziej do czeredy darmozjadów Czartoryszczyzny (dokąd pierwszy i trafił) lub na polityczne zera, niż do przedstawiania spraw narodu ujarzmionego. Musiało więc powstawać szemranie przeciwko tymczasowemu komitetowi i to tem większe im więcej Polaków przybywało do Paryża.

Jeżeli ogół nie zadowalniał się komitetem, to i komitet również miał powody niezadowolenia z małego powodowania się jego pojęciami, a po starciu jakie miało miejsce z powodu obchodu rocznicy powstania listopadowego, Niemojewski złożył prezesostwo i komitet tymczasowy się rozwiązał na publicznem zebraniu rodaków w grudniu 1831. Obecnych zaś 58 wybrali innych. *Lelewel*, *Zwierkowski* i L. *Chodźko*, mieli po 55 głosów. Dalej weszli Roman *Sołtyk*, Antoni *Przeciszewski*, Antoni *Hłuszniewicz*, posłowie sejmowi, Tadeusz *Krępowiecki* porucznik artylerji, Karol *Krajtsir* lekarz, *Gurowski* Adam żołnierz-ochotnik. Tak wybrany komitet się uorganizował i przybrał jeszcze *Pietkiewicza* Walerjana za sekretarza, a Edwarda Karola *Wodzińskiego* za podskarbiego. Gurowski wszedł już wówczas do komitetu zaledwie po dwukrotnem głosowaniu.

Ten nowy komitet nazwał się *stałym* i wcale już nie unikał życia politycznego. Chociaż jego polityka bardziej była zwrócona na zewnątrz, wpływała na wyrobienie solidarności narodów, ku czemu już pierwszy krok położony był przez komitet centralny na korzyść Polaków.

Komitet stały narodowy napisał regulamin

wydrukowany po francusku i po polsku, i każdy przybywający Polak mógł przystępować do tego związku patrjotycznego. „Jedność uczuć, toż samość temperamentu politycznego, już od najdawniejszych czasów ścisłym przyjaźni węzłem złączyły Polaka z Francuzem“ — poetyzuje komitet narodowy. „Krwią Francuzów i polską te same skropiły się pola; widziało ich razem skwarne niebo Haiti, widziały ich razem grobowe gmachy władzców Egiptu, ich krwią zmięszaną zrumieniły się wody Borystenu i Tagu. Przez lat 20, bo od 1795—1815, dwakroć stotysięcy Polaków legło pod sztandarami Francji, *a krew ich zapłaciła za prawo obywatelstwa drugich.*“ Rzeczywiście Polacy w te czasy liczyli sumiennie przysługujące im prawo obywatelstwa we Francji i w tej mierze zupełnie się zgadzali z przytoczoną odezwą centralnego komitetu na korzyść Polaków. Ostatnia walka nawet była podjętą w chwili zamierzonej wojny przeciwko Francji, — i dla tego to komitet narodowy dodaje: „Ale północny pan..... ostrzył miecz na ukaranie ludu, który zdarł maskę obłudzie i wydarte odzyskał prawa. Za ostrze tego miecza schwycili Polacy: schwycili, a szczerba na nim ręką rozpaczy wygnieciona zbezsilniła północnego olbrzyma.“

Zwycięstwo Polski otworzyłoby przytułek ludom gnębionym Zachodu. Z upadkiem powstania tułacze musieli powiedzieć: „stało się! dziś my żądamy przytułku; a chcąc choć w najdalszym zakątku świata żywić się wspomnieniem ojczyzny i wiarą w jej zmartwychwstanie, łączymy

się na gościnnej ziemi Franków, *sądząc, że do tego nabyliśmy prawa!*"*) Tem większe prawo przysługiwało do podobnego wygłoszenia, że Ludwik Filip 23 lipca 1831 przy otwarciu izb zapewniał „Polsce tę narodowość, która się oparła czasowi i różnym jego kolejom (cette nationalité qui a resisté au temps et à ses vicissitudes)." Izby zaś zwołane, wskutek zabiegów posłów nam sprzyjających, wyraziły w adresie do tronu, potwierdzenie słów królewskich i równocześnie wzięły pod gwarancję honoru Francuzów: „zapewnienie, że ta narodowość nie zginie (une assurance que cette nationalité polonaise ne périrait pas)." Prawda, wtedy już w izbach przez trzy prawie tygodnie toczyły się spory o ten dopisek. Lafayette i obrońcy naszej sprawy zamiast słowa *assurance* pragnęli postawić jako więcej dobitne *certitude*, niewątpliwość. Lecz większość przemogła za *assurance*. Wszelako i to zdawało się dawać niejakie zapewnienie, że w obec rządowego stronnictwa prawa nasze nie będą zapoznane, że synom Polski nie nałożą żadnych krzywdzących obróży, korzystając z ich położenia tułaczego.

Sama nazwa komitetu narodowego nie podobała się wielom. Morawski i jego stronnicy odmawiali stanowczo tej nazwy po swojem wyjściu z komitetu. Nazwy polskiego komitetu odmówić było niepodobna, składali go bowiem Polacy; ale po co narodowy? — zapytywały dyplomatyczne

*) Les polonais dispersés en Europa. Statuts du comité national polonais.

*

niedoczyny. — Jak mogą nazywać narodową instytucję postawioną nie przez rząd narodu, a rząd (z prezesem Czartoryskim i wice-prezesem Niemojowskim) nie stawił tego komitetu, wybrali go sami wychodźcy powszechnem głosowaniem Staczając jednakże walkę ze swoimi już choćby nawet o imię, Komitet narodowy od razu wszedł w stosunki z komitetem centralnym polskim, który od tego czasu począł się nazywać *franko-polskim komitetem.*

Zbliżała się pierwsza rocznica listopadowego powstania. Jeszcze w Warszawie 1831 roku towarzystwo patrjotyczne święciło rocznicę rewolucji lipcowej, 27 lipca, w sali ozdobionej trójkolorowemi chorągwiami i herbami, a pełne uniesienia dla Francji zabierali głosy Joachim *Lelewel*, Cyryl *Grodecki*, Jan *Czyński*, J. B. *Ostrowski* i ksiądz Kaz. Al. *Pułaski*; *Potier* zaś przy wtórze orkiestry spiewał marsyljankę i paryżankę (*marseillaise* et *parisienne*). Cóż więc dziwnego, że ci sami tułacze w Paryżu zechcieli dochodzić świetnie rocznicę własnego powstania.

Mochnacki Maurycy w broszurce „*rocznica 29 listopada*“*) powiada, że „według życzenia polskich wygnańców szanowny Lafayette, prezes komitetu francusko-polskiego przedsięwziął uczcić obchodem uroczystym pamiątkę nocy 29 listopada.“ Chciałem dzień ten podnieść do godności święta narodowego dla tem większego rozgłosu. „Atoli prezes tymczasowego komitetu polskiego w mą-

*) Datowana w Paryżu 25 listopada 1831.

drości i głębokości polityki swojej co innego uchwalił. Oświadczył on Lafayettowi imieniem Polaków będących w Paryżu: „*Że my żadnego politycznego celu nie mamy, a tem samem nie możemy obchodzić rocznicy 29 listopada.* Powiedział to z urzędu w obec najstarszego syna europejskiej wolności, towarzysza i przyjaciela Waszyngtona! Powiedział to w obec prezesa komitetu amerykańskiego i jego członków, tudzież wielu innych cudzoziemców, których te wyrazy nie małem napełniły zdziwieniem.“ Wypadek ten oburzył Lelewela zarówno jak i wszystkich twórców nocy listopadowej. Jako wyrzut sumienia narodowego służy broszurka Mochnackiego dowodząca że „nie wszystko dygnitarze kaliscy powinni spuszczać na sąd głowy swojej.“ To też Mochnacki z całym zapałem i oburzeniem pisze: „My zgadujemy przyczynę, my, którzy lepiej znamy niżeli Lafayette, niżeli Lelewel i Amerykanie charakter, loikę i sposób widzenia rzeczy nie tylko prezesa tymczasowego komitetu (Niemojewskiego), lecz wszystkich razem zwolenników jego wiary. Noc 29 listop. zubożała skutkiem wielkich przygód. Nie ma już nic do rozdania.“

„Na zasadzie tej nocy bohaterskiej i w jej imieniu nie tak prędko powstanie rząd narodowy, którymby znowu wielki świat kaliski mógł trząść i wichrzyć podług upodobania.“

„Oto teraz skazana na wygnanie tuła się razem z nami po świecie! Przetoż ex-prezes (Czartoryski), i ex-wiceprezes rządu polskiego (Niemojewski Bonawentura), ex-minister skarbu (Bier-

nacki Alojzy) i ex-minister spraw zagranicznych (Morawski Teodor), zważywszy, że nieszczęście rozbiło urok tej pięknej pamiątki i jej wielką potęgę na ojczystej ziemi w nic rozwaliło, rozproszyło, nie chcą jej oddać powinnego hołdu w obcym kraju. I w rzeczy samej, po co się kłaniać biedzie?"

„Tak myślą ludzie, których noc 29 listopada wywołała z nicości, którym z kolei rozdawała tytuły i urzędy, chociaż w niej nie mieli żadnego udziału! Chociaż jej sobie nie życzyli, bo wybiegła z granicy ich pojęć i z okresu ich doktryn Chociaż jej nie ufali, bo w swoim czasie była straszna i niebezpieczna."

Przyczyną główną wystąpienia z komitetu tymczasowego polityków rządowych było to zajście. Trzeba było jednak naprawić błąd wyszły, że „potajemnie i jawnie usiłują przekonać największych przyjaciół Polski w Paryżu, p. Lafayetta, Maugena, Odillon-Barrot, o niestosowności rzeczonego obchodu, o potrzebie unikania wszelkiego pozoru politycznego i t. d." Dla tego to powstała odrazu myśl zebrania adresu od wszystkich Polaków bawiących w Paryżu do Lafayetta, w nim wszyscy, oprócz tylko kilku niepodpisanych przemawiali *): „Złączeni temi samemi uczuciami braterstwa i zamiarami około ołtarza naszej ojczyzny w żałobie, nie możemy zostawić niepostrzeżonym dzień rocznicy rewolucji polskiej

*) Premier anniversaire de la revolution nationale de la Pologne eélébré à Paris.

29 listopada..... Słońce lipcowe nie świeciło jeszcze na widnokręgu Francji; płomienie wolności polskiej, zapalone w nocy 29 listopada nie błyszczały jeszcze na równinach naszej starej rzeczpospolitej; a najbardziej oburzająca tyranja jeszcze ciężyła nad naszą ojczyzną, gdy 12 lutego 1830 w dzień rocznicy 84 narodzin Kościuszki raczyłeś jenerale przyjąć hołd naszych rodaków, bawiących wówczas w Paryżu". Wtedy to Lafayette powiedział: „Wam należy żyć nadzieją, a wasz duch narodowy, coście go przechowali mimo wszelkie zawady, pewnego dnia stanie się zbawieniem waszej ojczyzny." Zawdzięczając rodacy w 31 roku chcieli podziękować za te słowa na obchodzie rocznicy listopadowej *). Prezes centralnego komitetu przyjąwszy zaprosiny i odpowiedziawszy z grzecznością prawdziwie francuską, jadąc na obchód zabrał z sobą swego adjutanta i wsparty na jego ramieniu wszedł na salę na ulicy Taranne 12, o godzinie 7 wieczorem, w chwili gdy rok temu pierwej o tej samej porze rozległy się pierwsze strzały pod Belwederem. Lafayette miał na sobie mundur pierwszego grenadjera gwardji narodowej polskiej, podobnież jak i Chodźko, i przybyciem swem otworzył posiedzenie.

Chorągwie polskie, francuskie i amerykań-

*) Na kilka dni przedtem podobno Gurowski dał wiedzieć policji, że Chodźko należy do konspiracji mającej na celu osadzić na tronie późniejszego cesarza Napol. III. L. Chodźko natychmiast był uwięziony. Lecz nie znaleziono nic takiego coby go mogło kompromitować i rano 29 listopada uwolniono.

skie zdobiły ściany i powiewały nad herbami i wizerunkami ludzi wieku. Chodźko zaś złożył na ręce prezesów komitetów centralnego i amerykańskiego adresy z podpisami prawie wszystkich Polaków bawiących w Paryżu. (Hau) *Howe* później przesłał ten adres Stanom zjednoczonym, gdzie zawieszony jest w sali obrad w Waszyngtonie. Adres był pisany na papierze z grawiurą wyszłą z rylca Antoniego Oleszczyńskiego. A mieściła ona wizerunki: Pułaskiego, Małachowskiego, Kościuszki — jako symbolami odradzającej się rzeczpospolitej, Dąbrowskiego, Czackiego, Śniadeckiego, Poniatowskiego i Bielińskiego — symbolu olbrzymich prac narodu po rozbiorze walki orężnej z zaborcami pod chorągwiami ojczystemi lub obcymi, nareszcie Lafayetta, Washingtona i Jeffersona — symbolu braterstwa ludów dwóch półkuli.

Krótka była mowa Lafayetta. „Komitety francuski i amerykański, zbierają pierwszych z naszych braci wygnanych, którzy przybyli do tej stolicy. Być może, że ziemia gościnna i współczująca Francja stanie się dla nich drugą ojczyzną, a chlubne dla nas to usynowienie ich nie zmusza stracić cośkolwiekbądź z narodowości, co przez wszystkie czasy będzie ich chwałą i ich zbawieniem!“..... „Czyż nie wam, Polacy! zawdzięcza Europa, a przedewszystkiem Francja ochronienie od najazdu armij północnych. Lecz nie tutaj, ale z trybuny narodowej francuskiej wypada mi wyrazić z tego powodu wszystkie najrozmaitsze owe uczucia napełniające me serce.“ Była to zapowiedź przy-

szłych walk parlamentarnych o naszą sprawę tylekrotnie później ponawianą.

Lecz może jedną z najważniejszych była mowa J. Sam *Howe*, prezesa komitetu amerykańsko-polskiego. Miał on obowiązek w Warszawie wręczyć walczącym adres Stanów zjednoczonych i przepyszne chorągwie, co powinne były powiewać nad zwycięzkimi legjonami obrońców wolności narodowej. Teraz ten adres już zapóźno było czytać w Warszawie, śród tysięcy ludu w zachwycie patrzącego; S. G. Howe zatem przeczytał od miast *New Jorku* i *Bostonu*, w obec garstki ludzi bez przytułku. U wolnego amerykańskiego republikanina głos brzmiał, wskazując na chorągwie:

„Chorągwie te przeznaczone były do powiewania w środku polskich pułków. te adresa powinne były być czytane w Warszawie, składki te przeznaczono dla wdów i dziatwy bohaterów zmarłych za ojczyznę; lecz jakież smutne przeciwieństwo! Zmuszeni jesteśmy złożyć chorągwie do grobu Polski; nasze adresy czytamy w obliczu garstki walecznych, którzy uchodząc od katowskiego miecza, szukają gościnności na obczyźnie. A nasze młodzieńce, co się wybierają iść na obronę Polski, muszą schować swe szable do pochew oczekując aż godzina zemsty wydzwoni. Mężni Polacy! ta godzina wybije! Wasza ojczyzna będzie swobodną i nie tylko wasza, lecz również wszystkie kraje, które obecnie jęczą pod ciężarem ciemięzców. Rozum postępuje olbrzymiemi kroki, i zatrzymać go niepodobna; napróżno otaczają

Moskale dyplomację, niech im przeciwstawią mur spiżowy. Ponieważ narody mają prawo rządzić sobą wedle upodobania; one mają prawo zmusić tych *których używają i którym płacą za sprawowanie rządów Państwa, do kierowania budowy wedle ich upodobania;* ztąd nie znoszą one długo gdy się sprzeciwiają ich woli."

W długiej swej mowie odpowiadał na to nasz zacny historyk *Lelewel*, jako prezes komitetu narod. Treść tego przemowienia jest ta, że:

„Jeżeli z przeszłości wolno jest wnioskować o przyszłości, to narodowość polska powinna spodziewać się, że chwila jej odbudowania niedaleka."

Po Lelewelu zabrał głos wierszami Nepomucen *Lemercier*, przedstawiając jakby bezbożność naigrawania się carskiego depeszą *l'ordre règne dans Varsovie.* „Ach! wy co męczennikom zapowiadacie smutek, patrzcie na krew, płacz, napełniające mury miasta zmienionego na niemą trumnę, gdzie żelazo kata zastępuje ołów bitew; porównajcie resztki i wzajemne ciosy: i narody czy też królowie są okrutniejsi? Boją się *propagandy* w imię praw zasianych, a czy boją się uzbrojonej w imie Boga *propagandy* absolutnych tyranów, biczów rodu ludzkiego, prawdziwych rzeźników wojsk kupionych z rąk do rąk? Stary jest despotyzm, szkarada jest głęboko; wolność zaś młoda postępuje i nad nim tryumfuje. Z hydry feodalnej precz głowo nieczysta! Przeciwko fałszywego prawa bożego twą oporą sam Bóg. Czy zostaniemy na zawsze niewolnikami lub dziś jeszcze zwycięzcami — walczmy, a jeżeli prawo się oprze na

równości, wtedy zapanuje spokój; gdy zbrodnia ucieknie, porządek zapanuje na świecie!“ Woła jedna z 4-ych strof tego pięknego utworu, zakończonego: „krew którą Wisła toczy w swych nurtach przez długi czas będzie wołała zemsty! A sprawa wolności uzbroi dwa światy!“*)

Mówiłem już, że na tym obchodzie Chodźko wręczył dwa adresy, podpisane przez wszystkich prawie obecnych w Paryżu Polaków, Lafayettowi i do narodu Stanów zjednoczonych Ameryki. Sprzeciwiała się temu owa nasza dyplomatyczna klika dławicieli powstania.

Pieniądze amerykańskie poszły na wsparcie wychodźcom, a za kilka dni później pisał komitet Brukselski złożony z de *Mérode* prezesa, L. *Jottrand* i *Lestroussard* zastępców, *Ducpétieau* i *Nicolay*, zawiadamiając o rozdawaniu wychdźcom koniecznych zapomóg: dziennego utrzymania, odzienia, medycznych pomocy i że „nic im nie braknie“.

Podkomitet w *Verviers* przyjmował Polaków i bezpłatnie wysyłał do *Liège*, ztamtąd do *Brukselli* i w kierunku *Valenciennes*. Pragnąc zaś odrazu ulżyć nędzy podoficerów i żołnierzy odsyłano do *Ath*, gdzie pułkownik Achiles *Murat* przyjmywał ich do legjonu zagranicznego. Dzienniki belgijskie z najwyższym zapałem podniosły sprawę pomocy i śmiało można było pisać: „komitety brukselski i lieżski mają w swem ręku wszystko co tylko im

*) Compte-rendu des operations du comité et de l'emploi des fonds.

potrzeba ze środków pieniężnych dla wypełnienia założonej sobie missji.“

We Francji przez franko-polski komitet delegowani: *Cerfberr, d'Herbelot, Lasteyrie, Montebello, Taschereau* i *Ternaux* (z 13 grudnia 1831) objawiają o loterji fantowej na korzyść Polaków, wzywają w adresie do kobiet francuskich o przychodzenie z pomocą. „.....Liczne panie myślały, że loterja złożona z przedmiotów wyszłych z pod pędzla, ołówka lub rylca naszych głównych artystów i tych robót, które się dokonywują ręką kobiecą, będzie szybko dokonana przez ich dobroczynną przemyślność. To czynne zajęcie się jest mocnem zapewnieniem wrażenia powszechności“.... A wtedy już komitet centralny przedstawiał zebranych 520.000 fr. od początku założenia. Pozostałe więc zapasy stały się jakby pierwszą sumą na opędzenie koniecznych potrzeb przybywających.

X.

Teraz to wybrany narodowy polski komitet wszedł od razu w stosunki z komitetami innych narodów i przez to jakby wytworzyła się nowa dyplomacja narodów bezpośrednio z sobą porozumiewających się za pomocą jawności ogólnej. Sieć ta miała silne wpływy w każdym kraju. Współczucie każdego węzła jej ku nam było niekłamane, dyktowane poczuciem prawdziwem godności człowieka.

W ustawie swej komitet narodowy położył, „że każdy Polak może zostać członkiem ogólnego zebrania z prawem wyboru komitetu, jeśli wprowadzony zostanie przez członków już znanych i przyjęty bez żadnego zarzutu,“ a „każdy Polak, który miał udział w rewolucyjnem powstaniu narodowem i służył ojczyźnie bądź w szeregach, bądź na urzędzie, bądź innym sposobem, jest członkiem zebrania Polaków, skoro się znajdzie w Paryżu i ma wolą i chęć przystąpienia do tego zebrania“.*) Sam zaś komitet stały narodowy

---

*) Organizacja ogólnych zgromadzeń czł. kom. nar. § III, I.

miał czuwać nad interesem narodowym i nad losem wypartych z ojczyzny Polaków; przemawiać w ich imieniu; znosić się z członkami władz narodowych; z komitetami dla sprawy polskiej zawiązanymi tak swojego narodu, jako też i innych; nakoniec z ziomkami swoimi."*) Chociaż ustawę tę pierwotnie uchwaliło niewielu rodaków, jednak nowo przybywający na emigrację przyłączali się do istniejącego komitetu i przystępowali do uchwał ogólnego zebrania i spora ich była liczba. We Francji wyznaczono Polakom kilka miejsc dla pobytu i tam stały się przybytki tak nazwanych *zakładów*. Na pierwszą chwilę ogniskiem i pośrednikiem pomiędzy zakładami staje komitet narodowy. Oparłszy się na deklaracji przystąpienia ich do organizacji i podpisach wybrani do komitetu zaczęli przemawiać do ludów całej Europy i Ameryki. Spory tom drobniutkim drukiem: *Całoroczne trudy komitetu narodowego polskiego*. Paryż 1831—1833, świadczy o tej pracy, jaką mieli jego członkowie, a odezwy i adresy mężów różnych narodowości do niego nadsyłanych o stosunkach spożytkowywanych na korzyść naszej sprawy.

Dzisiaj nam śmiesznem się wydaje pisanie odezw do Moskali, których ani jeden Moskal nie przeczytał, do wojsk moskiewskich i t. p. Ale w swoim czasie inaczej musiała przedstawiać się ta dyplomacja nie poparta 400.000 bagnetów, bez donkiszockich strojów i karet liberyjnych. Musiała ona wydawać się czemś ważnem, jeżeli ode-

*) Organizacja komitetu narodowego stałego §. 1.

zwy i manifesta najczęściej redagował sam genialny Lelewel, lub też Chodźko L., a nasi listopadowi mężowie stanu nie wahali sie podpisywać i rozpowszechniać.

Najpierwszą odezwę wydał komitet narodowy do wojowników Polski. Pozwalam sobie na małe wyjątki z niej: „....Raz jeszcze na dłoni wolnego człowieka żelazo despoty wygniecie znamie poddaństwa. Jeszcze raz zbrodnią będzie nazywać siebie Polakiem. Taki los zgotowała nam *niedołężność* lub *zdrada*..... gdzież kiedy Polak pierzchał przed Moskalem? A jednak upadliśmy! *bo wasi przewodnicy nie wzbudzili w sobie tak jak wy wiary w zmartwychwstanie ojczyzny*, bo zamiast przekonania we własnych siłach, zamiast ufności w tylu zwycięstwach, albo się na pośrednictwo obce oglądali, albo was z wrogiem wbrew woli narodu pogodzić chcieli.... I ten, którego ramie wasze zagnałoby za brzegi Dniepru, nad brzegami Wisły pozostał!“ Wtedy to publicznie zarzucono niedołęstwo lub zdradę kierownikom powstania i w ówczas otwierająca oczy masa, co zwycięstwami przegrała najczystszą sprawę, opamiętując się zaczęła anatomizować za życia te graty pruchna szlacheckiego i wydobywać kiełkujące nasiona życia, które do dziś dnia rozwijając się coraz pewniej utrwala zapewnienie przyszłości narodowi.

Dzienniki powstańcze uprzednio jeszcze niejednokrotnie napomykały o zdradach lub niedołęstwie, ale żołnierzowo-wojenny patrjotyzm lub szlachecko-konwenansowa przyzwoitość nie dopuszczały w oczy publicznie wytykać całą niedołę-

żność kierowników i rzucać całą moralną odpowiedzialność za grzechy na dobrodusznych nieraz ich sprawców. Zaocznie, pokątnie, mówiło się wiele, ale wyprowadzić na jaźń dzienną nie było cywilnej odwagi. Komitet narodowy już zewnątrz wpływów sejmowych, rządowych, wojennych kombinacyj i poświęcenia swych przekonań dla pozornej zgody — przemawia o zdradach.

Emigracja cała teraz swobodnie zaczyna się rozpatrywać w sprawie przegranej i z wysokości ołtarzów ściągać postawione bałwany, czyszcząc miejsce na ołtarz boga nieznajomego — odpowiedzialności za popełnione czyny i obowiązku służby narodowi dostawszy się na jakiekolwiek stanowisko.

Początek tej walki zażartej stronnictw na wychodztwie, która stworzyła w Polsce pierwsze stronnictwa polityczne, grupujące się koło pewnych przekonań, a nie osób zwyczajnych bardzo, a ubóstwianych nadzwyczajnie, datuje od tej odezwy walecznych obrońców ojczyzny.

Jeszcze wówczas nie zagrzmiał ten głos wyrzutu sumienia narodowego, co natchnął wzniosłym wierszem Juljusza Słowackiego *Grób Agamemnona;* jeszcze nie pytano się ile was było unosząc głowy na tułactwo. To też Kom. Nar. przemawia: „Jakto, sromota na czole Polaka! Nie! można mu ztargać najświętsze jego węzły, można krew jego roztoczyć, ale go hańbą zmazać nie można. Przenieśliście wygnanie nad sromotę, poszliście żyć na obcej ziemi; bo tam gdzie wasi ojcowie wolnem tchnęli powietrzem, wybyście

niewolnikami byli. Wzrok wasz za każdym krokiem *spotykałby panów szydzących z waszej męczarni.*"

W rok później (14 grudnia) pisał Chodźko L. do *Rahozy:* „Gdy podczas konfederacji Barskiej i w epoce 1go podziału Polski, niedobrzy arystokraci i ich zausznicy sprzedawali ojczyznę Moskwie, Prusom i Austrji; gdy ich karety stały u pałaców ambasadorów tych trzech dworów, i gdy sprzedajcy brali u tych ambasadorów obrączkowe dukaty, ordery i godności, wówczas cnotliwi ale biedni Polacy, przechodząc przez ulice Warszawy pokazywali palcami mówiąc: *iż źle się dzieje, iż ci panowie sprzedają ojczyznę!* Ale inna część publiczności i wiele nawet dobrych, tylko dobrodusznych obywateli, powstawali na te ostrzeżenia i gromili podobne mowy, odpowiadając, iż to jest potwarz i zapytywali: *a gdzie są na to dowody autentyczne?*" We dwadzieścia lat później zdobyty pałac Igelstroma dał te dowody.

To też nie dziw, że Komitet Narodowy nazajutrz po powstaniu postanowił przyjmować do ogólnego zgromadzenia zarówno walczących jak i grabarzy ojczyzny, bo dowodów autentycznych nie miał. A w odezwie zaś swojej do wojowników tylko o zdradzie ogólnikowo mówi. Zapomniawszy hańby upadku dobrowolnego K. N. wzywa do dalszej pracy i walki: „Czy słyszycie ludów Europy i Ameryki błagalne za waszą sprawą modły? czy słyszycie i dziś pochwalne dla was pienia?.. Narodów wytępić nie można. I my nie zginęliśmy! Nie zginął nasz język, obyczaje, religja; nie zginęła pamiątka naszej wielkości, pamiątka władz-

twa polskiego nad tymi co dziś naszą przygnietli ojczyznę. Jeszcze rdza nie stoczyła polskiego żelaza, jeszcze *koń polski zarży pod ulubionym wojownika ciężarem, pod dzidą ułana lub krakusa.* Jeszcze i dla nas zaświeci gwiazda wolności.“ — „Polska, Polska Jagiellonów, niepodległa, wolna; lub wieczna śmierć! Oto jest hasło nasze!“ Woła 25 grudnia 1831 r., na zakończenie odezwy komitet, jakby na wyrzut, że gdyby rok przedtem ten okrzyk wydały jednomyślnie piersi członków rządu narodowego w powstaniu, nie byłoby tułactwa.

W kilka dni po tem, bo 31 grudnia, komitet przesłał odezwę do narodu węgierskiego po łacinie i po węgiersku wydrukowaną: „Głównem zjawiskiem naszego wieku, mówi on, jest to jednostajne przeświadczenie ludów, że *wolność, równość praw i sprawiedliwość są żywotnemi towarzystwa posadami* i źródłem cnót. Tylko źli i nierozsądni uważając narody niezgodnie z ich naturą, spajają je lub dzielą przeciw ich woli i stają się przez to początkiem i ofiarą swych postępków.“ A wspomniawszy, że Polakom walczącym za swą ojczyznę nic nie mogło się wydać bardziej przyjemnem nad oświadczenie Węgrów udzielenia pomocy w czasie powstania i że ten naród zawsze bratnio nam sprzyja kończy odezwa tak:

„Gdy uroczyste dzięki od naszego rządu narodowego, jeszcze w czasie wigoru sprawy naszej do was doszły, przyjmijcież teraz od nas tułaczów dziękczynienia. Oby Węgrzy w boju o wolność, były szczęśliwe i pamiętały, że Polska scho-

dząc z pola zwrócone oczy na Węgrów miała i przez Węgry ożywioną być może.“

W Niemczech istniało wówczas mnóstwo komitetów pomocy Polakom: Augsburg, Darmsztadt, Ejzenach, Frankfurt nad Menem, Frejburg w Brizgowji, Göppingen, Hanower, Heidelberg, Kaiserslauten, Karlsruhe, Lipsk, Manheim, Mainz, München, Nürnberg, Rasztadt, Szpejer, Sztutgard, Tübingen, Ulm, Würcburg, Zwejbrük i wiele innych. Komitet więc narodowy pisał 24 Stycznia 1832 r.: „Dziś gdy zacne szczątki wojska naszego, szczupłe co do liczby.... przechodzą ziemie Germanji i co krok spotykają przyjacielskie przyjęcie, komitet..... poczytuje za zaszczyt, gdy może głośno..... oświadczyć wdzięczność wspaniałym Niemcom. Chwała i pomyślność narodów, *wolność i niepodległość ludów: zlewają się dziś we wspólny interes....* Wszędzie ściślejsze węzły krępują ludy, umiejące ocenić wartość wolności, umiejące za swą sprawę walczyć, zwyciężać i umierać.“ Rozesłana odezwa wywarła swój wpływ i liczne listy nadeszły od komitetów wezwanych do pośredniczenia w wypowiedzeniu tych uczuć przed narodem niemieckim. I tylko co w Niemczech zawiązuje się towarzystwo dla utrzymania wolności druku, wnet wysyła się doń adres, w którym pisze komitet n.: „*Sprawa wolności nie jest udziałem jednego ludu; należy do całej ludzkości.* Dlatego to zkądkolwiek na kuli ziemskiej jej głos się ozwał, odbił się bez różnicy po wszystkich sercach zacnych i godnych powołując je do podzielenia wszędzie usiłowań

jakie nowe pokolenie, pełne wigoru, podejmuje w walce z dogorywującą przeszłością.“

„Twoje, o Niemcy! wezwanie odezwie się wszędzie tam, gdzie prawa mają być odzyskane. *Wolność druku jest do tego najpewniejszym środkiem.* Dla tego to tyrani i despoci Europy dążą do jej zniszczenia: a ludy podają sobie rękę by ją utrzymać i odeprzeć zabójcze na wolność nastawanie. ....Mówcie, że *potrzeba aby Niemcy były od Rossji oddzielone przez Polskę demokratyczną.* W walce, na którą patrzała Europa, taka była nasza wiara, to jedyne dążenie. A może jedyna naszych klęsk przyczyna, znaleść się może w zawadach, jakie rozwinięcie tych przez nas wyznawanych zasad znajdowało ze strony naszych ziomków, którzy swoim powodowani egoizmem, nurtowali i odrętwiali nasze siły i nasze własne sposoby.“ A dalej: „Ludy życzą szczęścia drugim ludom. Dla tego pukamy do wrót cywilizacji europejskiej, w imie miljonów Polaków, których przywilej wsparty despotyzmem, chciałby w podłej utrzymać służebności; a który najlepiej utrzymywali i krwią swą napoili naszego powstania wojnę.“ Zakończenie tego manifestu o ile wówczas wydawało się niejednemu marzeniem, o tyle dziś jest prawie widocznem. Zakończony on bowiem słowami z manifestu niemieckiego do Polaków: „a wtedy przez Niemcy wolne i demokratyczne, odrodzenie Polski demokratycznej nastąpi.“ Odezwę tę podpisali jak zwykle wszyscy członkowie, tylko że zamiast Sołtyka jest Rykaczewski. Było to 2 marca 1832.

Główna agitacja w sprawie wolności druku

wychodziła z Badeńskiego, które stało się jakby najliberalniej urządzonem państwem na lądzie. Moskwa, przedstawicielka reakcji europejskiej, nie mogła na to obojętnie spozierać i omal nie urządziła krucjaty Bawarji, Wirtembergu i małych książątek na Baden. Wtedy to komitet wychodząc z zasady, że sprawa wolności wspólną jest wszyskim ludom, jakby dając moralne poparcie związkowi wolności druku, pisał 24. marca 1832 *Obrońcy wolności i niepodległości, przeciwnościami które ich z ojczyzny wyparły, nie są zrażeni.* Polacy tułacze w Paryżu, umieją oceniać opór przeciw nastawaniu na wolność. Z boleścią widzą decyzję sejmu związku niemieckiego, która ścieśnia wolność druku, jako ubliżającą prawom ludu; opór zaś wielkiego ks. badeńskiego i władz księstwa, o którem pisma perjodyczne mówią, uznają za prawy i słuszny.“ Ale nie koniec na tem. Sami tułacze, nie umiejący zbawić kraju własnego, Polacy mieli jednak dość znaczne siły. Żołnierze co przeszli granicę, oficerowie w znacznej bardzo liczbie, a wytrawni i zahartowani walką z Moskalami, była to dość znaczna potęga i mogłaby jeszcze zaważyć na szali walki orężnej wewnętrznej w związku niemieckim. Wiedział o tem dobrze komitet narodowy, zarówno jak i każdy wychodźca. To też komitet nie waha się ani na chwilę wygłaszając oto taką rzecz: „Wyczytują przytem Polacy, że ziemie badeńskie zagrożone napaścią króla Bawarji i innych książąt związku niem., a to na żądania mocarza północy. Przeświadczeni są, iż jeżeliby ztąd przyszło do wojny między ks.

badeńskiem a innemi państwami, że takowa wojna będzie wojną wolności, z uciskiem i despotyzmem. W takim razie oni i inni ziomkowie ich, wolności i niepodległości swej obrońcy, *będą gotowi pospieszyć do Badeńskiego walczyć w sprawie ludów.*"

Takie rzeczy wyszły z decyzji ogólnego zebrania Polaków w Paryżu, i komitet otrzymał polecenie wypełnić głośno tę wolę zebranych by: „stała się wiadomą wszystkim pragnącym stawać w obronie jednej z głównych wolności narodów." A występując w tym duchu odezwą „komitet narodowy pospiesza niniejszem zadosyć uczynić woli ogółu paryskiego"

Wtedy to komitety niemiecko-polskie pospieszyły z odpowiedzią najprędszą na odezwy wymienione z zaręczeniem pomagania sprawie polskiej i jej przedstawicielom emigrantom. Komitet narodowy podziękował za objawy współczucia i liczył za obowiązek znowu pisać: „po upadku naszym pomnożyła się wasza boleść, klęska była ogromna. Lecz upadek nasz ułatwił zawarcie tego przymierza, co go zaniedbali ci, co z sympatji ludów korzystać nie umieli. Jakoż przymierze to zawartem zostało między szczątkami naszych wojowników, a ludami, które w pielgrzymce naszej do wskazanego nam schronienia, od Warty i Noteci aż po za Ren z braterską przyjęły nas gościnnością, do swego przycisnęły serca i dotąd cieszyć i krzepić nas nie przestają nadzieją lepszej przyszłości."

„Z wami naprzód zawarliśmy to przymierze i wzajemnemi stwierdzili łzami, ponieważ wspólne

nas łączą interesa, jedne życzenia, jedne ożywiają nadzieje, jednakie grożą niebezpieczeństwa. Bo tak jak wy poszarpani, spoić się nazad chcemy, tak wy więcej jak na trzydzieści rozkrojeni kawałków, słusznie żądacie zrosnąć się w jedno ciało polityczne, w jedną wspólną wszystkim ojczyznę; i starodawną wolność germańską z ustawami płynącemi z jednego źródła, to jest z odwiecznych praw człowieka.“ Dowiódłszy, że to jest cel przymierza mającego pogodzić ludy, komitet mówi, że „we wszystkich częściach Niemiec zaczęto znowu kłaniać się ciemnocie i despotyzmowi, zaczęto wolną hamować mowę“ po naszem powstaniu.... „Wielkość wasza nie zatrwoży żadnego narodu tak jak żadnego nie zatrwoży przywrócenie Polski w dawnych jej granicach; bo nam duch zaboru i zdobyczy zarówno był obcym.“ Odezwę tę komitet zakończył dość oryginalnie: „Wdzięczni za okazane nam w niesprawiedliwym losie spółczucie, uroczyście wam przyrzekamy, mieć w tem wszystkiem udział, co wasza mądrość postanowi dla dobra wolności europejskiej, dla szczęścia całej ludzkości. Niech żyją Niemcy!“

Od 30 kwietnia, t. j. daty tego pisma, zaledwie parę tygodni ubiegło, a już komitet narod. wydał inne do braci Niemców zgromadzonych na uroczystość narodową w zamku *Hambach*: „Tak jest, wielki, wspaniały i szlachetny jest ten cel, dla którego osiągnienia roztrząsać macie środki, w tej nadziei poświęconej uroczystości. Żeby trafić do niego, żeby osiągnąć wspólne szczęście i pomyślność waszego narodu, żeby ugruntować

jego wolność i niepodległość, skruszyć jarzmo domowego i zewnętrznego ucisku, jedna wam tylko pozostaje droga, a tą jest *polityczna jedność Niemiec,* zjiścić się mająca przez połączenie w jedno ciało pobratymczych szczepów wielkiego narodu. Co wszystko osiągnąwszy, aby ustalić i nadal zapewnić, *odwołać się należy do wszechwładztwa ludu, które powinno być gruntem wszelkiej politycznej reformy.*" A dalej jeszcze wyraża się komitet: „Przez emancypacją tak wielkiego narodu (Niemców) położonym zostanie *węgielny kamień do wyzwolenia wszystkich* innych *ludów z jarzma niewoli.*" A przypomniawszy by Niemcy czcząc pamiątkę walecznych za wolność narodu nie zapomnieli i o nas działających w tym samym duchu, komitet narodowy w imieniu Polaków wypowiada, że „zamiar nasz *rozciągnienia* dobrodziejstw *politycznej emancypacji do wszystkich klas mieszkańców, jest* i będzie zawsze *głównym celem naszych usiłowań, równie jak warunkiem niepodległości.*"

Przepatrując te odezwy do Niemiec uderza nas zrozumienie sprawy ludów i sprzyjanie szczere połączeniu drobnych państewek, największej tamy dla postępu; uderza śmiałe wygłoszenie wszechwładztwa narodowego i ludowego, za jedyną rękojmię przyszłości.

Ale nie z jednymi Niemcami prowadziła się ta dyplomacja. Komitet narodowy pisał do Włochów, Anglików, Amerykanów, wygłaszając te same zasady braterstwa ludów i wykazując wszystkim narodom wspólność walki. W odezwie do Włochów z 6 Października 1832 mówi: „Długa

niewola stała się doświadczeniem waszego narodu, który zaszczepiając w sobie zarodki nowego żywota, nie przestał wydawać mężów światła, swój naród do lepszej sposobiących przyszłości..... Lud, który u siebie znajdywał obywatelów, czyste zasady głoszących, pewnie nie jest skazany do niewoli. A dziś młodzież wasza...., jest obrazem... rychłego waszych swobód, waszej niepodległości odrodzenia.“ I rzeczywiście zaledwie ta młodzież doszła wieku dojrzałości, a za dni naszych już widzimy, że przeczucie komitetu nie było marzeniem. Z doktryny zaś politycznej wypowiedziany w odezwie ważny ustęp: W niczem się nie zmieniło, bliskie we wszystkiem Węgier, Polski i Włoch położenie; tenże ich jest interes, też same powinne być do działania momenta.“

XI.

Jednym z najważniejszych aktów komitetu narodowego było jego przemówienie do Anglików. W Anglji od upadku rzeczypospolitej tliły sprzyjające nam usposobienia nie w jednem sercu męża stanu. *Pitt* i *Fox* do takich należeli chociaż żadnego szylinga nie daliby na walkę orężną za Polskę. Słowa ostatniego: „Rachujcie na waszym patrjotyzmie, na waszej wytrwałości na ducha czasu, a potraficie zabezpieczyć wolność i niepodległość waszą...“ dla wielu stały się dogmatem tem ważniejszym, że nawet *Rousseau* nie znalazł nic więcej do powiedzenia nad: „Nie przeszkodzicie temu, żeby was nie pożarli, starajcie się przynajmniej żeby was nie mogli strawić.“ To też tułacze nasi, wierzący w swój patrjotyzm, może nie zupełnie zdrowo pojmujący pole i zakres działania, musieli odwołać się do izb wielkiego i najwolniejszego narodu Europy.

Manifest sejmowy 20 Grudnia z 30 roku głosił: „Prawy Polak jeśli ulegnie, zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką

zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody.“ Stawiąc zaś na takiem stanowisku walkę, miał komitet nar. prawo poruszyć wszystkie uczucia i przekonać nasz naród, co też może liczyć na inne w przyszłej walce z barbarją. To też do izby niższej Irlandji i Wielkiej Brytanji podawano adres, wskutek wezwania do rad polskich po zakładach ustanowionych: „ojczyzna was do tego powołuje, na wszystkie synowskie zaklina was obowiązki, aby jednogłośnie w jej sprawach odzywać się.... W obecnej chwili.... stwierdźcie braterskie jednozgodne, odrodzenia ojczyzny żądze,“ — podpisało go przeszło dwa tysiące tułaczy we Francji.

Podpisów tych byłoby daleko więcej, ale już wtedy w całej sile istniały intrygi fakcji, która później ustatkowała się jako monarchiczna i skrystalizowała w towarzystwie trzeciego maja i królach *de facto* a w rzeczywistości *de facto et de jure* bez władzy jakiejkolwiek i gdziekolwiek. Wtedy to ministrowie spraw zagranicznych i wice-prezesi rządów narodowych odstręczali od podpisywania. Dla wielu zdawało się, że podpisanie na adresie będzie już zgodzeniem się na ustawę organizacji narodowej, innym rozjeżdżający przeciwnicy komitetowi wmawiali nieużyteczność i nawet śmieszność tego kroku.

Jł. *Kniaziewicz* chciał jeszcze i wówczas posłować i jenerałować. Więc gdy *Horain* nadesłał podpisy zakładu z Lunel, a komitet o nie się upominał, odpisał: że takowe (podpisy) nadesłali szanowni wojownicy do decyzji rady generałów

polskich, a gdy rada generałów nie istnieje, miał zaszczyt zwrócić kolegom w Lunel te podpisy wraz z oświadczeniem zdania swego osobistego co do adresu i jego podpisów.“ Ustnie zaś wystawiał szkodliwość działaniom dyplomatycznym podobnie jawnego kroku, a że adres dowodził, że Polacy nie zadowolnią się traktatem wiedeńskim, przedstawiciel więc tajemniczej knowającej dyplomacji dowodził możebności przeszkodzenia zdobyciu czegośkolwiek dla Kongresowej Polski.

Milczeć jednakże komitetowi narodowemu i wychodźtwu nie wypadało. W Anglji bowiem wzmagał się się coraz bardziej ruch za naszą sprawą, ale w pojęciach ówczesnych tam nie myślano, byśmy o cośkolwiek więcej dbać mogli jak o wyżebranie u Mikołaja przywrócenia łamanych uchwał traktatu wiedeńskiego i amnestji dla walczących za sprawę narodu.

Powstanie Polski należało wykazać tak jak postawiła go noc listopadowa, w świetle jakie rzuciły błyski strzałów pod Belwederem i łuna pożarna na Nalewkach. Dlatego to dla oświecenia opinji pojechali do Londynu jenerałowie i wojewodowie *Pac* i *Ostrowski*, jenerał *Rybiński*, poseł Władysław *Plater* i inni. Tam też przy współudziale komitetów i ludzi stanu ułożono ten adres ludu angielskiego do izb w sprawie naszej, który podpisało przeszło 100 tysięcy ludności, i który dzisiaj zwojami swymi zadziwia oglądających muzeum w Raperswil.

Przed temi samemi izbami wychodźcy nasi pierwej stanęli ze swym manifestem; a w nim nie w łachmanach żebraczych, ale z całą godnością

przemawiają: pozbawieni swojej ojczyzny.... podnoszą głos, nie o litość, ale o swoje prawa; o prawa ludów, prawa ludzkości, które obojętna Europa przez lat sześćdziesiąt samowładzcom znieważać dozwala.... Prześladowani, przynosimy pod rozstrzygnięcie reprezentantów W. Brytanji, ważne pytanie: czy zbrodnia podziału Polski ma na zawsze zostać prawem, czy despotom przyzna wolna Europa moc rozszarpywania ludów, niszczenia niepodległości i bytu narodu, za którym przemawia dziesięć wieków politycznego istnienia?" Ówczesna polityka narodowa nie pojmowała, że wina upadku leży znacznie i na przywarach i grzechach przestarzałych samego narodu i że zanim wybije chwila odpuszczenia win, samowiedza powinna wykazać jak rachunek sumienia, te grzechy społeczne. To też manifest ubolewa głównie na chytrość i zdrady zaborców i na niewinną ofiarę tych zdrad Polskę. Jednak Anglikom przeciera oczy, że kongres wiedeński był *6tym rozbiorem kraju,* a śród rozumowania rzuca wzniosłe myśli: wykazuje, że Moskwa nie przestanie się wdzierać w Azję aż uderzy o granice indyjskie Anglji, jeżeli między Moskwą, a Europą zagrożoną nie stanie państwo polskie. „Rewolucją 29 listopada dowiódł naród, że liczy na swoje siły, i że z jarzma wydobyć się może..... Nad Wisłą objawiające się w Kongresowem królestwie powstanie, powołało do działania cały naród." A jakby przeczuwając potrzebę przekonywania „rubasznych czerepów" szlacheckich naszych w 40 lat później, już wtedy odezwa do Anglików napisała: „święty ogień, którego już na oł-

tarzu ojczyzny zapalać nie było wolno, potajemnie tlał w piersiach prawych, i jedna myśl wszystkim była wspólną, czekał tylko naród sposobności *do powstania, do zrzucenia jarzma, i w tej chwili ucisku, równie jest gotów* i oczekuje od was reprezentanci ludu Wielkiej Brytanji, abyście mu do tego podali sposobność"..... „Lud wolny, na przymierzu i wsparciu tylko jemu podobnego ludu pokładać może nadzieje.... a jeżeli W. Bryt. należy sława zniszczenia ohydnego handlu ludźmi, dla niej pozostaje do pozyskania chwała zniszczenia stokroć ohydniejszego handlu narodami."

Długi ten manifest, z którego małe wyjątki zrobiłem, po podpisaniu przez 2000 z górą tułaczów z różnych zakładów, z datą 29 Maja 1832, wysłano jako zapowiedź, że naród *czeka tylko sposobności* i *równie jest gotów do powstania.* Nad aktem unosił się genjusz rzeczpospolitej i przymocowany krajobraz ziem Polskiego państwa (Dufour i Chodźko).

Zaraz po powstaniu przebudzało się współczucie dla naszych wychodźców w niektórych sercach angielskich. Na ręce komitetu narodowego składkę uzbieraną oddawał *Morning Herald* 340 fs. a zbierały i inne dzienniki. Zostawało spotęgować rozbudzone zajęcie się sprawą. Kom. Nar. używa wszelkich środków do tego celu. *Dufour* naprz. pozwala odbić na korzyść Polaków pewną liczbę egzemplarzy swej mapy Polski, komitet posyła te egzemplarze „różnym ludziom stanu w Anglji na losy Polski wpływać mogącym, za sprawą Polski przemawiającym," a za takich uznaje *Durhama,*

Cutlara, *Fergussona* i t. p. Józ. Nep. *Czapski* na schadzkach Londyńskich*) „piorunował na dyplomację i kongres wiedeński,“ *Sadowski* i *Parczewski* obudzali potrzebę podawania petycji za Polską. Z Paryża zaś wszystkie towarzystwa wysyłały swych w tym celu agitatorów. Towarzystwo demokratycze wysłało *Gurowskiego* Adama, komitet nar. Kar. Ed. *Wodzińskiego*. Niemcewicz stary jeździ do różnych miast i tam przemawia do ludu śród zapału.**) Sam *Czartoryski* tłukł się śród pokoi lordowskich, łudząc innych: „że jego imię i wpływ łatwo trafić mogły do pierwszych osób parlamentu i ministerjum.“

Wówczas powstało towarzystwo przyjaciół Polski pod przewodnictwem Tomasza *Campbell*. Dzienniki wskutek tych agitacji poczęły się napełniać artykułami o Polsce i adres posłany przez wychodźców prawie w nich wszystkich był przedrukowanym. Razem zaś z samym adresem posłano list do *Ebringtona*, wzywając by zechciał go wnieść do izby niższej.

Nadrukowany na pysznym, ozdobnym grawiurą Ant. Oleszczyńskiego papierze akt rozdano posłom w parlamencie zaledwie przed samym rozpoczęciem obrad, gdy już *Fergusson* stawiał wniosek. W sporach z tego powodu manifest bardzo wiele się przysłużył, bo *O'Connel*, *Hume* i najbardziej *Evans* przemawiali już nie za Kongresówką w Wiedniu nakreśloną, ale za niespoży-

*) Spraw. Kom. Nar.

**) Polonia. or monthly reports on Polish affairs. Sierpień str. 43, 44.

temi prawami narodu i o tyranji brudnej Mikołaja, a *Wyse* (Wajs) dodał: „Z Izby tej rzucamy ziarna, które później w dogodnej porze wyrosną w drzewa, i wydadzą owoce moralnego odrodzenia się..... zaszczepiamy to przekonanie, że *ludy powinowaci wolność* i z tego to Polska może oczekiwać i nie na próżno oczekiwać, pomsty za swoje krzywdy i prędkiego powrotu do wielkiej rodziny narodów.“ Komitet narodowy pisał podziękowanie O'Connelowi z prośbą o komunikowanie go innym obrońcom sprawy naszej.

Tymczasem zaczynały się petycje samych Anglików. Związek birminghamski najczynniej występuje. Józef Nep. Czapski tam przemawia i w Birmingham pierwszą wystosowano do izb petycję. „Ludowi Wielkiej Brytanji, jako wolnemu ludowi, pozostają do obrony inne jeszcze sprawy i święte do spełnienia obowiązki. Sławni choć nieszczęśliwi Polscy wygnańcy..... odezwali się do was za pośrednictwem waszych reprezentantów w parlamencie. Proszą was, abyście obstali za wiarą traktatów i wyrzekli, że jeszcze Polska nie zginęła. W imię wolności, ludzkości i sprawiedliwości, w imię waszego własnego honoru i waszego własnego bezpieczeństwa, z ufnością odzywamy się do was, że im odpowiecie na ich głos, jak przystoi pierwszemu z narodów, jak przystoi mieszkańcom rodzinnej ziemi wolności.“

A wystawiwszy walkę naszą i że „nieszczęściem dla Europy nie wymierzono wówczas sprawiedliwości Polsce, chociaż interesa tego nieszczęśliwego kraju nie były zupełnie zaniedbane“ i cho-

ciaż na Kongresie Wiedeńskim „zaręczono Polakom pewien stopień wolności,“ a nawet Kongresówce „zapewniając mieszkańcom narodowe prawa i zwyczaje, tudzież wojska narodowe i reprezentacyjny kształt narodu“ pod gwarancją Anglji i Francji; jednak nadużycia wszystko odebrały. Birminghamczycy więc piszą:„Wasz wzniosły umysł nie dozwoli wam patrzeć obojętnie na tyle okrucieństw popełnianych na Polakach, na tyle obelg przeciwko wam samym wymierzanych. Pomnijcie że tu idzie.... o wasz interes, a może i własną waszą wolność. Walka na stałym lądzie nie toczy się między narodem a narodem, *lecz między wolnością a niewolą.* Już sprzysiężeni samowładzcy zmawiają się z sobą o przytłumienie wolności Niemiec..... *Kiedy się despoci zmawiają, ludy łączyć się powinny,* inaczej próżna nadzieja podźwignienia wolności,“ i wzywa o upomnienie się u rządu by domagał się dotrzymania traktatów i *przywrócenia Polsce niepodległości.**) Wedle sprawozdania Wodzińskiego takież adresy podano z *Kniąston upon Hull*, z *Bristol*, *Mettok*, *Bridżwater*, *Lid*, *Manczester*. *Niu-Sarum*, *Rajd*, *Sidmat*, *Krediton* i kilku innych miast z Dewonsziru i Kentsziru. W *Lid* na mitingu, gdzie brał udział członek komitetu *Plater* i gdzie sprawę Polski postawiono jako sprawę wolności, robiono mocne napady na nadużycia władz despotycznych, narzekano na królów, imperatorów, tyranów, arystokratów „jako w każdym wieku do ćwiartowania

*) Adres Birminghamu w spr. kom. nar.

lu lu pochopnych," a podnosząc dawne krzywdy rzeczpospolitej, petycja wystosowana wnosi *o potrzebie udzielnego od Rossji królestwa.**) W *Bridżwater* zażądano od rządu *wskrzeszenia niepodległości Polsce oraz prowincjom wcielonym do Rossji.* Adres tego miasta najładniejszy. Tam zrozumiano, że „Królestwo miało być złączone z Rossją, nie więzami arbitralnej władzy, lecz ogniwem własnej swej konstytucji," że nie dopełniając praw rząd *stracił prawo* do korony. Głęboko pomyślanem jest zakończenie tego adresu do izb, podanego przez ręce lorda *Feinham* i ob. *Hum.* „Dla tego pokornie, pisze Bridżwater, upraszamy szanowne Izby, aby mając na uwadze powyższe względy, upomniały się jak tego honor i interes W. Brytanji, jak wiara traktatów wymaga, *o przywrócenie niepodległości Polsce oraz prowincjom wcielonym do Rossji, lecz nie w ten sposób, aby pozostać miały pod panowaniem wiarołomnego i okrutnego cara,* który pogwałciwszy zobowiązania, stracił prawo do korony polskiej i który, *jeżeli mu dozwolonem będzie kraje te posiadać, wywoła tylko uciskiem swoim nowy opór, i przedstawi znowu widok wojny domowej i tych spustoszeń, które krzywdzą cywilizację wieku,* podają w niepewność pokój Europy i zasmucają ludzkość."**) Trzeba podziwiać to pojęcie sprawy i przewidywanie nieuchronnych powstań w przyszłości jeżeli przyczyny tej ich nieprzerwalności nie przerwą się.

Mniej więcej podobne adresy podawane były

---

*) Polonia or monthly reports. str, 99—112.

**) Somerset Gazett. aug. 23.

jeszcze z *Hull* (patrz The Hull Polish record. n. 1. aug) z *Chatham* (Czatam), Rochester (Roczester) i t. p. Adres ten miał wielki wpływ na Izby. Gdy *Fergussen* z namowy Czartoryskiego użalał się na złamanie przez Mikołaja traktatu wiedeńskiego, wtedy natchniony adresem *O'Connel* po raz pierwszy z trybuny angielskiej powiedział te pamiętne słowa: „Traktat wiedeński nie miał lepszego prawa do oddania Polski Moskwie nad to, jakie ma tłum rozbójników do dzielenia między siebie obdartego wędrownika, i nie będzie pokoju i bezpieczeństwa dla Europy, dopóki lud ten do pierwszego nie powróci stanu; dopóki należnego sobie miejsca nie zajmie w Europie: a demokratyczne zasady, wskażą miejsce właściwe Moskwie i jej zbrodniom, a Polsce życie przywrócą.“*)

The *Times* z 2 lipca 1832 nazywając manifest Polaków do izb silnym i gorącym, uważa go za odezwę cywilizowanego świata przeciwko Rossji. „Jest to dokument, mówi on, którego żaden Anglik bez wzruszenia czytać nie może. Jest to pismo którego żaden człowiek chcący reprezentować lud Wielkiej Brytanji lekceważyć nie może. Jest tak ugruntowane na rozumie, natchnione patrjotyzmem i cnotą, że żaden statysta europejski nie może mu odmówić pilnej i głębokiej rozwagi.“

Niemniej potężny organ *Kurjer Angielski*, party opinją powszechną mityngów i sporami w parlamencie, wychwalając adres mówi: „W wie-

*) Głos O'Connela w pismach towarzystwa D. str. 91. Uwagi nad manifestem t. D. str. 28.

*

ku, w którym opinja polityczna jest prawdziwą władzą, nie wahamy się w przekonaniu, że widok tak często przedstawiony Europie, narodu obdarzonego tak wielkiemi cnotami i tak uciśnionego, sprawi prędzej lub później pomyślny skutek..... Polska zawsze była uczynna dla Europy: lecz za to znalazła w mocarstwach Europy ciemiężców, albo obojętnych widzów jej cierpień. To obudziło gniew i najczystsze współczucie między ludami. Od ludów to współczucie przejdzie do rządów jeśli się nie zechcą uważać za współuczestników zbrodni, którą się zdają podzielać przez samą obojętność.“ We cztery dni później *Constitutionel* zamieścił wychodźczy manifest po francusku i wyrzekł; „że akt ten przyłożył się do podniesienia pamiętnej dyskusji. Akt ten tak silny i treściwy musiał sprawić w parlamencie silne wrażenie.... Nie ma tam zgoła próżnych przechwałek, żadnych zażaleń skarżących, żadnych groźb bezsilnych.... Żadnego szemrania *na owego męża tyle niewdzięcznego*, ile się często okazał genjusz tego Messjasza *Napoleona*, któremu Polska ufała, winnego przeciwko niej za wszelkie dobro, którego nie zdziałał, za całą narodowość, którąby mógł jej wrócić....“

Słowem adres Polaków, redagowany w komitecie narodowym zbiorowo przez członków jego, skierował cały ruch w Anglji na naszą korzyść i jak widzieliśmy wywołał tyle życia. Wszystkie te akta były tłumaczone dla dzienników francuskich przez Chodźkę i dla tego to jego praca w komitecie była dość znaczna.

Jeżeli była tak wielka doniosłość wpływu komitetu na wyrobienie opinji w Anglji, to musiała ona być daleko większą we Francji. Przejdźmy więc do obejrzenia tych prac choć bardzo pobieżnie, nie wątpiąc że i tam odszukamy szczegóły ciekawe.

XII.

Od swego założenia komitet narodowy stanął całkiem niezależnie od centralnego. Centralny rozrządzał sam swymi funduszami jak dawniej, a uchwały wydawał na swych zebraniach. Ob. *Marchais Corcelles, Cassin* stanowiły rozdawniczą komisję. Narodowy zaś komitet pomagał tylko rozdawaniu zapomóg przez swą znajomość osób i stosunków. Między dwoma komitetami zawsze pośredniczył L. Chodźko, członek obydwóch. Później centralny kom. zawezwał ku pomocy Wodzińskiego, podskarbiego. W razie niepewności czy jaka osoba warta zapomogi, centralny komitet odwoływał się do narodowego i ten dawał objaśnienia należyte. Zapomogi komitetowe rozdawały się na innej zasadzie, niż zapomogi rządowe. Rząd dawał wedle stopnia i stanowiska zajmowanego przed powstaniem. Komitet cent. zaś przyjął każdemu z potrzebujących dawać różne zapomogi i miał „wzgląd na chorobę i pożyteczne dla zajęcia ziomków naszych wydatki; udzielał nawet środków i dla wojskowych jeszcze opodał od Francji będących.“ Pierwszy zatem franko-polski komitet podniósł

myśl, że w obec współczucia ludów nie ma różnicy stopni tytułów, ani przekonań politycznych, ani wyznań; lecz są tylko potrzebujący wsparcia i nie. Wodziński zajmywał się tem rozdawnictwem z wiedzą Lafayetta i komisji wspomnianej.

Komitet narodowy musiał pomagać swym ziomkom, których potrzeby nie były znane Francuzom. A potrzeby te nie tylko odnosiły się do dostarczania kawałka chleba, boż i moralne i umysłowe wymogi musiały być zaspokojone.

Nadto tłumny przyjazd emigrantów i niechęć rządu francuskiego od razu postawiły wychodźców w najprzykrzejszym stosunku ze społeczeństwem, w które oni mimowolnie wchodzili. Usuwać więc niedogodności, i poczucie litości nad nędzą zmienić w rodzaj prawdziwego zrozumienia i oddania się sprawie polskiej gościnnej nam Francji, było zadaniem komitetu narodowego. Od sejmu czyli ciała prawodawczego począwszy, do wszystkich zgromadzeń, warstw ludności, różnemi sposobami uderzał on i kołatał za Polską.

Od pierwszego rzutu oka można było się spodziewać, że nam pomocy rzeczywistej, zbrojnej w walce z najazdem nie da ani Francja, ani inne mocarstwo. Ale było też do przewidzenia, że w chwili poczucia się narodu dość silnym do walki, Zachód może dać nam moralne poparcie, a to jest wielkim czynnikiem pewności wygranej.

Kom. nar. w swem pierwszem sprawozdaniu zawczasu wygłasza 9 lutego 1832: „Przychodzicie goście na ziemię Francuzów, nie naszą jest rzeczą wdawać się i rozbierać ich domowe spory.“

I zdanie to często wypowiada w swych pismach. Wszelako nawet tak bezwzględnie postawiona sprawa polska, przy bliższem zetknięciu się z życiem musiała odrazu rozróżnić dwie Francje: ludową, obejmującą serca obywateli narodu, która nam była jak najprzyjaźniejszą i nie szczędziła zarówno pieniędzy, jak i moralnego poparcia; a drugą rządową, która kładła tamę do wszelkiej przedsiębiorczości prywatnej Polaków, stawała tamą, wymagającą za szafarstwo narodowego grosza przeznaczonego na *subsydja*, zupełnej nieczynności i nieledwie próżniactwa. „Między rządem tutejszym a narodem nie ma jak się zdaje stosunków ufności jakie rządzącego powinny łączyć z rządzonym.... My doznajemy w narodzie przyjaźń, braterstwo, czułość..... Żalimy się jednak, że ministerjum nie odpowiada głosowi powszechnemu, nie możemy tedy uniknąć, abyśmy nie mieli zwrócić baczności waszej na to co bezpośrednio nas wszystkich dotyczy.“

Poselstwo nasze, czyli legacja powstańcza nieudolna i bezcelowa nie umiała się postawić w obec rządu, ani przemówić w imieniu narodu stanowczo, gdy komitet centralny walczył z opinją za nami. Nie umiejąc ani w Paryżu, ani w Londynie w czasie walki znaleść dróg do rządzących, mimowolnie zubezwładniła się i głosu zabierać nie miała prawa po walce. Komitet zaś narodowy, wynikły na stypie pogrzebowej powstania, z natury rzeczy nie mógł od razu mieć poważanego głosu w obec ministerstw. Wpływanie więc na rząd zostawało komitetowi centralnemu, zarówno

jako i na izby. A tam był wierny nam zawsze Lafayette, a materjałów zawsze mu dostarczał jego adjutant i nieodłączny przyjaciel, członek obydwóch komitetów, Chodźko. Za pośrednictwem ostatniego Lafayette wszedł w ścisłą przyjaźń z Lelewelem i dwaj ci prezesi i archiwista pomocnik przy redakcjach francuskich wszelkich odezw lub nawet ich układach, przedstawiają tę trójcę, stanowiącą odbicie dokładne całej polityki tułactwa w obec Francji w pierwsze chwile po powstaniu.

Przybywającym do Francji, ministerjum od początku wyznaczyło kilka tylko punktów na miejsce pobytu i z nich nie pozwalało się oddalać. Do stolicy przybywały tylko wyjątkowe osoby. Z razu na zakłady wyznaczono *Avignon* i *Chateauroux*, *Besançon* (Awinią, Szatoru i Bezanson) i usunięto przychodniów od wszelkiego pożytecznego i zyskownego zajęcia. Wprawdzie zaczęto płacić żołd, ale ścieśniono całkiem wolność pracy. Nadto w Awinionie ludność była nieprzychylna wychodźtwu. Dla tego to komitet narodowy w pierwszem sprawozdaniu użala się: „Legacja od wielu miesięcy tu w Paryżu przebywająca widziała nieszczerość i nieżyczliwość rządu dla sprawy naszej i wyraźny wstręt do niej.... Doznają rodacy nasi dolegliwych ścieśnień przez rząd przepisanych, lękają się o swoją narodowość i w okrutnej nadal niepewności zostają.“

Nieprzychylny rząd postanowił przemocą zmienić przychodniów na narzędzia podboju i zgromadzonych w Awinią miał wysyłać do cudzo-

ziemskich legionów na podbicie Algieru. A dla zmniejszenia środków porozumiewania się wzajemnego nie dawano paszportów nawet tym, co nie pobierali żadnych zapomóg.*) I gdy ludność miejscowa prowincji otaczała najżywszem współczuciem wychodźców, to jeszcze i wtedy na usilne starania prefekta dep. Mozeli, ministerjum obiecało tylko pozwalać przenosić się wychodźcom do innych miejsc; ale i to powinni byli pozostać w przyzwoitem oddaleniu od Paryża, a sam *Niemojowski* Bonaw. był prześladowany przez policję tak dalece, że napisał do posłów francuskich: „Jeżeli postanowiono żeby współczucie narodów nie było w stanie ochraniać przeciwko świętemu przymierzu rządów, jeżeli nie ma już przytułku we Francji dla wygnańców Polski przed despotyzmem ludojadów Północy; więc nie chcąc zdeptać zasady własnej niepodległości i nie chcąc poddać się jak ilota ministerjalnemu despotyzmowi, przeciwko któremu nie ma innego oręża oprócz wolności protestacji; nie mogąc się odwołać pod obrony ustaw, ani do uznania prawa gościnności, idę poszukać przyjaźniejszej ziemi".**)

Podobne wypadki powtarzały się niejednokrotnie. Komitet narodowy, pragnąc temu zaradzić, wnosi do sejmu franc. petycję w imieniu Polaków wychodźcow. „Niegdyś była Francja przy-

---

*) Zdanie sprawy z czynności komitetu narodowego polskiego od 8 grudnia 1831 do 15 lutego 1832 str. 9.

**) Lettre de m. Niemojowski; petycja do izb francuskich.....

tułkiem królów z tronu wyzutych. Dziś lud francuski daje przytułek obrońcom wolności i niepodległości narodów"..... zaczyna on, a później przypomina, że „niedawno uzbrojony naród polski, piersiami swemi opodal zasłaniał Francję od najazdu i zostawił swe dostatki, mienie na pastwę zwycięzcy." A później wystawiwszy, że „krew polska tryska nieostygła ze świeżego boju i tryska na sprawców nieszczęścia", komitet wymownie kreśli następne słowa: „Wyparty z ojczystej ziemi Polak chroni się do Francji, *spotyka sympatję ludu, która go jawnie przyjmuje,* przytułek mu i opatrzenie udziela. *Wylewa się serce ludu,* szczodre gromadzi wsparcie, przekazuje publiczne narodowe fundusze rządowi poruczone na przyjęcie i utrzymanie wojowników polskich, oczekuje.... przybycia.... tych, którzy się jakimkolwiek sposobem ojczyźnie poświęcili; *a przecie Polak tułacz narzeka we Francji.*" A wystawiwszy wszystkie niedogodności zanadto silnej opieki, wzbraniającej robić cośkolwiek wychodźtwu, nie dozwalającej nawet przejazdu z miejsca na miejsce, znowu woła: „O swoją wolność dbający Polak, znieść nie może podobnego niewolenia, opiera się takiemu zasłaniu, *a więcej złorzeczy nieludzkości jaką we Francji,* wśród gościnnego, z bratniem sercem ludu doznaje, *aniżeli swemu nieszczęściu,*"... „*król i izba deputowanych* przyznały i *zaręczyły całość narodowości polskiej,* że ta nie zginie. W to ufny wojownik spieszy do Francji z przekonaniem, że na ziemi francuskiej, nie cudzoziemcem, *ale Polakiem będzie,*

pewny że znajdzie jawne dowody tych uroczystych zaręczań; a przecie zawiedziony zostaje."

Rząd werbował, a raczej przemocą chciał zamieścić emigrantów w armji cudzoziemskiej afrykańskiej. Być najemnikiem, lać krew za obcych jak lało się z Napoleonem I, po powstaniu listopadowem było wręcz przeciwnem pojęciem ogółu. Z tego to powodu w prożbie swej do Izb francuskich komitet dobitnie powiada, że nawet „*przeznaczenie to mija się z naszą narodowością*, bo w narodowości tej tkwi głęboko wrażone uczucie, że krew jej *nie dla zdobyczy jest jeszcze zachowana, ale dla wolności....* Przybywa (Polak) do Francji unosząc z sobą swe cnoty i pozyskane imię, a tu pomimo zaręczeń uroczystych, ma zostać igraszką losu niepewnego: ma być pokryty cieniem okrutnej niepewności gorzkich dla niego *tajemnic, krzywdzących naród francuski,* który przez organ przedstawicieli swoich, przez objawioną dla sprawy polskiej przychylność, z jej rozbicia pozostałych szczątków wyprzeć się nie może i ocalić je powinien; bo w tym momencie *przedewszystkiem dotrzymanie słowa tułaczom przynależy.*"

Przemawiając ustawicznie podobnym tonem komitet zażądał ażeby: 1) każdemu tułaczowi pozwolono było mieszkać gdzie zechce i otrzymywać karty pobytu i paszporta, i to niezależnie od dawanego żołdu przez rząd; 2) by każdemu potrzebującemu dawano pomoc; 3) ażeby ministerjum użyło swych dyplomatycznych stosunków dla ułatwienia sprowadzania wojskowych polskich z Niemiec do Francji; i ostatni punkt, jakby za

wynagrodzenie współczucia Francji i jej zachodów: 4) komitet nar. żąda ustanowienia osobnego legjonu polskiego, z polską komendą i oznakami narodowymi i że „wojownicy nasi pójdą pod chorągwie Francji wszędzie tam, gdzie za wolność i sprawę ludów walczyć przyjdzie“. Polacy w tym czasie rzeczywiście gotowi byli zaciągnąć się do szeregów francuskich tłumnie, bo jeszcze zbyt żywe było podanie o legionach napoleońskich, bo jeszcze po pułkach pełno było żołnierza z czasów Dąbrowskiego. Toż samo podanie walk napoleońskich i przekonanie że się okupiło prawo obywatelstwa francuskiego krwią przelaną kilkuset tysięcy Polaków za obcą im sprawę Francji, mogło natchnąć tak stanowczy adres do izby i ministrów. I tylko współczucie Francji było przyczyną, że nawet niechętna nam większość rządowa posłów przyjęła adres pod dyskusje.

Party wymaganiem izb, rząd rzeczywiście wysłał do 300.000. z przeznaczonych na zapomogi Polaków żołnierzy, trzymanych w Prusach lecz te sumy poselstwo rozdało prawie wyłącznie między powracających do pęt Mikołajowskich; o legjonie zaś nie myśliło nawet.

Wtedy prezes ministrów Kazimierz *Perier*, napastowany przez izbę, powiedział na posiedzeniu, że: „rząd francuski uczynił wszystko co tylko zależało od niego dla zapobieżenia upadkowi Polski, nie wystawiając na szwank ani godności, ani interesów Francji“, że on sam, *Perier*, „starał się pomagać Polakom całą siłą, jaka była w jego mocy i wypełniał obowiązki, jakie na niego wkładała

ludzkość, wypełnił wszystkie powinności i wzywa do okazania choć jednego rozporządzenia uczynionego przeciw Polakom, że sam kocha Polaków“, — i wystąpieniem tak bezczelnem i tak dyplomatycznem zawiązał dyskusje niepodobieństwem odpowiedzi na razie przez posłów nam sprzyjających. Jednak *Odillon Barrot* stanął stanowczo w obronie naszej, a *Lafayette* przypomniał ministrowi, że on *„bez wątpienia winien wojownikom naszym wdzięczność, a ta powinna być niezmierna.“* Lecz tego nie dość. Lelewel musiał dopełnić u posłów brak znajomości stosunków rzeczywistych i w liście swym do Periera wytyka Awinią i legje afrykańskie: „bez wątpienia czujesz to dobrze prezesie, że rozporządzenia twoje są mocno przeciw Polakom.“ Na dowód przytacza on słowa samego ministra, że rozkazał wydawać paszporta jedynie tylko oficerom, którzy mieli ten stopień przed wzięciem Warszawy.“ To rozporządzenie było tem haniebniejszem, że wydane w chwili gdy Prusacy mordowali żołnierzy niechcących wracać pod panowanie knuta. W rzeczywistości minister, co w mowie 21 lutego, przechwalał się, że „kocha Polaków więcej od tych, którzy zbyt głośno o swoich rozprawiają uczuciach, w grudniu 1831 pisał do prefekta Mozelli o pragnących się dostać do Paryża: „Powtarzam, że nie mogę zadość uczynić żądaniom wyrażonym z tego powodu, lecz rozporządzenia mocą którego żaden cudzoziemiec nie może być upoważnionym dostać się do Paryża, są zbyt jasne, by pozwalały robić jakiekolwiek wyjątki.... Jeżeli

oni życzą wybrać inne miejsce pobytu niż Szatoru (Chateauroux), lecz również oddalone od stolicy, proszę mi donieść, a będę miał przyjemność wejść w ich żądanie.“ A zaciekłość w tym względzie rządu była taka, że minister dawszy pozwolenie jł. *Umińskiemu* na pobyt w Paryżu, w Izbach zarzucił mu samowolny przyjazd.

To też Lelewel pełen oburzenia pisał: „Bądźcie pewni, że serca nasze jedynie dla ojczyzny i wolności biją. Nie jesteśmy najemnikami jak niegdyś Szwajcarzy. Pchnięci do Francji przybywamy nieszczęściem naszem dumni. Czyli nas nazwą narodem w ułomku..... jesteśmy Polacy wszędzie.... potężni naszą wytrwałością i nadzieją, silni narodowością i działalnością.“ A wykazawszy, że „łatwiej nas oszukać niż byśmy krzywem podejściem działać umieli.“ Lelewel kończy: „bez wątpienia przyznasz iż ta wada stawia *nas w niebezpiecznem położeniu we wszystkich działaniach polityki lękliwej, niechętnej i krętej.*“

Gdy w Paryżu w izbach toczyły się spory o Algierze, trzydziestu rodaków przeznaczono do wysłania. Piszą oni publicznie 3 lutego: „*Nie przyjmiemy żadnych warunków* i nie wejdziemy w służbę dopóki rząd francuski nam nie zaręczy, iż nas nie użyje przeciwko Arabom i Beduinom. *Kości przodków naszych po polach Egiptu i Haity sterczące* widocznym są dowodem, iż *dosyć długo ojcowie nasi w sprawie cudzej dla samej tylko sławy walczyli.... Interes tej drogiej ojczyzny nie ma nic wspólnego z polityką monarchów,* nie ma nic wspólnego z wojną, która się jeszcze nie zakończyła w Algierze.“ Do

warunków legjonu polskiego z narodową barwą, dodają awiniońscy oficerowie, żeby organizatorem lub dowódzcą tego legjonu *nie był żaden przedpokojowiec ministrów,* ale Polak, którego przeszłość byłaby rękojmią tego co w przyszłości ma zdziałać.“ Do wysyłania naszych wiarusów na rzezie Beduinów, całe dyplomatyczne nasze polskie stronnictwo miało wielką pokusę. *Kniaziewicz* wyrzucał komitetowi, że odmawia rodaków od zaciągania się do służby wojskowej i wyjeżdżania do Awinionu, że nie tylko w tej mierze wydaje zakazy w Paryżu, ale nadto rozesłał agentów swoich nad granicę, aby z drogi do Awinią odwracali.“ Z tego powodu ubolewa komitet w 2-giem sprawozdaniu: „Położenie naszego tułactwa zawsze jest opłakane. Każdy z nas pojedyńczo tułacz.... z boleścią serca nie widzi (Polaków) bezpieczeństwa, a widzi coraz nowe dowolne rozporządzenia, zagrażające mu spokojność i w okrutnej utrzymujące niepewności.“ A wypierając się odmawiania od zaciągów afrykańskich wysyłał komitet Konst. *Zaleskiego* do Strasburga, a Mich. *Podczaszyńskiego* do Metz, by objaśniać rodaków nowo przybywających o stanie rzeczy. Jenerał *Pelet* pisał list do Bezansonu (Besançon) podobny do Kniaziewiczowskiego i znowu szły pokątne podmowy. A równocześnie prawie rząd wydał rozkaz, by połowę zebranych w Awinionie przeprowadzono do *Lunel* nad morze i wszelkie prawdopodobieństwo przemawiało, że wsadzą ich tam na okręt.

Opór był powszechny. Objawili Polacy, że nie pójdą. Ale ministerjum ponowiło rozkaz z za-

grożeniem, że opornym będą odebrane „gaże i żywność.“ Wtedy, powiada komitet: „*chcieli wojownicy nasi Francję opuścić, żądali paszportów:* zaledwie ukojono ich słuszną boleść i godne wzruszenie.“ Wtedy to *Lelewel,* prezes komitetu, jak matka czuła widząca zagrożone pisklęta, wydał ten okrzyk wymówny i pełen siły w liście do Lafayetta W wigilję rocznicy bitwy pod Dębem i Wawrem woła on: „Ty spisz? ocknij się Brutusie! rozległ się niegdyś głos republikański i zemsty w Rzymie wywołując uspione cienie. Zarówno dzisiaj my Polacy w niedoli naszej możemy ci powiedzieć: ty spisz? ocknij się Lafayetcie; ty jedyny przyjacielu Polaków, ty jeden, który szczerze i otwarcie popierałeś ich słuszną sprawę; ty oddajesz na pastwę wiernych przebiegów, małe szczątki narodu opuszczonego od wszystkich..... Milczysz wówczas *kiedy ich gnębią i popychają z miejsca na miejsce, kiedy położenie ich staje się coraz smutniejsze i okropniejsze,* kiedy są wiedzeni nad przepaść zguby! Szmer oburzenia, głos przekleństwa, przenikają całą Francję, sięgają stolicy i wdzierają się do twojego zacisza..... *Ponure i srogie prześladowanie zdaje się ich ścigać,* utrapienie ich wzrasta. Ktoby ręczył, że nie zostaną wydani na jatki Beduinom? Kto zapewni, że nie będą wysłani do wysp Burbon albo Madagaskaru?“.....

Nawet *Mauguin,* ten wymowny obrońca naszej sprawy, już przeszedł był na stronę popieraczy afrykańskich legji i Lelewelowi wychwalał klimat i radził porozumienie się z jł. *Clauzel* i nie odmawiać od wyjazdu, który nie przedstawiał nic

wielkiego, ręczył „że Polakom w Algierze będzie lepiej, niżli było we Włoszech lub Ameryce, że będą swobodni i wolni od dalszych prześladowań rządowych.“ Ale właśnie, że rodacy nie chcieli popełnić tych błędów co popchnęły ich na niesumienną walkę na st. Domingo lub do Egiptu.

Lafayette jednak odpowiedział do Awinionu na protest, i odpisał Lelewelowi 29 marca: „Nie mniemaj żebym spał kochany Lelewelu, codzień mówię prezesowi rady (*Perier*) i ministrowi wojny (*Soult*)..... Nie mogłem z trybuny swarów rozpocząć, nimby przeszła propozycja dwu miljonów subsydjów dziś uczyniona“.... *Laboissière* pisał również uspokajając zatrwożonych wojskowych naszych. Rzeczywiście w sejmie zaczęły się spory; Lafayette nie omieszkał zabrać głos i ministerstwo obiecało nie wysyłać. Lecz pierwej wniosło ów ohydny *alien bill* nazwany *prawem orłowowskiem.* Prawo to przyjęto 9 kwietnia, a mocą jego cudzoziemiec nie mógł się odwoływać do francuskiego prawa, lecz pozostawał całkowicie na łasce policji i ministra.

Wrażenie tego prawa na wychodźtwo odbija się w następnych słowach spraw. komitetu: „Słusznie powiedzieć możemy, *że nie wiemy kto jest więcej do pożałowania, czy rodacy nasi w domu pod jarzmem pozostali, czy my tułacze.*“ Czując że prawo to wystosowane głównie przeciwko Polakom, zamierzali oni opuścić Francję. Nawet komitet narodowy wystąpił z jawną protestacją; a wtórzyło mu oburzenie całej Anglji, emigrantów Polaków, Włochów, Hiszpanów i Niemców.

„Nie przypominamy tu praw narodu naszego, pisze komitet, bo w czasie gdyśmy zbrojnie na własnej ziemi walczyli, *ministerjum francuskie wyrzekło, żeśmy zginąć przeznaczeni.* Ale izba deputowanych objawiła zapewnienie, że narodowość polska nie zginie. Cóż z tą narodowością zrobiła? *prawom naszym opieki nie dała, a tułaczom opieki praw francuskich odmówiła.* Prawo *justice et d'amour* przedtem spękało się o izby panów, jeśli alien bill temuż ma uledz losowi, czyli dla honoru Francji i przez wzgląd na niedolę tułaczów prawodawcy Luxemburga zechcą zabiezpieczyć im wolność człowieka?"

A dalej powiada: „Izba deputowanych zdecydowała, że Polacy są ciężarem dla Francji: w takim razie tułacze powinni by ją niezwłocznie opuścić. Uczynili by to... gdyby tak liczne dowody nowe współczucia braterskiego nie okazywały niezmiernej różnicy między rządem a rządzonymi. Komitet narodowy przenikając uczucie boleści ziomków swoich, przewiduje chwile, w których opuszczą Francję.... przewiduje, że przy pierwszej sposobności i możności tułacze polscy wyjdą precz."

W sprawozdaniu zaś swojem komitet dodaje: „Te liczne zdarzenia, które nas dolegliwie tu we Francji dotykają, są jawnym dowodem, że *sprawa nasza nic w teraźniejszym systemacie polityki zyskać nie może, niczego dobrego od niej spodziewać się nie może.* Jedyna nadzieja w przyszłości i w postronnych zmianach." Jednak mimo wszelkie protesta opinji powszechnej rząd francuski nie uwzglę-

dnił dążności ludów i 21 kwietnia 1832 król zatwierdził alien bill, oddając wychodźtwo na łaskę policji. Należało więc myśleć na serjo o bezpiecznem miejscu pobytu, którego Francja mogła pozbawić. Wtedy komitet narodowy zwrócił swą uwagę na Stany Zjednoczone.

XIII.

„Lud francuski przyjął z zapałem swych nieszczęśliwych braci. Ufni jego szlachetnym uczuciom i uroczystym władzy przyrzeczeniom, spodziewaliśmy się znaleść tu przytułek w niedoli, tudzież zapewnienie pewnego rodzaju politycznego bytu.... *Lecz rząd głuchy zawsze na sprawiedliwe żądania polskich tułaczów rozwinął przeciw nim system prześladowania, który potwierdziły obie izby,* przyjmując prawo 9 kwietnia, wymierzone *szczególniej przeciwko Polakom, których pod dowolność rządu oddaje,*“ pisze komitet narodowy do prezydenta Stanów zjednoczonych 9 Maja 1832. W czasie tych prześladowań powstała myśl o wolności amerykańskiej.

Jeszcze od 31 roku 4 lipca istniał komitet amerykański w Paryżu, jakeśmy to widzieli, a komitet ten brał czynny udział w pomaganiu powstańcom. Za głosem tego komitetu zbierano składki po Ameryce i na początku 1832 wysłał prezesa, Dra *Hové'a,* do Prus dla zbadania rzeczy na miejscu i ułatwienia przejścia do Francji rozstrzeliwanym i więzionym po fortecach pruskich

naszym wiarusom. On pierwszy dotarł do Gdańska i Elbląga i własnemi oczami przekonał się o ich nędzy, rozdał nawet część funduszów. Ale rząd pruski wziął go za samozwańca jakiegoś, uwięził w Berlinie i to w chwili, gdy „widok opłakany naszych żołnierzy, z niedawnego morderstwa, napełniającego lazarety, wzruszył do żywego duszę republikanina.“*) Po kilku tygodniach zaledwie wypuszczono (*Howe*), a raczej odwieziono go z żandarmami do granicy francuskiej, nie pozwalając nawet rozdać reszty sum posiadanych pomiędzy wiarusów.

Ten że sam Howe występował niejednokrotnie w Anglji w czasie układania adresów do izb za sprawą naszą. Lecz pojechawszy do nowego świata staje się pośrednikiem pomiędzy komitetem narodowym a rządem i ludnością Stanów zjednoczonych.

Był tam i drugi ajent komitetu Józej *Hordyński*. Zagrożona wypędzeniem z Francji emigracja nasza, chcąc wiedzieć o Ameryce nagliła komitet narodowy. Więc w sprawozdaniu, po zamianie listów z wymienionemi osobami, daje on następne objaśnienie: „Składki (amerykańskie) przerwały się na wiadomość ustania ostatnich usilności naszych. *Lud przywykły cenić pracę i zdolności nie widział już potrzeby dostarczania funduszów, gdzie robota ustała.* Gościnny na własnej ziemi, otwiera obszerne pole pracowitemu i przemyślnemu łatwego zarobku. *Nie ma u niego stojącej militarki,*

*) Drugie sprawozd. kom. Nar. str. 61.

która by wielotysięczne ręce od roli, od warstatu, od rzemiosła i innych odrywała zatrudnień. Rola, warstat, handel, rzemiosło i wszelkiego rodzaju praca, zajmuje rodowitego mieszkańca i przybysza z Europy, a tułacz prześladowanego narodu, nie pod innymby warunkiem schronienie znajdował."*)

Życie to całkiem inne, a jedynie racjonalne, nie mogło trafiać do smaku wychodźców; Lecz co najważniejsza, to odstraszała od Ameryki ogromna przestrzeń oceanu i wybranie się za morze, gdy żegluga parowa daleko pozostawała w tyle po za dzisiejszą, to było przerażającem. Sam Howe, zważając na to, był przekonania, że przeniesienie się zbiorowe naszych tułaczy do nowego świata nie byłoby korzystnem dla sprawy naszej, bo nie pozwalałoby wdawać się czynnie w najżywotniejsze sprawy Polski i Europy. Politycznie obezwładniało by to działalność. Wszelako w obec prześladowania wywołanego serwilizmem ministerstwa francuskiego przed Mikołajem, można było przewidywać, że trzeba będzie działalność polityczną, tamowaną w Europie zamienić na mniej doniosłą, lecz pełną wolności i swobody w Ameryce. „Oddalenie się podobne jest rzeczywistem expatrjowaniem się..... w masie dopełnione byłoby prawdziwem odbieżeniem i opuszczeniem sprawy narodowej. Wszakże zważając co nad Wisłą zaszło, wpatrując się w stan Europy i krainy, w której schronienie znajdujemy, przej-

*) Str. 131. Zdanie sprawy z czynności N. K. od 15 kwietnia do końca września 1832.

muje pewien rodzaj trwogi o niepewną przyszłość. A w zmiennych losów ludzkich kolejach, gdzie wtedy przed prześladowaniem, przed pościgiem, przed zawziętym wrogiem naszym schronienia szukać będziemy?"

Jak na to mieszkańcy *Tampiko de Taumalipas* nadesłali adres nader przychylny naszej sprawie. Wtedy to do *Jacksona*, prezydenta Zjednoczonych Stanów, udając się „do rządu szczęśliwego ludu Ameryki, *na którego wspaniałość* i potęgę *stary ląd z upodobaniem pogląda, którego mądre instytucje głęboko* w ziemię *zapuściły korzenie* i piękne wolności wydały owoce, który *rozwiązał wzniosłą zagadkę pomyślności towarzyskiej idącej pospołu z wolnością*". Komitet narodowy pisze: „Europa zna nasze prawa i różne losu koleje. *Jej ludy w drodze do ogólnej emancypacji*, witały każde nasze zwycięstwo głosem radości, bolały nad naszemi klęskami. Ojczyzna Washingtona, czcząc zawsze pamięć mężnego Pułaskiego i cnotliwego Kościuszki, poklaskiwała naszym ostatnim usiłowaniom: i ani ogromny przestwór oceanu, ani powaby błogiego bytu, nie odwiodły jej szczęśliwych synów od niesienia nam pomocy."*) Odwołując się do takiego ludu w rok po upadku powstania, dla objaśnienia naszej sprawy i przyczyn wynoszenia się z Europy, kom. nar. zamieszcza wymówny ten ustęp: „*Polska padła ofiarą spisku królów.* Jej wojska rozdzielone... mając do walczenia z przemagającemi siłami... zmu-

*) Odezwa Kom. Nar. do Jacksona (Dżakson) prez. St. Zj.

szone były schronić się do kraju, który dawniej był polskim nim się stał łupem najezdników," a dalej „łudzony próżną nadzieją utrzymania pokoju, powodowany mylną polityką na powolności i koncesjach opartą, *rząd francuski wzgardził dawną dwóch narodów przyjaźnią, potargał braterskie ich związki, wyparł się nareszcie, że Polska wstrzymała zamach despotów północy* przeciw zasadom uświęcanym w rewolucji lipcowej." Komitet wyłuszcza, że nasi tułacze nie są tylko kolonistami, bo oni poszli na wygnanie: „żeby myśleć nad sposobami dźwignienia upadłej ojczyzny; bo jakkolwiek wielka być może jego niedola, *nigdy w sercu Polaka nie wygaśnie skryta nadzieja tryumfu jego sprawy i odzyskania całej, wolnej i niepodległej Polski.*"

Tym tylko powodowani, w ciągłej walce Polacy „szukali bezpiecznego przytułku, tam gdzieby mogli nad spólną sprawą pracować i swą narodowość ocalić i przechować." Wyznaje komitet, że naszych tułaczy liczba dochodzi od 2 do 3.000 i są oni pozbawieni wszelkich zasiłków i środków. Domaga się więc objaśnienia czy rząd amerykański podjąłby się ułatwienia i zabezpieczenia podróży oraz zapewnił na ile ich narodowość uznana i swobodnie rozwijać się będzie bez szkody dla ustaw państwowych.

Adres kończy się wynurzeniem wdzięczności dla Howe: „Poczytujemy sobie za nader szczęśliwą okoliczność, że nasze uczucia i życzenia przedstawione mu będą przez czcigodnego obywatela doktora Howe, który przez swą gorliwość

i świeże poświęcenie się sprawie naszej, nowych nabył praw do wdzięczności Polaków "

Lecz nie dość tego, że Howe obiecywał oddać sam list prezydentowi Stanów Zjednoczonych; pisze on do kom. nar. z Londynu 22 maja 1832: „Wolałbym aby odezwa wasza do Kongresu podaną była. Być może, że jeszcze kongres zgromadzonym zostanie i w takim razie odezwę waszą nie omieszkam złożyć w Waszyngtonie." Nadto uprasza o pozwolenie ogłoszenia drukiem odezwy, bo „jeżeliby prezydent z tem się ociągał, tam najwięcej na sympatie ludu liczyć należy. *Szczęściem u nas naród, nie przestaje na wynurzeniu swych uczuć, lecz ich razem rządowi udzielić umie.*"

„Bądźcie pewni, że nie na próżno odwoływać się będziecie z Europy do Ameryki i bądźcie pewni że tam, *gdzie chorągiew narodowa jest chorągwią ludu i gdzie rząd niczem innem nie jest, tylko jego organem: że tam głos i wołanie ludu wysłuchanem będzie* "

Na takie wezwanie kom. nar. pospieszył natychmiast z przesłaniem adresu do *ludu Zjednoczonych stanów Ameryki północnej.* „Wśród rewolucyj mających w ośmnastym wieku zmienić postać starej Europy i nowego świata, Polska jedna z pierwszych podniosła oręż za wolność i niepodległość.... Nie zapomnieliście, że synowie Polski uświetnili swymi czynami pola bitew waszych i miasta *Westpoint* i *Savannah* szczycą się dziś pomnikami wzniesionymi na cześć Kościuszki i Pułaskiego." I w tej odezwie kom. wystawia wszystkie przykrości pobytu we Francji. „Sądzili, że w niej *znajdą wytchnie-*

nie i drugą ojczyznę, *jaką im wskazywały z dala wyświadczone Francji usługi....* Rząd króla obywatela wyznaczył fundusz na ich utrzymanie, lecz obok tego *nie omieszkał przepisać im warunków niezgodnych z ich charakterem, sprawą i narodowością.* Dręczeni srogą niepewnością, poddani pod samowolne rozporządzenie Allien-bilu.... *nie mając* z nikąd pociechy, ani *zapewnienia przyszłości* i narodowego bytu, *podnosimy głos do narodu, który tak dobrze pojął wolność i niepodległość* i w którego jest mocy udzielić jedno i drugie, *uciśnionym i z opieki prawa wyzutym.*"

Po tem wymównem odwołaniu się do Stanów Zjednoczonych komitet narodowy pierwszy pojął i wyraził następną myśl, zbyt rzadko napotykaną śród europejskich polityków, a zapowiadającą dzisiejsze wdawanie się Ameryki. „Waszem, pisze on, obywatele Zj. St. i waszych liberalnych instytucyj wysokiem powołaniem jest, wywrzeć *wpływ zbawienny na nieustalone jeszcze losy stałego lądu. Polacy gotowi są odpowiedzieć godnie waszemu wezwaniu.* Chorągwie, któreście nam przysłali, powiewać będą na czele naszych zastępów, wielkie *imiona Washingtona, Kościuszki i Lafayetta przewodniczyć będą naszemu wskrzeszeniu.*"

Zawiadamiając, że od odpowiedzi zależą dalsze kroki, „jakie Polakom od momentu opuszczenia ujarzmionej ojczyzny, ich honor i narodowość wskazywały," i spodziewając się jakich zajść możebnych aż nadto, kom. głosi: „Lecz gdyby w obecnem położeniu Europy a mianowicie Francji zagrożonej nową koalicją świętego przymierza, mściwe ramie wroga dotknąć nas miało w tera-

źniejszem schronieniu, wtedy ostatnie nasze nadzieje uniosą się do waszej szczęśliwej ojczyzny, wtenczas zażądamy odetchnąć wolnem powietrzem waszej bogatej i cudownej krainy."

Na adresie podpisało się kilkudziesięciu Polaków więcej znanych w kraju i na wychodźtwie a przebywających w Paryżu. A w Ameryce przyjęto go z najżywszem współczuciem i zawieszono na kapitolu w sali obrad posłów związkowych. Ameryka gotowa była dać przytułek naszym tułaczom jak i wszelkim innym wychodźcom i dać prawo obywatelstwa, gotowa była ułatwić nawet podróż ich przez ocean. Jednakże nad Europą znowu zaczęły się zbierać chmurki, a że Francji zagrażała koalicja śgo przymierza, to pewna. A winą był sam rząd jej. Tamtoczesny stan moralny tego państwa oto jak zarysowuje Kamil *Mochnacki* *): „Polaków wszędzie się boją, zewsząd ich odpychają.... Trzy kolory w firmie są dziś parodją. Naród woli swej nie ma, w izbach podłość i niedołężność; a wszędzie obok głupoty, zapomnienie własnego interesu. Najwięcej egoizmu, który popierają czcze, drobiazgowe formy i doktryna burbońska. Pan Kazimierz *Perier* rzucił carowi pod nogi 30 miljonów Francuzów, a 30 milj. Francuzów zapomniało o swojej sławie, wielkości i potędze dawnej.... *Nie dowierzajmy, bo nikt w Europie nie dowierza.*"

Nie tylko w czasie powstania *Perier* i *Sebastjani* namawiali *Skrzyneckiego* zwlekać do ostatka

*) Dzieła M. M. T. I. listy, Poznań 63. str. 20.

upewniając: że przez dwa miesiące zwlekania stanowczej bitwy ojczyzna wasza będzie zbawiona, ale i później rząd okazywał, że „szczerze sobie życzył, aby sprawa ich (Polaków) upadła i to jak najprędzej.“

Lud sprzyjał nam. Republikanie byli oddani całą duszą, a Maurycy Mochnacki *) świadczy: „My ze wszystkimi żyjemy w zgodzie, w istocie zaś *najmocniej sprzyjamy republikanom, nieprzyjaciołom rządu i Karola X; bo jeżeli kiedykolwiek Polska ma egzystować, to pewnie nastąpi wskutek powszechnej wojny, a w tę* wojnę *nikt nie uwikła Francji, tylko republikanie,* którzy są silniejsi, jak się zdaje komu, bo mają lud za sobą.“

Słowem w chwili prześladowania przez rząd jedynie na republikanów Europy i Ameryki liczyły wtenczas najwydatniejsze jednostki tułactwa w Paryżu i Francji i przygotowywały się do nowych zajść i rozpędzeń po świecie. Lecz zanim dano odpowiedź z Waszyngtonu, wypadki zaszły dalej i wychodźtwo poczęło porzucać Francję tłumnie. A chociaż na kapitolu w sali obrad sejmu amerykańskiego zawieszony adres z podpisami rodaków naszych, dotąd się tam znajduje; jednak wypadało szukać bliższego ratunku.

---

*) Tamże str. 62.

XIV.

Jeszcze w kwietniu 1832 r. Maurycy *Mochnacki* pisał: „Słowem Ludwik Filip *et le Gouvernement d'Epiciers* są uniżonymi sługami cara, który szpony swoje jak djabeł z Petersburga aż tu rozciągnął, ażeby nas ztąd porwać i na stepach lodu osadzić. Co się z nami dalej będzie działo, tego nie wiem; to pewna jednak, że kiedy cholera przeminie, nie obejdzie się bez scen, bez podburzeń w imieniu krzywdy, którą rząd dla dogodzenia carowi emigracji naszej wyrządził.“ A zdanie to podzielali wszyscy wówczas.

Nie było po co obawiać się wydania w ręce Moskali, ale gnębienie wychodźtwa przez rząd musiało wzrastać koniecznie. Sprawcy zaś przeprowadzenia alien bilu z 21 kwietnia mogli śmiało rozliczać na rozpędzenie wybitniejszych jednostek w razie targnięcia się przez nie na moskiewskie wpływy.

Jednakże komitet narodowy nie powstrzymuje się, lecz wydaje odezwy do Moskali.

Pierwsza wydana w kwietniu nie ściągnęła jeszcze złych następstw, bo jeszcze wtedy nie

istniało orłowowskie prawo o cudzoziemcach. Druga zaś, z 12 sierpnia wydana, stała się przyczyną rozpędzenia członków komitetu z Paryża i upadku tej pierwszej polskiej organizacji na wychodźtwie. Rzecz tak się miała.

Mikołaj 28 lutego 1832 wydał ukaz*) polecający nazywać kraje zabrane *odzyskanemi*, znoszący język polski w szkołach i sądownictwie, zaprowadzający *swod zakonów* zamiast litewskiego statutu, mianujący sędziów od korony zamiast wybieralnych. Postawiono marszałków na równi z *predwoditelami* moskiewskiego *dworiaństwa* i t. p. Dołączając to do rozporządzeń o znoszonych kościołach uniackich i katolickich, sekwestracji majątków duchownych, zniesienie prowincjałów,**) będziemy mieli cały obraz popłochu jaki powstał w obec czynności zaboru. Wszystkie stronnictwa poruszyły się tem. A w popłochu ogólnym należało zabrać głos wybranym przedstawicielom, dla tego to mówi kom. narod.: „Jak szeroko sięga imię polskie, jak daleko mówią polskim językiem, wszędzie Polak bez różnicy stanu, *płci* i *wieku* biegł na pole bitwy dopominać się o wydarte swobody. Przyklaskiwały ludy oporowi naszemu: bo raz uznana i *zapewniona niepodległość Polski* stawszy się w tamtych stronach nowym zawiązkiem systematu opartego *na wszechwładztwie ludu posłużyła by najdzielniej do przyspieszenia epoki ogólnej ludów emancypacji.*“

Później. przebiegłszy wszystkie okropień-

*) Polnoje sobranie zakonow Ras im.

**) tamże N. 1977; 2086 i 5169

stwa dokonywane przez zaprowadzanie nowych reform, i zniesienie wojsk polskich, ubolewa komitet, że „nie masz już tego wojska; odtąd młodzież polska z łona familji porwana i w dalekie od ojczyzny zapędzona kraje, służyć będzie na obcej ziemi i w tych samych szeregach, z którymi niedawno krwawe staczała boje; a dzikie hordy wyprowadzone z głębi Syberji od podnóża Kaukazu zalegną Wisły nadbrzeża. Tak wola jednego człowieka wszystko niszczy, miesza, a zniweczywszy jednym zamachem najdroższe narodowe pamiątki, odłamek wielkiego i wolnego niegdyś ludu w obcy naród gwałtem przetwarza, łączy i w jedną z nim całość przelewa.“ Napadłszy na dążność Mikołaja, który dowodzi monarchom Europy: „że się ich obrazić nie lęka i od dotrzymania względem siebie wszelkich dotąd istniejących traktatów nawzajem uwalnia“ — wykazuje komitet na niebezpieczeństwo wiszące nad Zachodem i ciągnie dalej: „*Odwołujemy się zarazem do praw odwiecznej sprawiedliwości,* z jakiemi naród polski we wszystkich poruszeniach europejskich, odzywać się nie przestawał, *a z których go ani przemocą narzucone traktaty, ani najdłuższe przedawnienia wyzuć nie mogą.*“

W odezwie tej trochę może za sentymentalnej, jak wiele odezw komitetu, wyraźnie liczono na tkliwość serca, jednak są obrazy czasem prawdziwie wzruszające: Dziś cała Polska pokryta jest jednym kirem żałoby. Mikołaj pastwi się nad tymi których pognębił. Ręka złości jego wyrywa z niezmordowaną zawziętością z głębi familji coraz

nowe ofiary, pędzi je w okowach w stepy Syberji, zamyka w lochach podziemnych i w pieczarach kopalni, wydziera z łona matek dzieci i wiek ich nieletni do niewoli zaprawia. Gdzie niedawno rozlegał się okrzyk wolności, gdzie brzmiały narodowe pieśni powstania, grobowe teraz panuje milczenie, którego nic nie przerywa chyba jęki nieszczęśliwych ofiar i brzęk kajdan braci naszych. Na tej ziemi niewoli żaden głos wolny podnieść się nie może. My przeto mniej narażeni na prześladowanie i zemstę, z rozdartem sercem na znieważoną ludzkość poglądając, zanosimy uroczystą protestację przeciwko tym nowym uciemiężeniom, i wzywamy wszystkich ziomków w tułactwie będących, iżby głos swój z naszym złączyli dla odparcia i podania w wieczną ohydę gwałtów tyrana." Jednakże, co najważniejsza w tej odezwie, to wiara w walkę ojczyzny i w konieczne jej odrodzenie, wiara przypominająca, że za kilka miesięcy później członek tego komitetu, *Zaliwski* Józef, zaczynał swą wyprawę. „Jak dawna niewola tak świeżo narzucone kajdany nie stłumiły w nim (narodzie pols.) tej żądzy niepodległości, jaka od ostatniej epoki ujarzmienia ożywiać go nie przestawała. *Tak jest, naród polski,* lubo w tej chwili pognębiony, *podźwignie się znowu i stanie w dumnej postawie jaka przystoi narodowi znającemu swą godność i swoje prawa nie ulegające żadnemu przedawnieniu.*" Lecz zadarłszy się raz z Mikołajem publicznym aktem, powtórzonym przez liczne dzienniki — trzeba było pójść dalej.

Tkwiło w pamięci każdemu zmarnowanie

dobrych chęci Moskali Dekabrystów i zgłaszanie się ich do towarzystwa patrjotycznego o wspólną pracę. Na gruzach walk narodu komitet narodowy zrozumiał tę wielką myśl walenia tyranji despotyzmu, nie zwracając uwagi na innych; ale obok tego zeznał, że każdy jest nam sprzymierzeńcem, kto tylko napada na wspólnego nam wroga.

Prawda, że gnębienie rozćwiartowanej Polski nie podobna przypisać jednemu rządowi, bo gdyby naród nie chciał mieć tego rządu dawnoby go zwalił; jednak śród Moskali są walecznicy przeciwko despotyzmu, i liczba ich musi wzrosnąć, a ci walczą z naszym wrogiem — caratem. Do nich przemawia komitet narodowy z *czułostkowością* właściwą złamanym moralnie: „Bracia Rossjanie! Braćmi was zowiemy, boście braćmi z imienia samego ziomków naszych Rusinów; boście dzieci rodu słowiańskiego. Braćmi jesteście, boście narodem z innymi ludami do wolności wzdychającym.“ I od razu przypomina dawne wypadki historyczne zbliżające narody: „Nie przypominamy wam tej wolności miast i ludów ruskich, którą polityka osadników zaleskich wielkich kniaziów nad Klaźmą i carów Moskwy zgnębiła, nie przypominamy wam, wielekroć Polacy zamierzali waszych carów na swój tron elekcyjny powołać, aby przez to u nich kwitnącą wolność, w rodzie słowiańskim rozszerzyć; nie przypominamy Sapieżyńskich projektów unji cesarstwa waszego z rzecz, pospolitą Polską, aby przez to rychło bratnią zgodą skruszyć despotyzm. Stało się to księgi dziejów wspomnieniem i przeszłości, o której despotyzm

historykom Rossji, jak było rzeczywiście, pisać nie dozwala.“

Wiadomo, że Aleksander I. przy zamknięciu sejmu 1818 zapowiedział, że „doświadczając w królestwie liberalnych instytucji.... ich zbawienne działanie rozciągniemy do wszystkich ziem, które opatrzność naszej pieczy powierzyła.... Polacy podali nam środki objawienia naszej ojczyźnie, Rossji, to co dla niej od dawna gotuję i co otrzyma, skoro żywioły tak ważnego dzieła dostatecznie rozwinione zostaną.“ W papierach księcia Konstantego powstanie znalazło projekt tej konstytucji i ogłosiło go, a sejm w czasie powstania listopadowego pisał w odezwie*): „nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciwko Rossjanom wielkiemu, jak my, szczepowi słowiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem, pierwsze chwile wydartej nam na nowo niepodległości, tą myślą, że połączenie pod jednem berłem *jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziesto miljonowemu ładowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych*, które w całym ucywilizowanym świecie, stały się równie potrzebą panujących jak rządzonych.“

Warszawa święciła pamięć dekrabrystów, „ofiar okrutnej zemsty, których imiona, pamiętne na zawsze dla Rossjan, równie są drogie sercu Polaka,“ jak powiada K. Narodowy.

Dlatego to i komitet narodowy przemawia do Moskali: „W miarę tego jak u was despotyzm głowę podniósł i ustalił się: ziemie wasze

*) Manifest 30 grudnia 1830.

*

i nasze zakrwawiły się nieraz zobopólną krwią i myśmy wam ulegli... *ujarzmienie nasze, my, nie wam, ale przypisujemy chciwej i przewrotnej polityce samodzierzców waszych, którzy i was w jarzmie trzymają.*" A stan ten upodlenia Moskali oto jak odmalowano: „Używa i was samodzierżca wasz, ale nie dla waszego dobra, tylko dla dogodzenia swej dumie, ugruntowania władzy i ukucia więzów narodom. Tym końcem wymyśla wojny, aby *mężów Rosji*, kwiat narodu, *odwrócić od myślenia o prawach człowieka i ludów*, aby ich życzenia zagłuszyć opowiadaniem bitew, aby ich oko zająć widokiem krzyżów i wstążek, aby ich wywieźć na pole boju, gdzieby przed czasem poginęli... a z nimi wznioślejsze myśli, uczucia, upragnienia godne człowieka, i ów dzielny instynkt wolności którego ocknienia despota tak się obawia."

Wspólność niewoli mimowolnie nasuwała na myśl potrzebę wspólnego przymierza. Ztąd też odezwa powiada: „*Między ludami wolności pragnącemi*, stoi przymierze. Jeśli wy o swoją dbacie, jest takie przymierze między wami i nami. Okazywało się to jawnie, gdy przed siedmiu laty zbliżone w tym celu serca polskie z rossyjskiemi rozwijały nad brzegami Newy, *wielką myśl słowiańskich ludów federacji*... Lud polski powstający w 1830 z jarzma niewoli, przekonany był, że to przymierze trwa i w walce swojej tego przekonania nie przestawał jawnych składać dowodów."

W obec walki o wolność narodu jaką głosił komitet narodowy czemże była sława uzyskana gdziekolwiek wśród podbojów przez Moskali?

ona była czemś marnem i haniebnem; a każdy postępowy człowiek nie mógł tego nie uznać. Trzeba było przygotować wśród Moskali zniechęcenie do tych marnych błyskotek w przewidywaniu przyszłych walk narodu naszego z moskiewskim. To też komitet narodowy mówi: „Rozlega się dotąd w przyćmionej jaskini jęk i narzekanie; ale się już do niej światło przedziera, które pokazuje przyczyny cierpień, które objaśnia zuchwałość despotyzmu, ludzkości dolegliwe razy zadającego. *Skrępuje go i wywróci dzielna moc ludu. Dospiewa już rozum i niezadługo uderzy na gwałt przeciwko ciemiężcom, zbliża się chwila do spełnienia wielkiego dzieła, do którego nadludzka siła ludy powołała*".

Nie będę powtarzał o mistycznem prawie wygłoszeniu wzniosłego umysłu i umiejętności ocenienia godności człowieka itp. „słowianina, słowianinowi podaniu chętnemu ręki bratniej" itd. Dość, że zakończenie odezwy było takie: „Wśród zaciętej walki, wśród przerażającego huku dział, z trudnością mógł się głos powstającego bratniego narodu przedrzeć do was: teraz, pod kirem żałobnym, *w głuchej ujarzmionego ludu ciszy, głos ten wznoszący się w chwilach swobody i działania,* ponawianym w sercach waszych echem, *da się wam lepiej rozpoznać.* Przypominają go wam *tułacze polskiego narodu,* co uchodząc przed niewolą, po świecie się rozbiegli i *stali się przestrogą dla ludów, braterską zawiścią rozdwojonych* "

Odezwa ta zwróciła uwagę Moskali. Skoro zawezwano do buntu wiernopoddanych, car nie mógł darować Lelewelowi, ani innym członkom

komitetu, chciał się zemścić, dlatego też „dwory które poćwiartowały Polskę,“ żądały niejednokrotnie „aby rząd francuski wszelkie obrady Polaków na ziemi francuskiej odbywane zatamował“, a nadto aby rozprószył rady wybrane po zakładach i żeby „*tułactwo, jako reprezentujące nieprzestannie powstanie narodu polskiego*, było rozwiązane i *znikło**).“ Do Moskali manifest podpisali wszyscy członkowie komitetu ówczesnego. Jednakże między ogłoszeniem go a zajściem obecnem *Zwierkowski i Zaliwski*, gotów do partyzantki, usunęli się.

Episjerskie rządy króla Filipa z chwiejną i niedołężną polityką płaszczącą się przed Moskalami nie mogły się opierać natarczywości poselstwa moskiewskiego, tem bardziej, że odezwa rozesłana była do zbyt wielu osób w Moskwie i Petersburgu i można było przypuszczać, że jeszcze musiano mnóstwo ich rozesłać tajemnie. Świeże pamiątki dekabrystów jeszcze nie wyniszczone we wszystkich rozgałęzieniach mogłyby ożyć.

Z tych powodów na naradach ministrów francuskich zagadano o komitecie polskim i zaczęto prześladowanie jego członków.

Broglie, minister spraw zagranicznych, nagle powołuje Lelewela i wskazując na odezwę do Rossjan, zapytuje, czy on zna ją i czy nie zaprzecza podpisu swego i swych towarzyszy.

---

*) Sprawozodnnie z czynności K. Nar. Pol. do końca września.

Dopokąd komitet przemawiał do innych narodów i ludów uciśnionych lub nawet do Francuzów, dotąd ministerstwo nie powoływało jego członków do odpowiedzialności, bo opinja ludu francuskiego była po stronie komitetu, a znaczna liczba posłów z opozycji stała w ich obronie. Komitet często wypowiadał najbardziej rewolucyjno-polityczne doktryny, dzienniki to zamieszczały; jednak nikt nie odpowiadał, nikogo nie sądzono.

Lecz odezwa do Moskali inaczej wpłynęła. W służalczem upodleniu, skreślonych powyżej przez współczesnych, różnych przekonań politycznych, wychodźców naszych nie podobna było mieć nadziei, by nie zwrócono uwagi na nią. *Broglie* zatem wymawiał Lelewelowi, że komitet tak bezcześcił Mikołaja i Rossjan do buntu podmawiał przeciwko władzy najprawowitszej, a odezwy czynownikom pocztą posyłał. Wiedział on dobrze, że odezwy całymi pakunkami wysyłano do kraju i dlatego może zamiast objaśnić się o treści odezwy, odesłał sprawę jej do rady ministrów.

Podobnież powołano Leonarda *Chodźkę* do *Thiersa* który miał z nim podobnejże treści rozmowę. Na pozór sprawa przycichła, jednakże po dwóch tygodniach objawiono członkom komitetu, że należy im wybrać natychmiast miejsce pobytu i opuścić coprędzej Paryż. Całe upodlenie ministerstwa wyszło na jaw.

Thiers, ówczesny minister spraw zewnętrzych, zawezwał członków komitetu narodowego 10. grudnia 1832 i kazał wybrać sobie miejsce pobytu

opodal od Paryża. Nie łatwo było zrobić wybór. *Lelewel* obrał sobie *La Grange*, własność Lafayetta; *Chodźko* wyjechał do *Tours*, *Hłuszniewicz* do *Fontainebleau*, *Rykaczewski* do *Arras*. Jeden *Wodziński* pozostał w Paryżu. *Pietkiewicza* wówczas nie było. Zaledwie jednak powrócił z Galicji, gdzie jako emisarjusz przebywał, a wnet go wyprawiono do Tours w 1833. Niedość tego. Rozporządzenie ministerjalne odnośne do członków komitetu opiewało, że oni 1) powinni dać znać gdzie się udadzą, 2) nie mogą się udać do departamentów zachodnich, 3) do wielkich miast, 4) do miast pogranicznych i portowych, 5) w okolicach Wandei, 6) do żadnych zakładów polskich, 7) nie mogą być w promieniu 50 *lieux* od Paryża, 8) ani się we dwóch znajdować w jednem miejscu.

W taki sposób ustał komitet narodowy i spełzło działanie na zewnątrz w imię narodu.

Jednakże odegrał on ważną rolę w wewnętrznem życiu wychodźtwa. Przez czas jego trwania powstały te wszystkie żywioły, co później wzrosły i ugrupowały całe stronnictwa polityczne; przez nastawanie komitetu wyrobiły się zasady, co dały początek towarzystwu demokratycznemu, i zarysowało się stronnictwo monarchiczne, przedtem nieznane. Nareszcie z komitetu wyszła myśl partyzantki Zaliwskiego.

XV.

Pierwsza organizacja na wychodźtwie, jeżeli na zewnątrz tak oddziaływała na usposobienie ludów dla Polski, to znowu była pobudką do wyrobienia się pojęć politycznych. Już w drugiem sprawozdaniu, mówiąc o odezwie, w której *przyklaskiwał* publikatom *„o wolności demokratycznych Niemiec ściśle z wolnością demokratycznej Polski związanej,“* — Komitet wyraża się: „Była niegdyś Polska niepodległą demokracją szlachecką: przyzwoita, aby odzyskując straconą niepodległość, pozyskała demokracją dla całego ludu.“

Podobne zdania K. N. często powtarzał, ale nie poruszał on nigdy sprawy tej głębiej i przez to niezadowalniał reszty gorętszego wychodźtwa. Od założenia komitetu w skład jego weszli: *Gurowski* Adam i *Krępowiecki*. „Ci byli widziani bardzo podejrzliwem okiem u reszty“. Przeczuwając w nim siłę, arystokracja odrazu się sprzymierzyła przeciwko niemu, stawiąc wszelkie tamy w działaniu. Już *Niemojowski* na pierwszym kroku nie oddawał papierów ani rachunków dotychczasowego komitetu, powiadając, że to jego wła-

sność. A gdy komitet nar. poznajdywał różne wskazówki o istnieniu nar. funduszów, odesłał go po objaśnienia do L. *Platera*, członka legacji pols. w Paryżu, ten zaś do Teodora *Morawskiego*, kilkodniowego ministra spraw zagr., któremu Plater zdał rachunki. Morawski z kolei odesłał do Niemojowskiego, któremu niby odddał rachunki, a dopiero nieprędko ostatni powiedział, że rachunków ani kwitów dać nie może, funduszów nie posiada i wyjaśnień żadnych dać nie jest w stanie. Zaraz więc po listopadowem powstaniu podejrzanej barwy zbawcy ojczyzny zaprowadzili system kwitowania się wzajemnego i na stronników jawności napadali intrygami

Podobnież postępuje Jł. *Kniaziewicz*, propagując cudzoziemskie zaciągi, afrykańskie legje cudzoziemskie i jawnie wypowiadając się przeciwko komitetowi za jego powstrzymywanie od przelewu krwi polskiej w obcych nam sprawach. To też gdy komitet prosił o wyjaśnienie u ministrów francuskich, z którymi żył dobrze Kniaziewicz, na jakiej zasadzie wysyłają Polaków do Algieru — nie raczył nawet odpowiedzieć.

Najwięcej oburzał się na pozór władzy przez cywilnych, jł. *Bem* mający zachowanie u oficerów. „W imieniu narodu — pisze on — mogą tylko działać posłowie i deputowani zebrani za granicą podług ustaw konstytucyjnych. W imieniu wojska tylko wybrani od wojska, a takim jest w Paryżu Jł. Kniaziewicz. Jeżeli niektórzy Polacy chcą żyć pojedyńczo w Paryżu, niech się utrzymują z jałmużn, które wyciskać umieją, niech

rozszarpują summy, które szlachetne narody na dobro nieszczęśliwych przeznaczają, ale niech się nie odważają przemawiać w imieniu narodu...“ A o komitecie z ubliżeniem wyraża się: „Wojsko nie chce mieć żadnych stosunków z tymi co tylko po brukach warszawskich i paryskich dalecy od wszelkiego niebezpieczeństwa czas swój tracili i tracić umieją, a korzystając z okoliczności najświętsze poświęcenia narodu i chwałę oręża sobie przywłaszczają i na dobro osobiste używają“ (list 5. stycznia 1832). Podobne listy pisywał *Bem* do dzienników i do komitetów niemieckich i francuskich. Podobnej treści niejednokrotnie list otrzymał i *Lafayette*. Tylko na razie zatrzymały się wpływy pieniędzy z niektórych cudzoziemskich komitetów, ale jawność wszelkich rachunków była przyczyną zupełnego oczyszczenia K. N., którego długi do kilku tysięcy później sam Lelewel z własnej kieszeni opłacił.

Chcąc pozyskać wychodźców, i zanieść im pociechę, a razem dogodzić wojskowej próżności, komitet nar. od razu zaczyna robić zabiegi ku uskutecznieniu uchwały sejmowej z 18 września 1831 r., mającej ustanowić znak ku ozdobie wszystkich, „co służąc w różnych zawodach sprawie ojczystej do końca wytrwali.“ Niemojowski odpowiedział, że niedostateczna liczba ministrów i generałów polskich obecnych w Paryżu stoi temu na zawadzie.

Nam niepojęty smak i zamiłowanie w znakach honorowych jakichkolwiek. Ale dla wojaków 31. one były czemś w rodzaju rozety *legion d'hon-*

neur dla Francuza lub *kresta* dla Moskala. Więc Kom. Nar. nalegany przez zakłady po raz drugi udaje się do prezesa rządu, — i otrzymuje tę samą odpowiedź. I wówczas brakło w Paryżu dostatecznej liczby członków rządu i zbioru jenerałów polskich. *Lelewel* z *Pietkiewiczem*, jako posłowie, jeszcze raz przed wyjazdem *Niemojowskiego* do Brukselli, byli u niego, przekładali konieczność pominięcia formalności, lecz wszystko to napróżno. Dopiero później uskuteczniono te kłopotliwe zabiegi.

Jednakże zachody starszyzny i arystokracji, nienawiść wielu bardzo do Gurowskiego i Krępowieckiego, i duch agitatorski tych ostatnich były przyczyną, że po zakładach nie zadawalniano się składem komitetu nar. *Podczaszyński* tych demagogów, z których jeden skończył na poselstwie moskiewskiem w Ameryce, a drugi na Humańskich i Grudziązkich marzeniach, określa zgodnie z zapatrywaniem się większości oto w ten sposób: „Wciąż pisywałem do komitetu narodowego, jak źle jest widziany przez Polaków na prowincji i że potrzeba aby dwie osoby z niego ustąpiły. Nic to nie pomogło. Ci ludzie widząc przychodzące ze wszech stron protestacje przeciw sobie, postanowili gwałtem rządzić wygnańcami i nie wystąpić aż gdy cały komitet upadnie i gdy zgromadzenie ogolne w Paryżu rozwiązanem zostanie.“ Posypały się więc protestacje. Z Bezansonu 318 zaprotestowało. Porzucili tedy komitet Gurowski i Krępowiecki, a widząc, że co żyje powstaje na nich, usunęli się nawet z ogólnego

zgromadzenia Polaków w Paryżu razem ze trzema swymi podporami: Rom. *Płużańskim*, Pułaskim i Janowskim J. N. „Teraz mniemana partja republikańska złożona z dwóch Mechesów, z jednego księdza i jednego warjata i z jednego nieznajomego mi.*)“

Tak osądza jeden ze statystów to pierwsze oderwanie się od komitetu nar. W rzeczywistości zaś komitet nar. w zasadach swych całkiem republikański i demokratyczny, jakeśmy to widzieli z jego odezw, był trochę jednostronny. On jednemi odezwami lub agitacjami, oddziaływającemi na izby, odznaczał się. Nikt mu nie dorównał w tej mierze. Ale obok tego działanie na sprawę polską jako propagatorów było prawie żadne. Prawda, że Bartłomiej Beniowski, kapitan starozakonny, miał z jego zachęcenia napisać po żydowsku wyłożenie sprawy polskiej i rys historji żydów naszych, ale ogólna cecha działań komitetu była wyrabianie moralnych przyjaciół dla Polski, a równocześnie wyszukiwanie środków na ulżenie nędzy tułaczy.

Energiczniejsi klubiści jak Gurowski i Krępowiecki chcieli narzucić odcień republikanizmu na całe wychodźtwo, chcieli jakby wypowiedzenia wojny monarchom i jedną tylko powszechną rzeczpospolitę uznawali. Lecz ogół nasz republikanizmu bezwzględnego nie pojmował. A z właściwą konserwatorom bojaźnią, obawiał się ściągnąć nowe prześladowania lub wysunięcia się na

*) Dzieła Maur. Mochnac. Poznań. T. I. Listy.

czoło rewolucjonistów Europy. Tymczasem obok tych konserwatystów bojaźliwych, inni zaprawni do zgromadzeń klubowych warszawskich na razie sądzili, że komitet przemawiający wciąż w imię naszej sprawy bez dyskusji, jakby skazując na nieczynność zakłady, rzeczywiście staje się czemś oderwanem, nie demokratycznem. A że mieli za sobą *Janowskiego* i *Pułaskiego* — demokratów — więc oddzielając się napisali akt założenia Towarzystwa Demokratycznego które licząc przez dość długi czas tylko 38 członków, jednakże później odegrało tak ważną rolę.*)

Jednak zanim to nastąpiło zakład w *Avignon* złożony z 1000 przeszło Polaków, wywraca komitet narodowy w marcu i stanowi inny. Nikt nie pojmie kombinacji, jakie mogły powstawać w głowach wyborców. Dość, że zamianowano Jła. *Kniaziewicza, Sierawskiego, Lelewela, Czartoryskiego, Ostrowskiego, Zwierkowskiego, Chodźkę L., Bema, Mycielskiego, Goreckiego, Kamila Mochnackiego* i *Stolcmana.* Sam wybrany K. Mochnacki pisze 30 marca: „Ja zupełnie nie pochwalam składu osób, ja jestem za utrzymaniem komitetu nar. dotąd egzystującego, ja przewiduję, że rząd centralny proponowany, nie tylko że nas zdepopularyzować może, ale nadto złożony z osób, które postarzały się w próżniactwie, żadnego kroku nie uczyni, któryby mógł polepszyć nasze położenie.“ *Podczaszyński* zaś nie waha się powiedzieć: „To wiem i to pe-

*) *Jancwski:* początki demokracji polskiej. *Heltman.* Dem. polska i t. d.

wna, że akt ten jest wyraźną reakcją arystokratyczną, która koniecznie musiała wyniknąć z obecności w komitecie nar. dwóch klubistów, sprawiedliwie lub niesprawiedliwie, najgorzej jednak widzianych w wojsku.“

W czasie tych sporów o zmiany komitetu co do składu lub uchwał obrad i porozumiewania się gdy jedni chcieli określenia zasad ścisłych i przyjęcia jedynie współwyznawców tych zasad; — usuwa się z komitetu *Sołtyk* (17 lutego), a na jego miejsce wybrano Erazma *Rykaczewskiego*. *Bronikowski* Ksawery zaś zaskarża k. nar. Więc wybrano deputację z *Pułaskiego*, *Płużańskiego*, *Janowskiego*, *Czyńskiego* i *Januszkiewicza* Eustachego. A ta zażądała by komitet narodowy złożył przed Europą wyznanie „swoich zasad politycznych i aby to wyznanie było szczere i śmiałe; aby na wszystkie artykuły uwłaczające Polsce... odpowiedział i nie zaniedbywał zbijać fałsze o Polsce, umieszczane w publicznych pismach“ i t. p. 11 punktów. Najważniejsze zaś było nakazanie wyśledzenia różnych funduszów, niezaniedbanie „żadnego środka na przeszkodzenie nadużyciom i niesprawiedliwościom francuskiego rządu względem losu wojowników naszych“ i ogłosił „wywód na kim cięży odpowiedzialność za niesprowadzenie żołnierzy naszych.“

Po tych uwagach kom. nar. wydelegował Lelewela, a ten na ogólnem zgromadzeniu czynił ogółowi objaśnienia odpowiednie. W nich przyznaje on „że bezwątpienia komitetowi stały nieraz na przeszkodzie i opóźniały jego czynności,

ciągła opozycja przeciwko osobom wyznającym opinję demokratyczną, ciągłe projekta zwalenia komitetu..... Nie tyle skołatały komitet narodowy zabiegi osób, często inne od ogółu zasady wyznających, komitetowi niechętnych, które zdala są kierowane i snadno odparte lub zaniedbane być mogą; co osób grona samego w Paryżu obradujących, osób tegoż samego koloru, tychże zasad, a które z obywatelską życzliwością, z coraz nowemi wnioskami występują i niesłychane w powszechnem działaniu utrudzenia sprawiają."

Objaśnienia Lelewela w imieniu komitetu dane ogółowi, miały ten ważny skutek, że po nich nastąpiło na następnem ogólnem zebraniu zaproponowanie przez Płużańskiego rozwiązania ogółu paryskiego i utworzenia towarzystwa demokratycznego. Potem usunęli się prawie wszyscy członkowie komisji nie będący w stanie walczyć w komitecie wobec ogólnych ku nim niechęci. W kilka dni potem 23 marca 1832 *Kraitsir,* autor odezwy do Węgrów z komitetu narodow. wystąpił.

Na miejsce więc trzech brakujących członków wybrano 30. marca nowych: jła *Paca,* puł. *Zaliwskiego* i ref. Michała *Hub*'ego. Pac jednak nie przyjął wyboru.

Na tym wyborze komitet wiele zyskał. Zaliwski bowiem z wyższą swojską myślą był może jedyny, który wierzył w siły narodowe i wiedział że można jeszcze coś zrobić. On wiedział o oporze żołnierza mordowanego przez Prusaków i nie wahał się, skorzystać z jego męstwa i oporu dla

odnowienia walki. A naród nasz nie był jeszcze pokonany, jego tylko przywódzcy zwątpili w sprawę. To też, wiedząc cały plan i zamiar Zaliwskiego, komitet nar. w ciszy go popierał, a jako wstęp ku temu *Lelewel* i *Chodźko* w pismach i publicznie poczęli go wychwalać. Nikt nie rozumiał dlaczego w ich ustach Zaliwski stał się najdzielniejszym wojownikiem i najzacniejszym patrjotą dlaczego niepokonawszy w żadnej świetnej bitwie wroga, on został otoczony największym blaskiem i dopiero zdziwieni domyślili się po dokonanym czynie partyzantki.

Było to poczucie konieczności wysunięcia ludowi czystego sztandaru i prawości, równocześnie można było prawdziwą tajemniczością okryć wszelkie zamiary. Nienawiść osobista ściągała się na innych mniej może potrzebnych na pierwszą chwilę orężnego działania. A pozorów do nienawiści osobistej nie brakło w tę porę.

Jak już widziliśmy Awinion wywrócił istniejący komitet narodowy, wybierając 11 tak dziwnie dobranych. Bezanson zapragnął 15. Ztąd dla porozumienia zwołano delegację od zakładów polskich we Francji. Lelewel, Chodźko, ani Zwierkowski nie mogli wejść do składu jakiegokolwiek komitetu razem z Czartoryskim et comp. Pierwsza więc próba komitetu powstałego przez rady i wysłańców nie udała się. Liczne zakłady pozostały przy komitecie nar. Inne zaś dalej się porozumiewały i, pod wpływem wojskowych, utworzyły komitet jła *Dwernickiego,* o którym pisze Chodźko L.: „Pokilkakrotnie przegrywał kasy

pułkowe, bankietował i smutny dawał przykład najpierw składania broni przed nieprzyjacielem". Komitet Dwernickiego wprawdzie napisał kilka odezw, ale sam nie miał ani potężnych głów jak Lelewelowska, ani też politycznych mężów, zatem paraliżował tylko działanie K. nar."

Nadto ponieważ był z nim w nieporozumieniu, a kom. nar. wygłaszał obok braterstwa ludów czysty republikanizm, więc mimowolnie naprowadził prześladowania na członków kom. nar. przez rząd francuski. Dlatego to jeszcze przed rozpędzeniem k. nar. pisał Chodźko: „Czyż podobne wypadki nie są dostatecznymi dowodami dla przekonania niewiernych Tomaszów, który z komitetów działał otwarcie, śmiało i skutecznie a który myślał byle rządzić? Kto dożyje, zobaczy, iż ani nowy *komitet*, ani Towarzystwo demokratyczne, ani metadory dyplomatyczne nie będą przez rząd Ludwika-Filipa rozpędzone. Domysł ten na tem naturalnie się opiera, iż gdy te partje działają przeciw naszemu komitetowi i silnie pracują, aby go zniweczyć, czyż rząd Filipa może ścigać tych, co są przeciwni komitetowi, i czy można różnorodne czynności lub dążenia jednym i tymsamym sposobem prześladować? a więc jedno z dwojga uledz musi pod przemocą, ale nie oba razem."

Nie jednego może zastanowić dlaczego komitet nar. nie wszedł lub nie stanął na czele tow. demokrat. po jego założeniu, jeżeli tak często mówił w odezwach o demokratyźmie i republikaniźmie Polski? *Lelewel* założyciel rozumnej

partji demokratów, ani *Zwierkowski* później członek centralizacji, ani *Chodźko L.* tyle o równości przemawiający, nawet *Darasz i Worcell* pozostali na razie przy kom. nar. Oto słowa listu Chodźki do Rahozy objaśniają tę rzecz: „Było to nader dziwnem, aby zostać dopiero demokratą, gdy się wejdzie do tow. demokr. My takiego patentu nie potrzebujemy. Zresztą musi to koniecznie nastąpić, bo to rzeczy ludzkie, iż w towarzystwie tem będą występowania i wykreślenia, mniej więcej dowolne, mniej więcej dyktatorskie, a więc czy występujący, czy wykreśleni, czyż tem samem przestaną być demokratami? Czyż nie wolno im będzie działać demokratycznie po za towarzystwem? Przykład tych wykreśleń już się zaczyna sprawdzać w rzeczywistości.“ W istocie do grudnia 1832 wykreślono już *Pułaskiego*, *Ordyńca* i zagrożono *Krępowieckiemu*. Występując przeciwko tow. dem. w pierwszych chwilach po jego założeniu, Chodźko L. podnosi myśl *zjednoczenia* emigracyjnego. Mówąc prawdę, najróżnorodniejsze żywioły emigracyjne nie podobna było zlać w jedną całość, bo każda cząstka wychodźtwa w niczem nie zawisła od innej, a w skutek tej niezawisłości mogła tylko się zrodzić dążność do wydzielenia z masy ogólnej, by później na zasadzie skupienia podobnych żywiołów i ich rozwoju wpływać na dalszy postęp narodu. A komitet narodowy w pierwszych chwilach po powstaniu, to jest w okresie zupełnego krytycyzmu i niewiary w bezmyślne skupienie, chciał *zjednoczenia całej emigracji*. Prawda że dążność tę opisuje *Chodźko*

tak: „Powinniśmy wszycy być przedewszystkiem Polakami, bez partji i okazać się potężną jednością przed krajem i przed obcymi, którzy nam ciągle wymawiają *niejedność*. Mogą i muszą nawet być scierania się opinji różnych w tem zjednoczeniu emigracyjnem, lecz wzajemne działania wzajemnie potępiające się, odpychające się, rozbijające zasady i środki dojścia do głównego celu, do wywalczenia ojczyzny z pod jarzma, nie dopną dobrego zamiaru."

Ta jedność warunkowa była tylko pozorem dobrym do wyrobienia się umysłowego, ale bezskutecznego w obec kraju i dlatego to niecierpliwi czystej wody demokraci, łącznie z demagogją i szujokracją honoratek, 16. marca, zaprojektowali rozwiązanie ogólnego zgromadzenia tarańskiego*), i wywrócenie komitetu zapowiadając „iż dla dobra ogólnej sprawy potrzebnem jest rozwiązanie zgromadzenia narodowego i jego komitetu, a my wnioskujący rozpoczniemy *wolne i samoistne* działanie." Akt założenia zaś tow. demokrat. mówi: „Gdy usiłowania zgromadzenia narodowego i jego komitetu są *czcze* i *bez skutku*, więc uważamy rozłączenie nasze z tem ciałem różnorodnem, za nakazane nam musem nieodpartej konieczności."

Sam komitet nie przeczuwał nawet, że wypowiadając zasady republikanizmu polskiego, spowodował już tem samem popęd do ugrupowania się naszego wstecznictwa około mrzonki monarchicznej, co później zaprowadziła do śmiesznych królów bez poddanych i ich darmozjadów. Bądź

*) Bo się zbierało na ulicy *Taranne 12*.

co bądź jednak walka i napady różnych zacierów i zakisów przyszłych politycznych polskich stronnictw męczyły komitet. To też gdy 300 kilkunastu Polaków z Bezansonu pisało do komitetu polskiego: „Przystępując więc do działań komitetu narodowego przez naszych współbraci wybranego, czynimy to na zasadzie ufności, iż dążenia jego mając zawsze na celu nieszczęśliwą ojczyznę, powszechnym naszym życzeniom odpowiadać będą. *My poświęcimy się na nowo w sprawie ojczyzny i wolności, gdy chwila nadejdzie*"; i to dlatego, że: „prowadziliśmy walkę krwawą z przemocą dla wolności Polski, dla wolności Europy. *Nasz upadek nadał ludom nowe życie, nowe dla nas obudza nadzieje*"; to komitet narodowy policzył sobie za obowiązek w sprawozdaniu z 15. kwietnia 1832 napisać: „Wdzięczniśmy i tym ziomkom, którzy, jeśli nie spieszą do działania naszego w pomoc, nie przeszkadzają jemu, patrzą nań spokojnem i oceniającem okiem."

Takie było stanowisko komitetu narodowego wśród zewsząd napadających na niego, a w tej chwili licząc za sobą mniej liczebnie niż przy swem powstaniu miał tę wygranę, że jego popieracze byli prawie tych samych zasad co i on i nadto wierzyli bezwzględnie w prawość i chęć działania jego członków. Ta wiara ogółu wkładała za to obowiązek wyzyskać ją dla sprawy narodu, a zewsząd wygłaszana gotowość poświęcenia się za sprawę narodu dała powód do przemyśliwania o walce orężnej.

XVI.

Tak postawiony pod szczególniejszą opiekę zewsząd swych nieprzyjaciół, komitet zamierzał skorzystać z czasowych wypadków i podjąć sprawę polską na innym gruncie.

Na pograniczu Prus i Kongresówki stało kilkanaście tysięcy żołnierza, co nie chciał iść w pęta Mikołaja mimo mordowania go przez prusaków. W Galicji był korpus *Romaryny* i Różyckiego Samuela. Mało kto z żołnierzy dostał się do Francji, większość przeważnie została w kraju w zaborze pruskim lub Galicji. Zebrać więc całe te 30.000 wiarusów nie wydawało się niepodobieństwem, a zebrawszy można by na nowo poprowadzić do walki z Moskalami. I jeżeli noc listopadowa mogła się rozpocząć z siłami o wiele słabszemi mając przeciwko sobie wszystkich, to jakże takiego spiskowca, jak Zaliwski, nie miała zwracać uwagi ta masa? Jak Lelewel, co wyrozumiewał kiedyś różnych sfer usposobienie dla ruchu, miał teraz zrzec się wszystkiego? Lub Chodźko pisujący do dzienników zagranicznych o niezwyciężonych siłach narodu mógł przestać nagle podawać o jego

wierze w niepokonane jeszcze siły? Dla tego to znajdujemy ciągłe wzmianki we wszystkich odezwach o możliwości lub konieczności powstania, chociaż ludzie rozmyślni z kąd inąd odpowiadali: nie czas. Trochę później swe usposobienie Lelewel tak określa w liście 7 lipca 1833. „Kiedy się wiązała konfederacja Tyszowiecka za Jana Kazimierza nie pytała czy *czas?* Pokonany Czarniecki, nie pytał czy *czas?* I ty jenerale (Dwernicki) nie pytałeś czy *czas?* w ataku na swoich wołając: idźcie, bijcie, bierzcie — i biłeś Moskali. Ale przed 29 listopada kiedy mi Wysocki i Zaliwski polecili wyrozumieć ludzi poważnych, ludzi w znaczeniu będących, każdy mi nieledwie powiedział: *nie czas.* Wszakże okazało się doświadczeniem, że był jakokolwiek *czas,* i *czas* ten minął, inny bieży! I dziś są co wołają *nie czas!* Bezwątpienia że wielkim i ponowionym krzykiem, zmniejszają *czas!*"

Komitet wysłał W. *Pietkiewicza* do kraju dla porozumienia się z osobami mogącemi wziąć czynny udział w partyzantce i często otrzymywał od niego sprawozdanie dowodzące, że czas jest rozpoczynać działanie. Miał jeszcze innych swoich wysłańców. Jednakże nie mógł dobrze oceniać rzeczywistego stanu rzeczy już choćby dla tego, że główni motorowie siedzieli na obczyźnie, ich zaś agenci jak Pietkiewicz, bardziej zajęci byli robotami kobiecemi, niż konspiracją na obszerniejsze rozmiary. Główne działanie miało się odbyć w Kongresówce i zabranych prowincjach, tymczasem ajenci, za obszar Galicji i Poznańskiego nie wyzierali

nawet. Łatwo więc pojąć niedokładność wiadomości o rzeczywistym stanie rzeczy u kierowników przedsięwzięcia.

Jednak sprawa podobna wymagała koniecznie, by nie kompromitowano głównych naczelników i kierowników ruchu. To też zaledwie podpisany został manifest do Moskali, na drugi dzień Zaliwski podaje swą dymisję i jakby usuwa się 13 sierpnia 1832 z komitetu nar.*) Bawił on jednak w Paryżu do końca roku, wszelako przy rozpędzeniu kolegów, jako niby nie biorący udziału w czynnościach nie był wywieziony z Paryża i mógł śmiało przybyć na odpowiedne stanowisko. Nie tu miejsce opisywać wszystkie przejścia i wypadki owej sławnej wyprawy *Zaliwskiego* i mającej z nią najbliższą styczność partyzantki *Wołłowicza*, Artura *Zawiszy*, *Kurzyjamskiego*, *Dziewickiego*, *Olkowskiego* i innych.**)

Sąd o niej da się najlepiej określić słowami Lelewela: Jest to dawno powiedziano, że naród nie godzien egzystować, jeżeli się własnemi nie może utrzymać siłami. *A ta siła narodowa powinna być tak silna, aby nie tylko zewnętrznym, ale równie wewnętrznym oparła się nieprzyjaciołom;* aby w każdym razie zdołała pognębić egoizm, fakcję, arystokrację — paraliżujących. Ci co się szczerze poświęcają, sądzą że taka siła w narodzie egzystuje. Do objaśnienia tej siły naród powołując, a padając ofiarą poświęcenia się swego, jako wyko-

*) Dymisja pułk. Zaliw... do komitetu.

**) Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski z roku 1833 przez Karola Borkowskiego. Lipsk 1862.

nawcy prawdy, męczennicy prawdy, wmawiają w swój naród, że tę siłę posiada; tylko że jest sparaliżowany, skrępowany, uśpiony. Za te bohaterskie ofiary prawdy, odpowiedzą potomności fakcjoniści, odrętwiający, arystokraci. Wołają oni zawsze *nie czas!*"*) A inny zaś mąż stanu pamiętny ze swych pism radykalnych i najgłębszy wyznawca zasad ludowych, wówczas członek zgromadzenia polskiego, *Worcell* Stanisław, protestując potępianiom tego czynu bohaterskiego pisał: „Wypadkiem będąc wieku i ducha narodowego, rozruchy polskie zarazem są skutkiem i będą przyczyną ich postępu; i w tym to znaczeniu niegdyś mówiono: że ze krwi pojedyńczych męczenników kościoła roje wylęgają się chrześcjan. Nie męczeństwem i gwałtownie, lecz zwolna i zgrzybiałością zmierają narody. Kiedy żniwo dojrzeje, a my żniwiarze z sierpami w ręku, z Zachodu nadciągniem, zbierzemy na ówczas owoc przez *Kurcjuszów naszych zasiany* i raz jeszcze zawołamy, lecz już na ziemi ojczystej i wśród zwycięskiej wrzawy: cześć męczennikom! cześć za nas, lubo bez nas, poległym braciom naszym."**)

Nawet w rozpędzeniu swem członkowie komitetu narodowego bronili najusilniej całej wyprawy, przeciwko której wystąpił komitet Dwernickiego. O nim słów parę należy dla zrozumienia walki.

Widzieliśmy chwilę, w której zakłady zra-

*) List Lelewela do Dwernickiego. Tours 7 lipca 1833.

**) Protestacja z 23 maja 1833 z powodu nadrukowania okólnika komitetu. (Dwernickiego) 17 maja 1833.

żone stanowczym występowaniem w barwach republikańskich komitetu narodowego zapragnęli jego zmiany i Awinion zachwiał go, stawiąc inny na jego miejsce. Lelewel, Chodźko, Zwierkowski wymówili się od nowej kombinacji. A wiele głosów po zakładach popierało ich. Komitet nar. więc pomimo zredukowania swego do 5 członków (po wystąpieniu *Hubego* 30 września i Zaliwskiego 13 Października 1832) nie myślał się rozwiązywać, a pełnił nadal swój obowiązek.

Tymczasem po eksperymentach marcowych niedoszłych do skutku, w walce nad utworzeniem komitetu, to 15, to jedynastu, przy usilnej pracy Mochnackich, którzy uważali, że emigracji przewodniczyć nie powinien ani Czartoryski, ani Lelewel, jako bardzo wybitni; po długich porozumiewaniach się i naradach, stanął 22 października 1832 komitet nowy i jego prezesem ogłoszony Dwernicki jł. Do niechęci wojskowych jakich spotęgowanie przedstawiał *Bem;* do uprzedzeń dyplomatycznych jakie streszczają w sobie *Morawski i Czartoryski* i. t. d., *Platera* i *Kniaziewicza*, o których z powodu uchwały o wygnańcach, Maurycy Mochnacki pisał: *) *Pozzo di Borgo* wygrał więc sprawę z emigracją polską, nie bez porozumienia się z takimi ludźmi jak *Plater*, *Jelski*, *Lubieński*. Ci prawdziwi agenci cara w Paryżu, zostają w ścisłem porozumieniu z Kniaziewiczem starym, który ich słucha i popularność swego imienia na złe dla emigracji naszej używa.“ Dołączyli się jeszcze

*) 18 kwietnia 1832 list do Matki w zbiorze pism wyd. Poznańskie str. 109.

i inni, których nieczyste pobudki opisywał wówczas Leonard *Chodźko* tak:*) „Ci co na naczelników się narzucali, co przez swych sekretnych ajentów otrzymywali adresa szumne od rad zakładowych, dążyli do tego, aby koniecznie panować, a szczególniej, aby rozrządzać kasami tułaczów, ich składkami i funduszami komitetów francusko-polskich i amerykańsko-polskiego...“

Komitet październikowy nigdy nie doszedł swej liczby. Składał się on z *Dwernickiego, Morawskiego, Worcella, Sierawskiego, Umińskiego, Ledochowskiego J., Plichty* i *Słowaczyńskiego* (pisarza). Od razu musiał więc podkopywać do spółki z innymi odłamami emigracji znaczenie komitetu narodowego, który nie chciał wyrzekać się swego wpływu, czyli mówiąc słowami L. Chodźki: „imię Lelewela i moje snuło się na listach członków delegacji i nowego komitetu, aleśmy się mieli na ostrożności i wymawialiśmy się od tych kombinacji, gdyż mieliśmy stanowisko, w którem honor, prawda, szczera miłość ojczyzny i pewność cierpienia za świętą sprawę, nakazywały nam dotrwać aż do końca w naszym grudniowym komitecie, a którego nikt nie miał prawa wywracać, bo pochodził z wotów lub przystępstw legalnych.“

Lelewel i Chodźko jako więcej znani, jako głównie zajmujący się redagowaniem i ogłaszaniem po francusku różnych odezw, stali się głównym celem nienawiści ogółowców komitetu październikowego, który jakby nie darowywał

*) List do Rahozy 15 grudnia 1832.

jego nieuznanie i lekceważenie. Walka obydwóch komitetów, liczne z zakładów nadsyłane komunikacje obydwom, naprowadzały policję francuską na niechęć, której i bez tego w urzędowych sferach ku nam nie brakło.

Wypadek zdarzył, że jeszcze w czasie pogrzebu j-ła *Lamarque'a* zaczęły się ruchy w Paryżu na korzyść rzeczpospospolitej. Polacy w nich udziału nie brali żadnego. Walka wojska i episjerów z republikanami wrzała na dobre przez 2 dni 4 i 5 czerwca. O ówczesnem współczuciu ludu ku Polsce może zaświadczyć i następny wypadek. Lafayetta okrążali przedstawiciele z różnych narodów z chorągwiami barwy narodowej. Chodźko niósł chorągiew polską, a był w mundurze gwardji narodowej Warszawskiej, jako oficer zamianowany przez rząd narodowy i jako adjutant pierwszego grenadjera tej gwardji Lafayetta. Atakowany i strzelany lud się rozbiegał, przy Lafayecie pozostawało coraz mniej osób. Ostatecznie koło Tuillerijów szedł już sam Chodźko do domu. A na placu spotkał pulk 72 konnicy idącej do ataku. Dowódzca pułku widząc Polaka z polską chorągwią, salutował szablą równie też jak cały pulk; Chodźko podobnież salutował chorągwią i najswobodniej powrócił do domu, nie będąc zatrzymany przez żadne wojska, które jednak nie miały tyle względności dla swych współobywateli, mordując ich kilka tysięcy i pozostawiając na wybrzeżu Sekwany krewnym do rozpoznania.

Jednak między tysiąc kilkaset więźniami znalazło się dwóch Polaków: *Rykaczewski Makary*

i *Szwajgiera.* Lud paryski w swym zapale ku Polsce gdy ich dostrzegł, dał im oręż, postawił na czele i kazał siebie prowadzić do walki. Chociaż ich i wypuszczono z więzienia po kilku dniach, lecz władza poglądała gorszem okiem na komitet narodowy i była to jedna z przyczyn ku wydaleniu członków jego z Paryża.

Obydwa więc komitety stanęły względem siebie nie najlepiej i to tem bardziej im komitet narodowy widział bliższą chwilę uwieńczenia swych prac nowem powstaniem. Jednakże pomimo tajemnego narzekania, stosunki w sprawie narodowej były dobre. W Paryżu w domie Opactwa St. *Germain de Prè* przy ulicy de l'Abbaye na obchodzie rocznicy listopadowej wszystkie odcienia nasze demokratyczne były wspólnie. Zaliwski miał pełną wiary przemowę, a Krępowiecki mowę sławną co wznieciła tyle przestrachu śród naszej arystokracji i rozniosła pogłoskę, że już są u nas demokraci, co chcą rzezi; nie zważając na to, że ani jednego słowa podobnego nie wypowiedziano.

Przed wyjazdem Zaliwski był nawet u Dwernickiego, szczerze mu przedstawiając cały bieg sprawy podejmowanej. Dwernicki obiecał uroczyście, „iż jeżeli nie będzie mógł dopomagać swą osobą, to podziela zamiar, błogosławi przedsięwzięciu i w żadnym razie nie przyłączy się do przeciwników tej wyprawy ani słowem, ani piórem, ani drukiem.“

Lecz dość było przegranej i nieudania się sprawy, by wyszedł od komitetu okólnik przypominający *„biada zwyciężonym!“*

Chodźce należy ta zasługa, że po wygnaniu z Paryża, po rozpędzeniu komitetu, w listach prywatnych walczył przeciwko potępianiu wyprawy, i listem do *la tribune* skarcił nieprzyzwoite naigrawania. Niebył on sam. Popierali go w tym kierunku występując, Lelewel i Mickiewicz. A gdy *Kronika Emigracji Polskiej* powstała na Zaliwskiego, nazywając krzykaczami, szaleńcami i robiąc prawie szpiegami sprawców najszczytniejszego poświęcenia, wtedy Mickiewicz Adam w *Pielgrzymie Polskim* podjął ten piękny głos: „Chwila jeszcze cierpliwości bracia! Już Mikołaj żelazną ręką sięga do francuskich więzień i francuskich żandarmów ma na swojej służbie. Sprawa nasza coraz ściślej, coraz wydatniej wiąże się ze sprawą wolności świata.“ Napisał wtedy: O bezpolitykowcach i polityce pielgrzyma; o ludziach szalonych i ludziach rozsądnych; niezgody emigracji naszej; i list do Bohdana Zaleskiego. A są to może najlepsze rzeczy polityczne wyszłe z pod jego pióra. „W czasach kiedy umysły skore na sofisterją, pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych jenerałów zasłużonych, pierwszy, ile mi wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać słowa: *Czułem że o powinności nie wolno rozumować.*“

Słowem, że spór ten rozpoczęty komitetem w 1832, a który miał za następstwo publiczne

spalenie przez Eust. Januszkiewicza na ulicy Taranne 7. lipca 1833. odezw Czartoryskiego i Bema zachęcających wychodźtwo do brania udziału w legjonach egipskich, algierskich, Don Pedra czy Donna Marji, — był ostatnim czynem wielkiej doniosłości komitetu narodowego. Jest on jakby tą jutrzenką promienną co oświeciła jego konające istnienie. To szczere oddanie się i popieranie wyprawy, ta tama jaką komitet stawił podleniu się służalczemu chcących kierować niedobitki powstania na płatnych żołdowników pierwszego lepszego opryszka i nareszcie to przebudzenie się sumienia narodowego, które wymagało zużytkowania krwi poświęconej sprawie wolności, na jej zdobycie, a nie na tyranie na żołdach cudzoziemskich i zupełnej bezczynności po zakładach lub w więzieniach pruskich. A zasługi z obrony tego czynu w obec napadów gawiedzi, część musi spaść na L. Chodźkę.

XVII.

Czem był we Francji czas trwania komitetu narodowego, jakie uczucia władły miejscową ludnością w obec prześladowań rządu, trudno by dzisiaj odmalować. Widzieliśmy już kilka wymownych objawów współczucia. Nie powiem by temu przyczyną był sam jeden tylko komitet narodowy. Nie, podstawę współczuciu dali *Lafayette, Lamarque* i cała liga republikanów francuskich, którym nasze powstanie było zorzą rzeczypospolitej na lądzie stałym. To też ze wszystkich Francuzów najbardziej sprzyjali Polakom i Polsce republikanie. Jednakże urok bohaterstwa zachwycał wszystkich po listopadowem powstaniu, bo możność walki świętej z najpotężniejszym despotą osłupiała wszystkich. *Podczaszyński* 6 marca 1832 pisze:

„Niemcy z grobów powstają. Co żyje, idzie cześć oddawać Polakom. Ich przyjaźń jest raczej dla nas szałem jak uczczeniem. Dziwy tu z wygnańcami wyrabiają. Ameryka północna i południowa szle haracze swe wygnańcom. I wyspy na oceanie Spokojnym nie zapominają nawet o nich i zewsząd brzmi chór uwielbienia... *Rząd*

francuski jest naszym wyraźnym nieprzyjacielem, ale my mamy alianta naszego w całym narodzie. Żadna niesprawiedliwość go tak nie oburza jak barbarzyńska zniewaga najniewinniejszych i najpopularniejszych uczuć jego dla Polski. Cieszyć się więc trzeba raczej niż smucić z prześladowań Polaków we Francji."*) Czytając opisy owacji okazywanych w większej części zakładów dla Polaków (pokąd ci nie spowszednieli) prawie trudno wierzyć. To też ilekroć rząd zamierzał jawnie prześladować Polaków, tyle razy opinja powszechna stanowczo kładła swe veto. Jeszcze w lipcu rząd chciał wypędzić Karola *Sztolcmana,* Kamila *Mochnackiego, Lelewela,* wojewodę Ant. *Ostrowskiego* i innych. Ostrowski idzie do *Montaliveta,* objawia, że nie usłucha rozkazu, a ostrem swem wystąpieniem sprzeciwia się wykonaniu rozkazu, grożąc tą opinją. I minister ulega i nikt nie wypędzony na ten raz. Podobnież dla tego samego powodu spełzły zamiary wywiezienia Polaków do legji cudzoziemskich, chęć pozbycia się ich jakimkolwiek sposobem i. t. p.

Czy z Lotaryngji czy z Metz nadchodziły zawsze najbardziej przyjaźne adresa. Komitet dam z Metz pisał: „Wyście podnieśli bardzo wysoko dzieło, które nie chce liczyć długu zaciągnionego przez Francję względem Polski. Jeżeli składamy się w słabej części dla ulżenia szlachetnym nieszczęśliwcom, te podziękowania waszych dostojnych współrodaków i szczęście jakie czułyśmy,

*) Dzieła Maur. Moch. str. 67. T. I.

osładzając ich cierpienia, czyż nie są dla nas najdroższą nagrodą?“ Tam znowu z Alzacji komitet wymawia, że dziennikarstwo stolicy zaniechało sprawę narodu, a opozycja prawie zapomniała o Polsce.

Różne adresa kilkudziesięciu komitetów ciągle ogłaszane wpływały na podtrzymanie tego usposobienia. A komitet narodowy grudniowy jakby te usposobienia utwierdzał: „Obywatele! przeświadczeni jesteście, i w naszem narodowem tułactwie dowiedliście, że dzieło ludzkości kojarzy się z interesem polityki.“*) Lub**) „Na waszej ziemi zbiegiem wypadków umocowywała się wzajemna obu ludów sympatja. U was naostatek toczył się bój za wolność Europy. Wy przeto umieliście ocenić co Polska dla swej wolności zdziałała i wyście poklaskiwali naszym zwycięstwom; a kiedy zasłona z piersi polskich przez zdradę upadła, z krzykiem rozpaczy pierwsiście ubolewali nad skutkami jakie zachód oczekują....“ „Cześć i sława gwardji narodowej Alzackiej, która tak uroczyście przemawia w sprawie naszych rodaków. Dziś naostatek, kiedy druk stolicy skąpi w słowach za Polską.... druk alzacki nadewszystko we dwóch mówiący językach i najpowszechniejszy, zastąpi milczenie stolicy, milczenie, które się przyczynia do zmniejszenia zainteresowania Europy w naszej świętej sprawie, w sprawie wolności i cywilizacji.“***) To znowu prowincjonalne fran-

*) Do obywateli Lotaryngji 14 kwietnia 1832.

**) Do ob. Alzacji 18 kwietnia 1832.

***) Wzmianka tu o *Courrier de Bas Rhin*, który dotąd wychodzi w dwóch językach: niemieckim i francuskim.

cusko-polskie komitety przemawiają z powodu wypędzenia z Awinionu i t. p.

Stosunki ustawiczne kom. nar. z komitetami francusko-polskimi nie mogły pozostać bez wpływu na prowincje, nie mogły nie wyrobić pewnego stałego poszanowania dla komitetu i uznania jego potrzeby. To też jak tylko ministerjum rozpędziło komitet, członkowie jego odwołali się w pismach do całego narodu francuskiego, narzekając na gwałty i bezprawie.

Wszyscy członkowie komitetu (Lelewel, Chodźko, Przeciszewski, Hłuszniewicz, Rykaczewski i podskarbi Wodziński) wydali 31 grudnia odezwę: „Francuzi! przejęci ważnością naszego powołania, chwytaliśmy wszelkie okoliczności, dla wynurzenia żywej i głębokiej wdzięczności za tylokrotne dowody współczucia, jakiej doznali Polacy od narodu francuskiego.

„Podpisani, składający komitet narodowy polski, zmuszeni jesteśmy dzisaj opuścić Paryż, korzystając jednak z chwili, abyśmy śród tak gwałtownych wypadków, mogli jeszcze ponowić Wam, oświadczenie tychże przychylnych uczuć. Nie wchodzimy bynajmniej w pobudki, dla których ministerjum francuskie dopuściło się podobnego kroku. Nie zgłębiając ich widzieliśmy się zmuszeni uledz przemocy władz. Możemyż się więc odwoływać do prawa sprawiedliwości, gdy istnieje prawo 21 kwietnia 1832, a które odejmuje cudzoziemcom i tułaczom wszelkie sposoby prawnej nawet obrony?“

Zaledwie ta odezwa rozeszła się po prowincji, a już 18 stycznia 1833 mieszkańcy *Rouen*

napisali protestację: „Z oburzeniem, powiadają oni, w dziennikach stolicy wyczytaliśmy, że rząd francuski, na wezwanie ambasadora rossyjskiego, gwałtownie rozpędził członków komitetu nar. pol. ustanowionego 8 grudnia 1831 w interesie narodowości bohaterskiej Polski działającego. Niezaspokojony powolnością od całej Francji naganioną, a przez słabość ministerjum naszego osiągnioną, *Pozzo di Borgo* wymagał, aby członkowie jego byli z Paryża wyprawieni. W cóż się obróciła rewolucja lipcowa? nic że już nie pozostaje z naszego poświęcenia się? krew męczenników wolności, co zrumieniła barykady, jestże już dla nas niczem? a piękna karta dziejów, zostałaż już wydartą? Czyliż stolica świata cywilizowanego, która w ciągu dni trzech wywróciła najdawniejszą dynastję, która głosząc wolność ludów, królów świętego przymierza w ich pałacach trwogą przeraziła, czyliż we dwa lata potem już nie może zapewnić gościnności najszczerszym przyjaciołom? Jestże podobnem, aby Francja bez oporu ścierpiała, aby akt tyle niesprawiedliwy był niewolniczo wykonany przez ministów woli despoty moskiewskiego uległych? Jeżeli obywatele Paryża pierwsi wydali okrzyk wolności, odpowiedzieliśmy niezwłocznie na ich wezwanie: spodziewamy się, że równie odpowiedzą naszemu, protestowaniem się przeciw czynowi tak nas poniżającemu, jak okrutnemu dla naszych towarzyszy broni. *Bez obrazy żywej skłonności Francuzów, bez podrażnienia narodowości, ministerjum mogłoż dopuścić aby policja rossyjska dała się uczuć w pałacach Tuillerie?*“ I odezwę tę pełną

wyrazu tak dalej zakończają Ruańczycy: „Reprezentanci narodu polskiego czyliż się zrzekli swej władzy na rzecz nieprzyjaciół? Nieprotestowaliż przeciw zaborom Rossji, przeciw jej aktom politycznym..... *Polacy są więc w ciągłej wojnie z despotą północnym,* a jeśli w tej walce nie mogą dziś użyć innej broni nad proklamacje, nie pozbawiajmyż ich tego ostatniego środka!... *Niech każdy Francuz, jakkolwiek ich różne odcienia opinji dzielą,* jednoczy się do tej zacnej sprawy i *spieszy podpisywać niniejszą protestację.* Oświadczmy, że reprezentanci emigracji polskiej, zasłużyli się wolności, oddajmy cześć iść patrjotyzmowi, w nadziei, że rząd francuski cofnie niesprawiedliwe swe rozporządzenie i przyzwie nazad członków komitetu Polskiego Lelewela, Chodźkę, Przeciszewskiego, Hłuszniewicza, Rykaczewskiego i Wodzińskiego.“

Kom. Narod. rozproszony, zaledwie 25 lutego 1833 odpowiedział na to wezwanie. Między innemi pisze on: „Wspomnienia dawnych stosunków, dawne koleżeństwo broni, wspólny interes, pewność że słońce lipcowe wam przyświeca i że zasady opiekuńcze wolności w owym czasie ogłoszone, *we wszechwładztwie ludu silnie stoją;* skłoniło nas, powtarzaliśmy to powielekroć, spieszyć do was, a nie ma Francuza, coby nam to za złe poczytał. *Przynieśliśmy z sobą nieskończoną wojnę i pociągnęliśmd za soba pościg nieprzyjaciela.* Walczyliśmy z nim tą bronią, jaka nam pozostawała pod strażą wolności druku na waszej wolnej ziemi o narodowość naszą uroczyście zaręczoną.... Wiecie co cierpieli ziomkowie nasi w Kronsztadt, że tyranowi przy-

siądz nie chcieli; znacie los tych co byli w Elblągu i Fischau, i tych co są zaprzężeni do prac fortecznych w Gdańsku, Grudziądzu, Piławie. Pozamykani są nasi po więzieniach Berna i Ołomuńca. Nic nie wyrówna ich poświęceniu się, ich wytrwałości i nieuniknionej mocy. Oto są męczennicy naszej wolności, *nie przestają walczyć z nieprzyjacielem,* znoszą wszelkie cierpienia i prześladowania aniżeli by mieli zaprzeć się swych zasad przeświadczenia.... Obywatele!.... znaliśmy poszanowanie dla waszego rządu, boście jemu władzę poruczyli, a my u was gościnę znaleźli.... *Lękacie się niebezpiecznych koncessji. Dbały o niepodległość, uważa je za skałę.* Despotyzm północy, który nas ucisnął, nie ogranicza swych knowań przeciw wolności. Każdy w niepodległości zamiłowany, jest celem jego niechęci. Czyli się na ziemiach jemu podległych sadowi, czyli inne kraje zamieszkuje, czyli na tronie czyli w ubogiej chacie pracowite życie wiedzie *i despotyzm zarówno go nienawidzi i ściga go póki niedosięże.*"

Zatem, opinja powszechna Francji jak i komitet jawnie kładły Moskwę i despotyzm za przyczynę prześladowania; a milczeniem swojem ministerstwo potwierdzało oddawna znaną zasadę, że wszelkich narodów dążenia do despotyzmu razem się wspierają.

Jednakże to prześladowanie rządu wywarło wpływ stanowczy na przebudzenie życia publicznego śród wychodźtwa. W obec napadu obcych w każdym odezwała się ta żyłka solidarności, która prowadzi do ujęcia się za prześladowanym.

Dla tego to zaraz po rozpędzeniu komitetu liczne zakłady polskie po prowincjach zaczęły nadsyłać swe ubolewania. Rozbudzające się życie polityczne już oparło się nie na uległości różnym powagom a na najzupełniejszem pojęciu zasad społecznych.

W walce z komitetem narodowym stronnictwo Dwernickiego napadało pokątnie na Lelewela, Chodźkę i innych i mało co mówiło jawnie. Lecz po rozpędzeniu komitetu okazało się dowodnie, że jeżeli komu to przynajmniej Moskalom komitet nar. stał kością w gardle; inaczej mówiąc — miał on pewną doniosłość. Zbiór dokumentów i odpisów z nich u L. Chodźki może jawno przedstawić całą walkę komitetu październikowego (czyli Dwernickiego), targowiczanów sejmowych i Bema — dokąd kom. nar. istniał, i później ruch po prowincjach — gdy on został rozpędzony. Pozwalam sobie porobić niektóre wyjątki z listów i pism zakładów. One wykazują, że chociaż delegaci, stanowiąc nowy komitet działali niby w imieniu zakładów, twierdząc „jakoby nowa władza była wyborem wszechwładztwa ludu i wotowania rzeczywistego,“ jednak w rzeczywistości wtedy tak potężnie tkwiła w umysłach powaga imion, że oglądano się bardziej na jenerałów, posłów i ich rady przyjmowano na słowo bez żadnej oceny. Działanie delegowanych dowodzi tylko, że już w pierwszym roku wychodźtwa zasada głosowania powszechnego zaczęła przenikać wszystkich, nawet nie umiejących z niej korzystać i że zasłaniając się nią chciano władzy nad emigracją. A w miarę przebudzania się pojęć

o powszechnem głosowaniu, uwidoczniało się coraz bardziej, że przy wyborze komitetu październikowego podobnego głosowania nie było wcale.

Zakład Polaków w *Le Puy* z 27 stycznia 1833 pisze: „Odezwy kom. nar. Em. p. pod prezydencją J. Dwernickiego wielkie w zakładzie naszym uczyniły wrażenie. Z boleścią spostrzegliśmy iż nieszczęśliwy zbieg okoliczności, zamienił instytucję, która tak piękne wróżyła nam nadzieje, w ciało słabe, bez ducha i bez życia, z różnorodnych żywiołów wzajemnie się niszczących złożone.... Szukaliśmy tych nieszczęśliwych skutków źródła. Dojrzała rozwaga okazała nam, iż jak przyczyną złego były nieprawne drogi do utworzenia komitetu pod prezydencją J. Dwernickiego użyte, tak nie inaczej znosić je potrafim, jak tylko nową zupełnie i tamtej wprost przeciwną postępując drogą... Dziś doświadczeniem nauczeni dziwimy się, jak można było dowolności pełnomocników, powierzać to, co sami tak łatwo uskutecznić mogliśmy. Dobra wiara i zaufanie po tylekroć nas zdradzające i tym jeszcze razem smutną nam naukę zostawiły. Dawny komitet, na którego czele stał jeszcze *Lelewel*, ostrzegł nas wprawdzie o niebezpieczeństwie, i otworzył oczy tym, którzy przejrzeć chcieli: ale na nieszczęście było to już za późno. Emigracja widziała się w smutnej konieczności, albo odrzucić całe dzieło, i tym sposobem odwlec ustanowienie instytucji tak potrzebnej w czasie obrad Izb francuskich, albo przyjąć ją ze wszystkiemi nielegalnościami i błędami“...

Jeżeli rozpędzenie komitetu zjednywało mu

współczucie rodaków i uznanie dla jego prac, o tyle też podniecało napady na powstały komitet październikowy. To też zakład w *Puy* (haute Loire) w przedstawieniu, na którem podpisani byli J. N. *Młodecki* przewodniczący i pisarz *Heltman* Wiktor, co później zajął tak widną kartę w dziejach wychodźtwa, powiada: „Kom. Em. p. nie miał zaufania w sobie, nie wzbudzał go w innych nieczynny był i słaby, jako każde dzieło na fałszywych oparte zasadach lub z nieczystego pochodzące źródła. Zamiast jedności.... powstały protestacje... Nieupłynęłyż już dwa miesiące jak Izby francuskie obradują, a komitet, organ emigracji całej i sam milczy i milczeć jej każe.“

Przyczyną tego oburzenia było odtrącenie adresu do izb wystosowanego przez ogół paryski. Zakład w le Puy poparł go swymi podpisami, jednakże z powodu, że do redakcji jego wchodzili L. *Chodźko* i *Lelewel*, Dwernicki i komitet jego uznali za odpowiedne odesłać podpisy napowrót do zakładu i głos podobny osądzili za niewczesny.

Z tem większem współczuciem wspomniano wtedy o komitecie narodowym. I rada, nie poprzestając na powyższem piśmie, podała rodzaj adresu do prześladowanych: „Obywatele! wiadomość waszego wygnania równie w nas jak we wszystkich poczciwych umysłach, boleśne wzbudziła uczucie. Te kilka wyrazów niech was zapewnią o szacunku, jaki wasza gorliwość i poświęcenie się wznieciły w sercach naszych. Wasza wiara w świętość sprawy polskiej, nie dozwoli

wam na chwilę spuścić z oczu usiłowań, które dotąd z taką popieraliście gorliwością.... *Szlachetnych dusz najlepszą podnietą jest własne ich przekonanie.* Naszym tylko celem jest zapewnić Was, że umiemy cenić wasze prace; że z pogardą odrzucamy nikczemne potwarze, któremi osobiście, ludzie wasz charakter oczernić usiłują.“ A podpisani na tem J. A. *Falenicz* prezydujący i członkowie Józef *Wysocki* porucznik, późniejszy jenerał, i *Czerski* Józef, podchorąży.

XVIII.

Tymczasem zachodzi zmiana w radzie awiniońskiej. Jak widzieliśmy ze świadectwa Mochnackich było ono główną sprężyną wywrócenia starego, a raczej ustalenia nowego komitetu. Mochnaccy począwszy się zbliżać do stronnictwa arystokracji, wystąpili przeciwko komitetowi najzajadlej. Zrazu stosunki ich były dobre. Nawet Chodźko wyjednywał komitetowe zapomogi w czasie choroby, a na wyjazd do wód Lelewel wystarał się u komitetu Lafayetowskiego przeszło 1000 franków. Jednak po nieprzyjęciu miejsc zaofiarowanych w eklektycznym komitecie, stosunki te się zmieniają na nieprzyjaźne. Pod wpływem Kamila Mochnackiego zostawała większość awiniońskiego zakładu, lecz po jego zamieszkaniu w Paryżu, po połączeniu z le Puy ta większość stała się mniejszością. Dla tego to w liście okólnym do Zakładów z 31 stycznia 1833 znajduje się: „Gdy teraz runął komitet J. Dwernickiego, tworzony przez delegaty, wybierać będziemy spólnie nowych członków podług wszelkich praw wyborów i słuszności.... U nas koterja osobistych

widoków wnet kończy swoje panowanie, a my wszyscy bez opozycji, jednozgodnie przystąpimy do dzieła, w którem uczestnictwa wy prawie nie mieliście pierwszy raz, gdzie uważając was absolutnie za mniejszość na walnym zjeździe w Borges, nie chciano czekać na waszego pełnomocnika." I na to pismo Józef *Czerski* i W. *Heltman* odpowiadają z 6 lutego w imieniu zakładu: „Sądzimy, że na nic nie przyda się poprawiać starą budowę na złych podstawach opartą, i że potrzeba utworzyć zupełnie nowy komitet i w tym celu projekt ogółu paryskiego, z niektórymi dodatkami przesłaliśmy do wszystkich zakładów, aby porobili swoje nad nim uwagi"..... W tem piśmie porusza się może po raz pierwszy tak publicznie sprawa rządu i władzy: „Nie chcemy komitetowi nadawać takiej władzy, jaką wy jemu przyznajecie, to jest, żeby mógł dowolnie, podług swego widzimisię przyjmować lub odrzucać projekta, przez emigrację podawane; chcemy aby komitet był tylko wykonawcą woli emigracji i nigdy odrzucać nie mógł tego co ogół postanowił...."

Równocześnie od 1 lutego z komitetu Dwernickiego, złożonego z 11, występowali jeden po drugim członkowie. *Umiński* Jł., jeden z bardziej agitujących, (jak wówczas powiadano), napisał charakterystyczny list, do przewodniczącego: wypierając się własnego dzieła, „Przekonany, że urzędowanie o tyle tylko w oczach myślącego człowieka może mieć powabu i o tyle tylko można piastować urząd z godnością, o ile rzeczywiście odpowiedzieć zdoła tej części społeczeństwa, które nas

do niego powołuje, rozumiem iż inaczej posiadać go, jest to raczej zwodzić siebie i łudzić się próżności marzeniami. Tem powodowany uczuciem, widząc że ciało emigracji jest tak zdezorganizowanem, iż wszelkie pojęcie władzy stało się jednej części obcemi, mniemałbym działać wbrew memu przekonania, gdybym dłużej pozostać chciał członkiem komitetu, do którego powołany zostałem..... samowolne postępowanie atoli, przywłaszczenie śmiesznością tylko okrytych znaczeń i nie wykonywanie w niczem bądź urządzeń, bądź zamiarów komitetu, wskazały mi, niestety! że wszelka moc moralna milczy, gdzie wykonawcza siła jej poprzeć nie może..... *mam honor uprzedzić... iż przestałem należeć do grona komitetu, którego istnienie bez najmniejszej korzyści dla emigracji próżnem się staje*"....

Ażeby pojąć to wystąpienie Umińskiego i jego wyjście z rozpadającego się komitetu Dwernickiego, dość przypomnieć co o nim mówi Chodźko*) w jednym ze swych listów: „Tak więc jeden z burzliwych między tylu burzliwymi intrygantami, rzuca się dzisiaj na wszystkich i na wszystko Ten człowiek, który oczernił nasz komitet, który burzył delegację jenerałów, a dziś tak haniebnie opisuje dzisiejszy komitet, dla tego iż nigdzie nie był prezesem, iż nie mógł szafować kasami i przegrywać w karty, nie waha się pisać i podpisywać pismo, którego każdy ustęp przeciw niemu i dzisiaj się obraca."

Widzimy zatem, że drugi komitet narodowy

*) List do Wodzińskiego (niedrukowany).

utworzony w październiku istniał dotąd tylko, dopokąd komitet Lelewelowski działał. Po rozpędzeniu zaś ostatniego wszystko aż do urządzenia i składu onego zaczyna się chwiać. Przyczyną tego była jego ujemność w zasadach. Jaśniej określając nie miał on żadnych zasad, mógł więc tylko trwać jako opozycja republikanizmu, wypowiadana przez pisma kom. nar. Skoro zaś działanie tamtego ustało, komitet Dwernickiego od razu musiał się przetworzyć.

Zaraz z *Chateauroux* (Szatoru) rada tamtejszego zakładu napadła na główną podporę komitetu październikowego — radę awiniońską: „Pisma starej rady awiniońskiej zasadzają się na prawniczych wybiegach, odwołując się ciągle do statutu ustawy organicznej, który dobrowolnie i podług swego widzimisię roztrząsa. Z gorzkiem uczuciem przyszłoby nam odsłaniać i narzekać na postępki rady awiniońskiej.... Runął już utwor rady awiniońskiej z podstaw swych delegacyjnych, pójdą jego śladem i czciciele, a na gruzach ich utworzona władza, mająca reprezentować całą emigrację, przyjąwszy zasady przez szczególne *Depôt* już wskazane, zaszczycona zaufaniem ogółu, przejęta ważnością włożonego na siebie obowiązku, odpowie zapewne zaufaniu waszemu.“

Niedość tego. Nowa rada awiniońska, po połączeniu z *Le Piui* (Puy), najbardziej sprzyjająca dawnemu Lelewelowskiemu komitetowi, otrzymuje teraz (13 lutego 1833) z Szatoru następną zachętę „*Sprawa wolności nie jest udziałem jednego ludu*, jednego stowarzyszenia: należy ona

do całej ludzkości. Dla tego to zkądkolwiek na kuli ziemskiej jej głos się ozwie, odbije się on o serca zacne i godne, powoła do usiłowań, jakie nowe pokolenia przedsiębiorą z dogorywającą już przeszłością. Nie ustawajcie przeto w szlachetnych zamiarach waszych, zaszczepiajcie *principia* wasze, a one chociaż zwolna trafią do przekonania, a tak przejęci wszyscy jednemi i temiż samemi maksymami oczekiwać będziemy chwili, w której znikną przesądy, a sama prawość i czystość żądań doprowadzi nas do celu, którego dopięcie sprowadziło nas na ziemię obcą.“ Lecz od tego pisma redagowanego przez Wincentego *Cyprysińskiego* a podpisanego przez *Modlińskiego* przewodniczącego i *Chmielewskiego* pisarza i przeszło 60 innych, śród których jest nawet zmartwychwstaniec dzisiejszy *Semenenko*, daleko energiczniej wystąpili z Bezansonu.

W Bezansonie większość składała się z Litwinów, a Litwa „zawsze i wszędzie ankurażująca co jest dobrego, rozważniej i wytrwalej bierze rzeczy, niż wszystko chętnie krytykująca i zapalona, a łatwo stygnąca korona“ — jak pisał L. Chodźko.

Ci odrazu zrozumieli, że główną „przyczyną rozprzężenia komitetu było: 1) nielegalność wyboru, 2) różność zasad opinji i dążności powoływanych do korporacji osób, 3) liczba wielka członków powoływanych do tych korporacji, 4) trudność wzajemnego porozumiewania się, często fałszywie i do podejrzanych celów kierowanego przez osoby do tegoż upoważnione lub wpływające.“

Dla ogólnej więc zgody i wytworzenia władzy wpadli w Bezansonie na pomysł, ażeby *Dwernicki* i wojewoda *Ostrowski* Antoni, zwołali 25 patrjotów posłów i ci wybrali 10 kandydatów, a ogół głosował na wybór i każdy wymieniał kogo chce mieć prezydentem. Głosy zaś miano odesłać 25 posłom w Paryżu i ci by instalowali nową instytucję. Taki projekt podpisany w imieniu rady przez A. *Rosłakowskiego* i *Brylińskiego.*

Lecz dalej jeszcze poszedł zakład w *Argenton* (Arżantą) *sur Creuse.* 16 lutego 1833.... „Pisma wasze dowiodły nam nowinę o nowo-wylągnionym komitecie na zjeździe w *Burges* (Burż), który nazywacie dzieckiem słabem, dzieckiem z różnorodnych cząstek złożonem, a przeto kaleką i już umarłem de facto. Nowy ten utwor, sądziliśmy tylko być delegacją, czyli władzą administracyjną, z ramienia rad, czuwającym nad interesami naszymi i potrzebami podczas tułactwa, nie zaś *komitetem narodowym*, czyli reprezentacją polityczną, która dotąd pod przewodnictwem czcigodnego Lelewela, sądząc z czynów zdziałanych, śród tysiąca zamachów niesionych zewsząd przez niezgody i osobiste niechęcie, na jej zagładę, zaufaniu naszemu odpowiedziała i nadzieje sprawdziła. Lecz gdy w zakomunikowanej nam organizacji, widzimy cel tej ostatniej, przekonywamy się o jej nie istnieniu, chociażbyśmy nie chcieli, zmianę osób i nową posadę, na której mogą być oparci, nazywać nowym i wcale innym komitetem. Zgromadzeni 15 tego miesiąca nasi bracia, dowiedli, że ich nie obchodzi, jaką drogą komitet

jest wybrany, czy przez ogół paryski, czy awiniński: tylko kto go składa? czy mąż nieskażonej wiary, prawdziwych zasług oddanych ojczyźnie i potrzebnych do tego zdolności; a tacy tylko od nas żądani być powinni i mieć powszechną firmę. W tym razie myśli nasze zlały się w jedno uczucie, a w sercu i w ustach były nam te drogie wszystkim imiona: Joachim *Lelewel*, Józef *Dwernicki*, Antoni *Gorecki*, Adam *Mickiewicz*, Leonard *Chodźko* i Walerjan *Pietkiewicz*." A podpisali to w imieniu zakładu Kaz. *Podwysocki*, Antoni *Ostrowski* i Józ. *Kozakowski*.

Widzimy więc, że na początku 1833 roku, nawet po rozpędzeniu komitetu Lelewelowskiego w wielu miejscach ogół emigracyjny był za wyborem jego członków i uznawał pożyteczność prac jego.

Nawet projekt rady bezansońskiej nowego wyboru znalazł poparcie w Szatoru, gdzie rada odpowiadając 24 lutego pisała: „Przekonani tem bardziej o potrzebie.... uszanowania praw indywidualnych każdego emigranta, że sami byliśmy ofiarą bezecnych intryg delegacji, w których wy jednak udziału nie mieliście, uznajemy za nieszczęśliwy wasz pomysł, względem zaproszenia 25 posłów do podania podwojonej liczby kandydatów na członków przyszłej władzy"... i t. d. A równocześnie prawie, gdy pismo to podpisane przez Fr. *Krahnasa* i Roberta *Chmielewskiego* doszło rąk członków komitetu grudniowego w innym zakątku (u dep. *de l'Indre*) 457 tułaczy podpisywało inny adres redagowany przez Piotra

Semenenkę, który dziś pewno zaparł się wypowiedzianych przekonań. Adres ten brzmiał*): „Ziomkowie! Po tylu nieszczęściach wsławionych, po tylu słowach nieszczęśliwych, po olbrzymiem dąsaniu się, Ojczyzna nasza zamordowaną została, (widać już w ówczas O. Semeneńko wątpił w życie ojczyzny), a jej dzieci rozpierzchły się po ziemi szukając i ucząc się środków ku jej wskrzeszeniu. Wy pierwsi, wy zacni obywatele podnieśliście jej głos pogrobowy, głos smętny, lecz zarazem trwogą przejmujący morderców jej, jak przeraża zabójcę w sennem marzeniu głos zabitego, i jego rany rozdarte. Ozwał się dworzec carski i usłuchały *Palais-Royal* i *Tuileries*. I cóż dziwnego, że kilku wychodźców polskich zaczęto gonić po Francji! Ziomkowie nasi, przyjmcie od równie wam nieszczęśliwych hołd należny waszym cnotom obywatelskim, waszym polskim cierpieniom. Nie ma pomiędzy nami szczytnych stopniami, nie poświęciliśmy wiele krajowym cieniom, bo tylko młodość naszą i nasze nadzieje szczegółowe; lecz kto bez stopnia poszedł za orszakiem pogrzebowym ojczyzny (?!?); kto na jej trumnie (??) złożył to wszystko co miał, zrobił ofiarę nie mniejszą, jak wdowa ewangieliczna swoim ostatnim pieniążkiem. Ziomkowie! Zakład wychodźców cywilny, przez samą sympatję zbliżał się zawsze ku wam. Zasługi wasze przedrewolucyjne, po większej części w życiu cywilnem znane były, i z nas rzadki był żołnierz przed dniem 29 listopada;

*) Sprawozdanie komitetu narodowego.

broń podała nam w rękę sprawa najświętsza i niemniej przez to obrońcami byliśmy Polski. Przyjmijcie z równą sympatją, z równem uczuciem hołd powtórzony, a zarazem prożbę naszą... o wytrwanie w cierpieniach i w pracach dla ojczyzny, dla jej drogiej nadziei."

Drugi adres od 627, do członków dawnego komit. narod., rodaków z Burż i Sankoę (*Bourges* 10 kwietnia i *Sancoins* 17 kwietnia 1833) w dep. *Szer* (Cher), w tym samym duchu, między innemi rzeczami mieści: „Ziomkowie! Nimeśmy cząstkowo krusząc stawiane nam zapory zdołali to przebyć, Wy odgadłszy myśl powszechną połączenia się znów w jedną całość w tej krainie przychylnego nam i wzajem od nas kochanego ludu Francuzów, dalekoście wprzód do niej przed nami zdążyli; a wolą ówczesnego zgromadzenia ziomków, powołani do naczelnego działania w sprawie narodowej, wsparci głęboką znajomością przeszłości i nauczeni świeżo własnem doświadczeniem, *rozpoczęliście dzieło wskrzeszenia nowej Polski, już nie od pukania do zamkniętych przed miłośnikami wolności drzwi gabinetów: nie od żebrania napróżno litości u skalisto-lodowatych serc królów, lecz od poważnego wzniesienia głosu prawdy do sprawiedliwości, do wspólnego interesu wszystkich ludów:* ich współczuciem silni, z niezlękłą duszą i sercem, *podnieśliście z grobu dla postawienia przed sąd Europy ciało ręką koronowanych morderców żywcem pogrzebane.* Wyście niezmordowaną pracą i odwagą swoją ciągle się passując z przeciwnościami i jednocząc różnorodność naszych pomysłów, nie mało się

przyłożyli do zniszczenia podstępnych knowań wyparcia za granicę Europy. Wyście nie dopuścili wplątać nas w walkę najniekorzystniejszą celom i przeznaczeniu naszemu"... I kończą odezwę: „Wdzięczna ojczyzna odda kiedyś obywatelskiej zasłudze i patrjotycznym cnotom waszym hołd należny; my tymczasem do głosu powszechnego łączymy nasze serdeczne, wam, ziomkowie, podziękowanie, za podniesienie działaniem waszem ducha w emigracji i umocowania w sercach naszych słodkiej nadziei niemylnego zmartwychwstania drogiej nam ojczyzny" *).

Nie mógł już komitet odpowiadać na te wszystkie objawy współczucia i żalu po zniesieniu tej instytucji. Więc tylko jeden Joachim *Lelewel* wystosował odpowiedź w imieniu wszystkich. — Oto wyjątek z tego pełnego skromności podziękowania: „Sam tedy, wyosobniony od wszystkich, w odludnem, ale w miejscu pełnem wielkich Europy i Ameryki wspomnień; w miejscu gdzie po ścianach, *nieszczęśnie poplątanej sprawy polskiej z francuską*, widzisz pozawieszane znaki, w (La Grange) *La granż*, tak w mojem jak i kolegów imieniu składam dzięki za pamięć waszą, za wasze oświadczenia... Żadne przeszkody, żadne prześladowania nie zrażały nas, i dzisiejsze rozpędzenie nie byłoby powodem do stłumienia działań naszych, gdyby nie inne, wam obywatele, niemniej znane okoliczności, nie postawiły nas w niemożności służenia sprawie naszej, łącznie jak dotąd ja i koledzy moi czyniliśmy. Słusznie poczytujecie

*) Zdanie sprawy z czynności Kom. Nor. pol. od końca września 1832. patrz (10, 11, 12.)

nas za członków *byłego* komitetu. Skoro się nadto wyraźnie objawiło, żeśmy przez ziomków opuszczeni, żadną formą ani rozwiązani, ani zastąpieni, tylko *opuszczeni:* — widzieliśmy nieodzowny moment, ustąpienia temu, co się działo. Trudne nasze położenie, w biegu będące korespondencje, ciężące na naszym komitecie długi, nie pozwalały nam się rozejść. Cała nasza czynność ograniczała się do prywatnych i cichych komunikacji, tak iż komitet nasz, kwoli wielkiej liczby ziomków, już się uważał za *kiedyś były,* nim się rozpędzenia doczekał. Wszakże nie wybrnęliśmy z naszego dolegliwego położenia, gdy nas rozpędzenie spotkało. Zostały nam trudy i ciężary do osobistego załatwienia.... Czas wygotuje zapewnie zdanie sprawy u wszystkich zdarzeń, które tułactwo w niemały odmęt wprowadziły. Nie traćmy jednak szanowni obywatele serca, bośmy jeszcze *nie wychylili do dna kubka goryczy. A może się tam na dnie pocieszenie znajdzie*". A pisał te słowa Lelewel w tej samej chwili, gdy już współpracownik jego Zaliwski bronił się w obec napadów Galicji odezwą: „Mówią niektórzy: *Zaliwski jest republikaninem; gotów koniecznie zrobić rzeczpospolitą,* która na żaden sposób utrzymać by się nie mogła, między tylu monarchiami sama jedna. Na to odpowiadam; prawda, *że jestem republikaninem i takim umrzeć postanowiłem*; ale nie jestem szaleńcem, jak mnie niektórzy pod imieniem republikanina uważają. Wszak wyraźnie oświadczyłem i za prawidło położyłem w zasadniczych artykułach partyzanckich, że naród sam sobie ustanowi prawa i rząd".

XIX.

W kraju więc i na emigracji zarówno członkowie komitetu przyznają się do tychże zasad demokratycznych i wspólnie walczą. To też ta śmiała walka jednała stronników niezapierających się własnych czynów i przekonań.

W obec takiego prześladowania komitetu równocześnie nastąpiło usuwanie się emigrantów z Francji, by dążyć na pole walki z ciemięztwem we własnym kraju. Galicja miała być podstawą dla zgromadzenia sił wojennych dla partyzantów, tem bardziej, że rząd austrjacki na razie milczał i niby spoczywał. Jednak zaniepokojone od Żmudzi i puszczy białowiejskiej święte przymierze na nowo podało rękę despotyzmowi i wyprawa upadła pierwej, zanim zdołali przybyć na wyznaczone miejsce liczni ochotnicy, snujący się po całych Niemczech, pełni nadziei, spiesząc jeszcze raz przelać swą krew za ojczyznę.

Upadek planów Zaliwskiego nastąpił w chwili gdy z Bezansonu cały zakład, kilkaset osób, zniechęcony prześladowaniem rządu filipowego i pragnący ojczystego powietrza, wyruszył na walkę.

Lecz w Szwajcarji doszła go boleśna wieść upadku sprawy, odwołania partyzantki na inną wiosnę i zapełnienia więzień austrjackich i moskiewskich.

Dla emigracji odkrywał się obowiązek pomagania tym jako ich nazywano *żurawiom* bezańsońskim, co pozostali bez żołdów, zapomóg i bez środka zarobkowania. Wtedy znowu zaczyna się okres zbierania składek większych niż w poprzednim roku i nasi republikanie zaczynają występywać jawnie w obronie idei, która sprowadziła tę pozorną klęskę.

Nawet po rozprószeniu komitet narodowy zarządzał składki i wysyłał braciom szwajcarskim; Chodźko w *Tur* (Tours) zebrał nawet na ten cel kilka tysięcy franków.

Wszelako pozostawała jeszcze inna walka, daleko trudniejsza. Szło o wykazanie przed Europą wyprawy Zaliwskiego w należytem świetle. Dzienniki niemieckie pod tchnieniem reakcyjnem pisały same bajki najniedorzeczniejsze. A bajki te przechodziły do dziennikarstwa Zachodniego, na które też nie pozostawały bez wpływu kwasy wyrobione przez naszych panów, oburzonych za zachwianie spokoju, w którym tak dobrze im było rozkoszować się w kamerherskich mundurach, lub na laurach patrjotyzmu wyprowadzenia powstańców na wychodźtwo.

Otóż w obec tego Chodźko zaczyna zamieszczać cały szereg artykułów o partyzantce w *Courier d'Indre et Loire* (Kurjer Edry i Loary) wychodzącym w Tur. Lelewel zaś dokłada wszelkich usiłowań, ażeby członkowie sejmu naszego,

którzy byli w dostatecznej liczbie w Paryżu, by wedle prawa 19 lutego 1831 r. zacząć formalne obrady, choć raz już zaczęli przemawiać w imię narodu. Był to plan, który musiał zawczasu spełznąć na niczem. Jednakże Lelewel chciał wypróbować wszystko. Często więc jeździł z Lagranż do Paryża na narady, poruszał co tylko można było poruszyć, oburzał na siebie całe wstecznictwo, napróżno jednak. Sejm nie odważył się na żaden rozumny krok, nie stanął śmiało. Zresztą nie miał pola działania stosownie do swego usposobienia; więc próżniaczo dogorywał.

To krzątanie się i czynność Lelewela obudziły czujność ministerstwa nadymanego wiatrem z nad Newy i nagle zrobiono u niego rewizję w Logranż, zabrano papiery i kazano natychmiast wyjechać do innego miejsca. Wysłano go wbrew woli do Tours. Znowu więc Chodźko i Lelewel zeszli się, chociaż nie na długo. I tu rząd nie dał spoczynku historykowi naszemu.

Artykuły dziennikarskie, nader ostre, podały niedaleko widzącym myśl, że je pisze prezes b. komitetu narodowego polskiego. Więc korzystając z prawa: „rząd może wymagać od wychodźców, udania się do miasta jakie będzie wskazanem; może on także zmusić do opuszczenia królestwa, jeżeli nie udadzą się na miejsce przeznaczenia, albo jeżeli on sądzi, że ich obecność zdolna jest zachwiać porządek i spokój powszechny“, nie wierząc nawet w prawdziwość tego, by Lelewel ślęczący w ówczas nad numizmatyką, mógł się przeistoczyć na konspiratora, wypędzono go z Fran-

cji, chociaż nigdy nie brał od rządu żadnego żołdu lub jakiejkolwiek zapomogi. *Thibaud,* redaktor wymienionego pisma, dowodzi, że*): „ministerstwo wcale nie powzięło takiego przekonania o Lelewelu... Z własnego popędu ono pozostawiłoby wegetować w spokoju te świetne szczątki Polski, ale czyż ministerstwo jest panem swej woli? Czyliż wpływ zagraniczny, wszech-potężny w Tuilerii, nie kieruje nawet najmniejszem poruszeniem? *To Północ dzisiaj nadsyła mu swe rozkazy... Taka podłość jest niżej wszelkiego wyrazu pogardy. Dość ją rozgłosić, ażeby jej oddać najświetniejszą sprawiedliwość.*"

W innem miejscu o ministerstwie tak mówi ten sam artykuł: „15 dni temu przyszedł rozkaz wygnania.... Nie wierzyliśmy wówczas, bo niepodobna uwierzyć ani pojąć, że minister francuski, minister, który mieni się dziedzicem i godnym tłumaczem lipcowej rewolucji, mógł się stać w obec Francji tylko narzędziem nikczemnej nienawiści gabinetu rossyjskiego; i dzisiaj gdy już zaczynają wierzyć, jeszcze nie więcej mogą to zrozumieć."

Lecz mimo ten głos Francji, Lelewel musiał porzucić ją. Włożywszy swe rękopisy i księgi do sakwy podróżnej w bluzie wyrobnika, dawny profesor Wszechnic, ulubieniec młodzieży, minister, członek rządu, prezes wychodźczego komitetu puścił się piechotą w podróż po gościnnej Francji, do której wzbroniono mu wstępu i szedł śród współczucia ludu szukać zajęcia i pracy u Bel-

*) *Couriere d'yndre et Loire.* 3 Aout 1833

gów. Oto jak Chodźko opisuje swe rozstanie się z Lelewelem: „Wziąwszy swój tłumoczek na plecy, wdziawszy bluzę niebieską płócienną i kaszkiecik jeszcze polski, ruszył pieszo do *Abeville* i do *Arras*, a potem ma osiąść w Bruxelli. Przeprowadziłem go aż za most Loary, i tam pożegnaliśmy się; oko moje sięgało aż dopóki przeszedłszy za górę, już go nie ujrzałem.“*) Dwaj współpracownicy na wychodźtwie nie długo byli razem i znowu, już na zawsze musieli się rozstać.

Tylko, że po wystąpieniu Kurjera i Trybuny nie mógł rząd patrzeć spokojnie na Chodźkę, bo i car czasem powtarzał jego imię. Więc w tymże miesiącu i jego wypędzono z Francji. Ponownie więc *Thibaud* **) woła: „znów musimy się rumienić z powodu nowego czynu podłości i niewdzięczności politycznej, bo wkrótce wyrwą Chodźkę z pośród naszego szacunku i naszej przyjaźni... Już urzeczywistniają się słowa senatora, poufnika Aleksandra i Mikołaja, Nowosilcowa, który mówił: Europa nie będzie spokojną dokąd kurjer moskiewskiego gabinetu nie będzie mógł swobodnie przejechać w kibitce z rozkazem waszej wielkości do Berlina, Wiednia i Paryża.“

Chodźce kazano wynieść się do (Montauban) *Montoban*, lecz nie mogąc tam pozostawać, nie mogąc zarabiać tam na utrzymanie swemi pracami literackiemi, mimowolnie musiał wyjechać

(* List do Wodzińskiego w Borkowskiego: Wyprawa Zaliw. str. 109.

**) Cour. d'Indre et Loire. 31 Aout 1831.

z Francji i wziął pasport do Anglji. Pisze więc on „przyszła i na mnie kolej. Żadne wstawianie się Francuzów nie pomogło. Muszę opuścić Tours jutro, zostawując moją protestację do tutejszej gazety, która tak gorliwie broniła sprawy polskiej i wyprawy Zaliwskiego.“

Chodźko przybył do Francji, jak widzieliśmy, za paszportem moskiewskim, udziałem w rewolucji lipcowej, jako ozdobiony lipcowym orderem, długim pobytem we Francji stał się w obec prawa poddanym francuskim. Wypędzenie go było bezprawiem, tem bardziej, że i on nigdy nie brał żadnych zapomóg od rządu. To też sprawę jego wydalenia podjęto w sejmie, a *Lafayette* protestował przeciwko gwałtom podobnym. Niedość tego. Józef *Garnier-Pagès* 11 marca na posiedzeniu mówił: „Prześladowania władzy nie są tu wymierzone jedynie przeciwko wychodźcy; Chodźko długo zamieszkiwał Paryż, Chodźko jest prawie na tyleż Francuzem co i Polakiem, a jeknakże zaliczono go do wychodźców i do wygnańców z pośród tych wychodźców. Powtarzam, że nie dla masy wygnańców (proscrits) zrobiono to, lecz dla tych co mieli nieszczęście mieć głośne imię: Lelewel i Chodźko znani byli samodzierżcy, i jeden i drugi narazili się na jego zemstę. Nie zapominajmy nigdy olbrzymich usług, jakie Polacy po wszystkie czasy oddawali Francji; im obowiązaniśmy, że nas nie najechano po raz trzeci!“ A Kurjer podając o wypędzeniu Chodźki rozumuje: „Cóż przeszkodzi, że wkrótce, w braku prawa o odpowiedzialności ministerjalnej, pozba-

wiony wstydu minister nie rozpędzi obywatel francuskich, zaliczając ich do wychodźców? Zapewne, nie powinno nic nas zadziwiać po zastosowaniu jakie widzimy na Chodźce.... Nie warto rząd przekonywać o bezprawiu i nadużyciu w zastosowaniu tego prawa. Chodźko swą protestacją zasłużył się wolności i swym braciom w nieszczęściu, wychodźcom politycznym. Wiemy na pewno, że członkowie sądu w Tours napisali dla niego poradę zobowiązując go do biernego oporu samowolnemu ministerstwu. Różne okoliczności przeszkodziły przyjąć tę ofiarę i wykonywać ich rady." Z tego artykułu dowiadujemy się „że Mikołaj żądał, ażeby ten pisarz (Chodźko) wypędzony został z Paryża, p. de *Labourdon'naye*, minister spraw wewnętrzych, odmówił mu. Tak więc rząd 7 lipca nie obawiał się zrobić to, co nawet sama *restauracja* odrzuciła, podobną podłość."

Sam Chodźko, nie czekając długo zaprotestował nadużyciu dokonywanemu. W protestacji zamieszczonej w dziennikach francuskich pisze on*): „Komisja nagród narodowych uznała mię godnym noszenia sławnego i wyłącznego znaku przeznaczonego dla lipcowych waleczników. Ludwik-Filip i jego ministrowie w to się wdali i pod każdym względem zatwierdzili tę uchwałę. Przypadek, jaki zemną się zdarzył podczas wypełniania swych obowiązków kapitana sztabu gwardji narodowej paryskiej i adjutanta naczelnika jenerała Lafayetta, przez długie miesiące zatrzy-

*) 31 Aout 1833. Tours.

mywał mię na łożu boleści. I tam to otrzymałem pierwsze nowiny o rewolucji polskiej.... Ranny w służbie francuskiej, z mym wielkim żalem, twierdzę to, nie mogłem brać czynnego udziału w chwale i nieszczęściach Polski. Nie z emigracją polską po raz pierwszy postawiłem mą stopę na ziemi francuskiej; jakże więc mogę być uważany za wygnańca politycznego.“ Z tem prawem obywatelstwa zasłużonem sobie we Francji, Chodźko napada na rząd. „Chciano mego wypędzenia z Francji i przez resztki wstydu, powstrzymano się dotąd od pogwałcenia zupełnego praw narodów, przez natychmiastowe wypędzenie. Bardziej niż być przerzucanym z miasta do miasta do chwili, w której podoba się rządowi stanowczo wyrzucić mnie z francuskich obszarów, wybrałem na miejsce mego pobytu Anglję.“

Chodźko chciał jechać przez Paryż. Jednakże zapytany o pozwolenie, minister kazał mu udać się wprost do *Calais*, zabraniając wstępować do stolicy.

Siedmioletnie prace na polu literatury francuskiej dawały Chodźce dochód i zabezpieczały jego byt; wydalenie go z Paryża odejmowało mu te środki. Wykazując to w swym proteście, dodaje on: „Protestuję jako Polak wolny i niepodległy a z potrzeby jako Francuz. Czyliż bo z powodu mej polskości, nie mam żadnych praw do tego tytułu, po siedmioletnim pobycie, po ogłoszeniu we francuskim języku licznych dzieł, po opłacaniu mych powinności do skarbu, odsłużeniu w gwardji narodowej, walczący w lipcu i zaszczycony or-

derem. Czyliż rząd w mej osobie prześladuje *polską narodowość, która nie powinna zginąć,* albo też jednego z uczestników tej rewolucji 1830, dzięki której króluje i rządzi Ludwik Filip i jego ministrowie? *Nie wolnoż mi być republikaninem? Lecz niechże otworzą roczniki Polski, a zobaczą tam od wielu wieków imię rzeczpospolitej wypisane na każdej stronicy. Taż sama krew republikańska która płynęła w żyłach naszych ojców krąży jeszcze i w naszych. Polacy w XIX wieku są republikanami, jak ich przodkowie byli nimi od czasów niezapamiętnych.* Niech stronnicy legitymizmu dawnej monarchji francuskiej i kwasilegitymiści *juste-milieu* wiedzą, raz przedewszystkiem, że w Polsce rzeczpospolita, jeżeli jej chcą, jest również legalną".....

Jeżeli *trybuna* zarzucała powolność Francji carskim życzeniom, to znowu Chodźko, odzywając się do narodu francuskiego, woła: „Jednakże dziwna to rzecz, rozkazy Mikołaja, który powinien być głową tej koalicji, podpisane w Petersburgu, zawsze w ścisłości wykonywają się w Paryżu. Ośmielam się twierdzić, bez bojaźni zaprzeczenia choćby przez jednego Polaka będącego we Francji, do jakiego by przekonania on nie należał, że nasze cierpienia i nasze nieszczęścia mniej dotkliwe nam niż ten obraz opłakanego poddania się z dobrej woli, pod rozkazy samowładzcy. Przez długi czas złączeni z honorem Francji, który nam drogi, więc z głęboką boleścią patrzymy jak on jest szargany."

Odezwa ta wywołała wielkie wrażenie. Adjutant królewski, *Rumini,* pisał do *Gisquet,* prefekta

miejscowego, że to jest okropną zuchwałością i nic podobnego nigdy nie wyszło. A tem bardziej podobne wystąpienie było dotkliwem, że w pierwszych chwilach panowania swego Ludwik Filip chcąc w czasie powstania naszego mieć przy swym boku jakiegokolwiek Polaka, nie mogąc innych odszukać w Paryżu przez swych przydwornych, obiecywał Chodźce stopień podpółkownika i order legji honorowej. Chociaż te chętki dworskie rozchwiały się razem z upadkiem powstania listopadowego, jednakże były powodem do większego nieukontentowania.

Zaledwie rozeszła się wiadomość o tej protestacji i dosięgła *Arras*, gdzie Lelewel zdążył, a wnet i on przesłał podobną ze swej strony.*) W niej wymienia on o pierwszem niepokojeniu go przez *Montaliveta*, ministra, a później mówi: „Gdyśmy wojowali z ciemiężcą Mikołajem, ani gabinety, ani dyplomacja nie odważyła się wypowiedzieć. Wyczekiwały one aż ta nierówna walka zakończy się, ażeby przesłać bojaźliwe prośby, niegodne tych, których dotykały. *Po naszym upadku mieliśmy prawo szukać wznowienia walki z tyranem i wzywać Rossjan na równi z innymi narodami do zgodności z nami.* Lecz rząd francuski, co się wmieszał do protestacji najbardziej poniżającej dla swego sprzymierzeńca Mikołaja, nie mógł przebaczyć naszego zamiaru.“ *Broglie* wymagał wyparcia się proklamacji, a z powodu odmowy 6 wychodźców dla zadość uczynienia *Pozzo di Borgo* wypędzono

*) Arras 15 września 1833 — patrz *la tribune*.

z Paryża. *Thiers*, objawiając komitetowi o postanowieniu ministerjum, sam zaproponował Lelewelowi *Lagrange* na miejsce pobytu, dał mu nawet pozwolenie znajdywania się w całym departamencie *Seine et Marne*. Później pierwszy minister *d'Argout* ustnie obiecał Lafayettowi powrót Lelewela do Paryża. Sejm powstańczy wymagał obecności Lelewela na posiedzeniach i przyjeżdżał on z Lagrange. Jednakże czujny Pozzo di Borgo przyjeżdżał sam umyślnie z Londynu, by wystarać się o odrzucenie w głąb Francji naszego historyka. I *Argout* kazał prefektowi *zmusić* Lelewela do *dobrowolnego udania się do Tours*.

„Nigdy mi nie oznajmili, nawet 1go marca, o nowem rozporządzeniu ministra wysłania mnie do Tours. Nie wiem czy p. prefekta, czy też ministra należy o to obwiniać, lecz co pewna, to że w całej tej sprawie, jak zawsze, działano z oznakami złej wiary. Rozkaz porwania mnie siłą zbrojną dany był w prefekturze w *Melun*, nosił datę 2 marca, był podpisany przez *d'Argout* na 6 tygodni mego pobytu w Lagrange.“

W wystąpieniu tem Lelewel, opisując gwałty nad *Worcellem* i sobą, dodaje: „Ja i moi współrodacy wypędzeni z Francji jesteśmy niebezpieczni, wedle wysłowienia się d'Argout. Ja zaś sądzę, że daleko niebezpieczniejszym jest minister, który ze złej wiary zdradza świat i swój kraj. Jedyną przyczyną prześladowania wywieranego przeciwko nam jest ich służalstwo w obec Mikołaja. Znamy dobrze osoby prześladowane i możemy was przekonać, że wybór zrobiony dla do-

godzenia tyrana moskiewskiego, że on był podyktowany przez Mikołaja lub jakiegokolwiek arystokratę, który wyzyskiwa jego łaski lub jałmużny dyplomatyczne. Lecz to prześladowanie nie ogranicza się na wypędzeniu z Francji, zabrano nadto ich papiery... Bezkarnie rzucono się na papiery innych osób, o których sądzili, że mają rozległe bardzo stosunki.... Jaki cel tych chwytań? Zapewne nie szukają w nich konspiracji przeciwko rządowi francuskiemu, w nich szukają korespondencji, rodzinnej ażeby dostarczyć Mikołajowi nowe ofiary dla knutowania i wysłania na Syberję, do min, lub co najmniej zaludnić kolonje Kaukazu. Być może, że rząd nie dokonywa sam przez się tych szpiegostw ministrów. Lecz jakże on może" odpowiadać za tych co się sprzedają mu dla tłumaczenia polskich papierów?" — Nie będę tu pomnażał wyjątków z tej zbyt długiej protestacji.

Dość, że najczynniejsi członkowie komitetu narodowego zostali zewnątrz Francji, prześladowani przez rząd i to w chwili gdy komitet Dwernickiego całkiem się rozprzęgał, a towarzystwo demokratyczne było tylko w zawiązku. Stronnictwo zaś monarchiczno - arystokratyczne już zwabiło w swe szeregi nawet i Mochnackiego Maurycego.

XX.

Wypędzenie Lelewela i wyjazd Chodźki spowodowały rozchwianie się tak nazwanego *towarzystwa ziem ruskich i litewskich*. Spojrzyjmy i na to towarzystwo, które mocno wpłynęło na wyrobienie śród wychodźtwa pojęć jedności i jakby centralistyczności polskiej. Zawiązało się ono 10 grudnia 1831, a w skład jego weszli wszyscy wybitniejsi Litwini, przebywający podówczas w Paryżu. *Lelewel*, Cezary i Władysław *Platerowie*, *Kołysko*, Józ. *Zienkowicz*, W. *Pietkiewicz*, *Hłuszniewicz*, *Chodźko* L., E. *Wodziński*, Józef *Straszewicz*, Juljusz *Słowacki*, Antoni *Gorecki*, Kaz. *Potulicki*, Erazm *Rykaczewski*, Wojciech *Sowiński*, Henryk *Dmóchowski*, J. N. *Umiński*, Ksawery *Orański*, J. *Grotkowski*, A. *Wołotkowicz*, Eustachy *Januszkiewicz* i inni w ogóle 35 i na dniu 10 marca 1832 podpisali akt założenia i ustawę.

Co było dzielniejszego skupiło się pod tę chorągiew. Później już do towarzystwa przystępowali znani w literaturze tamtoczesnej i późniejszej: *Mickiewicz* Adam, Michał *Chodźko*, Ksawery *Godebski*, Michał *Horain*, Aleksander *Jełowicki*, Piotr

Semenenko, J. Hen. *Kaysiewicz*, Hipolit *Klimaszewski*, Henryk *Kałussowski*. Winc. *Kraiński*, Ignacy *Domeyko*, St. *Kunat*, Karol *Święcicki*, Bohdan *Zaleski*, Stanisław *Worcell*, Feliks *Wrotnowski*, J. *Tański*, Mich. *Podczaszyński*, H. *Nakwaski*, Fr. *Szemioth*; i t. d. Do towarzystwa tego należał Michał *Wołowicz*, Władysław i Antoni *Oleszczyńscy*, Samuel *Różycki*. Słowem, co tylko było wybitniejszego śród wychodźców z Litwy i Rusi weszło w jego skład, a można powiedzieć śmiało, że ze 126 członków prawie połowa zasłużyła się naszemu narodowi bądź na polu piśmiennictwa, bądź w rzeźbiarstwie, muzyce i w ogóle sztukach pięknych. Wielu z nich pisało w różnych przedmiotach w obcych językach; wielu powszechność nasza prawie nie zna; ale są w tej liście i sławne i powszechnie znane imiona nawet tam, gdzie zaledwie w tysiącznych złamaniach dosięgł promień wiedzy.

Prawda, że później *upadło* towarzystwo. raczej jakby się rozpłynęło i znikło, że liczni jego członkowie brodzili lub brodzą po wertepach towianizmu i mrzonek okraszonych słowami Polska, ojczyzna i t. d, że niejeden uwiązł w toniach bezdennych głupoty zmartwychwstańców i fanatyzmu jezuickiego lub liberji pańskiej; ale w te czasy byli to jeszcze ludzie pełni siły i życia, tchnący postępem i szczerą chęcią pracowania dla społeczeństwa. Wtedy w głowach potężnych piewców powstawał rys Pana Tadeusza i Beatrix Cenci. Wtedy praca gotowała katedry na wszechnicach Chili i Francji dla naszych rodaków. Zamiast komplementów wszystkim świętym i nieświętym, a mo-

żnym tego świata, Jełowicki pisał pamiętniki i o tow. wzajemnej pomocy, a Semeneńko rewolucyjne odezwy w duchu republikańskim i gadał mowy, od których drżał i beczał stary Niemcewicz, ubolewając nad zgubą narodu, a gorszył się Kniaziewicz. Wtedy to nawet Januszkiewicz wyrządzał publiczne *auto da fé* dla odezw dyplomatycznych, wzywających do legji służalczych ku popieraniu „opryszków koronowanych.“ Dawno minęły te czasy i w innem świetle później osoby zabłysły, ale czas trwania zarodku ich działalności niemniej przeto zasługuje na rozpatrzenie, tem bardziej, że zbieranie się tych ludzi rozjaśniło światu pojęcie niejednej rzeczy i wygłosiło teorje, które niesłusznie później przywłaszczono Duchińskiemu.

Prezesem tego towarzystwa był Cezary *Plater*, pisarzem zaś (sekretarzem) Leonard *Chodźko*. Na czele swych ustaw*) oto co piszą założyciele jego: „Mieszkańcy Rusi polskich (*Russies polonaises*): Białej, Czarnej i Czerwonej Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy są Rusini, Ruteni albo Ruśniacy (*les russiens, les rutheniens* ou *les rousniaque*), stosownie do pisarzy, którzy dali te różne imiona tym samym ludom. Te prowincje nie powinne być brane za jedno z cesarstwem rossyjskiem właściwem (Rossja albo Rassija), dawniej nazywaną caratem moskiewskim (*tzarat de Moskovie*). Imię ziem zawiera zbiorową ideę różnych prowincji, księstw i okręgów.“

*) Statuts de la societé Lithuanienne et des terres Russiennes. (1832).

Widzimy zatem, że nie Duchiński pierwszy począł podawać cudzoziemcom jasny wykład różnicy Rusinów i Moskali. I rzeczywiście, trzeba by się dziwić naiwności, któraby zmusiła zawsze milczeć o tym przedmiocie *Lelewela* autora: *Dziejów Litwy i Rusi*, co tę myśl historyczną poruszył i do szkół wprowadził przed listopadowem powstaniem, naiwności *Chodźki* autora artykułu w *Foreign Quarterly Review*.

To też na pierwszej stronnicy położone określenie różnicy Rusi i Moskwy zrzuca choć w części ten zarzut. Jednakże „odnawiając te narodowe pamiątki, towarzystwo chce pozostawić przyszłości te same tytuły i wciela całkowicie ziemie ruskie.“ Dlatego to towarzystwo objęło księstwo Żmudzkie, województwa: wileńskie, trockie, mińskie, połockie, liwońskie, witebskie, mścisławskie, nowogrodzkie, brzeskie, wołyńskie, kijowskie, czernihowskie, bracławskie, podolskie, ruskie, bełzkie i ziemię chełmską.

Towarzystwo w swej odezwie określa swą naturę tak: „Jest to narodowe ogniwo wznawiające pamięć starodawnej chwały, wielkości i w niczem nie zatartych węzłów braterskich, jakie spajały dawną Polskę. Wspomnienia te stają się rękojmią jak w każdem przedsięwzięciu, wspólna usilność łączy się bratniem sercem aby celów dopiąć.“

„Synowie Litwy — zaczyna odezwa — naczelnicy, dowódzcy powstania i ci co powstanie to przygotowali i zdziałali i ci co czynnie go popierając usiłowali zrzucić jarzmo niewoli, przeci-

wnym losem ścigani, z ojczyzny swej wyparci, stali się tułaczami.“ Otóż w obec trosk codziennych, w obec wyniszczenia całych rodzin i ucisku dokonywanego w kraju: „brzemię nieszczęść, którem przyciśnięci zostali, nie ugięło hartu ich duszy. Dumni są wspomnieniem, że im świat nad zwykłe i bohaterskie poświęcenie się w sprawie narodowej przyznał; a nie wygasła w nich żądza starcia potęgi gnębiciela, podżegana jest nadzieją rychłego ich bytu odrodzenia.“ Lecz ucisk i złamanie z powodu nieudania się sławnego przedsięwzięcia nie zgnębiły ducha Litwinów, pochlebstwa im sypane nie były wstanie obezwładnić w zarozumiałości. To też: „Ożywiany nadzieją wśród trosk i strapienia dzielny ich umysł, z niemiłem wrażeniem postrzegł niewiadomość obcych o ich kraju, o ich dawnych dziejach i nowych zdarzeniach, o ich krzywdach, cierpieniach, niedolach, prawach, ojczyźnie i narodowości. Mniemają tedy, że w położeniu obecnem, jednemu z pierwszych obowiązków zadość uczynią, gdy znajdą środki udzielenia czystych i rzetelnych o rzeczach i sprawach swoich wiadomości; gdy się dadzą poznać, że byli i być nie przestaną jednym z ludów Europy, który był piękną rzeczypospolitej polskiej połową.“ 10 Litwinów u Platera zawiązało to towarzystwo, lecz „w podobnem-że znajdujący się położeniu, synowie Ziem Ruskich, Wołynia, Rusi czerwonej, Podola, Ukrainy, temże co Litwa uciśnieni jarzmem, osądzili, że jednostajne mają prawo do podejmowania trudów Towarzystwa. Dla tego też same ich uczucia i też same po-

budki, spowodowały, że przystąpili do Towarzystwa.“

Towarzystwo ziem litewskich i ruskich w szereg swych prac położyło głównie zbieranie materjałów do historji powstania listopadowego, opisanie odrębnych chwil tego powstania, lub całej historji; zbieranie statystycznych i historycznych opisów i jako jeden z punktów wykazujących dążenia towarzystwa: „zajęcie się ich narodowością“. Dodatek ten wykazuje, że towarzystwo przy całej jedności rzeczypospolitej w granicach najobszerniejszych, nie myślało iść wbrew historycznemu życiu i nie zaprzeczało istnienia dwóch narodów z sobą połączonych. Takie zdanie przynajmniej mieli liczni członkowie. Wtedy to Mickiewicz pisał: „Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie. O ile cię czcić i kochać trzeba, ten tylko się dowie kto cię stracił“ Jednakże w politycznym ustroju bez jedności polskiej nikt Litwy ani Rusi nie pojmował.

Chcąc zaś jednolitości działania w ustawach swych, towarzystwo zamieszcza*): „Członek towarzystwa mający ogłosić drukiem dzieło lub pismo o rzeczach litewskich lub ruskich mówiące, winien jest odczytać je towarzystwu.“ W nagłym razie wybierała się na ten cel osobna komisja i dopiero po odczytaniu towarzystwu „każdy członek czynny może nie pytając tow., pismo swoje tego rodzaju drukować“, — ale jeżeli chciał się zatytułować członkiem tow., powinien był uzy-

*) Str. 7 §. XIX.

skać pozwolenie. Tym sposobem każda praca wychodząca na zewnątrz, przechodziła przez krytykę sumienną bliżej świadomych rzeczy, i jeżeli by grzeszyła kształtem zewnętrznym, to przynajmniej wiele błędów mieścić nie mogła. W ostatecznym zaś uporze autora wychodziłoby sprostowanie i dla tej przyczyny towarzystwo postanowiło, żeby każdy autor składał „po 1 egzemplarzu swego pisma do archiwum grona środkowego.“*) Rękopisy powinne były być udzielane towarz. do skopjowania. Zatem wszelkie prace piśmienne lub drukowane swych członków towarzystwo posiadało i mogło śledzić bieg sprawy narodowej.

Tow. Z. lit. i r. nie wyłamało się z ogólnego przesądu członków honorowych i na takich mogło wybierać cudzoziemców, którym pozwalano odczytywać na zgromadzeniach w sprawach uważanych za mające związek z celem tow. Jednakże**) członek czynny czy honorowy ogłaszający dzieło krzywdzące sprawę litewską lub ruską i uwłaczające prawdzie, ulegał zaskarżeniu i mógł być wydalanym z grona.

Jeszcze zawiązując się tow. wiedziało, że ręczyć niepodobna za stałe istnienie jego. A kierownictwo ogromnie zależało od przewodniczącego i pisarza. Nadto koniecznem było ognisko, w którem by ześrodkowywała się cała czynność i działalność pracowników. Otóż następuje cały szereg §. organizacji przypominający tę sprężystość i jakby niezachwianą rutynę, jaką sobie wyrobiła ongiś

*) Statut est. §. XX, XXI str. 7.

**) §. XXIII.

Litwa w wytwarzaniu szybkiem oddziałów wojowników, co rozsławili po krańce Europy jej pogoń i rogi bawole. Na miejsce wyjeżdżającego wybierał się zastępca.*) Ani przewodniczący, ani pisarz nie mogli się dowolnie usuwać z grona, a musieli się przenosić tam, dokąd się przenosiło i grono, „bo oni z gronem swojem środkowość stanowią.“ Gdyby ci urzędnicy pozostali po przeniesieniu się grona gdzieindziej, na ich miejsce wybierano innych. W razie zebrania się 10 członków w jednem miejscu, mogli oni natychmiast stanowić oddział, obowiązany tylko składać raporta miesięczne środkowemu gronu. Gdyby prezes rozstał się z gronem środkującem, to obiera sobie nowego przewodniczącego, a dawny przewodniczący nie może zbierać nowego grona przy sobie. Tak samo tracą władzę dygnitarze tow. jeśliby po przeniesieniu grona nie pospieszyli za niem. Organizacja w tym kształcie trwałaby daleko dłużej od wszelkiej innej, bo nawet po rozproszeniu grona środkowego obejmywał zarząd główny *oddział najdawniej istniejący.*

Tak urządzone towarzystwo mogło wzajemnie oddziaływać i zawsze pracować przez wspólne spółubieganie nad dobrem narodowem. To też nie dziw, że to co było młodszego ze studentów i powstańców litewskich przy tem oddziaływaniu wyrobiło się na pisarzy narodowi korzystnych.

Na urzędowych papierach tow. odbijała się winietka przedstawiająca pogoń litewską, za którą

*) §. IX i następne str. 5 i 6.

leżała kotwica. A nad nią pod stopami jednogłowego orła wznoszącego się do lotu, powiewały chorągwie z herbami Rusi białej, czarnej, księstwa smoleńskiego, Żmudzi z jednej strony; a Rusi czerwonej, Wołynia Podola i Ukrainy — z drugiej. Niedźwiedź żmudzki obok archanioła i dwugłowego orła i krzyża Ukrainy nad pogonią całej Litwy była emblemą jedności rzeczpospolitej.

Później nawet towarzystwo odbiło medal na pamiątkę powstania, czyli jak głosi lista prenumeracyjna *„medal polski dla rewolucji litewskiej i ziem ruskich (médaille polonaise pour la revolution Lithuanienne et des terres Russiennes)*. Medal ten był roboty p. *Barre*, który później robił popiersie cesarza Napoleona dla monet francuskich. A przedstawiał on z jednej strony gladjatora rwącego łańcuchy z napisem: Nou. si. male. nunc. et Olim. sic. erit. (Paris 1832); a na drugiej w bogatym ornamencie z trofeów, pod konfederatką herb rzeczpospotej (dwa orły i dwie pogonie) i nadpis: *polonia, lithuania, afiaeque, regionnes, rusiae, imperio inique. sub ditae. Libertatem. vi. et. armis—querebant ann. 1830—1831.* in rei memoriam lithuana, cousotiatio. W zawezwaniu swem do prenumeraty towarzystwo wygłasza: „męczennica wolności, poddana najstraszniejszej tyranji, gwałtownie wcielona do cesarstwa co chciało jej odciąć nawet jej imię, Litwa po długich latach cierpienia podniosła się aby ukarać tyle zbrodni, *ażeby znowu się stać Polską*. Polacy z nad Wilji i Niemna zarówno jak i z nad Wisły wydali też same okrzyki wolności i niepodległości na wszystkich punktach roli pol-

skiej; też same ofiary, toż oddawanie się, taż miłość ojczyzny"....

Słowem, że ile razy występowało na zewnątrz towarzystwo, tyle razy zawsze powtórzyło formułę tożsamości i jednolitości narodów rzeczpospolitej. Jednakże wewnątrz społeczeństwa polskiego na wychodźtwie musiało ono staczać walkę z pojęciami tamtoczesnemi dawnych wojskowych.

Wyszli ze służby i szkoły Konstantego i napoleońscy żołnierze nie mogli żadną miarą pojąć ani waleczności, ani hartu żołnierza z ruchawki. Partyzant i chwilowy żołnierz zdawał się czemś gorszem od ozwyczajonego z koszarami, zaprawnego w bojach żołnierza regularnego pułku, chociażby oba równocześnie zaczęli swą służbę.

Dziś dopiero wyrabia się pojęcie, że najdzielniejszy żołnierz, to żołnierz obywatel, który na chwilę bierze miecz by walczyć za świętą sprawę; aby po walce natychmiast przejść do pracy produkcyjnej. Lecz po 30 roku tej prawdy nikt nie wyznawał tak samo jak dziś jeszcze wyżsi wojskowi nie pojmują dzielności pospolitego ramienia kierowanego męstwem i odwagą.

Ta zarozumiałość *patrontaszów*, regularnych wojsk (jak nazywano wiarusów) głównie dawała się czuć Litwinom prawie bez wyjątku należącym do *ruchawki*. Ztąd też takie staranie i zabiegi komitetu narodowego, gdzie większość członków była z Litwy lub Rusi, i kłopotanie się o uznanie i porównanie stopni stosownie do uchwały rządu narodowego.

W liście Chodźki znajduje się określenie

tego stanu: „Teraz, gdy walka wojenna ustała, gdyśmy na ziemi obcej, a zatem równi sobie, dawni wojskowi z Kongresówki nie mogą jakoś uważać za równych i zdolnych posiadać stopnie wojskowe przez powstańców litewskich i ruskich, chociaż między nimi są synowie najzasłużeńszych obywateli, uczniowie szkół, gimnazjów i uniwersytetu wileńskiego. Dopóki oni walczyli w Litwie i w Polsce, nie starali się o żadne stopnie, a teraz gdy rząd francuski daje żołd przyzwoity i odpowiedni stopniom wojskowym, a więc Litwini i Rusini mają najsłuszniejszą rację, aby te stopnie były uregulowane, a zatem aby mieli z czego żyć, *a tem samem doczekać się do mającej się rozpocząć nowej walki za ojczyznę*, gdy będą mogli do niej wrócić z dzisiejszej ich pielgrzymki.“ Ta walka militaryzmu polskiego z poczuciem obywatelskiej obrony głównie wypadła w udziale pracy towarzystwa ziem lit. i rus. i dla tej przyczyny, skoro tylko powstał zamiar partyzantki, a dzielny Zaliwski podjął się kierownictwa naczelnego, całe towarzystwo stanęło po jego stronie. A *Wołłowicz* i tylu innych głowy swe złożyli. Dla tego to Mickiewicz wymownie w artykułach pielgrzyma pobijał żołnierskie niechęci Dwernickiego i ostrożnych, a *Chodźko* w trybunale tyle kłopotu sprawiał obroną męczeństwa tych *szaleńców* i t. d.

Litwa i Ruś świętych męczenników wyprawy partyzanckiej policzyła za własnych patronów, że się tak wyrażę i na ich zwłoki sypała wieniec uznania i paliła kadzidło zachwytu; gdy koroniarze po większej części żołnierze wytrawni i omu-

sztrowani tylko miano warjatów i szaleńców dać byli wstanie. Walka więc moralna wywołana Litwinami i Rusinami w łonie emigracyjnem, była głównym powodem do wyrobienia się pojęć o partyzantce i jej zamiłowaniu w przyszłych planach naszych patrjotów nad podźwignieniem ojczyzny.

Gdy militaryzm nasz podkopał całkiem wpływ komitetu narodowego, stawiąc jakby przeważnie wojskowy kom. Dwernickiego, wtedy nawet w łonie tow. Z. l. i r. powstawała myśl zamienienia tow., a raczej wybrania komisji czy też sekcji politycznej do działania na zewnątrz. Że tak było, dowodzi głos Konstantego *Zaleskiego* i protokół posiedzenia 12 listopada 1832. „K. Zaleski... żeby nadać większą czynność Tow. litew. Rus. radby widzieć wydobywane działanie polityczne. Będąc w Strasburgu i otrzymawszy tam pismo Towarzystwa wzywające go, aby się zajmował interesem braci Litwinów, dopełniał tego stosownie do swej możności; lecz czy towarzystwo dopełniło zapowiedzianych i przyrzeczonych przez się warunków, tego nie widzi w ważniejszych interesach. Wprawdzie *komitet wojskowy litewski* wywinięty z łona towarzystwa, czynnie krzątał się około losu ziomków; lecz, czy wytrwał i dopiął celów swoich?“

Komitet ten wyjednywał stopnie, ale nie wszystkie były one uznane. Nadto wojskowy militaryzm i im nie darowywał i zawsze ich widział jako coś nieprawego. Dla tego też w wielu miejscach dochodziło do pewnych nieporozumien i nieraz Litwini uważani byli za coś odrębnego.

Z tego powodu *Chodźko* pisał do *Cyprysińskiego* *): „Od przechodzących tędy rodaków, udających się do innych zakładów, dowiaduję się iż, w Chateauroux rozprawiają wiele o kwestji litewsko-ruskiej. Jest to rzecz tem naturalniejsza, gdyż więcej tam jest Litwinów i Rusinów, niż koroniarzów. Ponieważ należysz do tych ostatnich, a więc twojem wdaniem się łatwiej przekonasz, iż niewłaściwie oni wywołują albo ich mniemaną wyższość, albo różnicę między jedną wspólną i solidarną bracią.“

Te nieporozumienia odbiły się i w głosie wspomnianym Zaleskiego: „Litwa zrobiła niezmierne poświęcenia, lecz w cóż się one obróciły, gdy dalsze działania rewolucji listopadowej zniszczyły zabiegi litewskie i zgubiły Litwę? Smutne doświadczenie przekonało, że ilekroć i gdziekolwiek wojsko regularne się pokazało lub zetknęło z powstańcami, wszędzie prawdziwa sprawa rewolucyjna upadła, a powstańcom broniono działać i niszczono ich potężne wpływy na zgnębienie i przepędzenie najezdniczych wrogów. Prawa ludu wszędzie ogłaszane przez powstańców, były tam później zapomniane. Upadliśmy haniebnie nie przez nas samych, lecz przez wpływ tych, w których mieliśmy znaleść prawdziwą pomoc i wybawienie! Weszliśmy za wojskiem regularnem na obcą i nieprzyjacielską nam ziemię; lecz jak u nas tak i tam arystokracja nie przestała braci naszej gnębić. Trzeba zatem pomagać braciom powstańcom, pomagać nieszczęśliwym! Dotrzymajmy cośmy im przyrzekli.“

*) Tours 20 sierpnia 1833.

Militaryzm z Dwernickim na czele nie rad z zatwierdzonych stopni przez komitet wojskowy litewski, zamierzał tych stopni nie uznać, więc Litwini tak przemawiali: „Jest władza narodowa w komitecie narodowym polskim.... Litwa tam była protegowaną, mając w tym komitecie godnych jej reprezentantów Litwinów. Lecz powstała przeciw niemu burza, formuje się jakiś nowy *komitet narodowy emigracji polskiej.* Więc cóż się w nim dzieje? gdzież w nim są reprezentanci Litwy? Nie bez ważnych przyczyn usunęło się z grona jego tylu poczciwych obywateli! *Trzeba zatem wskrzesić,* wydobyć siłę polityczną litewską."

Towarzystwo jako ciało zbiorowe nie chciało przemawiać w sprawach politycznych, postanowiło zajmować się naukowością. To też wołano*): „Dobrze jest zajmować się naukowością, ale myślmy i zajmijmy się polityką, gdyż wyższe jest powołanie i przeznaczenie naszego towarzystwa. *Trzeba nam szczerze myśleć o rewolucji emigracyjnej,* tem bardziej, że połowę tej emigracji składają Litwini i Rusini. Podnoszą się protestacje przeciw nowemu komitetowi, lubo szanuję jego członków, lecz nie potwierdzam bynajmniej jego działań, nie widzę w nim reprezentantów Litwy."

Powstanie 1830—31 napiętnowane było jednym grzechem śmiertelnym, za który tyle naród odpokutował i jeszcze nie zmazał. Grzechem tym było ślepe trzymanie się Kongresówki i jakiegoś urojonego wiedeńskiego traktatu. Dla tej

*) Borkowski. Pamięt. Hist. o wypr. partyz. do Polski. 103 str.

mrzonki marnowano siły narodu i nie prowadzono walki na całych obszarach rzeczypospolitej, a w małym jej zakątku poświęcając resztę na pastwę. Towarzystwu l. i Z. r. zostawało więc zatrzeć ten haniebny grzech na ciemnocie koroniarskiej wypiętnowany. „Litwa myśli po polsku, jako część przeważna dawnej rzeczypospolitej polskiej; a zatem ktobykolwiek i pod jakimkolwiek pretekstem myślał i mówił o *Polsce kongresowej, ten bynajmniej nie jest godnym imienia Polaka,*“ woła ono.

Na takich motywach wnoszono utworzenie nowej sekcji politycznej do znoszenia się „w celu politycznym z Litwinami po zakładach będącymi“. Towarzystwo jednakże nigdy nie wytworzyło nowej sekcji politycznej i pozostawało zawsze tylko literacko-naukowem.

XXI.

Jaką rolę zajął Leonard Chodźko śród tego towarzystwa? i tych spraw, które poruszano? Ażeby to rozpatrzyć, trzeba byłoby zagłębić się na chwilę trochę w czas poprzedzający zawiązanie towarzystwa.

Po przybyciu do Paryża, w 1826 r., zapoznał się on z *Malte-Brun*'em, sławnym geografem. Z nim się widując, nieraz Chodźko odkrywał się ze swemi poglądami i jak pisze*): „W powtarzających z nim konferencjach, rozwijałem kwestję litewsko-ruską, jako polską i zupełną onej różnicę względem *Moskalów*, nazywanych Rossjanami, a którzy nie są Słowianami, chociaż później *zesłowianili się*, jak to i sam *Karamzin* powiada w swej *historji*. Łatwo mi było przekonać Maltebruna, iż historja Rurykowiczów jest odrębną od historji suzdalsko-moskiewskiej; że stolica dzisiejszej imperji nigdy nie była ani w Nowogrodzie wielkim, ani w Kijowie, ale pierwszą była od r. 1147 w Suzdalu nad Klaźmą, później przeniesioną do

*) List do Cyprysińskiego 20 sierpnia 1833 Tours

Włodzimierza nad Klaźmą, potem do Moskwy nad rzeką Moskwą, a nareszcie do Petersburga nad Newę, co było 4-tą stolicą nie zaś 6-tą, a zbudowaną na obcej ziemi, zabranej na Szwedach. Że *słowiańsko-polskie* ludy zamieszkałe w Nowogrodzie i Pskowie; że Krzywiczanie, Drewlanie, Radomiczanie, Polanie, Wołynianie, Podolanie itd. pokryci zostali imieniem narzuconem przez przybylców skandynawskich Ruryków i że odtąd wyrodziła się nazwa Rusi; ale że te ludy nie przestały być słowiańskiemi, że przybylcy przyswoili sobie język najechanych, że nakoniec ci mieszkańcy nie mieli nic wspólnego z Moskalami pochodzącymi z dziczy azjatyckiej; że historyk Nestor należy do historji literatury rusko-polskiej, nie zaś moskiewskiej." Wtedy to już Chodźko w artykułach ogłaszanych po francusku zaczął używać nazwy *tataro-moskovite* dla wyróżnienia od Rusi.

Malte-Brun zgadzał się na to i zamierzał porobić dodatki odpowiedne w swych dziełach. Pierwsze w podobnym duchu poprawki miały być w wydaniu nowem Obraz Polski dawnej i społecznej (*Tableau de la Pologne ancienne et moderne*), którego to dzieła pierwsze wydanie z 1807 całkiem wyczerpano. Lecz śmierć zaskoczyła uczonego geografa. Chodźko dokończył zaczętą pracę i *Aimè-André* wydał ją w 2 tomach na korzyść rodziny zmarłego. W wydaniu tem wyszłem 1830, już wszędzie stoi *tataro-moskovite*. Równocześnie więc z powstaniem narodu, robi się powstanie

przeciwko utartym na Zachodzie fałszom urzędowych historyków.

Moskale już wówczas darować takiego *bezecehstwa* i *podłej obmowy* nie mogli. Zaczął się więc pokazywać cały szereg artykułów po różnych pismach, wykazujący, że Litwa i Ruś to Moskwa prawdziwa. Słowem, że gdy Chodźko pisał: „Dowodziłem że Rusini są Polakami i że to stanowiło zawsze jedną nierozdzielną rzeczpospolitę, gdy sami carowie w pamiętnym traktacie polanowskim z r. 1634 uznawali i potwierdzali, iż Witebsk, Smoleńsk, Starodub, Nowogród-Siewierski, Czerniechów i Kijów są polskiemi"*) i gdy nazywał ich tataro-moskwicinami, najazd legitymował się w *Gazecie Augsburgskiej* korespondencją z nad granicy,**) dowodząc, że „żądać podobnego poświęcenia, (jak ustępstwo zachodnich prowincji cesarstwa dla korony) w rzeczywistości trzeba być co najmniej warjatem, mieć po sobie albo siłę albo prawo." Wtedy to Moskwa może po raz pierwszy znalazła na Litwie i Rusi tylko 700.000 Polaków, 880 tysięcy Litwinów, 180.000 Moskali i 5,520.000 Mało - Rusinów. Katolików tylko policzono za Polaków, ale i wtedy jeszcze najazd nie śmiał wszystkich prawosławnych nazwać Moskalami i zadowolnił się wypowiedzeniem, że „pochodzenie Rusinów jest to samo co i Moskali... Pomimo długi ucisk, zachowali oni używalność mowy moskiewskiej, która o bardzo mało zmie-

*) List Chodźki do Cyprysińskiego.

**) Russie, des frontiereas 12 decembre 1830. (Gazette d'augsbourg).

*

niona przez zaprowadzenie kilku słów litewskich i polskich."

Ówczesna statystyka nie pozwalała dać ściślejszych danych, to też cyfry przytoczone przez Moskali były uprzednio podane w dziełach Chodźki, i Moskale uznali za stosowne odwołać się na świadectwo tego „zaklętego wroga rossjan". Jednakże między przekonaniem wypowiadanem teraz a dawniej przez wrogów naszych zachodzi nie mała różnica. Dziś cała Litwa, to kraj iście i odwieków moskiewski. W 30 roku zaś pisało się tylko: „Nie ma prawa bardziej niezaprzeczalnego jak prawo na którem Moskwa zatrzymała gubernje witebską, mohylewską, mińską, kijowską, podolską, wołyńską, grodzieńską i część prowincji białostockiej. Co zaś do gubernji Wileńskiej (dzisiejsza wileńska i kowieńska) utrzymujemy, że Rosja posiada je *na mocy prawa podboju, prawa, jakie zyskuje się i traci tylko siłą oręża.*" Stronnik zaboru nie wahał się nawet objaśnić że: „Prawda że deklamacje pisarzy nieprzyjaźnych Rosji odmawiają zajęciu ziem niby to polskich nawet cechy *podboju* i określają tylko słowem poniżającem *odłączenie* (*spoliatwu*). Niewiadomo jednak na jakiej zasadzie opiera się ta różnica, bo każdy z 3 podziałów był poprzedzony wojną Polski z Rosją i każdy raz płynęła krew rosyjska."

Z dumą odwoływal się carat na swe siły, na wojskową potęgę, wykazując nicość Polaków i Chłopickiego w obec Dybicza; bo jeszcze nie doznał porażek 31 roku. Jednakże, zaczepiony Chodźko przytoczeniem jego zdania jakby na

poparcie twierdzeń moskiewskich, odpowiedział w *Journal des Debats* listem z 29 grudnia 1830, dowodząc „że prawa narodu nie wykreślają się,“ i wołał w oburzeniu: „Bez wątpienia oni (Moskale) pochlebiają sobie, że powaga imienia Polaka, położona na czele książki, usposobi czytelnika do uwierzenia, że wyjątki wyrwane tam i siam z dwutomowej pracy, zestawione nareszcie ze zdradzieckim zamiarem, nadadzą wartość machiawelskiemu argumentowaniu.“ Owoż zaprzeczając w dalszym ciągu artykułu twierdzeniom dzienników najazdu, dowodząc, iż „zdaje się iż dzienniki niemieckie nie wiedzą co to jest Litwa?“ podnosi Chodźko myśl o połączeniu narodów dwóch równych i odrębnych i twierdzi, że Polska była „*państwem federacyjnem, rzecząpospolitą złożoną z dwóch państw, z dwiema koronami, dwoma narodami, dwoma językami;* z Królestwa Polskiego i wielkiego księstwa Litewskiego.“ Że na tej podstawie spoczywa i sejm czteroletni i konfederacja jeneralna z 1812. „Zaprzeczać Litwie jej praw do niepodległości stwierdzonej przeszłością ośmio-wiekową, zapoznawać swobody pozyskane przez nią unją z Polską w 1386 i nienawiścią jej ku instytucjom tataro-moskiewskim; utrzymywać że taż sama Moskowija panuje nad tym krajem na mocy prawa legalnego, nareszcie rozweselać się niewolą polskiego narodu w niezapamiętanych czasach.... nie znaczy to oszukiwać siebie, ale łgać.“

Językiem Litwy był „język rusiński również zbliżony do polskiego, o ile daleki od moskiewskiego lub teraźniejszego rosyjskiego. Wszelkie

prawa i akta polityczne, sądowe i administracyjne W. X. Litewskiego były pisane w tej mowie.“ Chodźko nie zapomniał podać i o litewskiej mowie „obcej słowiańskiej, używanej także przez prawdziwych Prusaków.... Od narodu pruskiego Litwo-słowiańszczyźna wywodzi swój pierwszy początek w 11 i 12 wieku; lecz ona zawsze poniewierała swym pierwotnym idiomem i użytek jego stał się tak ciasnym, że zaledwo liczą 100.000 mówiących językiem pruso-litewskim w Litwie właściwej, gdy tymczasem na Żmudzi, w Prusach królewskich i w Kurlandji liczą więcej nad 780.000. Nakoniec nigdy nie pisano w tej mowie.“ Nie mam zamiaru protestować błędne statystyczne dane ani wyliczać kto i kiedy pisał w mowie wajdelotów, bo twierdzenia Chodźki w swoim czasie były najprawdopodobniejsze śród znanych powszechnie na Zachodzie. Z ustępu *Debatów* przytoczę jeszcze następny wyjątek: „Co do mowy słowiańsko-polskiej lub lechickiej, była ona zawsze obcą Litwie i jeżeli dziś jest 700.000 w tym kraju osób mówiących ją, to tylko z powodu przyjacielskich stosunków z Polakami. Wszelako jej przewaga jest taką, że prawie 3 miljony osób włączywszy w to Żydów, Tatarów i Mołdawanów używiają tego idiomu.“ A dalej znajduje się o religji: „Jednakże car na Litwie liczy tylko 3,410.000 swych współwyznawców, zaliczając w to i raskolników, gdy tymczasem w tymże kraju jest 5,390.000 katolików rzymskich, katolików greckich, Ormian, Mahometanów i Żydów.“

Wkrótce potem, bo jeszcze na początku

walki orężnej w *Foreign Quarterly Review* ogłosił Chodźko drugi, dość obszerny w tym samym duchu artykuł, który wyszedł w tłumaczeniu francuskiem.*) Wyjaśnia w nim, że powstanie nie było czemś przypadkowem, że działało długo towarzystwo patrjotyczne, a Mickiewicz zagrzewał swą pieśnią naród do czynów, gdy *Lach-Szyrma* pisał o nowożytnem piśmiennictwie polskiem, *Zaydler* we Florencji pisał Włochom o Polsce pod każdym względem, a we Francji, wydawca *Memoires de Michel Ogiński sur la Pologne* i autor historji Legjonów, a także Morawski T., Podczaszyński M. Oleszczyńscy i Sowiński znajomili powszechność ze sztuką i historją narodu. „Pomimo dobrych dzieł niedawno ogłoszonych o Polsce, znajomość tego kraju pozostała jednak niezupełną u ogółu i można powiedzieć że Litwa, której historja mniej była rozpowszechnioną, jest całkiem nieznaną narodom Zachodu. W ogóle mniemają, że po wszystkie czasy ona składała cząstkę cesarstwa rosyjskiego i przypadkowo tylko otrzymała stosunek z Polską. Mniemanie to fałszywe... od 500 lat Litwa dobrowolnie połączyła się z Polską....“

Zapewno po raz pierwszy Zachód posłyszał o *Libo Polemonie, Dorsprungu* i t. d. przeniesionych, nie wiem dla czego, do 900 lat, o Herulach-Litwi-

---

*) Histoire Contemporain. Histoire politique de la Lituanie depuis sa reunion à la Pologne en 1386 jusqu'a son insurrection en 1831. (Revue Britanique).

nach, o rozszerzeniu się Litwy po Rusi, Mindowe i t. p.

Autor przebiega cały przeciąg żywota wspólnego dwóch narodów, wykazuje ich łączność i przytacza mnóstwo faktów: „Ostatni wzrok Litwa cała pełna nadziei, zwróciła jeszcze na Warszawę w 24. maja 1829, epoce koronacji Mikołaja. Lecz połączenie Litwy nie było tam nawet poruszonem! A to było jedną z głównych przyczyn wybuchu powstania listopadowego.“ Pierwszy Chodźko rozpowiedział zachodowi o Zanie, promienistych i tym popędzie do oświaty jaki panował na Litwie. Dość czytać te stronnice, by nawet nieznając kraju, nabrać przekonania, że Litwa cała oddychała tem samem powietrzem co i Korona, tylko że na Litwie zdrowszy wiatr powiewał. To też przytoczenie ukazu Aleksandra rozpędzającego profesorów i uczni za to, że rozszerzali *bezmyślną polską narodowość w prowincjach polskich Rosji* odbija całą siłą przeciwieństwa prawdzie. Już z tego wszystkiego widać, że przed powstaniem listopadowem podniesiono na zachodzie sprawę jedności Litwy i Korony w należytem świetle i że tak sławna teorja uralofińskiego pochodzenia Moskali, przed Duchińskim została opowiadana Zachodowi na lat 30 pod imieniem tataro-moskwicinów.

Wszelako jeżeli Duchiński i jego wyznawcy chcą na mocy rasowości narodów stwarzać przymierza i wyprawiać wojny, to całkiem co innego było po 30 roku. Twórcy teorji tataro-moskiewskiego pochodzenia, jakieśmy widzieli, często odwoływali się do ludzkich pojęć Moskali, pisali do

nich odezwy wzywając do wspólnej pracy zwalenia despotyzmu, a powstanie 31 roku wywiesiło nadpis „za naszą i waszą wolność“, gdy nowożytni popieracze czystości ras chcieli by wyniszczyć uralo-finów nie aryjskich jak amalejcytów.

XXII.

Jako ciało zbiorowe towarzystwo ziem ruskich i litewskich wystąpiło przy obchodzie listopadowej rocznicy, której opis widzieliśmy, a później 25 marca 1832, obchodząc pamiątkę powstania Litwy i Rusi. Przeszło 400 osób napełniało salę ozdobioną chorągwiami narodowemi i danemi przez Amerykanów, na głównej ścianie wisiał portret Kościuszki. Mnóstwo mężczyzn i dam francuskich, irlandzkich, angielskich, polskich, hiszpańskich, amerykańskich i portugalskich dodawało uroczystości chwili; a *Lelewel*, Cezary i Władysław *Platerowie*, *Szemiot*, L. *Chodźko*, K. E. *Wodziński* i *Jullien* zabierali głosy. Później Ludwik *Lemâitre* przeczytał wiersze francuskie, a *Słowacki* polskie. Słowa wymawiane na tym bankiecie były wygłaszane w imieniu całego towarzystwa, zatem są jakby wyznaniem wiary politycznej jego i zasługują na bliższe wglądnięcie w treść mów wygłaszanych.

Lafayette otwierając posiedzenie, przemawiał: „Dzień ten jest pamiętny w rewolucji litewskiej, która śród sławy bieżącej epoki jest tem godniej-

szą uwagi, że była podjętą z mniejszymi środkami a większemi niebezpieczeństwami niż inne. Było to pięknem i zadawalniającem staraniem, panowie, obchodzenie pamiątki tylu cudów waszej ojczyzny przez długi szereg wieków. Jak zachwycające jeszcze działanie przedstawia się wam w tej przerwie kolejnych podziałów, które były zbrodnią mocarstw z nich korzystających i hańbą tych co zcierpieli podziały! Zapewno, nie zapomnieliście tej epoki, gdy łącznie ze swą bracią we Francji, wasi współrodacy wzięli tak wielki udział w chwale trójkolorowych chorągwi.“ A dalej komplementa Czartoryskiemu, Lelewelowi i Platerowi czyli piekłu, niebu i czyścowi czy otchłani emigracyjnej.

Plater Cezary, jako przewodniczący towarzystwa, dowodził, że dla pokazania że Litwa a Moskwa to coś jednego, Moskalom trzeba było użyć prześladowań i reformy radykalnej społeczeństwa i „w tym celu żadnego środka nie zaniedbano. Wszelka propaganda intellektualna, wszelki duch cywilizacji karany był wygnaniem; wywiezienie dotknęło szlachetne głowy co miały wiarę w wyznanie liberalne. Badanie naszych starych kronik, poszukiwania naukowe nawet były rozpatrywane jako niebezpieczne, usunięto je ze szkół, zabroniono je na katedrach publicznych. Lecz prześladowania nie odniosły owoców. Wbrew swym despotom Litwini i mieszkańcy ziem ruskich zachowali swój typ narodowy; *oni pozostali Polakami. To tylko źle objaśnieni opowiadacze chcą stworzyć między Litwinami i Polakami królestwa, odrębności narodowościowe (catégorie de nationalité)*, roz-

dzielić w rewolucji ostatniej, czyny orężne pierwszych od wielkiej walki ostatnich. Nie wytknięto wszystkiego co robili osobno Litwini, nie oddano sprawiedliwości ich męztwu i patrjotyzmowi i wszelkiego rodzaju ich poświęceniom. Nie obliczono ani słabości ich środków, ani przeszkód z jakiemi zaczęli oni swą pracę. Lecz co powinno otworzyć oczy Europie, to co Litwini życzą robić podciągnięci dzisiaj pod te same prawa ogólnego wygnania jak i ich bracia Polacy," i t. d.

Lelewel po Platerze dalej razjaśnia sprawę, a zacząwszy od zagłębiania się w pierwotne życie Litwy, dobiega do połączenia narodów i świadczy, że „Żmudź pod zasłoną wszelkich zmian politycznych jakim ulegały Litwa i Polska, zachowała swą narodowość pierwotną. *Widziano tam chłopów bogatych*, kochających swą ojczyznę i jej obyczaje, *pełnych braterstwa i jednoczących się sercem i duszą ze swymi braćmi Polakami*, byli oni szczerze przywiązani do swego bytu i oczekiwali wielkich *wolnych instytucji republikańskich, jakie mimowolnie rozwijały się dla wszystkich stanów*. Oni zachowali ich uczucie narodowe aż do ostatniej katastrofy rzeczypospolitej i los ich pogorszył się zaledwie z upadkiem ostatniej, gdy z nią razem wpadli oni pod jarzmo moskiewskie. Trzydzieści siedm lat niewoli i ucisku nie mogły zagasić ich uczucia. Nadeszła chwila i naród starodawnej Polski, usiłując wielu nawrotami odzyskać swą niepodległość, zapłonął znowu i widzieliście panowie, że chłopi żmudzcy przewyższyli swych współbraci. Pierś ich wydała głos odrodzenia i wy-

zwolenia ojczyzny, ich serca zaczęły bić z ożywieniem, a ich ręce bez oręża podniosły się z magiczną siłą przeciwko bataljonom zszeregowanym wroga". Zestawiając podobne obrazy historyk nasz wnioskuje, że uczucia litewskie „odżywią starodawne prawa", a do patrjotów litewskich należy *„odzielenić drzewo wolności wśród was i w Polsce."*

Szemiot Franciszek rozpatrywał polityczny stan Litwy, nie wahając się wyznać, że śmierć Witolda *„szczęśliwie dla przyszłości dwóch narodów, położyła koniec jego dumnym obrazom"*. A, oburzając się na moskiewskie twierdzenia powiada: „Dość jest rzucić okiem na Litwę od jej połączenia się z Polską, *dość jest popatrzeć na ostatnią rewolucję naszą, ażeby dowieść niegodność tych bezecnych łgarstw"*. Litwini bowiem razem z Polakami leli swą krew za Francję po całym świecie i brali za oręż ilekroć rzeczpospolita cała to samo robiła. A *Romer, Zawisza, Billewicz, Giedroyć* i inni wysyłani na Sybir jeszcze za czasów Kościuszki. I nie przepuszczając okrucieńswom w *Elblągu i Fiszau*, baszkirom, Kałmukom i Moskalom, kończy: „Potomność osądzi ciemiężycieli i ciemiężonych... ona *osądzi tych dyplomatów trucicieli wolności i zabójców rewolucji.* Oni staną się sławnymi jako ten nieszczęśliwy co się unieśmiertelnił zniszczeniem kościoła w Efezie."

Dlaczego jednak nie udało się powstanie na Litwie, jeżeli było tyle i tak ciągłych poświęceń, dlaczego odrywano Litwę pierwej? Każdy z cudzoziemców mógł zapytać słuchając o tych wynoszeniach cnót i poświęcenia Litwinów. Dla

rozchwiania więc nieporozumienia i niejasność w tej mierze, odpowiada w swej mowie Władysław *Plater*: „W dniu, w którym wieść o rewolucji polskiej padła na niwę litewską, *Litwa była już gotową i czekała rozkazu. A słowo rozkazu z wolna nadchodziło.* Dyktator, żołnierz improwizowany w Warszawie, wdawał się w konszachty zamiast działać, *szukał ostatecznego powodzenia w dyplomacji, zamiast wyciągnąć z pochew szable...* Daremno głos ludu się rozlegał, daremnie wykazywał jedyny środek zbawienia. Rząd wysłuchał tylko przez połowę: zwlekał i stracił 3 miesiące... Wtedy pozostawiona sobie samej, przebiegana oddziałami moskiewskiemi Litwa niecierpliwa wejść na linję, samoistnie podjęła się tylko swemi natchnieniami. Bez broni, bez jenerałów i wojska organizowanego rzuciła się ona na przebój walki, zalała drogi oddziałami partyzanckiemi, przecięła komunikacje, rozbiła konwoje... utrzymywała armje w wiecznej czujności i przezto dokonała potężnej dywersji.“ Swą mowę zakończył W. Plater: „Wykażemy co nasza ojczyzna zrobiła dla sprawy wszystkich; przypomnimy, że ich dzieci będą wdzięczni praojcom, dumni z nieszczęścia zawsze większego niż gwałt z jakby wysoka on nie pochodził. I zatem *potrzeba jeszcze ażeby nasza krew płynęła dla urzeczywistnienia epoki wolności i odrodzenia, a nikt z nas nie zawahał się stawić się na wielkie spotkanie wolnych ludów.*“

Dla dopełnienia obrazu i tu też porusza *Chodźko* obraz wychowania Litwy i przyczynek jej w oświacie. „*Jezuityzm i jego smutny orszak*

powiada on, *chciał wyssać aż do podstaw zasady wolnego kształcenia równego dla wszystkich stanów, dostępnego dla wszystkich warstw mieszkańców rzeczypospolitej Polskiej*, a dwa wieki wyłącznego panowania i przywileju tego fatalnego towarzystwa zadało ważny cios rozwojowi umysłowemu Polaków, Litwinów i Rusinów... piorun Watykanu*) otworzył całkiem nowy zawód Polakom, zaczynającym dzieło odrodzenia nieszczęsnej ojczyzny."

Podnosi Chodźko przedstawienie *Chreptowicza* Joachima, wpływ Akademji i wszechnicy wileńskiej. Działanie Czackiego i Czartoryskiego i całego grona profesorów wszechnicy; jak młody Michał *Plater* w 1823 roku pisał, niech *żyje konstytucja* 3. maja, prześladowania przez Nowosilcowa, Pelikana i im podobnych. Przechodząc do ostatnich czasów twierdzi, że „Żmudzi i Litwy i ziem ruskich mieszkancy połączyli nowe usiłowania, aby zwyciężyć lub umrzeć za swoją drogą i wspólną ojczyznę. *Wielka emancypacja wieku ziści się i dzieci Polski dowiodą, że nie odrodzili się od swych ojców.*"

Po tych mowach Litwinów pozostawało tylko *K. Wodzińskiemu* dopełnić jeszcze o Rusi. „Każdy z nas przejęty dziś temi samemi uczuciami, które utrwaliły naszą śmiałość w zamiarach i nadały niezachwianą ufność w przyszłości. *Powstanie Wołynia, Podola i Ukrainy* będzie mało sławnem w rocznikach strategji, *ale niewątpliwie*

---

*) Wymierzony w serce jezuitów aktem rozwiązania ich stowarzyszenia jako szkodliwego kościołowi.

będzie ono uświęconem w historji postępu ludzkości, gdzie każda kropla krwi przelanej za wolność i każdy grosz wdowi ofiarowany na ołtarzu ojczyzny *będzie policzony z wdzięcznością i błogosławiony przez potomność.*" Wymieniwszy prace powstańcze *Worcella, Mikułowskiego* i *Steckiego*, przechodzi do *Dawidowa* i okrucieństw nad Czarnowskim, do walk Dwernickiego itd. Słowem, że przemówienie ówczesne Wodzińskiego jest jakby zarysem krótkim do przyszłej historji powstania Rusi, która nie prędko później wydana była przez *Wrotnowskiego*. „Nasze nawet wygnanie nie jest dla nas bez korzyści. Winniśmy mu poznanie rzeczywistych naszych przyjaciół, winniśmy mu zaświadczenie objawów tego powszechnego współczucia, nieznanego dotąd w obszarach historji, a które zostawione było dla dzieci polskich do rozbudzenia w łonie wszystkich narodów."

Po głosie Wodzińskiego, Julien de Paris, członek towarzystwa ziem litewskich i ruskich przemówił za naszemi kobietami i wystawił ile było u nas sławnych patrjotek w ostatnich latach po rozbiorze, co robiono itd. We Francuzie tak wielka znajomość tylu wypadków zastanawia nas; W ogóle ze strony Francuza jest to hymn pochwalny dla wschodnich naszych województw. „Młodzi Litwini, dzielni Polacy i wy ich bracia, obywatele ziem ruskich, święty sojusz orła białego Polski i pogoni litewskiej jest godłem jedności narodowej, która wam obiecuje, która wam zapewnia bliskie odrodzenie waszej ojczyzny. Wypadki biegną, ludzie i rządy gardzące spra-

wiedliwością i wolnością, przeznaczone są do zatarcia swych śladów przechodnych. Te tylko będą miały trwałość, życie i sławę, które słuchają tylko głosu narodów, które kładną święte prawa narodowości nad wszelkie niesprawiedliwe wymogi gabinetów i kongresów, którzy czują że porządek i pokój nie ustali się dopokąd narodowości nie będą powszechnie uświęcone i poważane" i kończy, że „wielka era cywilizacji nie zacznie jaśnieć całym swym blaskiem w świecie tylko od dnia, w którym szlachetna rodzina litewska i polska zacznie obchodzić na grobach swych bohaterów dawnych i nowoczesnych, tryumf swej niepodległości i zmartwychwstania narodowego."

Boło to najważniejsze wystąpienie towarzystwa ziem litewskich i ruskich. Tu przemawiali wszyscy jako członkowie towarzystwa, zatem wedle ustaw, mieli to prawo dopiero po przeczytaniu mów na zgromadzeniu i po uzyskaniu pozwolenia. Więc teorja jedności Litwy, Rusi i Korony była teorją całego towarzystwa, a ono się składało z Litwinów i Rusinów czystej krwi. Zapowiedź wspólności walk i jedności ludów rzeczypospolitej była zadaniem fałszu Moskalom. Tu, nie historycy płatni cara, lecz wygnańcy z ojczyzny, badacze kilkodziesięcioletni przeszłości i kronik głoszą jedność rzeczypospolitej. Nie pod harapem najeźdzców, lecz nawet w obec niechęci koroniarskich co tak mocno raniły Litwę i Ruś, jakby wynoszeniem się jakiemś i ociąganiem, głoszą Litwini i Rusini swój rozbrat z Moskwą i to w czasie gdy ta targając się na unitów,

wmawiała nieistnienie w zabranym kraju innych ludzi oprócz Moskali, a carowie polskość tam nazywali głupiem marzeniem.

To wypowiedzenie jedności rzeczypospolitej i niezacieranie śladu prowincjonalizmu miało tem większe znaczenie, że Zachód niezmiernie mało wiedział o Litwie pod tę porę. Dość przytoczyć, że jeżeli w Europie wierzono nieraz moskiewskim przywłaszczeniom, to w Ameryce gdy *Estkowie*, krewni Kościuszki, odwołali się do Stanów zjednoczonych, poszukując spadku po Kościuszce, minister spraw zagranicznych nie wahał się objawić zdumienia swego, że „Moskale z grodzieńskiej gub. szukają spadku po Polaku prawdziwym" i dopiero musiano mu tłomaczyć, że Kościuszko był tyle dobrym Litwinem co i Estkowie.

Chcąc więc utrwalić w umysłach całą jedność narodów połączonych, towarzystwo ziem litewskich i ruskich odbiło medal, o którym mówiliśmy, chociaż rząd francuski nie pozwolił na jego odbijanie we Francji.

W sprawozdaniu swem*) świadczy towarzystwo, że „usiłowania literackie jego również otrzymały wypadki zgodne z jego chęciami i że zaczęło ogłaszać biuletyny zamykające szczegóły najwyższego zajęcia o głównych wypadkach rewolucji w ziemiach litewskich i ruskich, a których uznanie narodu nie powinno skazać na zapomnienie. I dlatego zamierza do swych cząstko-

*) Societe Lituanienne et des terres russiennes. Paris 15 Mars 1833.

wych wydawnictw dodać zupełne dzieło historyczne, wydane we francuskim, *które będzie pomnikiem godnym świętej sprawy, dla której się poświęci.*" Takiego jednak dzieła zda się nie było i cała zapowiedź pozostała tylko ponętnem życzeniem. Nie zbudowawszy takiego pomnika godnego sprawy, towarzystwo to oddziaływało na wyrobienie się odpowiednich przekonań na zachodzie przez zakładanie licznych kółek ogniw towarzystwa.

A w odezwie swej woła, że: „towarzystwo odwołuje się do uczuć sprawiedliwości i patrjotyzmu przyjaciół polskiej sprawy i wierzy w obowiązek do niezaniedbywania żadnej okoliczności ku zapłaceniu dani *szacunku dla najświętszej i najpiękniejszej rewolucji.*" Towarzystwo zawczasu zapowiadało uroczysty obchód rocznicy i na 1833 rok.

---

*

XXIII.

Otóż gdy mowami obchodu 1832 drukowanemi i odezwą powyższą, zarówno też jak i rozgałęzieniem kółek podrzędnych towarzystwo wpływało na pojęcie stanowiska Litwy i Rusi, równocześnie musiało się porozumiewać i z rodakami niechętnymi. Dla tego to z 20 sierpnia wydało do nich odezwę podpisaną przez Platera Cezarego, przewodniczącego, i *Chodźkę*, pisarza (sekretarza) a w niej jak najdobitniej określa swe pojmowanie sprawy narodowej. „Po okropnej walce, której przewodnicy nasi dość morderczą a zatem stanowczą, być nie dali, po tej walce przez którą ogłosiliśmy światu nieśmiertelność Polski, ofiarami i męstwem okupione zwycięstwo raz jeszcze wydarte nam zostało: *ale nie masz siły, któraby nas zniszczyć mogła,* Równie jak powstanie, emigracja nasza narodowa jest nieprzerwanym ciągiem naszego politycznego życia. Emigracja nasza, stanowi ten wątek nieoceniony, który zawiązany przez konfederację barską, przez art 64 różne przetrwawszy koleje, coraz się dzielniej rozwijał, *coraz więcej nabierał mocy, z którego ma*

być wysnutem odrodzenie drogiej Ojczyzny naszej; tego więc wątka rozrywać nie wolno. Tlejącą iskrę naszego życia nie każdy z osobna tułacz, ale wszyscy razem pielęgnować, wszyscy razem podniecać powinniśmy. Pozawiązywane przez was towarzystwa rozmaite dowodzą żeście tę prawdę uznali. *Uczuli ją Litwini i Rusini, którzy wraz z wami rodzinną opuścili ziemię.* I Litwini z Rusinami zawiązali towarzystwo litewsko-ruskie, aby *ogłosić światu, że Ruś i Litwa dzielą los Polski, że nie masz Polski bez Litwy i Rusi, że i Ruś i Litwa jest Polską.* A wypowiedziawszy, że dążność do pracy i ułatwienie rodakom „sposobów doskonalenia się w naukach i sztukach" były celem towarzystwa, autorowie odezwy dodają: do dzielenia prac naszych wzywamy was wszystkich zacni towarzysze tułactwa! *Niech znikną raz na zawsze wszelkie odcienia prowincji i stronnictw; jesteśmy wszyscy Polakami, wspólność uczuć, poświęceń i potrzeb niech nas nierozdzielnymi uczyni,* a natenczas silni jednością i zgodą, rozszerzymy obręb działań naszych i prędzej się z upadku podźwignąć zdołamy. Niech wszystkie dotąd istniejące i zawiązać się jeszcze mogące towarzystwa, przez wzajemne między sobą, *szczere i bratnie znoszenie się, użyczą sobie wzajemnej pomocy,* a w skutkach swoich utworzą jedno towarzystwo tułaczów polskich, *w któremby tylko po nazwisku Ruś i Litwę rozpoznać można było, po nazwisku, które nie dla nas ale dla świata zachować nam trzeba, aby niem ciągle przypominać jakie to kraje Polskę składają, jakie to kraje chcą być i być muszą wolną, całą i niepodległą Polską.*"

Odezwa ta stanowczo ustaliła zapatrywania się na sprawę prowincjonalizmów i uznanie nieprzeszkadzania jedności narodowej miejscowych odcieni. Słowem, że towarzystwo wypowiedzeniem tem rozstrzygnęło sprawę litewską i ruską ze swego stanowiska. Dla większej propagandy zaś tych zasad, ogłoszono kilka wydań drugiej odezwy z 23 sierpnia 1832, na której podpisani oprócz C. *Platera* i *Chodźki*, jeszcze J. *Lelewel*, S. *Różycki*, J. N. *Umiński*, E. *Staniewicz*, A. *Jełowicki*, S. *Worcell*, F. *Szemioth*, A. *Gorecki*, A. *Miekiewicz*, J. *Straszewicz*, A. *Kołyszko* i inni. Tu już skromne towarzystwo literackie przemawia daleko poważniej i śmielej: „Jeszcze raz bracia wasi niepokalane prawa i honor swojego narodu z sobą unosząc, opuścili rodzinną ziemię, aby pomnażać liczbę mścicielów naszych, *aby krzywdy nasze dojrzewającemu światu ogłosić, ażeby wszystkie sprężyny odrodzenia naszego zarazem poruszyć*.... Sejm i wojsko opuściły ukochaną ojczyznę; *wkrótce sejm usłyszycie: wojsko jak z ojczyzny wyprowadzonem zostało; tak do niej niewątpliwie wróci, wróci z bronią w ręku*.... Nasz przykład i wasze nieszczęście, obudziły w narodach samych siebie uczucie, uczucie godności i siły, żądzę wolności i samoistnienia. Nasza *walka i nasz upadek są tylko krwawem wypowiedzeniem walki, na śmierć, wolności z despotyzmem, walki, której żadna taktyka dyplomatyczna odwrócić nie zdoła*. Tak jest, bracia nasi, *chwila zemsty niedaleka*.“

Przebiegając dla czego emigranckie działania muszą być wspólne, dodaje odezwa:

„Oto są powody, dla których Litwini zgro-

madzeni we Francji założyli tow. litewskie, które za przybyciem Rusinów zamieniło się na tow. litew. i ziem ruskich. I kiedy wy w pośród cierpień waszych nieustraszeni okrucieństwem tyrana, pielęgnujecie waszą narodowość i uczuciami polskiemi nowe zapalacie pokolenie; *tow. lit. i ziem rus. ma na celu zajmować się losem nieszczęśliwych tułaczów, ułatwić młodzieży naszej nieodzowne ćwiczenie się w naukach i sztukach,* wyjaśniać dzieje ostatniego powstania.... upominać się wszelkiemi drogami o wolność, całość i niepodległość *dawnej Polski, dawać istotne wyobrażenie o naturze naszego kraju.*" Po zawezwaniu do składek na kształcącą się młódź, ostatecznie mówi odezwa do krajowców: „*Serca wasze nie ostygły z tej radości, którą was niesione dla ojczyzny przejęły ofiary.* I dopóki taką miłością ojczyzny zagrzani Polacy, narodowe cnoty hartować, zapał wzmacniać, nadzieję krzepić i ofiar składać nie przestaną, dopóty *Polska nie zginęła.* Bracia! miło nam was pozdrowić i upewnić, że choć rok mija od nieszczęsnego upadku naszego, *nadzieje w nas rosną, wytrwałość się wzmaga. Gotowi cierpieć i umrzeć, chcemy tylko ojczyzny i waszego szczęścia.*

Było to ostatnie wystąpienie ważniejsze towarzystwa litewskiego i ruskiego. Odtąd ono coraz mniej daje znaków życia i po wypędzeniu Lelewela, Chodźki i wyjeździe Platerów, daje jeszcze znaki sennych poruszeń w obchodach nabożeństwa w 25 marca po kościołach. Lecz koło 1838 i ta słaba oznaka życia znika i towarzystwo jakby się rozpłynęło nie rozwiązawszy się urzę-

downie; lub też wlało się do towarzystwa literacko-historycznego założonego przez Niemcewicza i Czartoryszczyznę.

Śmiało więc można powiedzieć, że wydalenie Lelewela, Chodźki i Platerów zadały towarzystwu ostateczny cios, a późniejszy powrót Chodźki już nie mógł je natchnąć życiem.

XXIV.

Nie ulega wątpliwości, że ile razy się uśmiechał słaby promyk nadziei odbudowania rzeczpospolitej, tyle razy rozbudzało się życie na wychodźtwie. A każda chwila takiego przebudzenia była powodem nowych pojęć, lub rozwinięciem przekonań postępowych. To też koniec roku 33, był chwilą oddziaływania przeciw dyplomacji i położenia pomnikowego kamienia na cmentarzu naszych przedpokojowych dyplomatów. Wtedy to dogorywający komitet narodowy ustanowił *komisję*: któraby zbadała mandat udzielony jeszcze w 31 roku przez niektórych członków z Burż Czartoryskiemu do prowadzenia naszej sprawy. Już 5 listopada 1833 komisja centralna Polaków w Dep. *Landes* pisała do ogółu stowarzyszonych: „Przesyłam wam.... projekt do protestacji przeciwko patentowi Czartoryskiego. Lubo była decyzja ogółów aby protestacja ta umieszczona była w pismach francuskich, jednakże komisja zważając, że rzecz ta jest zupełnie domowa....., że gabinety nie opuszczą Czartoryskiego, chociaż my mu patentu odmówimy, *że ludy jak się śmiały tak i śmiać*

się będą ze wszelkich intryg gabinetowych, że umieszczając w pismach francuskich odkryjemy głupstwo, jakieśmy popełnili dwa lata temu, głupstwo o którem nie wiedzą ludy Europy", więc protestację miano zamieścić po polsku.*)

Rada z Burż pisała: „Głębokie znawstwo dyplomatycznych operacji, rozległe stosunki gabinetowe, tylko w twoich dzisiaj książę rękach się znajdują, Ciebie więc tułactwo nasze prawie jednomyślnie zaprasza, abyś na tej drodze w obec władzców Europy upomniał się o życie całej i niepodległej ojczyzny naszej." Na razie słowa te pominięto milczeniem, chociaż bezczelne pochlebstwo kilku stronników, osłonięte płaszczem ogółu wychodźtwa razić by było powinno, w chwili rozbudzenia życia przejść to płazem nie mogło; tem bardziej, że dyplomacja dawała się we znaki wszystkim. To też w protestacji znajduję te piękne słowa i z prawdziwą godnością napisane: „Nie narzekajmy zbyt krzykliwie; w myślach ludzkich taki sam porządek i następstwo jak i w martwej naturze. Na starej warstwie tworzy się nowa i na tej utworzy się jeszcze nowsza i tak dalej, a w jednych skałach znajdziesz skamieniałe kości ludzkie, w drugich muszle, w trzeciej znowu co innego, a żadne do siebie niepodobne. Toż samo dzieje się z myślą ludzką, monarchje, dwory, mitry i szlachectwo były kiedyś świeżemi warstwami, dziś zacierają się powoli i na nich utworzy się nowa warstwa, bo w organizmie natury jest ruch, któ-

*) Podpisany na odezwie *Słowicki* z polecenia komisji.

remu nic oprzeć się nie może.“ Zapatrując się z tego stanowiska na życie i ruch wychodźtwa, trzeba było wyznać, że były osoby „co pisały w dobrej i prostodusznej wierze, były drugie co wiedziały, że piszą herezje, kłamią w oczy czasowi i ludziom,“ inni zaś „wzruszali ramionami na te fałsze na świeżym pisane pergaminie.“ Zdrowy więc rozum dyktował; że chociaż „wiemy dobrze, że książę z patentem lub bez patentu w przedpokojach gabinetów ma zawsze swoje znaczenie i względy, *wiemy że przed gabinetem ludu, patent jego nie ma żadnej wartości*“.... Przyznaje się tam, że patent może fałszywie nas postawić w obec naszych sprzymierzeńców. Więc „po 60 letniej męczarni w której pierwszymi katami byli królowie, ich gabinety, *wyrazy* król, gabinet, dyplomacja *są zbrodnią w ustach Polaka; żądać ich*, żądać dla siebie, *dla Polski, jest żądać trucizny zamiast uzdrawiającego nektaru, zapraszać zamiast przyjaciela, zbójcę do domu.* Książę sam już czuje, że czas jego przyszedł, wyznaje że dzisiejszego stanu rzeczy nie rozumie“... więc wniosek ztąd, by oddał pełnomocnictwo. Podpisali tę protestację *Drzewiecki* przewodniczący, *Słowicki* i 64 Polaków, a śród nich znajdują się imiona Dąbrowskiego Kaz., Waler. Dzwonkowskiego, *Malinowskiego*, Michałowskich, Raciborskiego i innych. Walka ta podniesiona była w chwili gdy Chodźko pisał do Oleszczyńskiego *): „Podwójny wygnaniec ścigany

*) List L. Chodźki z Anglji 28 list. 1833 do Antoniego Oleszczyńskiego w Paryżu.

i prześladowany z tak nazwanej *Bożej łaski* samodzierżcy Mikołaja I, z tak nazwanej woli narodowej króla Ludwika Filipa, i z *samowolnej* woli arystokracji polskiej i jej pieczeniarzy, przerywam dość długie milczenie."

„Cóż pomyślą w Paryżu iż w dniu dzisiejszym 700 najcnotliwszej naszej braci z Gdańska, a trzysta z Tryestu wypchniętych zostało na burzliwe listopadowe fale Bałtyku i Adrjatyku! Tysiąc obywateli republikanów przecierpiawszy tysiąc męczarni od Brandeburczyka i od Austrjaka, rzuceni na przestworze Oceanu, czczą dzisiaj na powierzchni tej otchłani trzecią rocznicę, gdy może w Paryżu, w tej samej chwili, wznoszą się głosy na cześć reprezentanta arystokracji i na cześć rządu Filipowego! Intrygami dzisiejszego szefa legji, na papierze Donny Marji portugalskiej (Bema) i jego popieraczy, czyli protektorów, (Kniaziewicza i Czartoryskiego), 700 braci gdańskiej pływa dzisiaj po morzu; bo gdyby nie te intrygi wysłańcy komitetu centralnego franko-polskiego i amerykańskiego, połączyliby w jedną rękę 50.000 fr. i te by dostateczne były na przeprowadzenie przez niechętne ziemie brandeburgskie tych 700 obywateli, co tak dzielnie wzgardzili wszelkiemi amnestjami."

Rzeczywiście, gdy nasi rodacy płynęli sami nie wiedząc dokąd, zawdzięczając panom, Chodźko jakby przeczuwał, co miało się stać w Paryżu. Tam nastąpił w pomieszkaniu Lafayetta ten skandaliczny obchód, długo nie strawiony przez arystokrację.

Niemcewicz zdzieciniały wyrznął mowę na cześć naszej arystokracji i Czartoryskiego. Wtedy to Piotr *Semenenko*, dzisiejszy zmartwychwstaniec, nie wiele umiejący po francusku, pod te czasy wygłosił nauczoną na pamięć mowę, wykazując rzeczywistych grabarzy sprawy. Rozpłakał się stary Niemcewicz z tego szkandalu. Lafayette, co dotąd chwalił Czartoryskiego, jako wybitną osobę w powstaniu, zdumiał się, a arystokracja postanowiła nienarażać się na obchody razem z demokratyczną i republikańską hołotą.

Po tem sprawa protestu nabrała coraz większej wagi i w późniejszym czasie doprowadziła do sławnego aktu, podpisanego przez 3076 wychodźców potępiających monarchizm polski, dyplomatów porozbiorowych i przedstawicieli tego dążenia — Czartoryskich z całym ogonem swoich popieraczy; do listu otwartego Konopskiego (J. N. Janowskiego); do broszury jego „*Król de facto*“— nareszcie wbrew zdrowemu rozumowi, walka ta dała głosy na członka komitetu późniejszego zjednoczenia J. B. Ostrowskiemu.

W niej też biorąc udział, Chodźko napisał po francusku ustęp wyświetlający pochodzenie repninowskie księcia Adama, co cała lokajska hołota darować mu nie mogła i za co pewno by postradał gdyby Praniewicz z Bystrzonowskim i im podobnymi byli wstanie ujrzyć rzeczywistego Adama I. namalowanego tylko w ich pamięci, papierowych koronach i *roczniku emigracji polskiej.*

Nie darowywał też i Chodźko napadów na siebie. Pisze on do Oleszczyńskiego: „Zgłębiając...

tajniki działań ludzkich... spoglądam na nowe zło, jakie wychodzi z kuźnic miłośników przywilejów i nadużyć. Są, co powiadają, że wypadki nie powtarzają się, a z tem wszystkiem nasze ostatnie 70 lat są ciągłem i temsamem powtarzaniem wad i intryg naszej arystokracji, lub tych co do niej przyczepiają się. Ileż to naczelników cywilnych i wojskowych, przysięgających po kilkakroć zagrzebać się w ruinach ojczyźny, żyją i intrygują po dziś dzień, gdy *też ruiny zagrzebały tych jedynie, co bez przysiąg i ostentacji. za nią pomierali.* Jak się to dzieje, że tylu różnych naczelników w obec niesłychanych prześladowań, swobodnie używa wolności i protekcji, gdy tak wielka liczba innych obywateli jest ściganą i dręczoną? Gdy fakta i cyfry tak wyraźnie mówią, cóż znaczą obrony i narzekania na mniemaną potwarz?"

A jeżeli w Paryżu zaczynało powstawać i organizować się coraz ściślej towarzystwo czy koło monarchiczne, to znowu w Anglji będąc, Chodźko dobitniej wypowiada swe przekonania republikańskie w listach do przyjaciół: „Jeżeli ty, kochany Antoni i nasz przyjaciel Wojciech *Sowiński*, nieraz ubolewaliście nad mojem położeniem politycznem, jestem przekonany, że dzisiaj częściej może o tem rozmawiacie.... Moc wypadków i okoliczności porwały wszystkich Polaków do działania; a godziłoż się zostać nieczułym widzem tych przeważnych wypadków? Pozostałem wierny, w najdrobniejszych szczegółach, *zasadom prawdziwie narodowym polskim, republikańskim, zasadom jakim wierni byli przodkowie nasi, od tylu wieków;* i dla tego ja i tylu

innych ziomków tułamy się i Bóg wie gdzie się oprzemy jeszcze! Bo ani nasi nieprzyjaciele, ani my, nie odstąpimy, każdy ze swej strony raz przyjętych zasad! Nie traćmy nigdy z pamięci wieszczych owych słów „Stanisława Kostki *Potockiego* o A. Mokronowskim....“ „Polacy! ci co zechcą śród was usprawiedliwić swe troski o sprawy powszechne, nauczą się przykładem Mokronowskiego, że w jak okropnem położeniu nie znajdywanoby się zawsze usiłowania obywateli do służenia ich ojczyźnie w jakich bądź okolicznościach nie zostaną bezużytecznemi, i jeżeli nie można dla niej zrobić wszystkiego co się pragnęło, to nic nie robić jest to stać się występnym.... Obowiązkiem obywatela każdego jest robić dobrze, skutki od nas nie zależą, one zawsze są dziełem losu.““

W tym liście mówiąc o swych pracach, Chodźko dodaje, że doprowadzi je do końca, „lub schodząc z tego świata, zostawię przygotowane roboty, ze wszelkiem staraniem dla dokończenia przez tych, którzy godni będą objąć moją spuściznę literacką i *poczciwie, po republikancku ogłoszą owoce z materjałów* od wielu lat troskliwie zgromadzane.“ Lecz wróćmy do Francji.

XXV.

Przy zaczęciu nowego roku, dając sprawozdanie z ubiegłego 1833, Armand *Marrast* malował stan Francji w bardzo niepochlebnych kolorach.*) Przebiegłszy całą Europę, mówi: „A tak z żadnej strony nie ma nic stałego, wszędzie ruch, wszędzie wojna! *między królami sprzeczne interesa, między narodami sprawy wspólne.* Jedyną rzeczą do uskutecznienia, to ogólne wykształcenie i to jest powołaniem Francji. Lecz ta Francja, gdzież ona? Zajęta dawaniem lekcji światu ona pozwala siebie krępować, władzą najhaniebniejszą! Cierpliwość ludu zdaje się nie wyczerpaną. Codziennie nowe gwałty na zdrowym umyśle i moralności powszechnej, na wolności obywateli. Prześladowania, ucisk drobiazgowy przysposabiają zupełniejszy system. Policja bije, oczekując że przyszłe ustawy dadzą jej prawo bicia; są czyny, które zmuszają z powodu ich tolerancji rumienić się nawet ich znoszących. Są co przechodzą wszelką tolerancję,

---

*) *La tribune.* 1. Jenviers 1834 Paris. Reflexions politiques.

a które mimo to znoszą!... Jak długo potrwają te złe dnie? One krótko trwać będą jeżeli będą jeszcze gorsze; one potrwają daleko dłużej jeżeli królewskość będzie mogła ich skarcić. Na szczęście nie dano rządom jak i ludziom, odmiany swej przyrody. Dajcie nam monarchję gwałtowną, lecz wyniosłą i dumną, być może ona sama się zbawi.... Lecz brutalna i występna, rozrzutna pieniędzmi kraju, łakomego własnego grosza, głośno wypowiadająca swoje sobkowstwo, rozwijająca w ludzie najnikczemniejsze dążności; monarchja bękarcia rewolucji i starsza córa legitymizmu, rodzaj mięszaniny bezimiennej, systemu bez zasad, maż się nazywać *juste-milieu*, bo nie ma ani wierzchołka, ani podstawy.... nareszcie musi być trucizną"....

Taka monarchja długo trwać nie mogła. Wcześniej lub później musiała się przemienić na postępowszą, inaczej by musiała upaść bezpowrotnie. Lecz na schyłku tego porządku rzeczy i jakby w zaraniu nowych reform w rządzie umiera Lafayette. Śmierć ta jeżeli wywarła smutny wpływ na stronników naszej sprawy, której głównym obrońcą był stary Lafayette, to znowu rządowi wykazala, że już dawny jego przyjaciel, mający wpływ na umysł jenerała, Chodźko we Francji nie będzie mógł pozyskać dawnego wpływu. To rządowe uspokojenie się i konieczna potrzeba ustępstw dla narodu spowodowały, że Chodźko począł robić starania o powrót do Paryża. Prawda, że jeszcze za wstawieniem się posła moskiewskiego zabroniono Polakom wszelkich ma-

nifestacji na cześć Lafayetta, jak dawniej na cześć *Lamarque*'a, jednakże powrót niektórym wypędzonym stawał się możebnym. W liście do syna zmarłego wyznaje L. Chodźko, że śmierć „ta najboleśniej uderzyła moje serce. Moje życie młodego człowieka wykształciło się przyjaźnią i dobrocią jaką zaszczycał mnie wasz szanowny ojciec, całe moje osamotnienie było osładzane jego względnością i ojcowską protekcją; jeżeli mi raczył dać tyle dowodów ufności w chwilach stanowczych, jeżeli mi raczył powierzyć swą osobę to dla tego, że miałem szczęście należeć do narodu, którym on zachwycał się i poważał najwznioślejszem uczuciem.... Polska i Polacy na stare dni Lafayetta były tem, czem Ameryka w dnie jego młodości, czem była dla niego Francja we wszystkie epoki nieporównanego jego zawodu.

Od 70 lat Ameryka, Polska i Francja najwięcej poświęciły w walce o wolność przeciwko despotyzmu i te trzy narody były nagrodzone pając dnie trzem największym obywatelom nowożytnych czasów.... a napełnili oni świat sławą czystą i nieśmiertelną i potomność nie rozdzieli nigdy tych trzech imion: Waszyngton, Kościuszko i Lafayette..... Ameryka i Francja, z całem ich bogactwem i ich środkami, może odlewać z bronzu, wyciosywać z granitu, dłutować z marmuru posągi tym wielkim obywatelom; dla nas Polaków, biednych wygnańców, zostają tylko serca wdzięczne. Wznieśmy więc pomnik, który się oprze burzycielstwu ludzi i czasów. Kościuszko ma pomnik wzniesiony u bram Krakowa. Cóż nam po-

zostaje do roboty? niech i pomnik Lafayetta będzie wzniesiony u bram Paryża, rękami Polaków wygnańców i tułaczy i przez wychodźców innych narodowości, ofiar tegoż oddania się i bronionych i kochanych przez Lafayetta tą samą miłością. Niech więc pozwolą wychodzić wychodźcom, pod zapewnieniem ich świętego słowa i przed miesiącem 6.000 wychodźców wzniosą wielki kopiec, który będzie nazwany *górą Lafayetta*..... a dwóch wielkich obywateli Europy będą mieli dwa pomniki odpowiedne, podobnież jak oni, byli związani z sobą swemi życzeniami, myślami usiłowaniami ku wyswobodzeniu starego lądu. Czyż będę mógł urzeczywistnieć te marzenie; czy będą mogli wygnańce, wracając kiedyś ze swego pielgrzymstwa, powiedzieć: przyłożyłem się do wzniesienia kopca Lafayettowi.“ Jednakże to marzenie Chodźki nie ziściło się. Rząd zabronił podobnych pielgrzymek polskich do Paryża dla sypania nieznanych we Francji kopców i Lafayette nie ma odpowiedniego grobowca. Swoi mu podobnego grobowca nie usypali, naszym więc nie było po co, mówiąc prawdę, robić pielgrzymki do Paryża dla jego usypania.

Z listu tego widać, że L. Chodźko miał zamiar również napisać po polsku historję Lafayetta, pierwszego grenadjera gwardji warszawskiej. Jednakże i ten zamiar nie dał się urzeczywistnić.

Zaraz po tym liście zaczęły się starania o powrót Chodźki do Paryża i w parę miesięcy wyrobiono pozwolenie.

XXVI.

Przed jego powrotem do Francji rodacy nasi czuli jego brak po różnych zakładach i to tem bardziej, że była to chwila całkowitego rozprzężenia. To też w imieniu departamentu Taro A. *Gawroński*, Albert *Darasz*, A. *Szyndler* i pisarz Erazm *Kurzewski* dali mu upoważnienie do działania i przemawiania w imieniu Polski. Oto wyjątek z listu tego danego w (Castres) Kastr z 22. lutego 1834: „Przekonanie, że w dzisiejszym stanie rzeczy nie mamy i nie możemy mieć komitetu, któryby wszelkim włożonym na siebie obowiązkom, dotąd najlepiej przez ustawę z le Piui (*Le Pui*) określonym, zadość odpowiedział, wskazuje nam konieczność obmyślenia innego sposobu aby zaradzić potrzebom, jakie już i czuć się dają i wyniknąć później mogą. Najlepszym niechybnie do tego środkiem jest czuwanie samej emigracji nad sobą; ona sama zawsze swą wolę oświadczać powinna, a ta ma być prawem. Korzyści z tego są aż nadto jasne, abyśmy je tu przytaczać potrzebowali. Spowodowani temi uwagami i *pragnąc zniweczyć działania arystokratów, którzy nas coraz*

w nowe sidła pragną uwikłać, obieramy za pośrednika między rządem francuskim a nami, tak nazwany komitet. Do niżej zaś wyraźnych obowiązków powołujemy różne osoby, nietylko w Paryżu, nietylko we Francji, ale po Europie *rozprószone osoby, które nam dały rękojmię nieskażonego postępowania i opinji zgodnej z naszą.*"

Już w redagowaniu tej odezwy dostrzega sie wielka zmiana pojęć w ogóle emigracyjnym. Dawniej dawały się mandaty, pełnomocnictwa do działania w imieniu narodu i wychodźctwa, teraz ogół z *Taru* zastrzega, nauczony doświadczeniem: „Wszelkie artykuły lub kroki, umieszczone lub przedsiębrane tylko będą w imieniu naszem wtedy, gdy albo sami zawezwiemy, albo damy na to zezwolenie wskutek przedstawionej nam potrzeby". A takie zastrzeżenie robią ci co polecają: „1) przemawiać do ziomków pozostałych na ziemi starodawnej Polski, utrzymywać w nich ducha i nadzieję; 2) przez odezwy budzić w ludach ku sprawie naszej przychylność; 3) zbijać pismami artykuły ogłaszająae o naszej sprawie fałsze, potwarzające Polskę, lub wykrzywiające o niej europejską opinję". Ludzie zawezwani do tej patrjotyczej posługi mieli zasięgać wiadomości o funduszach narodowych i ofiarowanych wychodźcom przez przyjaciół Polski, udawać się do rządów w potrzebach wychodźtwa i „zresztą mieć nieustanną baczność na to wszystko, co się dobra emigracji, ojczyzny i ludzkości dotyczyć może".

Za wielki to może zakres działania włożo-

ny na kilka osób, by jasno określał obowiązki; chociaż mocodawcy wzywając Chodźkę kończą: „Oto są, obywatelu, obowiązki do spełnienia których przez departament nasz powołany jesteś, gruntując się na poświęceniu twojem dla ojczyzny i ludzkości, jakiego dowodów nam dawać nie przestajesz, pewni jesteśmy, że nam tej obywatelskiej przysługi odmówić nie zechcesz.“

Zawarte tutaj pojęcia są niezmiernie charakterystyczne i wykazują jak wtedy już wielu emigrantów zapatrywało się na kraj i sądziło, że zdala można dobrze kierować i rządzić choć małą cząstką ziemi. Jestto odblask tej zasady, podniesionej później do dogmatu przez pewne stronnictwa, uległości działania w kraju powagom pokruszonym w dobrowolnem zrzeczeniu się walki w 1831 roku. A teorja ta niejednokrotnie później odezwała się przy późniejszych poruszeniach. Jakie zaś skutki sprawiła — wiemy powszechnie.

List ten zastał Chodźkę nad Tamizą jeszcze. Odpowiada nań on z Richmondu*), a jeżeli w tej odpowiedzi czuć, że mówi się do przyszłych czlonków centralizacji, to znowu wykazuje się sposób zapatrywania się samego autora, „Zgłębiając przyczyny tylorazowych upadków naszych od r. 1764; porównywując z zupełną skrupulatnością wypadki, dwie główne i najwalniejsze są: *niewyzwolenie ludu polskiego i zdrady arystokracji.* Ani historyk, ani spostrzegacz nie wybrną nigdy z tych dwóch głównych przyczyn współczesnych

*) Richmond nad Tamizą. 20 marca 1834.

naszych nieszczęść. „Rządy i narody Europy wysłupione mając oczy na sprawę Polski, wywołaną przed sąd świata, po nocy 29. listopada, rozprawiały szeroko po niezliczonych pismach o przyczynach upadku naszej sprawy. *Zaledwie* upadła Warszawa i *zaledwie poczęli nadbiegać nad brzegi Sekwany ci, których interesem było gmatwać opinje o przyczynach upadku tejże sprawy polskiej,* sądziłem obowiązkiem moim odeprzeć z historją w ręku fałsze i potwarze i 24. października 1831 r. umieściłem list w najwięcej wówczas czytanym i rozchodzącym się dzienniku *Constitutionel,* dowodząc że *niewyzwolenie ludu i zdrady arystokracji,* najgłówniejszą są przyczyną upadku. Odzywając się do nadciągającej emigracji, aby pospieszyła z *wykryciem nowych zdrajców, niedołęgów i samolubów,* wzywałem aby przecięła w swem rozwijaniu się zarodki złego, jakie trapi od lat 3 nasze tułactwo... *Wiele głosów, wiele listów książęcych i hrabiowskich groziło mi zemstą w następstwie... intrygi i potwarze arystokracji* i jej zauszników zrobiły to, żem pod pretekstem wymyślonego jakiegoś spisku przeciw istniejącemu rządowi był aresztowany i więziony przez dni 5... i wygnany naprzód z Paryża a nakoniec i z Francji.“

Przy ówczesnym stanie rzeczy, „przy trudnościach codziennie wzrastających, wobec niesłychanych gwałtów, zuchwale dopełnianych przeciw tułactwu naszemu, nie jest łatwo otrzymywać regularnie i rychło wzajemne porozumienia się. To też na przemówienie w „imieniu drogiej ojczyzny i sprawy publicznej“, dziękując za zaufa-

nie Chodźko objaśnia: „Że głos wasz poważny, uczucia wasze polskie, *narodowo-republikańskie*, znajdą mię zawsze gotowego do odpowiedzenia na dzielne i patrjotyczne wezwanie“. A z odpowiedzi tej nie mogę nie przytoczyć jeszcze jednego ustępu: „Przysłowie nasze polskie tak dawne i stare jak sama Polska: *mądry Polak po szkodzie*, dla tego zdaje się urosło, aby było powtarzane i przeznaczone bez żadnego pożytku dla rzeczy naszej publicznej. Po tylu licznych i krwawych klęskach, po tyloletnich usiłowaniach dla podźwignienia sprawy narodowej, niechby się choć raz jeden udało sprawdzić to przysłowie. Szukam pilnie w historji naszej epoki i daty, i nigdzie dojrzeć nie mogę, abyśmy byli *mądrzy po szkodzie*. Musi to być rzecz trudna, a może i niepodobna nawet, gdy sie nikomu jeszcze nie udało sprawdzić tego przysłowia... Zastanowiwszy myśl swoją, iż od tej chwili (Stan. Aug.) miały miejsce najpamiętniejsze czyny narodu naszego: działania partji republikańskiej w 1764, konfederacji Barskiej, sejmu Rejtanowskiego, sejmu czteroletniego, wojny 1792 i 1794, legiony polskie, działania 1806 1809, 1812, nareszcie powstanie 29. listopada, aż do momentu emigracji. Po każdym z tych tak przeważnych wypadków, trudno dostrzedz aby był mądry *Polak po szkodzie*. Albowiem *wszelkie najświętsze i najcnotliwsze usiłowania przez też same sposoby, a co gorzej i boleśniej, przez tych samych prawie ludzi były psowane, marnione i gubione*. Po tak niesłychanych i dolegliwych klęskach, po tak dobrze danych lekcjach, zdawało się, iż licznie ze-

brane tułactwo na ziemi francuskiej *otrząśnie się od razu z ludzi co zgubili sprawę narodową przez swoje niedołęztwo, złą wiarę lub zdradę; że zapomni* w emigracji *o imionach historycznych,* którym niedziw że wierzono nad Wisłą, gdy tu jeszcze mają zwolenników. Owóż 3 lata upłynęły. Wiemy już, obywatele! ile złego ci ludzie i te imiona na nowo nabroili! Ale jakże nagrodzić tak drogie chwile już upłynione; jak naprawić zło obrócone tak zręcznie na szkodę sprawy publicznej? Po 70 letnich pasowaniach się, po tylu naukach, możnaż twierdzić że jest *mądry Polak po szkodzie?*"

XXVII.

Niewiele co mógł robić Chodźko dla sprawy narodowej przesiadując w Anglji. Spieszył więc do Paryża. A tam kipiały *„swary i kabały emigracyjne“*; tam L. Plater i Kniaziewicz intrygami chcieli wydalić Mochnackich i wielu innych.

Lubecki przyjechał straszyć rząd likwidacją długów cesarstwa i „na rekonesans“. Przysłany zaś on był „aby wyjednać u rządu uchylenie żołdu na rok jeszcze *ostatni* zapewnionego Polakom *). A *Pano — di Borgo* otrzymał z Petersburga instrukcję, że: „ktokolwiekby zgłosił się do ambasady po amnestję, oświadczyć mu, że jeżeli jest żołnierzem wojskowym, będzie musiał odsłużyć lat 15 w wojsku rossyjskim w głębi Rossji, a jeżeli jest cywilnym, to odsiedzi lat 15 w gubernji permskiej lub jarosławskiej. A rozstrój panujący w śród emigracji był tak wielki, że 200 przeszło zgodziło się i na ten warunek, byleby niepozostać bez żołdów we Francji.

Oto obraz tego stanu przechodowego wedle

---

*) Mochnacki listy tom I. str. 256.

M. Mochnackiego: „Emigracja cała jest zakłócona, zaszargana, rozerwana. Nie masz 10 Polaków, którzyby byli zgodni z sobą; to wojna domowa najokropniejsza. Jenerałowie bez powagi, szulery, umykają z Paryża, aby ich za długi w St. Pelagie nie osadzono. Pełno duchów i pieniędzy moskiewskich po zakładach. Gazeciarze pod pozorem rewolucji i patrjotyzmu rozszerzają niezgody za moskiewskie pieniądze... Zawrót głowy opanował większość. Znak ogólny dekompozycji, która w biedzie okropnej, jeneralnej, koniecznie nastąpić musi.

Śród tego chaosu, jaki zresztą musi z konieczności panować, po każdem nieudaniu się ważnej sprawy, wlókł swój żywot komitet „*Dwernickiego* szulera, marnotrawcy, z którym stosunki „szkodziły i psuły reputację". W innem miejscu tenże Mochnacki*) mówi: „jest jedna partja co się chce nazywać demokratami, druga jest partja Dwernickiego, który się prowadzi Bóg wie po jakiemu; trzecia jest partja dyplomatyczna, do czwartej należą ci wszyscy, którzy nie chcą o niczem wiedzieć i tylko w pokoju chcieliby się doczekać jakiejś pomyślnej pory".

Śród takiego rozkładu zupełnego trzeba było działać, a osoby jeszcze nie wyszły na jaw z młodszego pokolenia. To też zaledwie Chodźko, znany już ogółowi, przybył do Francji, natychmiast wychodźcy z (Agen) Ażan zapytywali: „czyliby jego położenie było skompromitowane, gdyby go

*) tamże str. 258.

powołano do komitetu, mającego się utworzyć?", wzywali „by spiesznie na to odpowiedział i żeby wcześnie przed mającemi wkrótce nastąpić wyborami, wyborcy mogli być pozawiadamiani".

To też Chodźko pisał z 7 sierpnia 1834 do *Urbańskiego Piotra*: „Po tysiąc kroć miłe sercu mojemu dowody drogiej o mnie, twojej i twoich kolegów pamięci, przenikają mnie uczuciem szczerej i braterskiej wdzięczności. Nieoceniony ów dowód zaufania waszego w mój sposób myślenia i postępowania, na drodze narodowej obywatelskiej, jest zachętnem waszem potakiwaniem przeszłości i dzielnym bodźcem w następnych kolejach naszego wspólnego przeznaczenia. *Największe dobro jakie spaść może na obywatela republikanina,.. jest owo dobro, gdy cnotliwi ziomkowie,* powołując do działania *nie wymagają*, za każdem nowem wezwaniem do zrobienia nowego wyznania wiary".

Jednakże położenie Chodźki nie było dostatecznie stałe we Francji w obec ogólnego rozprzężenia, intryg arystokracji i nareszcie ogólnych zabiegów Moskwy. Wyznaje więc on „wszelkiego rodzaju trudności i przeszkody zwyczajne nigdy mnie nie zraziły, lecz zostaję jeszcze pod potęgą trudności i przeszkód nadzwyczajnych. Materjalna przemoc jest tak wielką, że w pierwszej chwili mego ukazania się na drodze, na jąką mnie powołacie, działanie moje byłoby zniweczone i na nowo bym był oderwany i od was i od ziemi do której wróciłem".

Zresztą, jak sam wyznaje, straciwszy cały zapas uzbierany za literackie prace we Francji

przez 18 miesięczny pobyt na wygnaniu i po 2 miesięcznem niezdrowiu, *nie chciał* on wchodzić w polityczny zamęt tem bardziej, że dano mu pozwolenie powrotu, które „jest mniej niż pół pozwoleniem, bo nietylko że nie mogę urzędownie przesiadywać w stolicy, ale nawet gdy do niej przybywam, w celu prac moich literackich, nie mogę używać własnego nazwiska". Spodziewając się zmiany tego położenia, radzi Chodźko „na ów czas zachować dla niego ich wota".

Był jeszcze inny powód do tej odmowy, a mianowicie całe stronnictwo Dwernickiego. Podówczas silnie jeszcze się ono trzymało, a opinja emigracyjna jednolitą nie była. W zapatrywaniu się na osoby i zasady tak mało się ustaliła, że jednorodności komitetu daremnem byłoby się spodziewać. Zawczasu więc Chodźko pisze: Nauczeni krwawem i ciągłem doświadczeniem, daj Boże, żeby nowe wybory padły na ludzi jedną wiarę narodowo-republikancką, jeden pomysł i jedne dążenia mających. Wszelkie koalicje, wszelkie pojednania żywiołów różnorodnych jest tylko w teorji, ale w praktyce, niejednokrotnie pokazały, że są niepodobne. Nie ma tam ładu, nie ma zbawienia rewolucyjnej sprawy, gdzie jeden do lasa, a drugi do Sasa dążą... Nie ma harmonji, nie ma sposobu działania w gronie, w któremby ludzie nie dali dowodów cnót moralnych, publicznych i prywatnych i dobrej konduity. *Nie może być szanowaną i szanującą żadna władza, gdy nie jest otoczoną tem niezbędnem przekonaniem, iż członkowie jej są wstrzemięźliwi, że nie są graczami, że nie wydają lub nie*

podpisują odezw niedołężnej lub nie republikańskiej redakcji".

Nic nie pomogło przedstawienie owego kłopotliwego położenia. Nastąpiły wybory do komitetu i głosy padały na Chodźkę. Tysiąc kilkadziesiąt głosów dano mu. I Zakład rodaków w Ażan (*Agen*) znowu go wzywał do rozpoczęcia urzędowania i do zgłoszenia się w tym celu do Dwernickiego". Lecz Chodźko i tym razem postanowił usunąć się od życia politycznego. „Jeżeli mi się udało wrócić do Paryża, *) pisze, życzyłem powrotu dla tego, abym jeszcze był użyteczny sprawie ojczyzny naszej, na drodze historyczno-literackiej, na drodze, na której wydobywając i popularyzując nieśmiertelne czyny upłynionych dziesięciu wieków sławy i istnienia rzeczypospolitej polskiej, mógł o ile możności, zwrócić uwagę Europy, żeśmy godni być narodem i że zmartwychwstaniemy Na tej drodze pozostaje mi przynajmniej wolność działania i pracowania, lecz na innej, wątpię bardzo, aby mi się udało być o tyle użytecznym, o ilebym tego sobie życzył. Raz przemoc i gwałt dopuszczony na mojej osobie i na moich kolegach... mógłby się surowiej powtórzyć, bez pożytku dla sprawy, a narazić może, z taką pracą wybrany nowy komitet, na prześladowania i na naruszenie egzystencji poważnego ciała, reprezentującego emigrację i Polskę".

W tem urzędowem zrzeczeniu się, wypowia-

*) Odezwa z 16 Siepnia 1835.

*) List do Jł. Dwernickiego. Paryż 25. sierpnia 1335.

dając, że zaufanie okazane wyborem po raz trzeci przez emigracją „napełnia moje serce najczulszą wdzięcznością i przekonywa, iż nigdym niezrobił nic takiego na drodze politycznego wyznania wiary polskiej republikańskiej... coby miało osłabić wiarę“ w niego i zapewniając że „z mandatem czy bez mandatu, jak zawsze tak i na przyszłość życie poświęca interesowi Matki-ojczyzny i na pierwszej linji zawsze się znajdzie z tymi, *co szczerze z rozsądkiem polskim, wywołują wszechwładztwo ludu polskiego, jego usamowolnienie bezwarunkowe i wolność, równość, całość i niepodległość wszystkich ziem Rzeczypospolitej polskiej*, Chodźko wygłasza „wdzięczność, cześć i uszanowanie tysiącu kilkadziesiąt głosom“, co na niego wotowały! Nie przyjmuje zaś obowiązku „bo jaka pewność, jaka gwarancja przed wpływem cara? Wszakżeśmy byli wyparci z Paryża, wskutek decyzji Rady ministrów, prezydowanej przez samego króla?“

Dwernickiemu nie pozostawało nic innego, jak zawiadomić o tem ogół wychodźtwa.*) Jednak sprawa tak prosto się nie rozstrzygnęła.

Do komitetu zostali wybrani Dwernicki, Leduchowski, JB. Ostrowski, L. Chodźko, Karol Rużycki, Bohdan Zaleski i W. Żwierkowski. Z ich liczby czterech ostatnich nie chciało wejść w jego skład i podali swe dymisje, żądając by przy zdaniu sprawy, objaśnienia zostały drukowane, choćby ich kosztem. Tego to nie chciał komitet, a raczej pozostali jego członkowie.

---

*) List Jł. Dwern. do Chodźki. Paryż 20. Sierpnia 1835.

Dwernickiego opisywał Chodźko w jednym ze swych listów*): „Wyborny rębacz, kochający swą ojczyznę, koń i szabla są jego żywiołem, na polu bitwy pobije najezdnika Polski, z żołnierzem się uraczy, podzieli i w karty przegra wszystko co ma i czego nie ma; wszystko to są cnoty wojaków polskich, takimi oni byli za Bolesława Wielkiego, takimi będą zawsze; waleczność, odwaga w ogniu i poświecenie się bez granic ich odznacza. Są to nieocenione cnoty... lecz aby mieć noty cywilne, obywatelskie, ład, wstrzemięźliwość, rozum i zamiłowanie pracy, trzeba innych żywiołów. Wojak i rębacz do komitetu i do prezydencji się nie zda. Komitet, jest to władza cywilna, dyplomatyczna i prawodawcza, a czyż podobna aby jenerał co lubi smaczno i zawiesisto zjeść, tęgo wypić, wiekuiście grać w karty, obciążać się długami; wojak co ciągle się pyta i wygląda kiedy wsiądzie na koń i pobieży czwałem do ukochanej Polski, z Paryża aż do Warszawy, może pojąć albo pogodzić sprawy, kłótnie i zawiści tułaczów, którzy się stali cywilnymi, którzy nie o bataljonach i szwadronach mówią, ale rezonują historycznie i filozoficznie nad przyczynami upadku rewolucji, nad reformą rządu narodowego, nad opinjami arystokratycznemi, demokratycznemi i półśrodkowemi!“

Nie dziw więc, że gdy przyszło się razem zasiadać w tym samym komitecie, przeciwnicy

*) Odpowiedź na pismo Ogółu w Poitiers 25. listodada 1835. Paryż 10. listopada 1835.

osobiści Dwernickiego musieli się usunąć nie mogąc pozbyć się prezesa. Czuł to dobrze i sam Dwernicki i dla tego w sprawozdaniu o wyborach z 16. września nie zamieścił tłumaczeń się z dymisji występujących członków, lecz podając o wszechwładztwie ludu, o nieszczęściach ojczyzny, o potrzebie jej wskrzeszenia i o ustanowieniu rządu emigracyjnego, powiedział kilka słów tylko o wystąpieniu 4 członków z komitetu, A między innemi wyraża się: Leonard Chodźko pragnie, aby prześladowania, jakim uległ, będąc członkiem komitetu pod prezydencją Lelewela, przyjęte były za powód teraźniejszego odmówienia, oświadczając chęć służenia emigracji i narodowi w innym zawodzie i że na później od wszelkich posług nie wymówi się". W Paryżu, gdzie panowała wielka martwota w życiu wychodźczem, jakeśmy to widzieli ze świadectw współczesnych, ustęp ten przeszedł bez uwagi. Lecz całkiem co innego było po zakładach.

Tam żywioł polski skupiał się więcej sam w sobie, mniej byl wystawiony na wpływy zewnętrzne cudzoziemcze. Dlatego to po zakładach uderzała jakaś czerstwość życia politycznego. Tam w rozpamiętywaniu przy mniejszej pracy fizycznej zaczął się wyrabiać pogląd na społeczne stosunki i to ciepło, co tak mocno uderzyło Maurycego Mochnackiego swym kontrastem po przyjeździe do (*Auxerre*) Ogzer. Między zakładami zaś najczynniejszy był w *Poitiers*, który w parę lat później przemienił się na sekcję centralną towarzystwa demokratycznego. Zakład ten należąc

do zjednoczenia, był przesiąkły zasadą republikańsko-demokratyczną. Jasna więc rzecz, że słowa wkładane w usta Chodźki, musiały go zadrasnąć do żywego. Dla czego Chodźko nie usunął się z kandydatury, gdy nie chciał być wybranym? Czyż wypędzenie z Francji miało stawać za laury i pozwalać na dalszą nieczynność. Podobne pytania nasunęły się ogółowi, to też jego majestat i duma szlachetna rażone zmusiły do napisania wielkiej protestacji przeciwko usuwającym się członkom, a protestację tę zamieszczono w *Nowej Polsce* i *Tygodniku emigracji polskiej*. Tam tułacze za podobne kroki niezgodne z pojęciem pracy narodowej zapowiadają: „stracenie ufności w emigracji współziomków, przyćmienie przeszłości i zostawienie plamy na przyszłość".

Pozostawić to wystąpienie i pominąć milczeniem było niepodobieństwem. Natychmiast więc do *Nowej Polski* i do *Tygodnika* (10. października 1835) posłał Chodźko sprostowanie:

„Nie dziwię się bynajmniej innym wyrażeniom przysurowym z tego powodu, w temże piśmie umieszczonym, bo tyle się rzeczy porobiło w emigracji inaczej jakby być powinno, iż surowość i obawa moralna i polityczna tułaczów ciągle się musi mieć na ostrożności". Dalej powiadając o swem zrzeczeniu się i liście do Dwernickiego, powiada: „Prosiłem go, aby na mój koszt, wydrukował mój list, gdy będzie zdawał sprawę przed wyborcami, przyrzekł mi ustnie i na piśmie, iż *oświadczenie takowe poda do wiadomości wyborców*. Lecz inaczej się stało. Jł. Dwernicki w węzłowatych sło-

wach wspomniał o mojem wymówieniu się; listu mego na mój koszt nie raczył wydrukować i dzisiaj skutek następuje tem mniej dla mnie przyjemny, gdyż nie widzę się być winnym" i przytacza cały ten list znany już czytelnikom, a później dodaje: „Dzisiaj zaś, dlaczego komitet nie może się zawiązać? rozwiązanie tego pytania nie do mnie należy... inni zapewno złożą objaśnienia, równie jak ja z mojej strony ogłaszam... Wreszcie jeżeli na teraz nie przyjmuję członkowstwa w komitecie, to dla tego, że oprócz powyżej wymienionej przyczyny politycznej, ciągła i perjodyczna praca w redagowaniu *Polski malowniczej* nie dozwoliłaby mi się rozrywać na wielorakie zatrudnienia. Dzieło owe co dzień się rozmnażające i liczące już przeszło cztery tysiące prenumeratorów, wymaga starania i akuratności".

We dwa dni potem (12. października 1835) pisze Chodźko w podobnymże duchu i do zakładu *Poitierskiego*, a wymawia, że wystąpiono od razu publicznie nie zażądawszy objaśnienia od niego. „Bardzoście jednak dobrze zrobili przesyłając surowe i ostrzegające wyrazy waszej sprawiedliwej obawy o postępowanie polityczne rodaków, których używacie do usług publicznych, ostrzegając błądzących niewinnie, a ścigając i odkrywając przewinienia winne i wkorzenione, można jedynie zapobiedz złemu". Listem tym wzywa on również do poznania listu przed 14 miesiącami do Ażan (*Agen*) i „jeżelibyście uważali, obywatele, za potrzebne lub przyzwoite, odwołać, przez drogę

publiczną wasze pismo z 3. października, o ile się mię tyczy, byłbym wam obowiązany".

Zastanowiwszy się nad temi wymogami ogół poatierski napisał sprostowanie słów ostrych o Chodźce i przesłał do wymienionych dzienników. A przewodniczący z kolei K. Łojewski i pisarz Wawrzyniec *Wołłowicz*, w imieniu tegoż ogółu przesyłając kopję sprostowania, pisali do Chodźki:*) „Po różnostronnem rozważaniu pisma Twego... uznaliśmy za przyzwoite i potrzebne odpowiedzieć na one... Chcielibyśmy byś w naszem postępowaniu widział nieskorość czynienia przysurowych wyrzutów lub niestosownych zagrożeń, ale szczerą chęć odpowiedzenia naszemu powołaniu, służenia czynnego sprawie emigracji i ojczyzny... Dziś w stanie jesteśmy ocenić niedokładność oddania twej myśli przez K. Dwernickiego"... W sprostowaniu zaś samem powiadają członkowie tego zakładu: „Ogół poatierski jak pojął słowa ob. j. Dwernickiego, taki też sąd wydał, a sąd jego był wymiarem sprawiedliwości za myśl, wyżej przytoczonemi słowy odbitą... Zagrożenie... *przyćmienia przeszłości i zostawienia plamy na przyszłość* zostałoby przy ob. Chodźce, gdyby on, dbały o swoją nieskazitelność, nie był pospieszył z potrzebnemi prostującemi objaśnieniami. Zagrożenie to byłoby zostało w całej mocy przy ob. Chodźce, tak jak dotąd niewzruszonemi zostają nasze wymówki uczynione trzem innym wymawiającym się od zasiadania w komi-

*) *Poitiers* 5 listopada 1835.

tecie Zwierkowskiemu, Różyckiemu, Zaleskiemu.“ Co zaś do obierania Chodźki pomimo jego zapowiedzenie nie przyjmowania *na teraz urzędu*, jak wyrażono w liście do Urbańskiego, to ogół poatierski odpowiada: „Ob. Chodźko podpisując ustawę, wiedział że się mieści w liczby kandydatów, a bacząc na gnuśną nieczynność wychodźców w Paryżu zamieszkałych, na skromną liczbę podpisujących ustawę, *czując sumiennie nieskazitelność swych około sprawy publicznej czynności, wiedział, a przynajmniej wiedzieć był powinien*, że mieszcząc się w liczby kandydatów, *może być powołanym* do zasiadania w kmitecie, czego kiedy sobie nie życzył, nie widząc swej odpowiedzi objawionej publicznie przed emigracją przez zakład Azar, powinien był lub o ogłoszenie owej się upomnieć, lub o tym emigrację zawiadomić. Krok ten... byłby go uchronił od słuchania naszych wymówek, a nas nieprzyjemności czynienia mu owych... Nadto wymówki nasze i niniejsze pismo powinny przekonać ob. Chodźkę, ile dbamy o jego dobre imię i o interes emigracji, *tek dalece dziś przez nią samą zaniedbany*“. Podpisali z woli i upoważnienia ogółu Łojewski i Wołłowicz.

Pisma te zadowolniły Chodźkę. Ale za to wywołały niepokój w szeregach stronników Dwernickiego. Jędrzej *Słowaczyński*, redaktor *Tygodnika*, otrzymawszy *sprostowanie i odwołanie*, upraszał Chodźkę o umorzenie tej całej sprawy i zaklinał w imieniu Dwernickiego do nierozmazywania sprawy*) bo „jenerał sam czuje teraz, że niesto-

*) List Chodźki do ogółu poatierskingo z 10 listopada 1835.

sownie postąpił i że źle zredagował swoje zdanie sprawy z 16 września. Słowaczyński trzyma się klamki jeneralskiej, pisze Chodźko. Litość mię wzięła nad oboma; jak z początku tak dzisiaj tem bardziej, mogę być wyższym nad te drobnostki, które mię nie mogą dosięgnąć. Zgodziłem się na to iż pismo wasze nie ujrzy światła w Tygodniku. Czas pokaże, że niedołęstwo lub zazdrość Dwernickiego, gdy kreślił swe zdanie sprawy nie wyjdzie mu na dobre".

Rzeczywiście był to już czas rozkładu komitetu. Chociaż Chodźko proponował na miejsce wychodzących czterech członków zamianować: *Hłuszniewicza, Gawrońskiego, Trzcińskiego* i *Nabielaka* którzy otrzymali wiele głosów. Ale w samym wybranym komitecie zaszło nieporozumienie. Wybrani Dwernicki i Ledóchowski nie chcieli zasiadać razem z zajadłym i przerzucającym się J. B. Ostrowskim, który swe wyniesienie winien był walce z czartoryszczyzną i arystokracją, i z którym trzymano się dopoką d on popierał ich kandydaturę w *Nowej Polsce*. Teraz był już im niepotrzebny i nie wygodny. Widocznie więc komitet rozpadał się, będąc nawet wznoszony na nowych podstawach i nowej organizacji.

Wypadek ten opisałem trochę obszerniej raz dlatego, że całe te zachody dowodzą, iż zakład poatierski w końcu 1835 roku należał jeszcze do ogółu wychodźtwa, a zatem centralizacja tow. demokratycznego wówczas jeszcze nie była przeniesioną do *Poitiers*, jak podaje szanowny autor bardzo ważnego dzieła *„Emigracja polska od 1831*

do 1863 krótki rys historyczny Lipsk. 1865. Dopiero upadek komitetu wskazał należyty kierunek żywiołom demokratycznym i dał potęgę do założenia komisji korespondencyjnej — a później centralizacji. Powtóre, że od tego czasu Chodźko coraz bardziej się oddaje swym pracom literackim, które pochłaniają go i odwlekają od życia ruchliwego, politycznego, w jakiem zaczął był brać tak czynny udział zaraz po powstaniu listopadowem.

Na tej więc epoce muszę zakończyć opisy życia emigracyjnego, chociaż dopiero początek 1836 roku jest chwilą prawdziwego przebudzenia się z uśpienia naszego wychodźtwa i chwilą jasnego zgrupowania się ludzi pod różnemi wybitnemi chorągwiami. Z towarzystw emigracyjnych politycznych rozwijają się wprawdzie zjednoczenie, orzeł biały, trzeci maj i towarzystwo monarchiczne, ale one wszystkie bledną w obec przeważającego liczebną siłą i wybitniejszemi jednostkami towarzystwa demokratycznego, które ostatecznie pochłania i wciela nawet zjednoczenie. Pomijam ten okres, zbyt ważny, by go pokrótce przelecieć, a mały związek mający z życiorysem obecnym. Pomijamy też i wpływ dzieł podobnych do *la Pologne pitoresque* i innych, o których już wzmiankowałem przy wyliczeniu prac naukowych i literackich Chodźki. A teraz przechodzę znowu do epok gdy jego czynność jakby się spotęgowywała — do epok, zarysowanych w pamięci narodu upadkiem rozpoczynanych powstań.

XXVIII.

Usiłowania wychodźtwa do przebudzenia kraju z uśpienia nie ustawały nigdy. To emisarjusze, to pisma kontrabandą przesyłane, to wpływanie na wyobrażenia przejezdnych krajowców pomimo czujność policji Mikołajewskiej, pomimo rozpusty wkorzenianej przez zabór, oddziaływały na martwotę ogólną i nie pozwalały pozostać po za cywilizacją. Lecz z drugiej strony te usiłowania sprowadzały co raz nowe ofiary, dawały w paszczę Molocha despotyzmu pierworodne syny poświęcenia. Pamięć o nich zacierała się jednak w ogóle i tylko gdzieś wśród strzech powtarzano imię emisarjusza. Tylko *Zaliwskiego*, *Wołłowicza*, *Zawiszy* i *Konarskiego* imiona wybitniej w umysłach się wraziły.

Oprócz wychodźców szło na szubienice i do katorg wielu działaczy krajowców, lecz wieść o nich nie sięgała nawet opinji europejskich, dolatywała wychodźtwo jako niepewny jakiś dźwięk, którego tęskną i żałośną nutę trudno jasno wyróżnić wśród hałasu uraganu wyjącego.

Na wieść o zgonie Konarskiego wychodźtwo

miało w 1840 roku obchodzić rocznicę jego w dniu 15. lutego. Komisja korespondencyjna w tym celu wydała odpowiedni okólnik Nr. 19 z 19. stycznia 1840. Wtedy Chodźko Leonard podnosi głos za imionami zapomnianemi i pisze do *komisji korespondencyjnej zjednoczonej emigracji**): „Po różnych punktach Francji i Belgji, niejednokrotnie już były obchodzone uroczystości żałobne dla tego *świeżego męczennika propagandy rewolucyjnej*, jednakże z pism rozmaitych, mów i wierszy napisanych z tej okoliczności, nie dostrzegam, aby poprzednicy Konarskiego, ci, którzy byli wzorem dla niego, otrzymywali wspomnienia godne świętego ich poświęcenia się. Kiedy niekiedy wzmiankowani są: *Zawisza, Wołłowicz, Dziewicki*, a o innych co się równie poświęcili, głuche milczenie, niepojęte zapomnienie! A jednakże liczba tych dzielnych Polaków nie jest tak wielką, aby nie mogła być spamiętaną i przy każdej stosownej zręczności, ze czcią powtarzaną.“

Rzeczywiście w spisie ułożonym przez Chodźkę listę tych ofiar 25 składali: Berini, Bugajski Feliks, Dziewicki Gaspar, Dawidowicz Józef, Dąbkowski Józef, Giecołd Stefan, Hordyński Józef, Jakubowski Michał, Konarski Szymon, Kozubowski Józef, Karczewski, Liberadzki, Moroz Ignacy, Olchoński Antoni, Palmart Aleksander, Przeorski Błażej, Pieńkiewicz Adam, Raczyński Eustachy, Raciński Sylwester, Szpek Edward, Winnicki An-

---

*) Paryż 5. lutego 1840 r. St. Germain des Prés. 9° drukowany przy prospekcie: *Żywotów męczenników polskich*.

toni, Wojtkiewicz Paweł, Wołłowicz Michał, Zawisza Artur, Zając Grzegorz. „Ażeby zaradzić zapomnieniu i raz na zawsze uwiecznić pamięć tych wszystkich co poumierali śmiercią Zawiszy, Wołłowicza, Konarskiego“, Chodźko proponował wydanie: *Żywotów męczenników politycznych polskich doprowadzających do skutku dzieło rewolucji narodowej, rozpoczętej w dniu 29. listopada 1830 r.* i uważał, że żywoty takie: „będą najwłaściwszą uroczystością obchodzoną w dniu zgonu każdego z męczenników. Tym sposobem wymierzy się jednostajna i równa sprawiedliwość dla tych, którzy w imię równości i wolności, równo nieśli swe życie w ofierze i równą śmiercią przenieśli się do wieczności. Tym sposobem wielka i demokratyczna sprawa ludu polskiego odbierze nowy hołd uwielbienia, że nie dwóch albo trzech było męczenników, lecz dziesięć razy tyle. Ciągle wywołujemy Polskę wielką, potężną, zawartą w dawnych granicach rzeczypospolitej, dlaczegóż ograniczamy się wyliczaniem kilku nazwisk z jednej li prowincji, gdy najważniejszym jest interesem naszym okazać światu, że zamordowani przez najezdników są, co ujrzeli światło dzienne nad brzegami Dniepru, Dźwiny, Bohu, Wisły i Warty, i że to są wszystko bracia Polacy, synowie jednej matki!“

Każdy więc tułacz miał opisać lub podać do wiadomości różne wypadki z życia zamordowanych emisarjuszów, a komisja korespondencyjna miała zająć się ułożeniem żywiołów. „Gdyby podobna *martyrologja polska* była spisywaną z czasów konfederacji barskiej i powstania Kościuszko-

wskiego, czyżby nie miło i nie pożytecznie nam było znać imiona tych wszystkich, których pamięć nie powinnaby nigdy zaginąć? Dzisiaj szperamy, wyszukujemy i ledwie kilka nazwisk napotykamy, szanujemy je, wielbimy, ale czyż nie milejby było, czyż nie wspanialej dla ojczyzny gdybyśmy dziś mogli powtarzać kompletny szereg nieugiętych męczenników polskich!"

Komisja korespondencyjna jednak nie rozesłała tego zawezwania w porę do zakładów: „bo małe jej środki drukarskie nie dozwalają tak rączego pospiechu... Na przyszłość jednak, nie robiąc z swojej propozycji koniecznego wniosku pochodzącego od siebie, bo ani im możność nie dozwalała zatrudniać się biografją męczenników świętej naszej sprawy, ani czas trwania, który, mamy nadzieję, wkrótce ustanie; wydrukuje twój list w swych okólnikach, przyjmie wszystkie objaśnienia o życiu każdego i notatki te włoży w ręce komitetu*)."

Jednakże komisja nie uskuteczniła obietnicy. Chociaż później dopiero poczęły wychodzić 10 obrazów polskich. Życiorysy Zaliwskiego, Wołłowicza, Zawiszy, Konarskiego, Klaudji Potockiej itp. A prawie każdy życiorys był opracowanym przez kogoś innego, a godło miały *usque ad finem*. Cały zaś plan Chodźki nie był nigdy wykonanym, a dziś przy braku przez dawnych towarzyszy dobrze świadomych wypadków, przy braku doku-

*) Odpowiedź Kom. koresp, emi, zjed. 25. lutego 1840 z Poitiers.

mentów historycznych w tych razach, bodaj czy jest możebnym do wykonania kiedykolwiek.

We dwadzieścia lat później podobnyż los spotkał cenną w podobnym guście zamierzoną pracę *L. Chodźki: Żywot Joachima Lelewela.* Zaraz po śmierci naszego znakomitego historyka*) pisał on; „Dzieła jego literackie są dlań i dla Polski, wieczno-trwałym już pomnikiem, wszakże gdy tylu ludzi czczonych jest medalami, dla uwiecznienia ich pamięci, Lelewel ma niezaprzeczone prawo do podobnego zaszczytu i medal jego będzie odbity za staraniem subskryptorów". Medal ten rzeczywiście był odbity w Brukselli i bardzo ładnie wykończony. Odbicie to medalu powstrzymało Chodźkę od zbierania składki na inny.

Lecz nie tak łatwo było dokonać drugiej części obietnicy. „Po tej pierwszej powinności, pozostaje druga, w skreśleniu żywota J. Lelewela; zródła własnoręczne dostarczone zaś przez niego samego, dozwalają mi dokonać tej pracy i żywot ten wyjdzie razem z *medalem.*" Na nieszczęście „najpotężniejsza inteligencja; najgłębsza erudycja znana całemu światu uczonemu; cnoty obywatelskie pielęgnowane w myśli i uczynku w polityce nigdy niezmiennej, bezinteresowność osobista posunięta aż do ostateczności; znamiona które cechowały Joachima Lelewela" (wedle słów Chodźki), nie doczekała się do dziś dnia streszczenia żywota tak pełnego nauki dla nas. Żal tem większy, że, jak sam o sobie powiada, Chodźko był słuchaczem jego kursów w najpamiętniejszej epoce

*) 1. czerwca 1861. Paryż, ulica Tournon 5.

wszechnicy wileńskiej, w niektórych przedmiotach był jego współpracownikiem naukowym i politycznym i przez ciąg 46 lat (od 1815—1861) łączyła ich najściślejsza przyjaźń.

Teraz dopiero Żupański, wydając dzieła naszego historyka, zamierza dać jego życiorys i zbiór listów do różnych osób. A pracą tą zajął się Leonard Chodźko. Ale kiedy ona będzie ukończoną, niewiadomo; chociaż doprawdy wina wielka, że mając życiorysy lada arystokraty, którego cała zasługa, że urodził się z bogatych rodziców, dotąd nie zdobyliśmy się na poważne badanie życia Lelewela i jego prac historycznych i politycznych, że dotąd nikt nie ogłosił poważnego rozbioru jego prac naukowych.

Rok 1863 jeszcze raz poruszył Chodźkę L. do napisania dla zachodu rysu wypadków naszych i naszkicowania bohaterów, więc miał on zamiar drukować pod kierownictwem bióra komitetu franko-polskiego: *Le memorial polonais*. A miał-to być zbiór historycznych dokumentów i korespondencji odnośnych do wypadków polskich od 1861 do 65, biografij polskich męczenników i składek różnych komitetów ku pomocy polskiej sprawie i Polakom. Gotowy nawet był prospekt, jednakże powstrzymano wydawnictwo wskutek różnych zabiegów. Chociaż nie można nie przyznać, że praca ta przyniosłaby korzyść w obec oszczerstw moskiewskich, gdyż posiada znaczną ilość faktów i autentycznych dokumentów.

XXIX.

Widzieliśmy zabiegi i działalność komitetu franko-polskiego po 1831. Dopókąd żył Lafayette i istniał komitet narodowy, dopóty widać było namacalne dowody istnienia komitetu franko-polskiego. Lecz coraz dalej kasy jego się wypróżniły i tylko imiennie wlekł swój byt, nie wpływając na nic i nic nie robiąc dla sprawy. Dopiero przebudzenie ojczyzny naszej w 1846 ocknęło z uśpienia komitet, który przypomniał teraz, że sprawa polska pod batogiem Mikołaja nie gaśnie. Nowe ofiary wypadków krakowskich, uchodzący z pod nożów szelowskich i więzienia berlińskie przepełniające się, przypomniały Francuzom ich moralne zobowiązanie.

To też członkowie komitetu poruszeni tym prądem jakby odszukali się wzajemnie i znów zaczęli odbywać swe posiedzenia i opłacać składki na korzyść nowych tułaczy. Aż przy zmianach rządu i rzeczpospolita przez *Arago* Emanuela upomniała się o Mierosławskiego i poznańskich powstańców, aż na zgromadzeniach ludowych Paryża przyjmowano z zapałem Mazurkiewicza

i innych wracających z pól wrześnieńskich, a na trybunie rozległ się głos Bonapartego, „dajcie200000 wojska i Polska będzie niepodległą.“

Lecz zanim przebudziła się cała Francja i *vive la Pologne* przebiegało jednym okrzykiem wspólnym miasta, jakby echo na nasze zapasy z wrogami, już komitet franko-polski stał u swej chorągwi braterstwa ludów. Zmieniono dawny herb komitetu. W aureoli pod koroną błyszczały imiona: Kościuszki, Dąbrowskiego i Poniatowskiego, a przy nich krzyżowały się dwie chorągwie trójkolorowa francuska z kogutem i nadpisem *wolność i powszechny porządek* (*liberté, l'ordre public*), a na drugiej polski orzeł i pogoń litewska i napis: *wolność, całość i niepodległość* (*libertè, integrité, indépendance*).

W skład tego komitetu weszli jako prezydenci *D'Harcourt*, Karol *Lasteyrie*, wiceprezesami zaś Jerzy *Lafayette* i *Taillandier*, pisarzami byli: *Robert* i *Bixio*, skarbnikiem *Vavin* i archiwistą jak dawniej *Chodźko*.

Wśród członków czynnych znajduję posłów na sejm: *Allier, Baron, G. de Beaumont, Beaumont, (de la Somme), Baisseul, Bonnin, Boulay de la Meurthe, Bureaux de Puzy, Cambacérès, Chapuis de Montléville, Cordier, Jouvencel, Isambert, Os. Lafayette, Larabit* dziś senator, *F. Lasteyrie, Lesseps, Luneau, Madier de Montjau, Marchal, Marchaut, Maurat-Ballauge, Pieron, St. Albin, St. Marc Girardin, St. Subervie. Teulou.* Sama ta liczba dawnych posłów dowodzi jakie wpływy mógł mieć komitet a cóż dopiero jeżeli do tej długiej listy zechcemy

dorzucić jeszcze: *Bérangera*, Wiktora *Hugo*, Eug. *Sue*, *Julien* (z Paryża), *Montalemberta*, a dziennikarzy takich jak *V. Considerant* (red. *Democratie pacifique*), *Durrien* (red. *Courrier français*), *Français* (dyrektor *revue independante*), *Lesseps* (red. *Esprit publie*), *Paya* dyrektor tegoż dziennika, *Perrée* dyrektor *Siècle*), *Sarrans* (red. *la Semaine*), *Selle* (red. *Alliance*) i *Vresse* (dyrektor *Courier français*) i innych.

Wszystkie dzienniki i całe piśmiennictwo wpływowe przemawiało za nami tak samo jak w sejmie. A z pod pióra Montalemberta wyszła odezwa z 27. marca 1848 w imieniu komitetu wydana. W niej pisało się: „Wstrząśnienie Europy skruszyło grobowiec Polski. Naród bohaterski, męczennik za sprawiedliwość i wolność, odradza się. Francja, co dała sygnał tego zmarwychwstania, od wnętrza przyklaskuje mu, przyłącza się do niego z niezwyciężoną nadzieją, z najczulszem i najbardziej braterskiem współczuciem. Zaledwie rok upłynął jak konfiskaty Krakowa przepełniły dzieło niegodziwości dyplomatycznej i samowolnej. Zdawał się nieodzownym tryumf złego. Mówiono, że Polska ma zawsze zagwożdżona w swej trumnie. Lecz Bóg oszukiwał sam tyranów dla upokorzenia ich i ukarania.

„Polacy! już dwaj wasi dawni gnębiciele zachwiani i poniżeni na ich tronach, zmuszeni są genjuszem czasu, do skruszenia połowy łańcucha co was ściska. Okrzyk *niech żyje Polska* rozległ się wśród powstania zwycięzkiego w Wiedniu. Polacy ze swą narodową chorągwią strzegą w Ber-

linie pałacu, z którego wyszła pierwsza myśl podziału Polski, a wielkie księstwo poznańskie powrócone życiu narodowemu. Galicja niedawno zbrukana tak haniebnemi rzeziami, już usuwa się Austrji... Bóg dokona reszty.

„Polacy, będziecie wolni! Niebawem będziecie mieli Ojczyznę! Świętokradzki pomnik z 18 wieku, nam zostawiony, będzie zniszczonym; bezbożne dzieło kongresu wiedeńskiego będzie zatarte na karcie Europy i wzniesie się nareszcie ochrona wolności i cywilizacji od despotyzmu wschodniego.

„Polacy! wasi najstarsi przyjaciele, najwierniejsi i najoddańsi obrońcy z wami razem witają zorzę tego zadosyćuczynienia od tak dawna oczekiwanego... Odnowiony w 1846, nazajutrz powstania krakowskiego, komitet franko-polski zawsze się sprzymierza z próbami i walką waszej niezatracalnej ojczyzny. On prędko będzie sypał oklaski waszym zwycięztwom. Liczcie zawsze na wierną i płomienną pomoc.

„Polacy, przyjmijcie okrzyki radości, które wywołuje w nas pewność waszego zmartwychwstania. Wierzymy w nie jak i wy, a za porękę w tem mamy sprawiedliwość Boga, honor Francji i nadzieje świata.“

W odezwie tej już przebija duch ultramontański i kierunek co w oczach zachodu naszą sprawę wystawił za jakieś zapasy o średniowieczne zasady i ślepą katolicką reakcję. Komitet już wówczas rzucił na naszą sprawę pleśń, która wywo-

łała te ostre wystąpienia przeciwko Polsce szlacheckiej *Prudhona* i innych myślicieli Francji.

Wypadki francuskie rychło zatarły przejęcie się sprawą naszą członków komitetu franko-polskiego, jego czynność ustała, gdy ostatnie strzały przestały brzmieć za naszą wolność a nawet odsełanie do Algieru naszych wysyłanych przez Austrję do Ameryki, co zrobiwszy powstanie na okręcie wylądowali do Marsylji, nie wywołało słowa oburzenia na ten czyn.

Znowu więc zamarł czy zaskrzepł komitet i ocknął się zaledwie na odgłos wypadków powstania z 1863.

XXX.

Z długiego uśpienia opinja francuska zaczynała się obudzać przy wypadkach następujących po krymskiej wojnie, i wtedy Chodźko również zaczynał pomału występować w sprawie naszej, ale już głównymi działaczami wówczas byli inni. A nawet przypisywany L. Chodźce *głos z kraju* wywołał powszechne oburzenie wśród obozu demokratycznego, a *Demokrata* poświęca kilka bardzo ostrych, choć słusznych ustępów.

Nadszedł rok 1863 i Polska ku zdziwieniu Europy znowu podniosła chorągiew walki narodowej. W łonie młodzieży tylko zatętniało każde uderzenie kosy i ona tylko radośnie zrozumiała każdy dźwięk wydany. Starsze nasze pokolenie zostało wprawione w nieporozumienie i w jakieś zdziwienie. Demonstracja to lub też powstanie? zapytywano, a odpowiedzi nie można było odszukać.

Jako nader charakterystyczne rysy ówczesnego działania służy korespondencja L. Chodźki z Krystynem Ostrowskim.

Wówczas szlachecka poznańska organizacja

wahała się walkę rozpoczętą uznać za powstanie. Pod nastrojem poznańskiego patrjotyzmu pisze Ostrowski: „Powstanie w Polsce szersze przybiera rozmiary, aniżeli się pierwej zdawało. Zdaje się przytem iż *pewna część Moskali z powstańcami bić się nie będzie*".

Wszyscy tem się pocieszali, zamiast pchać do walki wszelkie siły, od razu liczono na innych a nie na siebie. Dlatego znajduje się dalej w liście: „Bylibyśmy zbawieni, gdyby nasze kilka lub kilkanaście tysięcy, będące pod rozkazami Sadyka paszy mogły być w spór rzucone, czyli innymi wyrazy, gdyby Francja, tak jak sto lat temu, pchnęła Turcję do walki z Rossją... Lecz dzisiaj, jak się zdaje, sama Francja jest wspólniczką Rosji...*) Odrazu więc wpada na usta książę Napoleon i od niego o dowiedzenie się o przyszłości jak od delfickich wieszczków dopominają się; a szlachta swych posłów, czy pełnomocników do przedpokojów dyplomatycznych wysyła zamiast iść do walki.

Na odgłos walki całe zagraniczne dziennikarstwo zagadało i wszelkie wiadomości o powstaniu zaczęto podawać, z jakiegoby źródła nie pochodziły. Pod wpływem tych wiadomości młodzież emigrancka również chciała dążyć do kraju, a Chodźko świaczy, że „młodzież chce ruszać i szuka sposobu i funduszu na tę podróż, ale gdy prawdy rzeczywistej trudno się dopytać, więc koniecznem być musi pewne wahanie się."**) Lecz

*) 27. stycznia 1863.

**) 30. stycznia.

kraj oczekując pomocy od cudzoziemców, nie skorzystał wcale z tego chwilowego zapału i zaraz postarał się stłumić te objawy uniesień.

Kraków z siedliskiem jezuityzmu zaraz zaczął tamować prądy rewolucyjne, bojąc się zalania swego dawnego zaszczytu. A pod wpływem krakowskim znowu K. Ostr. pisze 8. lutego: „Bądź łaskaw zalecić braciom emigrantom, aby nic nie przedsiębrali, aby się nie spieszyli z powrotem, dopóki pewniejsze, a szczególnie pomyślniejsze z kraju nie nadejdą wiadomości. Niechaj z uwagą *Czas* dzisiejszy z 8. lutego przeczytają. Mało już jest na teraz nadziei, aby ruch powstańczy, przez Moskwę umyślnie wywołany, a przez młodzież jedynie wiedziony, bez czynnego innych klas udziału, mógł mieć jak na teraz pożądany skutek".

Jeżeli podobnie pisali znani ze swej gorliwości patrjoci, to cóż musiało się dziać z innymi? Z emigracji przysłano im listy o obietnicach napoleońskich, a z kraju żebrano francuskiej pomocy a ku zdziwieniu cudzoziemców ku ich zdemoralizowaniu usuwano waleczników za sprawę, chowając zdolnych do oręża na lepsze czasy, na potem. Prawda, że oszukani *czasem* i innymi prostowali wieści i jak K. Ostrowski pisali zaraz na drugi dzień *„powstanie utrzyma się kilka miesięcy*, młodzież cudów waleczności dokazuje, a chłopi zaczynają się łączyć; ale każdy zaraz dodawał: „A zatem w Paryżu działać, działać i działać, lecz nie tak, jak opłakanej pamięci

pp. Plater i Kniaziewicz w 1831 r."*) Inni tylko do zastępów anielskich stali westchnienia ubolewając nad ogromem strat i zawczasu odmawiając wszelkich poświęceń i obowiązków. Żyjąc w ich sferze zawiadamiano e migrację: „Jeżeli się Europa *natychmiast* nie ujmie (nie zaś upomni), piekielny ten plan na jej wieczną hańbę stanie się dokonanym czynem i Bóg go na czole niewolniczej Europy wypiętnuje. *Emigracja już teraz tu nie potrzebna,*"**) Dość było tego tylko, by wytworzone komitety narodowe powstrzymywały wszelką młodzież, twierdząc, że kiedyś będzie potrzebną, bo walka ta i bez niej się obejdzie, a bez pracy kołacze będą smaczniejsze.

Pod zaklęciami działania Chodźko zaczął się krzątać koło odnowienia komitetu francusko-polskiego, ku czemu początek położono już przez ogłaszanie po dziennikach francuskich składek na korzyść powstania.

Długo jednak zabiegi były bezpłodne i dopiero w marcu ostatecznie stanął odnowiony komitet, którego czynności daleko nie dosięgły czynności z 1831 roku.

Tymczasem pisze on dalej o kozakach sułtańskich: „Myśl o Turcji byłaby dobrą, ależ Sadyk i pan Władysław Zamojski mają tam jedynie wpływ. Od dni kilkunastu mówią, że p. Władysław Czartoryski podnosi kwestję kozaków sułtańskich i nawet jest on teraz w Anglji. Rozumie się, będzie dzia-

*) Ostrowski do Chodźki 9 lutego 1863. Kraków.
**) List Ost. do Chodźki 13 lutego 1863 Kraków.

łać jak już działał w 1855 i 56., a zatem czego się spodziewać?“ A zwracającym uwagę na zakład donosi: „Naród francuski jak zawsze najwięcej nam przychylny, ale ruchliwość Francuzów już nie pojmuje, dlaczego Polacy dawno już nie wypędzili Moskalów, bo Francuzi przywykli odbywać podobne przeobrażenia w ciągu 3 dni... Rzecz główna polega na tem; aby walka rozpaczy już rozpoczęta mogła się jak najdłużej przeciągać... W trwaniu zatem walki i passowaniu się na ziemi ojczystej polega najgłówniej interesowanie się dzisiejsze i pomoc materjalna później nadejść mogąca“.

Przez sto lat zawodów doznawanych od Francji, był czas przekonać się, że Francja nam nie pomoże. Zawody ustawiczne ilekroć liczono, że za kilkaset tysięcy trupa polskiego w sprawiz francuskiej kiedyś się ktokolwiek odwdzięczy prowadziły zawsze nas do błędu i straty, pomimo to kraj, a raczej stronnictwo głębokich polityków sądzących, że dość jest urodzić się szlachcicem, by stać się doskonałym politykiem i odrazu wyprowadzić w pole Metternichów i Taleyrandów, zawsze silniejsze poczucie obowiązku narodowego do działania samego za siebie — tamowało blaskiem pięknych iluzji francuskich pomocy. W czasach pokoju zawsze trzeźwe głowy powstawały na obietnice i spodziewania się nieuzasadnione samorodnych polityków naszych. Ale ile razy naród podnosił się zbrojnie, to samo stronnictwo bezbarwne przyszedłszy do władzy znowu, jakby nic nigdy nie zaszło, wmawiało w siebie i innych

pomoc francuską i dowódziło wymownie, że lada dzień, lada moment za nas walczyć przybędą — nam zaś nie zostanie nic innego, jak tylko biernie przeciągać imienną walkę i błagać Boga o odpuszczenie grzechów naszych powszednich. I w czasie walki błyskała chociaż zrzadka myśl polegania na sobie samym i wiary w swe siły, ale i wtedy opiekunowie nieproszeni, a wrodzy ruchowi, głuszyli poczucie ludowego sumienia. Wtedy jako antydotum rewolucjonizmu stawiono napoleońskie idee i napoleońskie obietnice cesarza i księcia, w obec których nawet inne mocarstwa miały zamilczeć. Wskutek tego marnowanie sprawy podejmowanej znowu trzeźwiło wszystkich, ale lud już w kajdanach powtarzał ponuro: mądry Polak po szkodzie. A winę nieszczęść szczęśliwe wstecznictwo waliło na radykalizm.

W czasie 1863 roku myśl ta widoczna raz błysła nawet i w kolumnach *Czasu*, a pisząc o tem Ostrowski K. słusznie powiada: „Francja otwarcie nam się sprzeniewierza i z odwiecznemi historycznemi tradycjami zupełnie zrywa głosem dwóch napoleońskich ministrów, p. *Baroche i Billault*, dawnych demokratów, a dzisiejszych zaprzańców. Jestto, jak słusznie powiada p. Szukiewicz... ostateczny między nami rozbrat".*)

Wiadomą była sprawa wydania Moskalom kopij z papierów zabranych u Milowicza i Ćwierczakiewicza w listopadzie 1862 przed powstaniem,

*) List Ostrow. 8 luty 1863 Kraków.

co tak wpłynęły na przyśpieszenie wybuchu. Jednak Chodźko powiada, że „to, co nieprzyjazne dzienniki moskiewskie lub niemieckie donoszą o aresztowaniach niektórych tu rodaków i gdy utrzymują, że rząd francuski jest w spójni z moskiewskim, jest zupełnym fałszem“. Tego trzeba było na koło naszych napoleonistów i francuskich pomocy, by zakryć jasną obojętność. W innym liście (16 lutego) pisze Chodźko: Wszyscy tu powtarzają niech Polska trwa i rozwija się jeszcze przez rok cały, jak jest teraz, interwencja będzie mogła i będzie musiała wtrącić się, gdyż przed Bogiem *duchowy*, a przed ludźmi *materialny*, okaże się wynik, iż narodowość polska pomimo wiekowych podziałów trwa i wytrwa; a więc można, trzeba pomagać temu żywiołowi niespożytemu i nieśmiertelnemu. Tak było z Grecją w 1825, tak było z Piemontem 1859; tak będzie i z Polską i ze wszystkiemi narodami, jeśli polegają na sobie i gdy na obcej pomocy polegają tylko dorywczo lub czasowo“.

L. Chodźko sam wykazuje w liście z 22 lutego, jak przez 100 lat zachodnia dyplomacja aż 12 razy nas oszukała najniesumienniej i że wiara w nią zawsze zamorduje nasze samodzielne działanie, pomimo to jednak pociesza krajowców usposobieniem Francuzów: „Prefekci zapytani przez ministra spraw wewnętrznych, jakie jest usposobienie departamentów, jednomyślnie odpowiedzieli iż we Francji znajduje się 500,000 wolontarjuszów byleby mogli ruszyć... ale nim przyjdzie do walki gabinety próbować będą dyplo-

macji. Daj Boże by ta dopisała, wszakże dotychczas była ona dla nas zgubą".

List ten kończy Chodźko: „Będą te gabinety radzić o Polsce bez Polaków, będą łudzić się wzajemnie o kongresówkę; a że naturalnie Polacy, co postanowili raczej zginąć niż odstąpić Litwy i Rusi, czyż nie będą uważani za *szaleńców*, za *malkontentów*, i za odpychających mniemane polepszenie ich bytu narodowego".

A chociaż on radził: „Wy co jesteście na miejscu, myślcie i radźcie jak macie mówić, pisać, drukować i działać materjalnie, aby przekonać Europę i gabinety, iż po jedynastu odpychaniach Polaków, od udziału politycznego w areopagu europejskim, po raz dwunasty, nie dadzą się już ułudzić, ani złożyć broni dopóki zostanie jeszcze choć jeden Polak orężny"...; to jednak wszystko to napróżno. W Krakowie radzono bardziej nad zagrzebaniem w gruzach niepokojącego śpiących — powstania. —

XXXI.

Nie wdając się tutaj w przebieg spraw powstania, dodam, że pod naleganiem o działanie w Pazyżu i działanie co najprędsze, Leonard Chodźko zaczął bardzo skrzętnie zajmować się odżywieniem istniejącego na papierze komitetu franko-polskiego. Zrazu trudno to przychodziło, jednakże po usilnych zabiegach, ujrzał wytrwały pracownik ziszczone swe życzenia. Komitet franko-polski odnowiony w swym składzie stanął. Wielu dawnych czynnych członków już nie żyło. A nie wielu bardzo byli założycielami instytucji tej w 1831 roku. Jednakże miejsce brakujących zajęli inni ludzie wpływowi stojący na wybitnem stanowisku w społeczeństwie.

D'Harcourt wprawdzie był prezesem jak i dawniej, lacz wiceprezesem był *Odilon Barrot*, a sekretarzami *Datron* radzca honorowy, *Légouvé* i *St. Marc Girardin*, członkowie akademji francuskiej, *Lasteyrie* i *Lafayette* Edmund wnuk jła. Mniej było członków niż dawniej, bo tylko 47; lecz w liczbie ich napotykamy członków akademji francuskiej: *Wołowskiego*, *Montalemberta*, sławnych

dziennikarzy: *Bertin* dyrektora Journal *des debats*, *Delamarre* dyrektora *la Patrie*, *Guéroult* z *opinion national*, *Hawina* dyrektora *Siecle'a*, *Nefftzer* z *le Temps*, *Pillet d. Journal des villes et des campagnes Scudo* red aktora *Revue des deux Mondes*, Taksila *Delord* dziś jednego z głównych kierowników *Siecla*, *Foucher de Careil* co dowodził, że Lejbnitz był Polakiem, *Lanfrey*, Anatola *de la Forge*, Henryka *Martin*, *Chochin*. A do tego jeszcze dorzućmy: *Carnot*, G. *de Beaumont*, *Demarçay*, *Juvencel*, *Marie* i innych posłów i przedstawicieli ludu. Dodajmy *Cremieux* co po raz pierwszy w życiu zeszedł się z tem samem towarzystwem razem z *Chochin* i *Montalambertem*. A będziemy mieli obraz tej falangi co tak stanowczy głos zabierała za naszem powstaniem i która, jeżeli bezwiednie położyła koniec powstaniu przez to, że jej pięknym dowodom nasze arystokratyczne wstecznictwo ucha nadstawiało przysłuchując się bardziej pełnym współczucia słowom, niż grzmotom leśnych pukawek *zgraj powstańczych* przez nich zapomnianych; to z drugiej strony dało zachodowi pojąć jeszcze jedno usiłowanie do zrzucenia jarzma, a od czasu do czasu po dziś dzień podnosi w tych najpotężniejszych organach opinji powszechnej głos za ujarzmioną swobodą Polski.

Za godło wybrał sobie odnowiony ten komitet dwie chorągwie z herbem Francji cesarskiej i nadpisem *La France*, a drugą z orłem i pogonią i nadpisem: *Pologne*, *Lituanie et Ruthenie*.

Uk onstytuowany i odnowiony komitet na tych miast wydał odezwę a w niej pisze: *Po-*„

Bogu i sobie samej, Polska oczekuje odkupienia od Francji z nieprzełamaną nadzieją. Niestety! nadzieja wiele razy zawiodła! w 1807, 9, 12 gdy ona za pomoc nam z góry zapłaciła, zraszając krwią wszystkie pola bitew rzeczypospolitej i cesarstwa; później w 1831, gdy ona się podniosła dla zagrodzenia drogi do Francji carowi zamierzającemu rzucić się na nas, jako na przednią straż koalicji!" Dla takich to powodów wznawia się komitet pomocy Polakom i „będziemy mieli jeden tylko okrzyk: Francja, cała Francja! jak nie ma innego okrzyku nad: *Polska całkowita! Polska 1772.* ....Trzeba ażebyśmy mogli powiedzieć przed władzą i przed Europą: my nie jesteśmy tylko większością, jesteśmy jednomyślnością, jesteśmy Francją."

Adres podobny rozesłano do różnych krajów gdzie sięgał wpływ członków komitetowych, a wpływy te były nie małe. To też przy odgłosie walk naszych, po wszystkich krajach zbierały się pieniądze na pomoc sprawie powstania lub posyłały się adresy na ręce komitetu franko-polskiego. Rząd tylko narodowy jakby nie wiedział o tem i ani agenci pełnomocni, ani komitety nie odezwały się do tych komitetów w polskiej sprawie po Europie, pozostawiając innym utrzymanie stosunków. To też ta praca przeszła do komitetu franko-polskiego. On pisał, otrzymywał odezwy i drukował je.

Już w marcu zawiązał się komitet szwedzki pomagania sprawie naszej pod prezydencją Br. *Raab*, członka izby panów, a sekretarzem był Ha-

rald *Wisellgren*, bibljotekarz królewskiego księgozbioru. Składali go *Sehlman*, redaktor *Aftoublad* i członkowie izb wyższej i niższej: *Andersson*, *Nilsson*, *d'Espoe*, *Blanche*, *Quanten*, *Tersmeden*. Br. *Staeel de Holstein*, *Uhr**), Wyliczywszy wspólne wypadki w przeszłości. „Jakże by więc serce Szweda, powiadają oni w adresie, nie uderzało gorąco dla narodu, który jak jeden człowiek podnosi się przeciwko obszernemu cesarstwu rossyjskiemu dla wywalczenia swej autonomji, prawa wolnego rozwoju, niezgodnego z despotyzmem; dla narodu co zaczyna od ogłoszenia zniesienia praw pańskich i niewolnictwa, tych dawnych grzechów głównych Polski, który upomina się o podniesienie prawdziwej Polski, to jest narodowości dla której amnestja nie może być końcem tej walki rozpaczliwej. Sprawiedliwość Boża i stały *zamiar umrzeć w walce*, oto jedyna opora, na której dziś spoczywa okrwawiona Polska. Czyż Europa... będzie wyczekiwała, aż Polska ujarzmiona wyszepce te boleśne słowa: do Boga wysoko, a do Francuzów daleko... Z tem wszystkiem w naszym kraju wszędzie podnoszą się jednomyślne okrzyki: niech żyje Pojska! A usta szwedzkie zanoszą do nieba *modlitwę wolności.*"

Rozesłano ten adres wszędzie do członków franco-polskiego komitetu**) i 5. maja wysłano odpowiedź nań. Z niego widać, że Francuzi nie wierzyli w pewność powodzenia: „Polska po-

---

*) *Adresse du comité centrale de sciede.* 19. kwietnia.

**) Z podpisem Harcourt, Vavin, Dutrane i Chodźko

wstała, mówią oni, chociaż pozbawiona oręża, *ażeby zaświadczyć swą niewygasłą wierność do wiary ojczystej.* Dzieci jej nie pytały czy może być powodzenie, lecz gdzie jest ich powinność one szły na śmierć, jak na ucztę". A dalej o Moskwie komitet się wyraża: „Moskwa nie spodziewa się więcej oszukać świata, ona próbuje go przestraszyć, przedstawiając Polskę ogniskiem obszernego spisku rewolucyjnego, przeznaczonego na wywrócenie Europy. Lecz naród, który ma jedną myśl, jedną duszę, nie spiskuje wcale; on wyczekuje lub bije się. Zatem jeżeli wszyscy obywatele szeregują się pod chorągwie niepodległości, jak śmią mówić o żądzach rewolucyjnych? Wy podzielacie to również, ponieważ chcecie powrócić Szwecji dawną całość torrytorjalną!" itd.

I Szwajcarja nie pozostała w milczeniu. Tam również powstawały komitety pomocy sprawie naszej, a jedno z nich z 15. maja 1863 pisze z Zurychu*); „Komitet centralny helwecki chwyta za okoliczność przesłać braterskie pozdrowienie komitetowi franko-polskiemu, pracującemu jak i on dla zbawienia świętych praw narodu nieszczęśliwego i cywilizacji europejskiej. Lud szwajcarski, o ile byłyby małe jego środki, codzienne zaświadcza najżywsze współczucie dla świętej sprawy Polski i z niecierpliwością oczekuje chwili gdy ona wyjdzie zwycięzką. Żołnierze

*) Tamże nr. 11—13. Podpisani na nim: prezes prof. *Voegell*, pisarz, radca stanu *Keller*, skarbnik *Stejner*, prof. Karol *Keller*, hr. *Plater*, W. *Neumann*, *Kelermann*, *Pertalozzi*, *Siber-Gysi*, *Szulzberger*, *Jł. Zangger*.

szwajcarscy, oddając się swym ćwiczeniom corocznym myślą także o patrjotach polskich, okrytych ranami i robią więcej niż poświęcenie ze swego żołdu dla przyjścia z pomocą braciom nieszczęśliwym. Po kościołach miast jak i wiosek rozlegają się pieśni w celu zebrania szlachetnych ofiarnic. Kobiety, dziewczęta aż do dzieci w szkołach dają swe obole. Jestto odgłos wielkich nieszczęść Polski i jej bezmiernych wysiłków dla odzyskania wolności," a wszystko to co się robiło w Szwajcarji w tym czasie dla sprawy polskiej było świadectwem jak wyznaje komitet, że „Szwajcarowie chcą mieć przekonanie, iż odrodzenie niepodległości polskiej jest nieodłącznem od równości cywilnej i wolności religijnej."

I na ten akt odpowiada komitet franko-polski*): „Ojczyzna Winckelried'a nie może pozostać nieczułą na wysiłki bohaterskiej Polski... Mamy nadzieję, że żądania komitetu helweckiego ziszczą się." A odpowiadając na wyrażenie, że Polska niepodległość jest nierozdzielna z równością obywatelską i wolnością religijną, przytaczając różne fakta, komitet franko-polski dodaje: „Na ostatek to w 1857 inicjatywa reformy uwłaszczenia włościan czyż nie należy całkowicie do szlachty polsko-litewsko-ruskiej i czy nie służyła za wzór dla reszty cesarstwa rossyjskiego?" a dalej: „25.000.000 mieszkańców objętych Polską z 1772 i którzy walczą w tej chwili na obszernej

*) *Reponce du comité central Hélwetique pour les affaires de la Pologne.* Paris 14. Juillet 1863.

przestrzeni i bądź z orężem w ręku, bądź swemi usiłowaniami i życzeniami patrjotycznemi dowodzą całe solidarności, jaka łączy Polaków i mają przekonanie niezachwiane, że staną się pierwszorzędną potęgą.“

Jak po 1831 roku tak i po 1863 zawiązały się w Belgji dwa komitety: centralny belgijski i lieżski. Oba one podały adresa do Polski. Belgijski centralny adres głosił:

„Sprawa Polski nie jest tylko sprawą prawa, wolności i międzynarodowej moralności, ona jest sprawą postępu, cywilizacji; przedstawia istotne asady zachowania ludzkiego społeczeństwa. Rzeczywiście wśród kłopotów wieku, co dnia więcej się wyróżnia ale od wyznania spraw materjalnych; gdzie najwznioślejsze dążności częstokroć naginają się do wymagań afer, rachuby wygranych i strat, gdzie tylu ludzi podle poświęca wszystko i samych siebie z obawy *skompromitowania się*, w nadziei *wyniesienia*, osiągnięcia czegóś wśród haniebnego osłabienia, jakie wszędzie się objawia i które jest przypadkowem następstwem tych dążności realistycznych; Polska daje światu imponujący przykład najwyższego zaparcia; ona poświęca wszystko, wszystko, nic nie zatrzymując ze swej wiary, swego honoru i godności narodowej. Wzniosła to lekcja której tak potrzebował nasz czas i z której może być kiedyś skorzysta!... Sama, opuszczona przez Europę, okrążona nieprzyjaciółmi, Polska odrzucała jednak z pogardą ustępstwa, jakie jej ofiarowywali ciemięzcy za cenę jej milczenia i poddania się służalczego. Mó-

wiono jej: „Bądź cichą, uznaj twe poniżenie; ty nie możesz więcej być wolną, ale będziesz bogatą i ty chcesz tego: zapomnij swej religji, swej historji, swego imienia, a będziesz miała kapitały, koleje żelazne, banki, mienie, i używalność. Dam ci te wszystkie rzeczy, jeżeli ty będziesz posłuszną".

Lecz Polska podniosła oręż walki i nie ulękła się rewolucji. Belgowie więc rozumują: „*Lecz co powiadamy rewolucji. Są ludzie co przestraszają się tym wyrazem?* Dobrze; nie—to nie jest rewolucja, jestto najprawowitsza restauracja, czyn najkonserwatywniejszy i dotąd przedstawiający się... Każdy raz, dzieje to mogą zaświadczyć i opatrzność również tak chciała, każdy raz gdy ludzkość zapominając siebie wpada w zepsucie i despotyzm, podnosi się ona poniekąd przez energiczną protestację na korzyść ludzkiej godności, na zaszczyt naszej przyrodzie. Takie prawo wypełniające się od czasów najdawniejszych, od Machabeuszów do towarzyszy *Spartakusa*, od Messeńczyków walczących przez 3 wieki z hypokrytycznym liberalizmem Lacedemończyków aż do chrześciańskich męczenników, domagających się prawa sumienia wśród Romy upodlonej w jarzmie cezarów. Za dni naszych taka jest i misja Polski, a czy ona zatryumfuje, czy też upadnie wypełniając ją, jej imię nie mniej będzie błogosławione i sławne dla nas; ponieważ ona, nie tylko zaświadcza swą narodowość wobec królów i narodów, ale również wobec naszego wieku pieniędzy wypełnia zapoznane obowiązki i cnoty, które ten nazywa

przesadą, dzieciństwem, nierozumem, chociaż one robią człowieka wolnym obywatelem i są pierwszym warunkiem niepodległości narodu. Ona zaświadcza dumę duszy, stałość w nieszczęściu, wierność chorągwi, męztwo bezinteresowne bez nadziei nagrody, wiarę w prawo niewymazalne, w wieczną sprawiedliwość pochodzącą od Boga, i we wszystkie zasady, które są życiem ludzkości."

Przytoczyłem ten wyjątek, by pokazać jak pojmowali Belgowie naszą walkę w czasie jej trwania i niech to będzie na hańbę rodakom w stańczykowskich błazeńskich szatach lub sutannach jadowitego gada Loyolitów. W podobnym duchu napisany cały adres 30. maja 1863 w Brukselli, a podpisani na nim: *Geudebien*, dawniejszy członek czasowego rządu, prezes komitetu, Jhr. M. de *Robiano* senator, wiceprezydent, L. *Jottrand* członek kongresu narodowego w Belgji, Al. *Picart* adwokat przy sądzie apelacyjnym. E. *Ducpetiaux* sekretarz komitetu belgijsko-polskiego w 1831 hr. E. de *Kerrekhowe*, *Hannaert* i *Brunner*.

Oni to wołali z zapałem: „Jeszcze raz cześć, szacunek i współczucie dla Polski w imieniu wszystkich ludzi wierzących w sprawiedliwość i wolność, w imieniu tych wszystkich którzy kochają swój kraj, w imieniu patrjotów belgijskich, którzy tyle są obowiązani temu bohaterskiemu i nieszęśliwemu narodowi! Ludzie 1830, z naszych wspomnień czy naszych uczuć, nie zapomnieliśmy że Polska nas zbawiła w tej epoce, zatrzymując dzikie wojska samowładzcy, gotowe się rzucić na nas, ażeby zadławić naszą rewolucję. Nie zapomnie-

liśmy, że tylu dzielnych synów Polski szło z honorem pod nasze chorągwie i nie opuściło ich dopóki nędzna dyplomacja nie wyrwała ich pomimo nas.“ Na adres ten Belgów nie odpowiadają Polacy, bo jak mówiłem, ich rządy czasowe i agentury wolały czyhać na co innego, a w zapasach o tytuły w nadziei archaniołów w żuawskich spodniach nie odpowiadano na takie bagatele. Więc znowu komitet franko-polski do Belgów 21. Lipca 1863 szle list następujący: „Jest zgodność między waszem położeniem i położeniem Polski po wypadkach Brukselskich wrześniowych 1830. Wobec Holandji Belgowie byli tem czem Polacy w obec Moskali po 29. listopada 1830. r. Polska powstając sprowadziła rozwiązanie się koalicji utworzonej na zaprowadzenie u was restauracji,“ a dalej dodaje: „Jeżeli niesprawiedliwość ludzi cięży nad ludzkością, sprawiedliwość boża jest wieczną i wcześniej lub później nadejdzie. W samej rzeczy, to co zachodzi w Polsce dzisiaj jest cudem, i walka Polaków prowadzi się z takiem zaparciem i utrzymuje się takiem męztwem, że powinna wywrócić wszelkie zapory. Nasze pokolenie było świadkiem wojen Grecji, Belgji, Włoch; narody te uzyskały swą narodowość, lecz pomimo swoje bohaterstwo czyż tryumfowałyby one, gdyby nie były wspierane przez różne mocarstwa europejskie?...“

Dowodząc konieczności takiego wdania się Europy i w naszą sprawę i potrzebę nawoływania jej ku temu, komitet fr.-pol. kończy: „Panowie! wypełniajmy misję, którą wyłacznie nasze

komitety obciążone, a będziemy mogli jeszcze być obecnymi przy wskrzeszeniu starożytnej i sławnej Polski!"

Drugi belgijski komitet w Lież (*Liége*) złożony był z ultramontanów, pod przewodnictwem Ryszarda *Lamarche'a*, a pisarzem był J. *Moreau*. Adres tego *komitetu katolickiego liežskiego*, pisany był jako dowód, że „cierpienia narodu który walczy o swą niepodległość i o łącznie swą wiarę powinny znaleźć odgłos wymowny na ziemi belgijskiej, która urzeczywistniła szczęście ojczyzny w związku religji z wolnością". Wychodząc z takiego stanowiska objawia komitet, że: „z bolesnem zajęciem śledzimy wszelkie fazy tego okropnego krwawego dramatu. Najświętsze bowiem sprawy poruszone w tej strasznej walce; dla Polaków narodowość nie jest tylko słowem chwalebnem i dźwięcznem, które wyzyskują w nienawiści zarozumiali menerzy lub bezbożni sektarze; ale jest sprawą, od której ojczyzna otrzymuje odblask do swych ilustracji, a religja aureolą uznania, jest to sprawa, codziennie przed naszemi oczami roztaczająca najbardziej bohaterskie zaparcie się i najwznioślejsze poświęcenia." Z tych powodów komitet lieżski wołał: „Połączmy się więc w tej ogólnej myśli i nie przestawajmy udzielać mężnego poparcia usiłowaniom naszych braci Polaków, aż do dnia, w którym ujrzymy Polskę odzyskującą swe stanowisko pośród ludów wolnych i wiekowego posłannictwa przedniej straży cywilizacji katolickiej."*)

*) *Adresse du comité catholique liégeois au comité central franco-polonais* à Paris 18. jouillet 1863.

Na to znowu odpowiada centralny komitet franko-polski wypowiadając, że zasada narodowości wszędzie prawowita, przeznaczona wszędzie podłożyć podwaliny, na których nowa Europa odbuduje się, jest przedewszystkiem świętą jeżeli rozwija we własnej obronie wszelkie inne zasady ludzkiego społeczeństwa, jeżeli patrjoci, przywoływując ją nie tylko używają w walce z niesprawiedliwością cudzoziemskiego panowania, ale z barbarją spikniętą przeciwko wszystkiemu co ludzie czczą... W Polsce dziś obywatele mrą za wolność wiary, jak księża umierają za wolność ojczyzny, ponieważ wszystko połączono w bohaerstwie oporu jak i we wściekłości najazdu. Charakter tej wzniosłej rewolucji oznaczony historją pierwszych jej dni, dni, w które, w obliczu bataljonów despoty myślących zesłużalczyć dusze i ciała, księża katoliccy, protestanccy i starozakonni podali ręce na placu publicznym w Warszawie i razem przywoływali wspólnego Ojca i wolność dla wszystkich."

W tymże czasie komitet franko-polski ogłosił broszurkę pod tytułem: Prawdziwa cecha powstania polskiego w 1863 (*Du veritable caractère de l'insurrection polonaise A. 1863.* Paris 1863. Dentu) przez William-Smith *O'Brien.* Autor przejechał Polskę, widział walkę i okrucieństwa moskiewskte i z Królewca opisywał je w liście do *Duepetiaux* w Brukselli. Zdanie Irlandczyka nie mogło nie oddziaływać na zachód; a zdanie to było pełne zapału dla walczących.

XXXII.

Europa patrzała na walkę naszą i rządy nie mogły pozostać w obojętności. Zaczęto rozwijać pokątną dyplomację z księciem Napoleonem, posyłano noty do każdego państwa w sprawie polskiej, trzeba było podnieść jeszcze w pośród przedstawicieli ludów i pomiędzy senatorami. Dawniej udawało się poruszać parlamenty i senaty przynajmniej o tyle, że te gadały o sprawach ludów ujarzmionych. Pamiętał to dobrze komitet franko-polski lepiej nawet niż rząd narodowy, który wolał w lokajskich przedpokojach wysokich dyplomatów wyczekiwać tajemniczych obietnic, by później łudzić walczących nadziejami przyobiecanych pomocy, niźli głośno gadać do narodów zachodu i ich poparcie zyskiwać, nie troszcząc się o gabinety, któreby pod naciskiem opinji zagadały o nas, szczególniej gdybyśmy nie błagali wcale o tę łaskę.

To też komitet franko-polski wniósł 30. października 1863 do senatu petycję o przyznanie nas stroną wojującą. Prawda, że pierwej Anglicy wpadli na ten pomysł; może dlatego żeśmy

im się nie kłaniali, więc nie mieli potrzeby dać poznać, że robią nam łaskę. Jednakże gdy w Anglji ministerjalne organa, ba nawet sam *Russel* podobnie przemówili; wtedy w Paryżu podano następną petycję: „Bohaterstwo Polski nie zmęczone i współczucie Francji bynajmniej się nie nuży i wy nie zdziwicie się, iż przychodzimy wyrazić wam nasze życzenia, nasze wymagania na korzyść sprawy polskiej. Już rok prawie jak Polska podtrzymuje walkę, którą Europa miała za niemożebną. Patrjotyzm podnosząc się do stanowiska religji, mógł jedynie zrównać tę walkę rozpaczliwą. To długie doświadczenie przykładem jest dla Europy; wiemy teraz jakie pytanie porusza Polskę wbrew tylu niepowodzeń.

Różne podziały chciały wymazać imię Polski jako narodu; jenerałowie moskiewscy za naszych dni chcą rozwalić Polskę jako społeczeństwo. Dzieło zniszczenia następuje po dziele rozćwiartowania.

„Podobne przedsięwzięcie oburzylo sumienie powszechne; rządy i narody powinny się pytać czy nie będzie to złamaniem powagi umów międzynarodowych pozwolić na dokonanie podobnego dzieła. Rządy i narody powinny powiedzieć sobie, że czas jest uwolnić prawo powszechne europejskie od tak oburzającej zbrodni... Powstaje Polska wyzwolona z kontroli umowy 1815 i przez to samo wchodząca w niezależność praw narodowych. Powstaje czyn wszechwładny i narodowy, nie mający przeciwko sobie żadnego oporu.“ Dlatego to komitet wymagał uznania stroną wojującą.

Na adresie podpisani jako francuscy poddani: *Chodźko* i *Wołowski.*

W kilkanaście dni potem (10. grudnia) znowu pisze komitet centralny podobnej treści petycję do ciała prawodawczego.

Miano rozpocząć narady nad adresem, a sprawa polska „w ostatnie czasy najgłębiej poruszała Europę“ i z tego powodu mówią: „*Polska spadkobierczyni prawa zapisanego w historji i ugodach,* jak to *sam cesarz przyznał,* upada w bohaterskich wysiłkach dla odzyskania tego świętego prawa. Od roku prawie ona sama jedna utrzymuje walkę rozpaczliwą przeciwko całym siłom potężnego ciemięzcy i każdy dzień *padają nowi męczennicy rzucając ostatnie spojrzenie nadziei na zachód.* Lecz zkądże przyjdzie pomoc, jeżeli nie z Francji? Między wielkiemi państwami Europy jedne są w współce z ciemięztwem, inne zamknięte w sobie, wbrew wszelkim staraniom, w polityce odosobnienia, pozostają głuchemi na krzyki ludzkości i zdają się zgadzać na dokonanie bez zawad najwyższej ofiary. Jedna Francja jednomyślna bez wyjątków stronictw we współczuciu ku Polsce może mocą swego ramienia lub głosu, powstrzymać w czas dopełnienie dzieła zniszczenia niezrównanego w historji narodów cywilizowanych. *Żadna sprawa,* jak powiedziała mowa tronowa, żadna sprawa *nie jest popularniejszą we Francji, od sprawy polskiej.* Do prawnych więc przedstawicieli kraju należy przemówić dziś w jej imieniu.“ Na tych zasadach i tu się odezwano do przyznania nas stroną wojujacą. Lecz dzięki różnym *Tiers*'om

i tu powiedziano, że dla żebraków tylko jałmużna się daje; prawdziwa zaś pomoc tylko dla pracowników samodzielnych pozostawiana bywa. Zatem bezpłodne były starania komitetu fr.-pol. na polu politycznem; niemniej przeto zasługują one na uznanie z naszej strony.

Dla szybszego działania na opinję powszechną chciano poruszyć kobiety. W tym celu *Dutrône* sekretarz komitetu pojechał do Anglji ażeby rozpowszechnić*) „gorącą odezwę do królowej i kobiet angielskich, na korzyść nieszczęśliwych Polaków. On pamiętał, że 30 lat pierwej 187.000 kobiet angielskich, szkodzkich i irlandzkich kładąc swe podpisy na adresie podanym królowej zmusiły mężów stanu ogłosić zniesienie niewolnictwa w angielskich kolonjach.“

Adres ten do kobiet angielskich *Dutrône*'a, członka dawnego towarzystwa francuskiego zniesienia niewolnictwa, ogłosił w Londynie 4. listopada 1863**). W nim wystawiwszy całą doniosłość adresu o zniesienie niewolnictwa w 1838, *Dutrône* mówi: „Wiele z tych szanownych 187.000 petycjonerek jeszcze żyje. Inne pozostawiły córki nie wątpliwie godne swych matek i dwa pokolenia współubiegają się, dowodząc na korzyść Polski, że w trzech połączonych królestwach równia uczać szlachetnych, chrześciańskich, ludzkich, cy-

*) M. *Dutrône*. Notice nécrologique... par Bl. *Bourguin* resident honoraire de societé protectrice des animaux. (stron. 6).

**) *Appel aux femmes des trois royaumes unis en faveur de la Pologne.*

wilizacyjnych nie zniżyła się wcale. Rząd angielski, wdając się w imieniu ludzkości, cywilizacji i religji otrzymał tylko od cara odmowę pogardliwą... Panie, wasza wstydliwość pogwałcona srogo batami wyliczanymi kobietom różnego wieku i stanu za noszenie żałoby po bliskich krewnych, zmarłych bądź w bitwie za ojczyznę, bądź ze starości lub choroby w ognisku domowem, wasza skromność tak sponiewierana, zbawi Polskę.“ A przywodząc z *Morning post* bezeceństwa *Murawjewa* mówi on: „Panie lepiej odemnie znacie drogie polecenie ksiąg świętych: *Kołaczcie a będzie wam otworzono.* A więc kołaczcie do oratorjum waszej czczonej królowej, zanim złożycie w jej ręce potężne, waszą prośbę za Polską 1772. *Kołaczcie* i będzie wam otworzono przez panię, wzór wszelkich kobiet w noszeniu z religijnością żałoby wdowieństwa, przez panią, która pod poważnym kirem, dzieliła cierpienia innych kobiet smaganych i przedstawianych jako wszetecznice, za wypełnienie tego samego obowiązku względem prochów tyle drogich dla rodziny, a tyle czczonych przez naród... *Kołaczcie* więc wedle słów Chrystusa. A przed tysiącami waszych podpisów uroczystego wyrażenia woli brytańskiej, nieufność może i logiczna, ale której zastosowania są opłakane, nie pozwoli waszym ministrom usunąć się od działania wspólnego stanowczego z rządem francuskim. A dobre to przedsięwzięcie zaszczytne dla dwóch naszych krain, zatryumfuje nad Rossją. Bo Anglja i Francja zgodne w poszanowaniu narodowości

łatwo będą wstanie przeciwstawić swą wolę reszcie Europy.“

Całego zbliżenia rządów miały dokonać adresy kobiece za Polską do królowej angielskiej.

Wezwanie to drukował *Kurjer Europy* i inne dzienniki. „Wprawdzie mniejsza o to, *że kobiety stałego lądu w tem znajdują przykład, który pomoże im zwyciężyć przesąd do wyjścia z samolubstwa prywatnego życia* i wywołania manifestacji dla najświętszej sprawy, dodaje *Kur. Eur.* Rzeczywiście jednak we Francji daleko prędzej 600 kobiet podobnej treści podało adres do Napoleona III. Przeważnie były to kobiety z ludu i nie miały wielkiego wpływu swem wystąpieniem.

A chociaż w Anglji nie udało się proponowane wystąpienie ogółu kobiet inteligencji, to jednak inicjatywa tego postępku i praca nad wykonaniem pomysłu zostaje zawsze jako zasługa przy komitecie i przy Dutrône.

Niepowodzenia te nie zrażają naszych przyjaciół. Sejm i senat nie uwzględniają wymagań kraju. W Anglji uparcie idzie zbieranie podpisów na adresie, więc komitet franko-polski ogłasza nową odezwę *do przyjaciół Polski, do przyjaciół sprawiedliwości i ludzkości.**) „Polskie powstanie, powiada on, porzucone dotąd przez Europę, za którą ono walczy, wojując prawie bezbronnemi rękami przeciwko masom wojska barbarzyńców, zajmujących wszystkie twierdze, wszystkie miasta

---

*) *Aux amis de la Pologne, aux amis de la justice et de l'humanité.* 15. Grudnia 1863.

Polski, powstanie polskie trwa, *ono trwa zawsze przez cudowne oddanie się bez przykładu i bez granic, przez sprzysiężenie całego narodu, przez dobrowolne zespolenie się wszelkich stanów, warstw i stopni społeczeństwa.* Źródła pomocy w Polsce wyczerpują się z każdym dniem. Wrogowie, co niegdyś zdradą i siłą zburzyli państwo polskie, obecnie prowadzą wojnę nie z ciałem politycznem, ale ze społeczeństwem, własnością, rodziną".

A wystawiwszy zimną dzikość dziennikarstwa, popierającego kozaków i katów, komitet woła:

„Oręża i odzienia dla bohaterskich oddziałów, co ciągle się odnawiają, ażeby walczyć i umierać! Co nie mogą im dać ich bracia rozprószeni, wygnańce, pędzeni na Sybir, to niech dadzą ich przyjaciele zewnątrz, przyjaciele ludzkości i sprawiedliwości..." itd. Słowem, wzywa komitet do składek. I były one dość liczne a używano ich bądź na pomoce dość już licznym wtedy emigrantom z powstania, bądź też oddano agenturze dyplomatycznej paryzkiej, gdzie więzły pokryte kirem tajemniczych rachunków i wzajemnych pokwitowań.

XXXIII.

Dogorywało powstanie w 1864, a komitet rozwijał swą czynność w miarę wzrastania wychodźców tułaczy. Więc 15. kwietnia wydaje nową odezwę do przyjaciół ludzkości i sprawiedliwości*) i ogłasza, że wykładów w sali *Barthèlemy* o sprawie polskiej, które przynosiły dochód znaczny, władza wzbroniła i to wtedy, gdy „kobiety z ludu skazywano na bastonadę, znakomite niewiasty pociągano przed trybunały kryminalne za organizowanie pomocy dla rannych i chorych.“

Malując czarnemi farbami stan Galicji, wykazuje komitet potrzebę przychodzenia z pomocą tym, których wydaje Austrja w ręce zaboru, jeżeli nie mają paszportów.

A gdy zawiązany w Anglji komitet kobiet angielskich dla pomagania rannym i chorym Polakom pod przewodnictwem *Emmy Roberts*, księżnej *Schaftesbury*, i *Schwabe* otrzymał adres od kobiet krakowskich, komitet franko-polski natychmiast go ogłasza. Zaś w czerwcu (**) zawiązuje biuro

*) Aux amis de la Justice et de l'humanité.

**)Paris 25. Jouin 1864, podpisani członkowie. Pieczęć 4 herbowa, Polski, Litwy. Prus i Rusi.

stręczeń Polaków pod imieniem *Comité de patronage et de placement* (komitet opieki i umieszczania). W nim Chodźko ważną odgrywał rolę, bo Polacy zgłaszający się nie umieli po francusku. Nadto wszelkie zapomogi rozdzielane były przez jego ręce. Ale niech ci, co mieli styczność wtedy, powiedzą o jego zajęciach. — Ja stwierdzam tylko, że przyczynę powstania tego komitetu, założyciele tak podają: „Wielka liczba Polaków przybyła lub przybywa codziennie do nas ze wszystkich części Polski. Przybywają oni pozbawieni wszystkiego, wyniszczeni, a wielu okaleczonych na polu bitwy. Tknięte tem wielkiem nieszczęściem osoby pod różnemi kształtami próbowały uorganizować środki przyjścia z pomocą i zaofiarowania wsparcia i kierownictwa w pierwszych i tyle ciężkich chwilach wygnania.“

Jednak oprócz powyższego komitetu wyłoniono drugi jeszcze w tym samym celu: Komitet Kobiet polskich i francuskich (*Comité des dames polonaises et françaises.*)

Komitet opieki i umieszczeń złożony z markiza de *Noailles* i sekretarzy Horacego *Delaroche*, *Thureau*, *Daugin* i de *Lubitz* vel *Januszkiewicz* 20. czerwca 1864 zawiadamia, że „przeszło 2.000 Polaków, wczoraj żołnierzy dziś wygnańców, przyszło szukać przytułku na glebie francuskiej... Przed wzięciem za oręż jedni pełnili w Polsce lub nawet we Francji różne obowiązki: inżynierów, geometrów, mechaników, lekarzy lub faktorów i wyrobników; inni są właścicielami pozbawionymi swych dóbr lub młodzi ludzie oderwani od nauki. Wszyscy

chcą tylko przez pracę zarabiać na kawałek chleba im brakującego; jakieby nie zaofiarowano zajęcie zawsze wśród nich znajdzie się ktokolwiek, co je zajmie. Lecz cudzoziemcy bez pomocy, bez środków, bez protekcji w czyjeż drzwi zastukają? „Francja zawsze szlachetna, nie zapomni przy tem zdarzeniu o obowiązku gościnności.“

29. listopada 1864 Komitet franko-polski ponownie zabiera głos, a z niego dowiadujemy się, że komitet udzielił pomocy 20.050 fr. szkole batiniolskiej, Montparnaskiej i zakładowi św. Kazimierza; 38.905 na pomoce rannym, chorym, wdowom, dzieciom i tułaczom przybywającym z prowincji, oprócz tego 13.000 fr. i 20000 biletów na objady 65 centizmowe, za pośrednictwem różnych Polaków. — Nadto dla przeszło 400 Polaków dostarczył zajęcie, a raczej dał listy rekomendacyjne. — Zajęcia otrzymane na razie przez naszych rodaków były może nieodpowiedne ich usposobieniu i zdolnościom, ale musinli brać co się nadarzyło. (*) Dom przytułku założony przez komitet był przepełniony powstańcami. A chociaż rząd francuski przeznaczył i rozdał w ciągu 1864 r. 150.000 fr. emigracji, (**) to zawsze ta suma niedostateczną była dla 5.500 wychodźców w Paryżu; wzywa więc komitet do pomagania nadal, bo „srogość zimy powiększa jeszcze potrzeby i ich cierpienia. A Francja nie zechce,

---

*) Nouvel Appel. 29. Novembre 1864. Paris.

**) Rapport de M. *du Miral* relatif anx suppelement des credits de l'année 1S64 str. 8 Nr. 315

ażeby ofiary co uszły szafotu lub wywiezienia znalazły u nas chłód i głód!"

Ogłosiwszy sprawozdanie z użycia pieniędzy musiał nie przestawać i nadal się opiekować wychodźtwem. Markiz de *Noailles* w lutym 1865 złożył sprawozdanie o położeniu wychodźtwa *rapport sur la situation des réfugiés polonais.*) Z tego raportu widać, że najwięcej zebrano za wykłady w sali Barthélemy bo 25.000 fr. i w mieście i okolicach *Saint Quantiés* (18,000). Jednakże pod pozorem, że rząd zajmuje się wychodźtwem, zabroniono miewać wykłady — cofnięto pozwolenie wydane. — W 1832 roku, gdy przybywało wychodźtwo, osobnem prawem uchwalono w izbach pozwolenie zaciągania 3 miljonowej pożyczki, na pomoc wychodźcom uciekającym do Francji z powodu wypadków politycznych. — We 33 lata później na 2.800 osób pobierających zapomogi francuskie rządowe i należących do młodej emigracji rząd dawał 150.000 „bo rząd cesarza chce dać wychodźcom polskim dowód swego współczucia", jak mówił minister oświaty, odmawiając pozwolenia konferencji, chociaż dawano wtedy żołnierzom 15 fr. miesięcznie; oficerom do majora 20, rannym, uczniom i niektórym uprzywilejowanym 35. — Mało zaś kto brał po 50 fr. Przeżyć za to było niepodobieństwo. — Nie mając z czego żyć, musiano brać się do pracy na kawałek chleba. To też po umieszczeniu 430 osób miał tenże ko-

*) 21 — 28. kwietnia 1852. *Collection complete des lois.* T. 32. str. 235.

mitet 320 kandydatów do pracy. A w liczbie tych byli: 2 jenerałowie, 9 pułkowników, 14 podpułkowników, 19 rotmistrzów, 27 kapitanów, 45 poruczników i podporuczników, 5 profesorów szkół, 12 lekarzy, 16 uczni wszechnicy, 57 urzędników, 1 sekretarz stanu, 33 właścicieli, a byli jeszcze rysownicy, inżynierowie i t. p. nie wyjmując policjantów. — Raport *Noailles'a* przyjęty był przez komitet i uznany za słuszny w wywodach. I tegoż samego dnia podpisano nową odezwę (*) — zaświadczającą wypadek prawdziwy że jeden emigrant z głodu padł na ulicy, a na drugi dzień w szpitalu zmarł. „Wychodźtwo polskie we Francji cierpi zarazem wszelkie bole moralne i wszelkie dolegliwości fizyczne niedostatku. Moglibyśmy podnieść zdarzenia okropne, lecz musimy przejść je milczeniem i bohaterstwo nieszczęścia bowiem ma swą wstydliwość. Powiemy tylko, że są wychodźcy polscy, którzy żyją tylko kawałkiem chleba i jedzą raz tylko na dzień."

Po takim obrazie dodaje odezwa: odczyty literackie, teatralne przedstawienia, loterje są nam wzbronione. Lecz czy powinniśmy przez to zniechęcać się i odpowiadać zaraz sławnym nieszczęśliwym: *Nie możemy dla was nic więcej, pozostaje wam rozprószyć się!*" Zaczęto więc zbierać składki we Francji przez duchowieństwo, a zarazem ogłoszono drukiem *Chavauon* adwokata: *Narody północne i nauka Chrystusa, odezwa na korzyść ofiar Pol-*

*) Paris. 11. Fevrier 1865.

*skich.**) Wtedy to również powzięto zamiar urządzenia sprzedaży obrazów różnych na korzyść Polaków. Zatem 1. czerwca 1865 pisze komitet odezwę: „Walka skończyła się w Polsce; lecz więcej jeszcze płynie łez, więcej ran pozostaje niezagojonych i między pozostałymi przy życiu z tylu bohaterskich bitew, większość rzeczywiście jest skazaną na chleb wygnania. Niechże przynajmniej nie zabraknie im i tego chleba! Niestety, źródła się wyczerpały. .....Do serc artystów odwołujemy się dzisiaj. Niech każdy z nich zaofiaruje dzieło, jakiejkolwiek doniosłości lub rodzaju obraz, szkic, akwarela, rysunek albo *croquis*, rzeźba lub grawiura, nakoniec przedmiot sztuki, któryby mógł zająć miejsce w sprzedaży wyłącznie złożonej z przedmiotów sztuki jaką komitet zamierza urządzić z końcem przyszłej jesieni". Sprzedaż miała poprzedzić wystawa. Wystawa i sprzedaż zamierzona odbyły się jednakże 21. marca 1866. Odezwa komitetu do artystów nie pozostała bezowocną. 155 przedmiotów od tyluż prawie artystów nadesłano komitetowi**) a między imionami artystów znajdują się: Rosy *Bonheur*, *Ingres* itp., a z Polaków ofiarowali na sprzedaż: *Andrjolli* śmierć Narburta 1863, ks. E. *Boratyński* jednego z pierwszych akwarelistów w Paryżu aż trzy akwarele: dwa pejzaże i widok miasta. *Rodakowskiego* H. był obraz olejny, *Felińskiego*

*) Les nations du nord et la doctrines du Christe, appel en faveur des victimes polonaises. 1865 (Dentu).

**) Catalogue de tableaux, aquarelles, desins modernes 1866.

*

polski woźnica i Langiewicz przechodzący Wisłę. Zofji z Szymanowskich *Lenartowiczowej* Batory, rysunek *Tomaszewskiego* modlitwa Brunehaut; nareszcie *Sowiński* zaofiarował 5 utworów muzycanych a Tysiewicz ilustracje dzieł Mickiewicza. Z tej sprzedaży wpłynęła pewna suma pieniędzy użytych jak dawniej na zapomogi. Ostatnią odezwę o wsparcie tułaczy napisał komitet franko-polski 31. grudnia 1866, składając rachunek z wydatków. „W 1866 mogliśmy, powiada on, obok zapisów zbiorowych lub bezimiennych, zarządzić sprzedaż przedmiotów sztuki ofiarowanych przez znakomitych artystów. Dochód ze sprzedaży, łącznie z zapisami pozwolił nam opłacać pomieszkanie, w którem pewna liczba wygnańców znajduje skromny przytułek, rozdzielać zapomogi osobiste uczniom, chorym, dzieciom i pomagać tym, którzy w pracy znajdują niedostateczny zarobek... Cierpienia Polaków zawsze są bardzo wielkie, wygnani z własnego kraju i pozbawieni wszelkich stosunków ze swemi rodzinami, wypędzeni z Niemiec, mają oni prawo do współczucia tych wszystkich, którzy się zajmują szlachetną sprawą.“*) Jednakże składki wpływały coraz mniejsze. Zapomogi udzielane coraz bardziej były ograniczane i skończyło się, że komitet franco-polski utrzymuje dom, w którym mieszka kilkunastu Polaków w godzinach wolnych od wykładu dla dorosłych Francuzów (które kilka godzin codziennie prawie trwają). Pomoce udzielane Polakom przez komitet

*) Comité franco-polonais. Paris, 31. decembre 1866.

w 1865 roku doszły 60,000 franków i dano rekomendacje lub wyszukano zajęcie dla 700 osób Polaków. Już to samo wykazuje pewnego rodzaju użyteczność instytucji. Jednakże dla pełni obrazu czynności jej po ostatniem powstaniu pozostaje jeszcze dodać słów parę o stosunkach jego z Anglją.

W 1864 roku, gdy jeszcze trwało nie doduszone powstanie, w Anglji istniała liga narodowa angielska w celu niepodległości Polski (*of the British national League for the independence of Poland*). Prezesem jej był Edmund *Beales* (Bilz) a pisarzem *Taylor*, znani założyciele ligi wolności i pokoju itd. oprócz nich do komitetu wchodzili: *Ilchester*, *Campbell*, *Bart*, *Brinsley Sheridon*, *Beesly*, *Graut Facey*, *Dell*, *Townshed*.

W styczniu (27.) pisali oni adres do komitetu franko-pol.: „Cieszymy się, że we Francji jak i w Anglji są ludzie, nie zdolni pozostawać biernymi widzami, gdy Polska stanowczo wyzwala się i krwią własną zaciera podpisy Francji i Wielkiej Brytanji przyłożone na traktatach, zapewniających jej istnienie narodowe i polityczne. Czyż trzeba więc, by pamięć nieszczęść Polski uświęciła wstyd Francji i niesławę Anglji? Lecz to nie będzie przynajmniej z naszą zgodą i jesteśmy szczęśliwi dorzucając, że również nie będzie i z waszą. Chcemy połączyć nasz głos z waszym dla domagania się u naszych właściwych rządów, przyznać naszym braciom Polakom prawa *strony wojującej*, jako prowadzących wojnę z władzą, którą przez pogwałcenie wszelkich traktatów i przez

pół wieku tyranji straciła pozory prawa do rządzenia nimi.“ A wyliczając następstwa i okropności tyranji dopełnianej bez tego uznania, że najazd „który gwałci uczucia najświętsze, który zaprowadza na eszafoty ludzi,których jedyną zbrodnią jest walczenie za swój kraj, który skazuje niegodnie na chłosty lub więzienia i wieczne wygnanie córki Polski, których jedyną zbrodnią miłość swej ojczyzny i opłakiwanie swego losu.“ Dodaje odezwa że: „takie są wyniki krwawej, lecz bezpłodnej wojny 1854 nagle zakończonej nie mając słusznych następstw i wyzwolenia i odbudowania Polski. Czas już, zaprawdę, jeżeli nie chcą by piętno hańby niezmazanej i wiecznej nie spadło na chorągwie i historję Wielkiej Brytanji i Francji za brak uroczystych zobowiązań, za głuchość na głos sprawiedliwości, ludzkości i godności narodowej. Zaprawdę, czas jest, by ustały wahania się dyplomacji i przynajmniej zupełnie, jasno i prawnie przyznano prawa strony wojującej patrjotom polskim, którzy walczą od tak dawna za niepodległość swego kraju, o prawa im niezaprzeczalne, za wszystko co robi drogiem życie lub chwalebną śmierć.“ itd. Na ten jędrny adres Anglików, na który nasze władze nie odpowiadały nic, odpowiada komitet fr.-pol. dziękując zań: „Prawa Polski przyznano przez rząd francuski w dniu kiedy objawiano, że ugody, przez które Europa zgodziła się na połączenie Polski z Moskwą są rozerwane i rzucone pod stopy. Rząd brytański wyraził się w tym samym przedmiocie z taką samą jasnością jeżeli nie z taką

uroczystością.“ Tak rozumował i nasz rząd upatrując zawsze jakiegoś przyznania i obietnicy, gdzie ich nie było. Jednakże komitet w porę dodaje: „Głęboko żałujemy, że tak przyznawszy prawo dotąd nie udzielono Polakom w czynie, po roku i więcej wzniosłych usiłowań za najświętszą sprawę, tego co tak łatwo i prędko otrzymali południowcy, gdy rozerwali jedność amerykańską.

„Liczne odgłosy we Francji odpowiedziały na waszą wymowną protestację, ogłaszającą obowiązki i podnoszącą godność dwóch narodów tak pogardliwie sponiewieranych przez Moskwę..... Gdy niepowodzenie dyplomatyczne dowiodło, że wszelkie negocjacje z Moskwą są urojeniem i że rozum i sprawiedliwość niczem nie są dla nieznających nic innego nad siłę, mamy nadzieję zobaczyć dwa nasze narody złączone w celu *niepodległości Polski* umową, którego wielkość przedmiotu może zrobić nierozerwalnym.“ I kończy ta odpowiedź słowami: „Pracujmy więc nad przygotowaniem świętego przymierza ludów w celu podjęcia narodu męczeńskiego, który musi się stać tem, czem był przez tak długi czas: ochroną zachodu przeciwko azjatyckiemu barbarzyństwu, wprowadzonemu przemocą i zdradą do serca Europy.“

Jeszcze w czerwcu 1865 liga narodowa angielska pisała raz do komitetu fr.-pol. wynurzając swą boleść z powodu śmierci księcia *d'Harcourt*, prezesa komitetu: „Jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi w tych smutnych okolicznościach,

niechże nam będzie wolno przyłączyć się do smutku, hołdu otaczającego człowieka tak słusznie poważanego. On pierwej z Bogiem, zanim mógł oglądać nadzieje swe ziszczone i naprawioną wielką zbrodnię przeszłego wieku i obecnego, a Polskę zabierającą stanowisko słusznie jej należące wśród narodów; wieczna sprawiedliwość jeszcze nie pozwoliła zwyciężyć prawa, lecz imię ks. d'Harcourt powinno żyć w sercu każdego Polaka, jako imię człowieka co zawsze pierwszym był na wyłomie w godziny przeciwności, zawsze oddany pożytecznie i energicznie dla sprawy w czasach przesilenia i zwątpienia i który zasługuje na wspomnienie zaszczytne, gdy wolność dokona swego dzieła." Podobnym był i Dutrone. Na tych wspomnieniach zakończam działalność komitetu frankopolskiego po powstaniu 1863—4.

Działalność ta jeżeli nie uwieńczyła się olbrzymiemi składkami, które nie były nawet konieczne, to znowu moralną potęgą wpływała na opinję Francji i nawet Anglji. Mając za sobą najpotężniejsze czynniki tej opinji, najbardziej rozpowszechnione organa prasy, musiały komiteta przyczyniać się nie mało do rozjaśnienia sprawy polskiej i pojęcia jej należycie. A w komitecie frankopolskim odegrywał, jak to tylekroć wspominałem, ważną rolę w pisaniu odezw, rozdawaniu zapomóg i zbieraniu różnych potrzebnych dat Chodźko. Jego czynność jako żyjącego człowieka, jako tak niedawną i pamiętną wielkiej liczbie wychodźców pomijam, by nie być pochlebcą lub też za ostrym krytykiem.

ZAKOŃCZENIE.

Tak więc przedstawiłem ważniejsze rysy życia autora tylu pism o Polsce. Może nie jeden z czytelników nie zadowolni się temi obrazkami jakie nakreśliłem. Ale pisać żywoty osób żywych, jak u nas je piszą, napełniać pochlebstwami i zachwycanie się każdym czynem, każdem stąpieniem że tak nazwę, nie jest w mojej naturze. Nie umiem stwarzać genjuszów i widzieć wszędzie genjalność, nawet gdzie jej nie ma. Ale wierzę, że każda jednostka, każdy człowiek przy pracy zbiorowej może wiele dokonać, może wywrzeć wpływ na okalającą sferę i rozszerzyć zakres ogólnej wiedzy. Dlatego to z życia jednego z naszych pisarzy wybrałem różne epoki, gdy występował energiczniej w życiu publicznem i chciałem namalować te epoki, jakiemi one były w rzeczywistości. Życie towarzystw całych zazwyczaj, jeżeli zależy od pojęć i czynności jednostek, to znowu tak się zrasta z jednostkami pojedynczemi, że staje się niepodobna odróżnić każdą pojedynczą myśl, tak jedne osoby, jedne pojęcia zamieniają inne. A nieraz inicjatywa poczęta w myśli nie-

jasnej czyjejś, rozwijana przez innych doprowadza zbiorowe ciała do olbrzymich następstw i wyników. Zatem nałamywanie wszystkiego do pomysłów jednego człowieka, dowodzenie, że wszystko co się działo koło niego lub z jego wiedzą, płynęło od niego tylko i do niego należało, że pojedynczy człowiek, choćby genjusz, nawet mógł być ogniskiem, koło którego wszystko się kręciło, a on sam tylko stał nieporuszenie i jak Bóg poruszał wszystko wedle swej myśli, jest niesłusznem i nawet zbrodniczem.

Człowiek oddziaływa na społeczność, lecz znowu i ta ostatnia z kolei porusza nim i oddziaływa na niego. Jeżeli więc w niniejszym życiorysie choć w części to prawo odwieczne wzajemnego oddziaływania jednostek pojedynczych na zbiorowe a zbiorowych na pojedyncze, wykazałem; jeżeli uwydatniłem że wielkość lub pożyteczność pracy dla narodu zależy na wspólnej pracy i porozumiewaniu się, ścieraniu różnorodnem, i że w utarczkach tych nie żarłoczne dogryzanie się wzajemne, ale życie i postęp prawdziwy leży; wtedy osiągnąłem cel mój, wtedy praca moja nie jest daremna.

Wziąłem pierwsze lata wychodźtwa 1831 pod szczególną uwagę, bo były to lata najbardziej tchnące życiem i porodziły te zasady, które później tak oddziaływały na kraj, ale działalność ta wysunęła na rzecz innych ludzi i cech tych czasów trzeba szukać w innych typach.

Naostatek muszę dorzucić słowo. Pisałem wszystko na mocy różnych drukowanych lub pi-

sanych autentycznych dokumentów. Jeżelim gdzie mimowolnie zbłądził, wszystkich bez wyjątku proszę o sprostowanie, obowiązując się względnie, że, jeżeli będą dowiedzione, jeżeli mi wykażą dowodnie mój błąd, to sam, nie kierowany wstydem fałszywym, pierwszy się przyznam do winy i do błędu.

KONIEC.

Zazdrośni w chwale ziomkom, co oręż pierwszą ojczyźnie posiugę, biegną wszyscy bez odetchnienia pod sztandary narodowe.

„Z wyboru ogólnego spadła na podpisanych powinność, zostania w Paryżu do dalszych zwierzchności narodowej rozkazów, których z upragnieniem i niecierpliwie oczekując, wyznajemy się wiernymi ojczyzny synami.“

Paweł Jerzmanowski, pułkownik.
Teodor Morawski.
Leonard Chodźko.

List (w tłómaczeniu) Leonarda Chodźki do Jła Lafayetta z okazji dymissji danej z dowództwa Gwardji narodowej francuskiej.

Paryż 20. grudnia 1830.

Jenerale!

Gdy lud francuski w owym wielkim dniu dla Francji zwrócił swe oczy na ciebie i powierzył Ci chwałę i wolność swoją, gdy król Obywatel złożył w twe ręce dowództwo naczelne całej Gwardji obywatelskiej pierwszego w świecie narodu, gdy nakoniec ludy dwóch światów powitały twój powrót na scenę polityki i wzniosły okrzyki: „Niech żyje Lafayette!“ Czyliż nie uznał się szczęśliwszym ten, który był powiernikiem twych uczuć i czyliż nie miał się okazać dumnym z tego, iż się zbliżył do Ciebie.

Co do mnie, sądziłem się być bardzo szczę-

śliwym, żem był czynnym w trzech dniach rewolucji i żem od lat czterech prawie na szlachetne zaufanie zasłużył, nakoniec żem się ujrzał przyjęty jako officer Gwardji narodowej przy tobie do bezpośrednich twoich rozkazów.

Sam jeden z pomiędzy cudzoziemców, przyjęty do tego świetnego, równie jak licznego korpusu, wszedłem w jego szeregi jako Polak i z tem świętem imieniem w oczach Francuzów, osądziłem zarazem, że jestem tłómaczem uczuć moich współziomków. I w rzeczy samej, czyliż nie pod hasłem „niech żyje Lafayette“ i pod godłem trójkolorowego sztandaru nowa era wolności rozpoczęła się na brzegach Wisły.

Dziś, gdy przyjaciel i towarzysz broni Kościuszki składa dowództwo, zechciej Jenerale zezwolić, abym tu był organem Narodu Polskiego w wynurzeniu żalu z twego oddalenia się. Lecz pozostaje ci jeszcze mownica, wszyscy moi współziomkowie mają zupełne zaufanie w tym potężnym głosie i w chwili gdy Polska, z przyczyny najświętszej i najszlachetniejszej rewolucji, ściąga na siebie wzrok wolności i cywilizacji całej Europy, twego wsparcia Jenerale może być pewną.

Pod twojem przewodnictwem zawsze chlubić się będę, że służę Francji i jej królowi obywatelowi, gdyż sprawa Polski ze sprawą Francji jest połączona.., Jenerale, bądź zapewniony w każdej okoliczności o zupełnem poświęceniu się najszczerszego twego wielbiciela.“

Leonard Chodźko.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Ziel. Górze